

Stróżyński:  
Studia klasyczne to wolność

Karwowski, Jajszczyk:  
Sukces w ERC

Szcześniak:  
Zagrożenia otwartego dostępu

# FORUM

## AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Nr 1/2022

PL ISSN 1233-0930 20 zł (VAT 8%)

**Dlaczego klasycy?** Str. 18-35

Malewska-Szatygin:  
Antropologia usieciowionej rzeczywistości

Jażdżewska:  
Perspektywy geoinformacji

Smużewska:  
Bohaterka Sybiru

# 30 FORUM AKADEMICKIE LAT

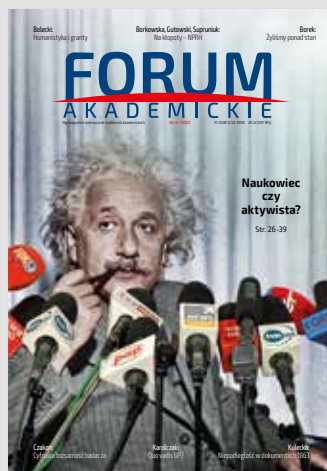
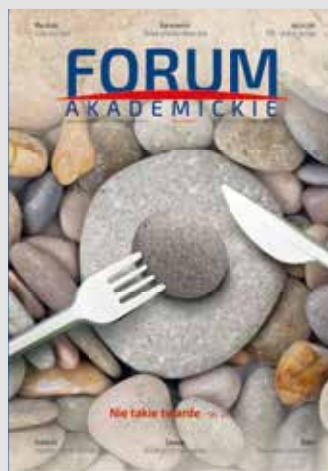
„Forum Akademickie” towarzyszy polskiej nauce i szkolnictwu wyższemu od roku 1991 (początkowo jako „Przegląd Akademicki”). Przez cały ten okres informuje o najważniejszych wydarzeniach z obszaru nauki i szkolnictwa wyższego, rozwiązaniach instytucjonalnych i prawnych, reformach systemowych i codziennych problemach badaczy. Tysiące uczonych i pracowników sektora nauki i uczelni przedstawiało na łamach FA swoje opinie i pomysły. Głos zabierali

ministrowie i rektorzy, profesorowie i studenci, a także przedstawiciele otoczenia społecznego i gospodarczego uczelni i instytutów naukowych.

Miesięcznik informuje o wydarzeniach ze środowiska akademickiego znacznie pełniej niż gazety codzienne i portale poświęcone nauce. Pod prąd medialnych tendencji do upraszczania pokazujemy skomplikowany świat badaczy, ich motywacji, dążeń, marzeń. Objawiamy konteksty kulturowe, społeczne, historyczne, które kształtują polską naukę i edukację wyższą.

Częściej widzimy życie akademickie od lepszej strony, bo warto prezentować nowe inicjatywy i udane przedsięwzięcia. Nie stronimy też od krytyki działań osób i instytucji.

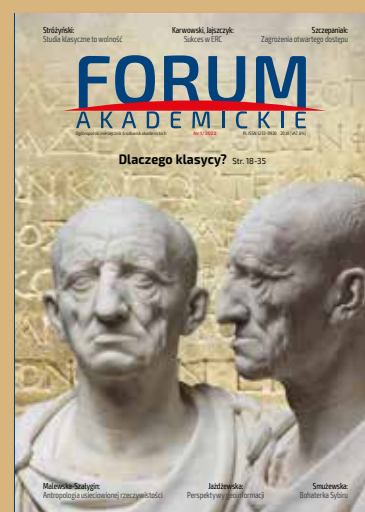
Pismo interesuje się wszystkimi dyscyplinami nauki. Dzięki temu daje Czytelnikowi, który jest najczęściej specjalistą w określonej dziedzinie, wgląd w inne obszary, obraz całości.



## Prenumerata „Forum Akademickiego” w 2022 r.

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy i Sympatycy „Forum Akademickiego”, Serdecznie zapraszamy do prenumeraty „Forum Akademickiego” w 2022 roku. Roczna prenumerata dla instytucji kosztuje 230 zł; prenumerata numerów 1-6: 120 zł, a 7-12: 110 zł. Prenumeratorom indywidualnym oferujemy specjalną bonifikatę, w związku z czym koszt prenumeraty wynosi 166 za cały rok i 86 zł za pół roku.

Redakcja



## INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia	2
Rekordowe rozdanie – Mariusz Karwowski	6
Prześcignęliśmy silne naukowo kraje – Andrzej Jajszczyk	7
Szczepią się aż miło – Robert Bednarczyk	8
Dyplomacja akademicka – Jerzy Woźnicki, Iryna Degtyarova	10
Biologiczny kontekst marzenia Alana Turinga – Jakub Z. Kosicki	12
Nauka międzynarodowa – Dariusz Galasiński	14
Wielokulturowość uczelni a kariery absolwentów – Justyna Berniak-Woźny	15
Powrót na zimne Południe – Krystian Sznajder	16
Klasycy – Piotr Kieraciński	18

## ROZMOWA FORUM

Po co nam klasycy? – rozmowa z dr. hab. Mateuszem Stróżyńskim, dyr. Instytutu Filologii Klasycznej UAM	20
--	----

## DLACZEGO KLASYCY?

Co to jest filologia klasyczna? – Jan Kwapisz	26
Niewidzialna sieć tradycji antycznej – Rafał Toczko	30
Łacina (jeszcze nie) umarła – Magdalena Stuligrosz	33

## ŻYCIE NAUKOWE

Warunki produktywności naukowej – Leszek Chybowski, Wojciech Przetakiewicz	36
Polska nauka bez Wirtualnej Biblioteki Nauki? – Jolanta Szczepaniak	38
Nie tylko Ptaszki Azyl – Jakub Cieślak i Sebastian Nowaczewski	41
Być przywoływanym – Zbigniew Drozdowicz	42

## Nowe kierunki badań społecznych

Aktualne kierunki badań antropologicznych – Anna Malewska-Szałygin	45
Powodzenie działalności badawczej. Cz. II – Jan Lichtarski	48

## ŻYCIE AKADEMICKIE

Błędny kierunek zmian – Jacek Pakuła	51
Czytelnia czasopism – Aneta Zawadzka	55

## Publikuj lub giń

Sztuka zdziwienia – Marek Misiak	56
-------------------------------------	----

## Z LABORATORIÓW

Pachnące muzealia – Mariusz Karwowski	58
Nauka o geoinformacji w Polsce – Iwona Jażdżewska	61

## W STRONĘ HISTORII

## Uniwersytet w Getyndze, mekka matematyków

Woldemar Voigt i Polacy – Danuta Ciesielska	64
--	----

## Kartki z dziejów nauki w Polsce (243)

Naukoznawstwo na indeksie – Piotr Hübner	69
---	----

## OKOLICE NAUKI

## Portrety nauki polskiej

Nieznamą bohaterka antropologii – Marcelina Smużewska	72
--	----

## Książki

Książki nadesłane	71
Mój ty mały naukowcu – Aneta Zawadzka	77
Grabowski w pigułce – Jacek Hnidiuk	77
Dwa światy? – Aneta Zawadzka	78
Potencjał pustki – Krystyna Matuszewska	78
Czym jest historia sztuki? – Juliusz Gałkowski	79
Kulisy walki z wirusem – Anna Jawor	79

## FELIETONY

## Szkieleto w oku

Telewizyjne leki rzekome – Piotr Müldner-Nieckowski	76
--	----

## Na marginesach nauki

Wierzyć w naukę – Leszek Szaruga	80
Projekt okładki – Sławomir Makal	

## Katowice stolicą nauki

**KATOWICE** W 2024 roku Europejskim Miastem Nauki będą Katowice. W stolicy Górnego Śląska odbędzie się wtedy EuroScience Open Forum 2024 – wydarzenie poświęcone badaniom naukowym i innowacjom. Jego organizatorem jest European Association for the Advancement of Science and Technology, które co dwa lata (począwszy od 2004 roku) przyznaje tytuł Europejskiego Miasta Nauki. Dzierżyły go już Sztokholm, Monachium, Barcelona, Turyn, Dublin, Kopenhaga, Manchester,



Fot. Julia Agnieszka Szymala

Tuluza i Triest. W tym roku EMN będzie holenderska Lejda. Ideą jest ukazanie bogactwa i różnorodności europejskiego krajobrazu naukowego oraz wspieranie samokształcenia, integracji naukowej, zainteresowania nauką wśród młodszych pokoleń i rozwój europejskich badań bez granic. Duże znaczenie w wyborze Katowic miał sukces Śląskiego Festiwalu Nauki, którego pomysłodawcą i liderem jest Uniwersytet Śląski. W Katowicach działa 12 uczelni (6 publicznych i 6 niepublicznych) oraz 5 instytutów badawczych. Jest też Oddział PAN.

## Tuzin Uniwersytetów Europejskich

**WROCŁAW** Politechnika Wrocławska dołączy do Unite! – University Network for Innovation, Technology and Engineering. Sieć powstała w 2019 r. Jej członkami są obecnie: Uniwersytet w Grenoble, Uniwersytet w Lizbonie, Królewski Instytut Technologiczny w Sztokholmie, Aalto University, Uniwersytet Techniczny w Darmstadt (lider), Politechnika w Turynie, Uniwersytet Techniczny Katalonii. Wspólnie z PWr do Unite! dołączy Politechnika w Grazu. W ośrodkach tych kształcą się blisko 170 tys. studentów. Uczelnie ściśle współpracują przy ponad 80 projektach, a z możliwości wyjazdów w ramach sieci skorzystało już ponad 2 tys. studentów. Politechnika Wrocławska jest 12 polskim Uniwersytetem Europejskim. Tylko Politechnika Poznańska pełni rolę koordynatora swojego konsorcjum. W dwóch dotychczasowych konkursach KE wyłoniono 41 sojuszy, których dofinansowanie umiarkowane wynosi łącznie ponad 280 mln euro.

## Nasi na okładce „Nature”

**WARSZAWA** Naukowcy z Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego jako pierwsi zaobserwowali rezonanse Feshbacha pomiędzy pojedynczym jonem i ultrazimnymi atomami. Otwiera to drogę do kolejnej generacji eksperymentów, w których stan kwantowy jonu będzie można znacznie łatwiej kontrolować. Niższa energia i dłuższy czas życia jonu pozwolą na zbadanie nowych zjawisk i wytworzenie nowych interesujących stanów kwantowej materii, które z jednej strony pomogą lepiej zrozumieć kwantową naturę świata, a z drugiej będą kolejnym elementem



Fot. „Nature”

rodzących się technologii kwantowych. Można się spodziewać, że rezonanse Feshbacha pomiędzy jonem i atomami zostaną w krótkim czasie zaobserwowane również dla innych kombinacji pierwiastków. Artykuł podsumowujący wyniki badań zespołu dr. hab. Michała Tomzy (laureata Nagrody NCN w 2020 r.) ukazał się w „Nature”. Publikacja została dodatkowo wyróżniona na okładce czasopisma.

## W Izraelu o Polsce

**HAJFA** Interdyscyplinarny Ośrodek Studiów Polskich otwarto na Uniwersytecie w Hajfie. To pierwsza tego typu placówka na terenie Izraela. Tym samym uczelnia stała się jednostką realizującą programy badawcze obejmujące język, historię czy kulturę polską. Liderem HIUPS (Interdisciplinary Unit for Polish Studies at University of Haifa) został prof. Marcos Silber, który zajmuje się polsko-żydowską historią XIX i XX wieku, a zwłaszcza tworzeniem się myśli narodowej w obu społecznościach. Zainteresowania naukowe doktorantów i postdoków związanych z Ośrodkiem obejmują nowoczesne muzealnictwo, życie codzienne Żydów w przedwojennej Polsce czy urbanistykę osiedli żydowskich w Łodzi. Jednostka będzie też organizowała wydarzenia dla szerokiej publiczności promujące nadwiślańską historię, dziedzictwo i naukę. Ośrodek powstał dzięki współpracy MSZ, MEiN i NAWA. Roczne koszty utrzymania Ośrodka szacowane są na poziomie 122 tys. euro.

## Medal dla prawdziwego akademika

**POZNAŃ** Kierujący od 20 lat Poznańskim Laboratorium Węglowym prof. Tomasz Goslar został uhonorowany medalem Homini Vere Academico, przyznawanym przez rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Dołączył do grona ponad 20 uczonych wyróżnionych tym odznaczeniem. Jest światowym ekspertem w dziedzinie badań chrono-



Fot. UAM

logii i mechanizmów dawnych zmian klimatu. Działające pod jego kierownictwem PLR zajmuje się określeniem wieku próbek dla instytucji z całego świata. Wśród badanych materiałów zawierających węgiel są między innymi: kości, osady z dna jezior, gleba, ceramika, malowidła naścienne, tkaniny, papier i pergamin. Laboratorium jest wspólną inicjatywą UAM oraz Fundacji UAM. Funkcjonuje od 20 lat w Poznańskim Parku Naukowo-Technologicznym. Medal Homini Vere Academico jest wyrazem uznania za imponujący dorobek naukowy i dydaktyczny. Otrzymują go osoby „spełniające wszelkie kryteria, które można stawiać człowiekowi prawdziwie akademickiemu”.

## W Wielkopolsce połączyli siły

**POZNAŃ** Z początkiem tego roku rozpoczął działalność Poznański Instytut Technologiczny. W ten sposób zintegrowano w jeden organizm pięć działających dotąd w stolicy Wielkopolski instytutów Sieci Badawczej Łukasiewicz: Instytut Logistyki i Magazynowania, Instytut Technologii Drewna, Przemysłowy Instytut Maszyn Rolniczych, Instytut Obróbki Plastycznej oraz Instytut Pojazdów Szynowych „TABOR”. Centra badawcze nowego podmiotu, które w przyszłości mają być zlokalizowane na wspólnym kampusie, będą prowadzić prace w obszarach technologii drewna, obróbki plastycznej, pojazdów szynowych, technologii rolniczej i spożywczej, logistyki oraz technologii informacyjnych. PIT zatrudnia ok. 700 osób i dysponuje ponad 70 unikatowymi urządzeniami badawczymi, co uczyni go drugim – po Instytucie Lotnictwa – największym instytutem Łukasiewicza.

## Słoneczny symulator

**KIELCE** Na Politechnice Świętokrzyskiej zaświeciło... sztuczne słońce. Dzięki nowoczesnemu symulatorowi naukowcy będą mogli prowadzić badania nad panelami fotowoltaicznymi. W Polsce są trzy takie



Fot. P&amp;K

## Złoty Medal dla chemika

**WARSZAWA** Paweł Wieczorkiewicz z Wydziału Chemicznego Politechniki Warszawskiej otrzymał Złoty Medal Chemii 2021. W pracy dyplomowej opisał wpływ zmian w strukturze cząsteczek odpowiadających za kodowanie i transfer materiału genetycznego. Tego typu zmiany struktury mogą powodować nieprawidłowości w procesach biologicznych. Kluczowym oddziaływaniem międzycząsteczkowym wpływającym na te zjawiska jest wiązanie wodorowe, którego analiza była głównym celem pracy. Ponadto w badaniach wykorzystano, po raz pierwszy do opisu tego typu układów, model cSAR. Laureat dostał w nagrodę 10 tys. zł. Srebrny Medal Chemii trafił do Karoliny Urbanowicz (także PW), a Brązowy – do Dominiki Krok (Politechnika Krakowska). Konkurs organizowany jest przez Instytut Chemii Fizycznej PAN w Warszawie oraz firmę DuPont.

## Cyber Science na Śląsku

**KATOWICE** Pierwsze polskie interdyscyplinarne konsorcjum naukowo-badawcze łączące technologię, legal engineering oraz kompetencje cyfrowe powstaje na Śląsku. Porozumienie o jego utworzeniu podpi-



Fot. IS

urządzenia, ale to o największej mocy znajduje się w Kielcach. Przyjechało z Holandii. Inwestycja pozwalająca w warunkach laboratoryjnych wytworzyć promieniowanie, które wiernie odwzorowuje działanie naturalnego słońca, kosztowała 1,3 mln zł. Dzięki temu można przetestować wydajność urządzeń solarnych, takich jak kolektory i ogniwa słoneczne. Symulator pomoże w badaniach ogniw fotowoltaicznych zarówno nowych, które producenci dopiero chcą wprowadzić na rynek, jak i tych, które już są w użyciu, ale nie wiadomo, czy jeszcze efektywnie pracują. Sztuczne słońce posłuży także studentom kierunków związanych z energetyką i odnawialnymi źródłami energii.

## Doktorat h.c. – prof. Janusz Mroczka

**KRAKÓW** Wybitny metrolog, twórca polskiej szkoły metrologii elektronicznej i fotonicznej, odebrał 8 grudnia tytuł doktora honoris causa Akademii Górniczo-Hutniczej. Uchonorowano go za badania nad matematycznymi uwarunkowaniami problemu odwrotnego w złożonych



Fot. Zbigniew Sulima

pomiarach pośrednich, które stały się płaszczyzną prowadzonej przez prof. Mroczkę od 30 lat współpracy z AGH, głównie z Wydziałem Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Inżynierii Biomedycznej. Laureat zawodowo związany jest z Politechniką Wrocławską, gdzie kieruje założoną przez siebie Katedrą Metrologii Elektronicznej i Fotonicznej. Wcześniej tytuł dhc przyznały mu politechniki: Lubelska (2014), Opolska (2017) i Gdańska (2019) oraz Wojskowa Akademia Techniczna im. Jarosława Dąbrowskiego (2019).

## Politechnika w ECIU

**ŁÓDŹ** Politechnika Łódzka jest pierwszą polską uczelnią w European Consortium of Innovative Universities. Należy do niego 13 uczelni z Danii, Portugalii, Niemiec, Hiszpanii, Irlandii, Francji, Litwy, Szwecji, Finlandii, Meksyku, Norwegii, Holandii i Włoch. Celem konsorcjum jest rozwój innowacyjnych rozwiązań w zakresie nauczania i rozwoju naukowego, współpraca w zakresie projektów badawczych i wymiany pracowników oraz studentów, a także wspieranie rozwoju gospodarczego i społecznego. Europejskie Konsorcjum Innowacyjnych Uniwersytetów (ECIU) powstało w 1997 r. Jest finansowane przez UE. Od marca ub.r. na czele ECIU stoi Mărius Martínez, prorektor ds. współpracy międzynarodowej Universitat Autònoma de Barcelona.

sali rektorzy Politechniki Śląskiej, Uniwersytetu Śląskiego i Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach oraz dyrektor Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej. Śląskie Centrum Inżynierii Prawa, Technologii i Kompetencji Cyfrowych CYBER SCIENCE podejmie badania w zakresie legal tech oraz legal engineering. Przedmiotem zainteresowania naukowców będą też zagadnienia z zakresu eco smart city, digital economy, digital heritage, digital culture oraz eGamingu. Konsorcjum zadba także o kształcenie młodzieży na poziomie I, II oraz III stopnia w obszarach swojego zainteresowania. Planowane jest utworzenie interdyscyplinarnych ścieżek dydaktycznych dla studentów z udziałem NASK, w tym nowoczesnego e-learningu. Rozpoczęcie działalności planowane jest w kolejnym roku akademickim.

## Od badań do terapii

**WARSZAWA** W Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego otwarto Centrum Medycyny Translacyjnej. To pierwszy w Polsce i jeden z najnowszych tego typu ośrodków na świecie wyposażony w unikatową, niezwykle zaawansowaną technologicznie infrastrukturę, która pozwoli prowadzić badania wdrożeniowe wykorzystywane w medycynie, w tym również weterynaryjnej. Założenia badawcze oraz skuteczność leczenia pacjenta będą weryfikowane na etapie doświadczeń na modelach zwierzęcych. Jednostka posiada znakomicie wyposażone pracownie do badań obrazowych i czynnościowych, zaawansowanej analityki medycznej, hodowli komórkowych i tkankowych oraz zwierzętarnie dla zwierząt



Fot. SGGW

laboratoryjnych, gospodarskich i towarzyszących. Pierwszym realizowanym tam projektem będą badania prof. Zbigniewa Gałązki z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, który wraz z naukowcami SGGW zajmie się zastosowaniem leukocytarnej fibryny bogatopłytkowej jako stymulatora procesu angiogenezy u chorych poddawanych rewaskularyzacji z powodu krytycznego niedokrwienia kończyn dolnych.

### ALMA połączy biblioteki

**POLSKA** W siedmiu uczelniach zostanie wdrożony najnowocześniejszy na świecie system biblioteczny ALMA. Otrzymają go: Biblioteka Główna UMCS, Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, Biblioteka Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie oraz biblioteki Politechniki Wrocławskiej, Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Systemem objęty zostanie także Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Działający w chmurze program pozwoli na połączenie katalogów oraz umożliwi użytkownikom korzystanie z ujednoliconych informacji o zbiorach. Obsługa prowadzona będzie poprzez przeglądarkę internetową. Zasoby każdej instytucji włączonej do systemu będą współkatalogowane z Biblioteką Narodową. Wszystkie koszty związane z podłączeniem i utrzymaniem systemu poniesie Biblioteka Narodowa. Budżet w NPRCz na wdrożenie systemu ALMA w 500 bibliotekach wynosi 41,2 mln zł. Jego wdrożenie zaplanowano na przełomie 2022 i 2023 roku.

### Królewska nagroda

**WARSZAWA** Julia Osiecka, studentka pielęgniarstwa na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym, zwyciężyła w polskiej edycji konkursu Queen Silvia Nursing Award. Doceniono jej pomysł na poprawę zdrowia pacjentów cierpiących na demencję poprzez wykorzystanie nowoczesnych technologii VR. Projekt polega na wprowadzaniu seniorów w świat wirtualnej rzeczywistości i stymulowaniu mózgu pacjenta za pomocą odpowiednich, wcześniej ustalonych kolorów, obrazów i aktywności. Studentka WUM chciałaby dowiedzieć się, jak proces ten wpływa na kondycję psychoruchową pacjenta i jak może poprawić jakość jego zdrowia. W nagrodę otrzymała stypendium w wysokości 25 tys. zł oraz dyplom od Jej Królewskiej Mości Królowej Szwecji Sylwii. W dotychczasowych pięciu konkursach wzięło udział ponad 700 uczestników, którzy zgłosili ponad 1000 pomysłów.



Fot. OSiWA

### Poczuć się jak maklerzy

**KOSZALIN** Laboratorium finansowo-giełdowe powstaje na Politechnice Koszalińskiej. Będzie przypominać profesjonalne biuro maklerskie i pracownię analityków finansowych. Sala zostanie wyposażona w specjalny sprzęt umożliwiający śledzenie najważniejszych informacji z rynków finansowych: indeksów Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie i najważniejszych giełd światowych, notowań spółek z warszawskiej

giełdy, notowań rynku surowców i kursów walutowych. Powstanie 20 stanowisk pozwalających na pracę w mniejszych grupach i łatwy dostęp do danych. Podczas zajęć studenci ekonomii oraz finansów i rachunkowości zdobędą wiedzę praktyczną dotyczącą zarządzania finansami osobistymi i planowaniem budżetu, a także w zakresie finansów behawioralnych i psychologii inwestowania oraz strategii i systemów inwestowania. Podczas zajęć będą mogli symulować rzeczywiste scenariusze wydarzeń na GPW.

### 70 szczytów na 70-lecie

**WARSZAWA** Ponad 350 kilometrów przemierzonych szlaków, 70 zdobytych szczytów górskich, w tym 7 zaliczanych do Korony Gór Polski – to bilans wyprawy, którą żołnierze Wojskowej Akademii Technicznej uczcili 70-lecie



Fot. Archiwum

uczelni. W akcji promującej jubileusz wzięło udział 18 żołnierzy, w tym 14 podchorążych z uczelnianej organizacji Woda Łąd Powietrze, dwóch oficerów kadry batalionu oraz dwóch oficerów Studium Szkolenia Wojskowego. Uczestnicy ekspedycji zdobyli 70 szczytów górskich Beskidu Żywieckiego, Beskidu Śląskiego, Gór Kaczawskich, Tatr, Gór Izerskich, Karkonoszy, Gór Sokolich i Gór Świętokrzyskich. Wśród zdobytych szczytów są m.in.: Giewont, Kasprowy Wierch, Śnieżka, Piłsko i Babia Góra. Suma podejść, jaką musieli pokonać podczas wędrowek, wyniosła 17 954 m.

### KRASP w olimpijskiej rodzinie

**WARSZAWA** Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich została członkiem zwyczajnym Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Dołączyła tym samym m.in. do Akademickiego Związku Sportowego. W specjalnej uchwale rektorzy zadeklarowali przestrzeganie postanowień Karty Olimpijskiej. Uczelnie zrzeszone w KRASP będą stanowiły zaplecze eksperckie wspomagające PKOl w zakresie realizacji projektów i inicjatyw edukacyjnych, wydawniczych i naukowych. – Chcemy, żeby mury polskich uczelni były otwarte dla wszystkich sportowców. Zależy nam, by kończyli taką uczelnię, jaką chcą, niekoniecznie o profilu sportowym, adekwatną do ich oczekiwań i pozasportowych pasji – podkreślił prof. Andrzej Rokita, rektor Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, który będzie reprezentować KRASP w pracach PKOl. W tym roku największym wyzwaniem będzie organizacja udziału Polaków w XXIV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich Pekin 2022, które odbędą się w dniach 4–21 lutego. KRASP świętuje w tym roku jubileusz 25-lecia działalności. Patronat medialny nad obchodami objęło „Forum Akademickie”.

### NiUS Radio już nadaje

**SZCZECIN** Rozpoczęło działalność NiUS Radio – nowa rozgłośnia Uniwersytetu Szczecińskiego. Przygotowania do startu trwały wiele mie-



Fot. NiUS Radio

sięcy. W ramówce znajdują się audycje o tematyce naukowej, kulturalnej i sportowej, a także formy publicystyczne, wywiady i dyskusje z ekspertami oraz pasmo popularnonaukowe. Nadawane są też wiadomości z życia uczelni. Integralnym elementem radia jest portal, na którym umieszczono m.in. bibliotekę multimediów oraz archiwum najciekawszych audycji i podcastów. Audycje tworzy kilkuosobowy zespół, którym kieruje dr Konrad Wojtyła, pełnomocnik rektora ds. utworzenia i zarządzania Centrum Edukacji Medialnej i Interaktywności. To ogólnouczelniana jednostka US o charakterze edukacyjno-promocyjnym działająca w zakresie komunikacji medialnej.

## Wyjadą ze stypendium

**WARSZAWA** Uniwersytet Oksfordzki, Uniwersytet Columbia, Uniwersytet Stanforda, Uniwersytet Tokijski, Instytut Maxa Plancka – to w tych m.in. ośrodkach swoje badania będą prowadzić stypendyści Programu Bekker NAWA. W IV konkursie wyłoniono 176 laureatów, którzy wyjadą do ponad 30 krajów. Największa grupa do ośrodków zlokalizowanych w USA (36 osób), Niemczech (17), Hiszpanii (14) oraz Wielkiej Brytanii (13). W czasie pobytów, trwających od 3 do 24 miesięcy, stypendyści będą mogli wspólnie z zagranicznymi uczonymi realizować projekty naukowe lub staże doktorskie oraz rozwijać międzynarodową współpracę. Wśród tegorocznych stypendystów najliczniejszą grupę stanowią przedstawiciele nauk przyrodniczych (71 osób).

## Premierowy hub

**LUBLIN** W Collegium Iuridicum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II otwarto siedzibę Lublin Erasmus+ HUB. To pierwszy w Polsce punkt informacyjno-promocyjny dla programów Erasmus+. Ma za



Fot. Tomasz Koryzko

zadanie integrować potencjał lubelskich uczelni, szkół, ośrodków kształcenia zawodowego, przedsiębiorców na rzecz budowania systemu kształcenia i kształtowania kompetencji zawodowych. Do najważniejszych zadań nowej jednostki będzie należało angażowanie uczniów i studentów w życie społeczne, debatę, a także kształtowanie polityki poprzez wymiany międzynarodowe i praktyki na zagranicznych uczelniach ściśle związane z tematyką cyfryzacji oraz ekologii. Punktem zarządza Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji. W 2023 roku Lublin będzie Europejską Stolicą Młodzieży.

## Pod Wawelem nagrodzili badacze

**KRAKÓW** Nagrody Miasta Krakowa za rok 2021 trafiły w komplecie do naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Laureatem został dr Jarosław Duda z Wydziału Matematyki i Informatyki, autor metody nazwanej kodowaniem ANS (Asymmetric Numeral Systems), która pozwala na kompresję danych m.in. w komputerach i innych urządzeniach elektronicznych. Nagrodzono także prof. Krzysztofa Pyrcia (na fot.), który w Małopolskim Centrum Biotechnologii utworzył Pracownię Wirusologii i do dziś jest jej kierownikiem, lideruje grupie badawczej Virogenetics. Laur przyznano również prof. Wojciechowi Branickiemu i dr. hab. inż. Pawłowi Łabajowi z MCB, którzy w odpowiedzi na pojawienie się pierwszych przypadków zakażenia wirusem SARS-CoV-2 w Polsce, stworzyli interdyscyplinarny zespół ds. badań nad koronawirusem. Naukowcy pro-



Fot. Bogusław Świerczowski

wadzili monitoring obecności wirusa pod Wawelem, śledzili jego ewolucję, a także realizowali badania nad biologią zakażenia i nowymi lekami.

## Reelekcja szefa KRД

**WARSZAWA** Jarosław Olszewski ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie został po raz drugi wybrany na przewodniczącego Krajowej Reprezentacji Doktorantów. Wśród zaplanowanych przez niego działań na ten rok są m.in.: kontynuacja projektu PhD Mental Health, rozszerzenie funkcji lokalnych Ambasadorów Praw Doktoranta, targi pracy Work & Science Forum, a także cykl internetowych rozmów z ekspertami na tematy związane z pracą naukową, przygotowaniem doktoratu oraz dotyczące popularyzacji nauki. Zapowiedział również podniesienie podstawy stypendiów w szkole doktorskiej i regulację kwestii związanych z urlopami zdrowotnymi, macierzyńskimi i macierzyńskimi. Jest trzynastym w historii i drugim wywodzącym się z SGGW (po Robertcie Kiliańczyku w kadencjach 2012 i 2013) przewodniczącym KRД. Pracuje jako asystent naukowo-dydaktyczny w Katedrze Chorób Dużych Zwierząt.



## Geny a przebieg COVID-19

**BIALYSTOK** Naukowcy zidentyfikowali wariant genetyczny, który ponad dwukrotnie zwiększa ryzyko ciężkiego przebiegu oraz śmierci z powodu COVID-19. Szacuje się, że posiada go nawet 14% Polaków, choć ogółem w populacji europejskiej występuje z częstotliwością około 9%. Badanie, które przeprowadzono na blisko 1,5 tys. pacjentów, wykazało, że oprócz zaawansowanego wieku i otyłości, czynnikiem ryzyka ciężkiego przebiegu COVID-19, i to nawet bardziej istotnym niż tzw. choroby współistniejące, jest profil genetyczny. Posiadanie jednej z wersji genu zlokalizowanego na chromosomie 3 sprawia, że w przypadku zakażenia koronawirusem jesteśmy bardziej narażeni na ciężki, a nawet śmiertelny przebieg COVID-19. Wyniki prac naukowców Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku i Instytutu Chorób Płuc i Gruźlicy w Warszawie umożliwią opracowanie prostego testu genetycznego, który pomoże wcześniej zidentyfikować osoby narażone na gwałtowny przebieg choroby.

Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Andrzej Charytoniuk, Ewa Chojnacka, Artur Dziekański, Kamil Dziewit, Ewa Jankiewicz, Anna Korzekwa-Józefowicz, Agnieszka Książkiewicz, Agnieszka Lizak, Monika Stojowska, Krzysztof Szwejk, Jacek Szymik-Kozaczko, Marcin Tomkiel, Marta Wojtach, Łukasz Wspianiały, Anna Żmuda-Muszyńska

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki.

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej

[www.forumakademickie.pl](http://www.forumakademickie.pl)

oraz na naszych profilach na Facebooku

i na Twitterze



# Rekordowe rozdanie

Aż 15 polskich badaczek i badaczy zdobyło prestiżowe Starting Grants Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych. Ośmioro z nich pracuje w krajowych ośrodkach, pozostali będą realizowali badania finansowane z grantu w zagranicznych instytucjach naukowych.

Granty ERC StG otrzymują naukowcy od 2 do 7 lat po doktoracie na projekt trwający do 5 lat. Polskie jednostki złożyły do konkursu o 60% więcej aplikacji niż rok wcześniej (2021 – 80, 2020 – 50), przy czym do drugiego etapu zakwalifikowało się 17 osób. Jest to ponad dwukrotnie więcej niż w 2020 r. Liczba laureatów również wzrosła z 3 do 8.

W wyniku tego rozdania do grona 16 krajowych instytucji, w których od 2007 r. realizowane są granty European Research Council, dołączył Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pierwszy w historii grant ERC dla naukowca tej uczelni otrzymała dr hab. **Kinga Kamieniarz-Gdula** kierująca zespołem w Centrum Zaawansowanych Technologii oraz na Wydziale Biologii (więcej o jej projekcie w ramce).

Trzy granty trafiły na Uniwersytet Warszawski. Celem dr. hab. **Michała Tomzy** z Wydziału Fizyki, laureata Nagrody NCN 2020, będzie zrozumienie i wykorzystanie rosnącej złożoności ultrazimnych cząsteczek wieloatomowych do badania podstaw chemii i fizyki. Dr **Dorota Skowron** z Obserwatorium Astronomicznego podejmie się stworzenia nowej metody wykrywania pozasłonecznych układów planetarnych, która ma zrewolucjonizować tę dziedzinę astronomii. Z kolei dr **Paweł Nowakowski** z Wydziału Historii wyjaśni transformację tradycji epigraficznych wczesnego cesarstwa rzymskiego, która rozpoczęła się w połowie III wieku, a zakończyła powstaniem tzw. kultur epigraficznych późnego antyku.

Kolejnych dwóch laureatów pracuje na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dr **Krzysztof Szade** z Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii zbada, czy krwiotwórcze komórki macierzyste posiadają pamięć epigenetyczną, dzięki której szybciej i efektywniej produkują potrzebne komórki krwi przy powtarzających się czynnikach stresowych. Projekt dr. hab. **Szymona Chorążego** z Wydziału Chemii dotyczy poszukiwania nowej generacji wielofunkcyjnych materiałów molekularnych, których właściwości optyczne, w tym fotoluminescencja oraz kołowo spolaryzowana luminescencja, będą przełączane za pomocą szeregu bodźców fizycznych – pola magnetycznego, pola elektrycznego oraz promieniowania elektromagnetycznego (światła).

Jako jedyna Polską Akademię Nauk reprezentuje wśród beneficjentów konkursu dr **Karolina Ćwiek-Rogalska** z Instytutu Slawistyki (również premierowy grant ERC dla tej jednostki). Planuje zbadać, jaką rolę odgrywały biurokracja i dokumentacja w pierwszych dekadach po wojnie w formowaniu się życia społecznego i politycznego na Pomorzu i w północnych Czechach oraz jak przetwarzała ona, wymazywała i odtwarzała niemiecką przeszłość.

Dr **Piotr Dworczak**, adiunkt w Katedrze Ekonomii Northwestern University w Wielkiej Brytanii (ukończył ekonomię w Szkole Głównej Handlowej i matematykę na Uniwersytecie Warszawskim), podał jako miejsce realizacji projektu Fundację Adeptów i Miłośników Ekonomii w Warszawie. Korzystając z matematycznej teorii projektowania mechanizmów (mechanism design), będzie analizował, jakie reguły gry rynkowej prowadzą do najlepszego kompromisu między efektywnością wymiany a dobrobytem najbardziej marginalizowanych grup społecznych.

Kolejnych siedmiu Polaków zrealizuje swoje granty w zagranicznych instytucjach. Dr **Joanna Drążkowska** (ukończyła astronomię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu) w Obserwatorium Uniwersytetu Ludwika i Maksymiliana w Monachium będzie rozwijać nowe modele numeryczne dotyczące ewolucji pyłu w dyskach wokółgwiazdowych. Dr **Kalina Haas** (studiowała na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego) za pomocą autorskich technik obrazowania w super rozdzielczości będzie w Institut National de la Recherche Agronomique w Wersalu śledzić zmiany ścian komórkowych, by zobaczyć, jak zmienia się ich struktura i chemia. Dr **Agnieszka Kubal** (ukończyła Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim) w University College London przyjrzy się bliżej fenomenowi składania przez obywateli pięciu krajów naszego regionu (Rosja, Ukraina, Rumunia, Polska i Węgry) ponad połowy wszystkich skarg wpływających do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Dr **Rafał Gutaker** (ukończył biotechnologię w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie) w Royal Botanic Gardens Kew zbada populację ryżu sprzed 100 lat, ich różnorodność genomową, niezależność od nawozów chemicznych, współdziałanie z mikroorganizmami oraz ich jakość odżywcza, sprawdzając jak te czynniki odbijają się na przyszłych uprawach. Dr **Anna Dragoš** (ukończyła biotechnologię na



Fot. Przemysław Stanisz

## Dr hab. Kinga Kamieniarz-Gdula, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Jest laureatką programu Polskie Powroty NAWA, dzięki któremu po 13 latach znów jest w ojczyźnie. Po studiach magisterskich na UAM przeniosła się do Instytutu Maxa Plancka we Fryburgu, gdzie zrealizowała doktorat i odbyła staż podoktorski. Przez kolejnych siedem lat pracowała naukowo na Uniwersytecie Oxfordzkim.

– Większość ludzkich genów ma kilka alternatywnych końców. Zazwyczaj alternatywny koniec moduluje funkcję genu, ale w niektórych wypadkach może skrajnie ją zmienić. Na przykład gen zapobiegający powstawaniu raka przy wykorzystaniu niewłaściwego końca może zacząć stymulować wzrost nowotworu. Projekt ERC ma na celu poznanie, co determinuje fakt, że dany koniec genu jest wykorzystywany w konkretnych warunkach. W dalszej perspektywie zrozumienie wyboru alternatywnych końców genów może pozwolić na kontrolę tego procesu np. w chorobach nowotworowych – tłumaczy swoje naukowe zamiary badaczka z Poznania.

MK

Uniwersytecie Wrocławskim) poszuka na Uniwersytecie w słoweńskiej Lublanie odpowiedzi na pytanie, kiedy i jak fagi modyfikują cechy bakterii, jakie mechanizmy molekularne są odpowiedzialne za te zmiany oraz jakie mechanizmy ewolucji przyczyniły się do modyfikacji bakterii poprzez fagi. Projekt dr **Ewy Chrostek** (ukończyła biotechnologię na Uniwersytecie Jagiellońskim) z University of Liverpool dotyczy bakterii *Wolbachia*, która chroni owady przed wirusami. Badania mają odsłonić mechanizm, jakiego używa ona w zapobieganiu zakażeniom tymi organizmami. Dr **Piotr Kowalski** (studia biologiczne ze specjalizacją z biochemii na Uniwersytecie Jagiellońskim) w University College Cork skupi się na kolistych cząsteczkach RNA, które mają otworzyć nowe możliwości terapeutyczne i zminimalizować ograniczenia obecnych leków opartych na cząsteczkach kwasów rybonukleinowych.

Uwzględniając kryterium narodowości, Polacy z 15 grantami zajęli 7 miejsce (po Niemczech – 67, Włochach – 58, Francuzach – 44, Holendrach – 27, Hiszpanach – 25 i Izraelczykach – 21). Wyprzedziliśmy m.in. Brytyjczyków (12) i Szwajcarów (11). Osiem grantów dało nam 14 pozycję wśród krajów goszczących laureatów. Współczynnik sukcesu wyniósł 10% i pozwolił wyprzedzić po raz pierwszy takie państwa jak Szwecja (9,5%), Irlandia (9,5%), Hiszpania (8%), Dania (6%),

Belgia (6%), Finlandia (5,9%) czy Austria (5%). Warto dodać, że prawie wszyscy laureaci StG ERC z Polski to beneficjenci konkursów Narodowego Centrum Nauki.

W sumie o Starting Grants ubiegało się ponad 4 tys. naukowców. Łączną kwotą 619 mln euro sfinansowanych zostanie 397 projektów z 22 krajów Unii Europejskiej i krajów stowarzyszonych. Współczynnik sukcesu wyniósł ok. 9,8% (dla porównania, w podobnym jeśli chodzi o adresatów konkursie SONATA NCN w ostatniej edycji uzyskano współczynnik 16%). Najwięcej afiliowanych będzie w instytucjach niemieckich (72), francuskich (53), brytyjskich (46) i holenderskich (44). Wśród beneficjentów 43% stanowią kobiety, co jest najlepszym wynikiem w historii konkursu.

Łącznie z tegorocznymi laureatami do polskich jednostek trafiły już 53 granty ERC wszystkich kategorii, w tym 35 Starting Grants, 9 Consolidator Grants, 5 Advanced Grants, 3 Proof of Concept Grants i 1 Synergy Grant. W naszym kraju europejskie granty (CG) realizuje dwoje obcokrajowców: dr hab. Ulrich Timme Kragh z Danii (na Wydziale Neofilologii UAM) oraz dr hab. Valentina Lepri, prof. IFiS PAN z Włoch (w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN).

Mariusz Karwowski

## Prześcignęliśmy silne naukowo kraje

Prof. Andrzej Jajszczyk, wiceprzewodniczący ERC, przedstawia kontekst obecnych grantowych sukcesów polskich naukowców.

Dawno nie było tak optymistycznych wieści dotyczących nauki w Polsce, jak ta, że ośmiu naukowców pracujących w naszym kraju zdobyło granty ERC w ostatnim konkursie Starting Grants. Liczba ta sama z siebie nie wydaje się imponująca, ale należy pamiętać, że konkursy ERC są szalenie konkurencyjne, a także, że w dotychczasowych konkursach tego typu zdobywaliśmy na ogół jeden bądź dwa granty, a i to nie zawsze. Co najbardziej cieszy, to fakt, że po raz pierwszy w historii grantów ERC naukowcy z Polski mieli większy od średniej współczynnik sukcesu, mierzony jako stosunek liczby uzyskanych grantów do liczby zgłoszonych wniosków. Co więcej, prześcignęliśmy pod tym względem niektóre bardzo silne naukowo kraje, w tym Austrię, Belgię, Danię czy Szwecję. A warto przypomnieć, że we wcześniejszych konkursach nasz współczynnik sukcesu oscylował w okolicach dwóch procent. Kluczowe jest pytanie, czy sukces ten potwierdzi się w następnych konkursach organizowanych przez ERC.

Warto też pamiętać, że sam fakt zdobycia grantów nie jest najbardziej istotny. Ważne są wyniki naukowe, jakie uzyskają grantobiorcy, jakich dokonają odkryć, jak daleko przesuną granice wiedzy i jaki wpływ na innych będą miały ich badania. Ale już samo zdobycie grantu ERC to dobre rokowanie, gdy będziemy pod uwagę, jak solidne w tej agencji jest sito oceny wniosków.

Omawiana radosna wiadomość z ERC to także – być może – świadectwo głębszej zmiany pokoleniowej w nauce uprawianej w naszym

kraju. Warto zauważyć, że w dotychczasowych konkursach osoby decydujące się na prowadzenie badań w Polsce zdobyły już 35 grantów typu Starting, przeznaczonych dla naukowców mających nie więcej niż 7 lat pracy naukowej po doktoracie, a w kategorii grantów dla doświadczonych naukowców tylko pięć w kategorii Advanced i jeden w kategorii Synergy. A trzeba wziąć pod uwagę, że Rada Naukowa ERC stara się tak dzielić środki, by współczynniki sukcesu w grantach typu Starting i Advanced były do siebie zbliżone, czyli konkurencyjność w obu rodzajach konkursów jest podobna.

Omawiany wynik nie wziął się z niczego. W tym przypadku, jak zwykle, sukces ma wielu ojców. Nie ulega wątpliwości, że głównym jego źródłem są grantobiorcy, ich ciężka i skuteczna praca. Ale jestem przekonany, że ważną rolę odegrały też działania wspierające Biura Doskonałości Naukowej PAN i Krajowego Punktu Kontaktowego Programów Badawczych UE. Nieocenione były też wcześniejsze doświadczenia w zdobywaniu grantów w NCN, a także różnorodne działania informacyjne i szkoleniowe samego ERC. Swoje znaczenie miała też w tym przypadku, nakierowana na jakość, reforma Jarosława Gowina.

Mam nadzieję, że ten sukces zachęci większą liczbę polskich naukowców do składania wniosków o finansowanie badań przez ERC, a także zmobilizuje osoby kierujące jednostkami naukowymi do ich wspierania.



# Szczepią się aż miło

Ośrodek Przetwarzania Informacji – Państwowy Instytut Badawczy przygotował na zlecenie Ministerstwa Edukacji i Nauki zestawienie dotyczące poziomu zaszczepienia przeciwko COVID-19 wśród studentów, doktorantów i pracowników polskich uczelni. Zapowiadał to już jesienią, podczas posiedzenia Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich w Gdyni, dyrektor Departamentu Szkolnictwa Wyższego w MEiN Marcin Czaja. W efekcie pod koniec grudnia każda uczelnia otrzymała informacje o stanie zaszczepienia swojej kadry i studentów. Było to możliwe dzięki porozumieniu między Centrum e-Zdrowie a OPI-PIB, w wyniku którego przeprowadzono weryfikację danych z Systemu POL-on i Elektronicznej Platformy Gromadzenia, Analizy i Udostępnienia Zasobów Cyfrowych o Zdarzeniach Medycznych. Dla celów statystycznych przetwarzano tylko dane liczbowe, a nie osobowe.

## Szczepimy się!

Akcja szczepień ruszyła pod koniec grudnia 2020 roku. Jako jedni z pierwszych, w priorytetowej grupie „zero”, znalazły się osoby zatrudnione na uczelniach medycznych i studenci kierunków medycznych. W kolejnych miesiącach dołączały następne grupy. Od tego czasu uczelnie nieustająco zachęcały do przyjęcia szczepionki. We Wrocławiu kursował SZCZEPICIObus. Podobną inicjatywę podjęli także rektorzy lubelskich uczelni. Na Uniwersytecie Warszawskim prowadzono kampanię „Ramie w ramie”. W promocję angażowały się także samorządy studenckie. Naukowcy z kilku ośrodków, m.in. Wrocławia, Warszawy, Krakowa, Poznania czy Białegostoku, pod kierunkiem prof. Andrzeja Fala z Collegium Medicum UKSW, przygotowali białą księgę, stanowiącą kompendium wiedzy o szczepieniach, ich technologii oraz zasadności w walce z pandemią.

Efekty tych działań widać w statystykach. Średnia wyszczepienia w środowisku akademickim jest znacząco wyższa od ogólnokrajowej. Najwięcej zaszczepionych jest w gronie pracowników – z jednym zastrzeżeniem: to ci, którzy są ujęci w systemie POL-on (nauczyciele akademicy, inne osoby prowadzące zajęcia, realizujący działalność badawczą), a więc bez uwzględnienia m.in. administracji. W grupie tej zaszczepiło się 89% osób, w tym 88,4% jest po dwóch dawkach. Wśród doktorantów dwie dawki przyjęło 82% (ok. 1% po jednej dawce). Odsetek zaszczepionych studentów 71%, w tym w pełni – 69,5%.

W ścisłej czołówce każdej z tych kategorii znalazło się pięć uczelni, w tym cztery to uniwersytety medyczne (Gdańsk, Poznań, Wrocław, Katowice), a kroku dotrzymała im łódzka Filmówka. Zresztą to, co rzuca się w oczy w trakcie analizy zestawienia, to – oprócz dominacji medyków – wysokie miejsca uczelni artystycznych (AT w Warszawie, ASP w Warszawie). Zaskakuje z kolei obecność w pierwszych „dziesiątkach” tylko jednej „mundurówki” (AMW w Gdyni). Obok stolicy ośrodkiem, który wyróżnia się na tle innych, jest Poznań, w którym na potęgę szczepili się nie tylko obecni i przyszli medycy, ale także inżynierowie, artyści i ekonomiści.

## Studenci

Najlepszy wynik uzyskał Gdański Uniwersytet Medyczny – 95,5% (5062 w pełni zaszczepionych na 5299 studentów). Tuż za nim uplasowała się Akademia Teatralna w Warszawie – 95,4% (353/370), której rektor, prof. Wojciech Malajkat, wydał zarządzenie o dopuszczeniu do zajęć stacjonarnych tylko zaszczepionych. Wśród uniwersytetów klasycznych prym wiedzie Uniwersytet Warszawski – 85,5% (28 312/33 130) przed Uniwersytetem Jagiellońskim – 83,6% (25 565/30 577) i Uniwersytetem Gdańskim – 81,2% (16 637/20 480). Dalej są: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – 80,9% (22 439/27 750) i Uniwersytet Wrocławski – 79,9% (16 746/20 952). W klasyfikacji uczelni technicznych prowadzi Politechnika Poznańska – 82,9% (11 734/14 160) przed Politechniką Warszawską – 80,4% (17 061/21 211) i Politechniką Wrocławską – 80,1% (17 185/21 454). Najlepiej wyszczepioną uczelnią zawodową jest Państwowa Szkoła Wyższa im. Hipolita Cegielskiego w Gnieźnie – 81,9% (389/475).

## PRACOWNICY

1. Centrum Medyczne Kształcenia Podyplomowego w Warszawie – 97% (425/438)
2. Akademia Teatralna w Warszawie – 96,6% (225/234)
3. Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni – 96,3% (285/296)
4. Gdański Uniwersytet Medyczny – 95,7% (1614/1686)
5. Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach – 95,5% (1757/1840)
6. Państwowa Uczelnia Angelusa Silesiusa w Wałbrzychu – 94,9% (296/312)
7. Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna im. L. Schillera w Łodzi – 94,9% (296/312)
8. Uniwersytet Medyczny we Wrocławiu – 94,9% (1630/1717)
9. Uniwersytet Medyczny w Poznaniu – 94,7% (1670/1763)
10. Warszawski Uniwersytet Medyczny – 94,6% (2086/2204)

## DOKTORANCI

1. Uniwersytet Medyczny w Poznaniu – 97,3% (180/185)
2. Uniwersytet Medyczny we Wrocławiu – 96,8% (275/284)
3. Centrum Medyczne Kształcenia Podyplomowego w Warszawie – 95,6% (43/45)
4. Gdański Uniwersytet Medyczny – 94,6% (296/313)
5. Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach – 94,3% (484/513)
6. Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie – 94% (203/216)
7. Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie – 93,8% (15/16)
8. Uniwersytet Medyczny w Łodzi – 93,8% (486/518)
9. Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie – 93,3% (28/30)
10. Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna im. L. Schillera w Łodzi – 93,1% (95/102)

## STUDENCI

1. Gdański Uniwersytet Medyczny – 95,5% (5062/5299)
2. Akademia Teatralna w Warszawie – 95,4% (353/370)
3. Uniwersytet Medyczny w Poznaniu – 95,3% (6024/6319)
4. Warszawski Uniwersytet Medyczny – 94,2% (8605/9133)
5. Uniwersytet Medyczny we Wrocławiu – 93,8% (4996/5327)
6. Uniwersytet Medyczny w Łodzi – 91,8% (7904/8610)
7. Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach – 91,4% (8950/9790)
8. Uniwersytet Medyczny w Lublinie – 89,3% (5115/5730)
9. Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna im. L. Schillera w Łodzi – 89,2% (672/753)
10. Szkoła Główna Handlowa w Warszawie – 86,6% (7810/9022)

Z zestawienia OPI-PIB można się też dowiedzieć, gdzie górą są sceptycy. Na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie zaszczepiło się dotąd ledwie 34,8% studentów.

## Doktoranci

Na czele szczepionkowego rankingu znalazł się UM w Poznaniu – 97,3% (180/185). Pierwszą niemedyczną uczelnią jest na 7 miejscu stołeczna AWF – 93,8% (15/16). W gronie uniwersytetów klasycznych prymat dzierżą ex aequo UJ (1617/1797) i UW (761/846) – oba po 90%. Dalej są: UAM – 89,4% (1156/1293), UW – 89% (1627/1829) i Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu – 87,4% (567/649). Z uczelni technicznych najlepiej w tej kategorii wypadła Politechnika Poznańska – 90,9% (341/375), przed Gdańską – 88,2% (439/498) i Wrocławską – 86,5% (727/840).

## Pracownicy

W pierwszej dziesiątce jest najwięcej (aż 4) uczelni pozamedycznych. Lideruje Centrum Medyczne Kształcenia Podyplomowego – 97% (425/438). W czołówce uniwersytetów: UW – 93% (5437/5849) i UJ – 91,8% (5561/6058), które przedzieli Uniwersytet Zielonogórski – 92,3% (1152/1248). Kolejne miejsca: UAM – 91,8% (3574/3892) i UMK – 91,8% (2914/3174). Najwięcej inżynierów zaszczepiło się na PG – 90,6% (1540/1700), PP – 90,3% (1389/1539) i PWr – 89,2% (2623/2939). Na czele uczelni zawodowych MUP w Płocku – 93% (172/185).

Robert Bednarczyk

### Prof. dr hab. Marcin Gruchała, rektor Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego:



Fot. Dariusz Giers

Zaszczepienie pracowników, studentów i doktorantów ułatwiło nie tylko powrót do prowadzenia w tradycyjnej formie zajęć dydaktycznych i prac badawczych, ale również udzielanie ratujących życie świadczeń medycznych. Od początku pandemii podkreślam, że charakter naszej uczelni nadaje jej wyjątkową rolę w społeczeństwie, wynikającą z troski o ochronę życia i zdrowia ludzkiego. Odpowiedzialne i rozważne zachowanie, oparte na rzetelnej wiedzy i wiarygodnych dowodach naukowych, spoczywa szczególnie na wszystkich osobach zaangażowanych w tworzenie systemu ochrony zdrowia, a zwłaszcza tworzących wspólnotę akademicką uczelni medycznej. Sprawne przeprowadzenie szczepień ułatwiła modelowa organizacja tego procesu przez Uniwersyteckie Centrum Kliniczne w Gdańsku i Uniwersyteckie Centrum Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni. W akcję zaangażowali się też studenci. Dzięki ich wsparciu możliwe było utworzenie i funkcjonowanie pierwszego w kraju Centrum testowego COVID-19 drive-thru. W ramach wolontariatu w systemie zmianowym obsługiwali infolinię oraz punkt wymazowy, pobierając większość z ponad 22 tys. próbek od pacjentów. Jestem dumny z ich postawy. W Gdańskim Uniwersytecie Medycznym chcemy nie tylko wykształcić wysokiej klasy absolwentów, dobrze przygotowanych do aktualnych potrzeb rynku pracy. Zależy nam na tym, żeby nasi studenci, doktoranci, a później absolwenci swoją postawą dawali świadectwo wysokich standardów etyki na każdym etapie pracy zawodowej.

### Prof. dr hab. Piotr Ponikowski, rektor Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu:



Doświadczaniem dzieliliśmy się także z innymi wrocławskimi uczelniami. Cieszę się, że ta akcja zakończyła się powodzeniem.

# Dyplomacja akademicka

Podczas konferencji „Polsko-Ukraińskie Forum Rektorów”, która odbyła się na Politechnice Warszawskiej 9 listopada 2021 r., podsumowano pierwszy cykl projektu „Polsko-ukraińska współpraca instytucji przedstawicielskich reprezentujących rektorów na rzecz doskonalenia działania uczelni”. Jego celem było doskonalenie systemów szkolnictwa wyższego w obu krajach, w tym reguł i procesów zarządzanych w uczelniach, a także realizacja celów tzw. Umowy Trójstronnej KRASP-URHEIU-FRP. Współpraca międzynarodowa narodowych konferencji rektorów wpisuje się w trend tzw. dyplomacji akademickiej pomiędzy naszymi krajami, co służy budowaniu relacji polsko-ukraińskich na szczeblu systemowym w sektorze wiedzy. Projekt był realizowany na Wydziale Administracji i Nauk Społecznych PW w latach 2018-2021 na zlecenie Ministerstwa Edukacji i Nauki (dawniej – MNiSW), przy wsparciu Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Związku Rektorów Uczelni Ukrainy (ZRUU) i Fundacji Rektorów Polskich pod patronatem Ministerstwa Edukacji i Nauki Ukrainy. Liderem projektu był prof. Jerzy Woźnicki, a koordynatorem programowym dr Iryna Degtyarova.

W trakcie realizacji projektu rektorzy polscy i ukraińscy spotkali się czterokrotnie podczas wizyt studyjnych. Delegacja KRASP dwukrotnie gościła na Ukrainie, w Kijowie i Odessie, a członkowie ZRUU dwukrotnie odwiedzili Polskę, byli w Poznaniu i Warszawie. Odbyło się wiele dyskusji o rozwoju szkolnictwa wyższego na poziomie systemowym z udziałem przedstawicieli ministerstw odpowiedzialnych za szkolnictwo wyższe obu krajów, Ambasady RP w Kijowie, Konsulatu Generalnego RP w Odessie oraz Ambasady Ukrainy w Polsce.

W Polsce i na Ukrainie przeprowadzono cztery badania na temat: finansowania uczelni (wywiady pogłębione), rankingów w strategiach uczelni (ankiety), autonomii i różnorodności statutowej uczelni (analiza ekspercka statutu uczelni oraz regulacji ustawowych w tym zakresie), modeli organizacyjnych i zarządczych szkół doktorskich w Polsce. Próbę badawczą stanowiły grupy po 25 uczelni w Polsce i Ukrainie (czołowe uczelnie według rankingów krajowych). Wnioski z przeprowadzonych badań stały się podstawą debat rektorów. Działania prowadzono równolegle w dwóch językach narodowych. Trzy Polsko-Ukraińskie Debaty Rektorów doprowadziły do uchwalenia Stanowisk Wspólnych KRASP i ZRUU, które ich autorzy przekazali w formie rekomendacji ministrom szkolnictwa wyższego i rektorom w obu krajach.

Z udziałem ekspertów ministerialnych i zagranicznych odbyło się pięć seminariów eksperckich na temat ewaluacji nauki, jakości kształcenia, działania narodowych agencji ds. jakości kształcenia oraz kształcenia doktorantów. Jednym z najważniejszych działań w projekcie w 2020 r. było zainicjowanie i moderowanie nawiązania współpracy bilateralnej między właściwymi agencjami działającymi na poziomie systemowym. Zostały podpisane polsko-ukraińskie memoranda o współpracy pomiędzy Polską Komisją Akredytacyjną i Narodową Agencją na rzecz Jakości Kształcenia na Ukrainie oraz podobna między Komisją Ewaluacji Nauki i agencją ukraińską. W połączeniu z wymianą doświadczeń stwarzają one nadzieję na ułatwienie prowadzenia i akredytacji wspólnych/podwójnych polsko-ukraińskich programów kształcenia studentów i doktorantów.

Podczas obrad na PW delegacje KRASP i ZRUU zapoznano z raportem końcowym z realizacji projektu w formie dwujęzycznej monografii naukowej. Centralnym punktem Polsko-Ukraińskiego Forum było podpisanie Aneksu nr 2 do Umowy Trójstronnej przez jej sygnatariuszy, rektorów prof. Arkadiusza Mężyka w imieniu KRASP i prof. Petra Kulikova w imieniu ZRUU oraz prof. Jerzego Woźnickiego w imieniu FRP. Uczestnikom przedstawiono treść Aneksu nr 2 do Umowy Trój-

stronnej oraz planowane kierunki działań w ramach drugiego cyklu projektu, w tym szczegółowe propozycje działań na rok 2022, dotyczące doświadczeń, dobrych praktyk i nowych rozwiązań modelowych w działaniach KRASP i ZRUU. Zaproponowano, żeby w przyszłości wspólne inicjatywy mogły dotyczyć kształcenia i rozwoju nauczycieli, a także wybranych problemów w systemie oświaty, mających znaczenie dla szkolnictwa wyższego.

W Stanowisku Wspólnym nr 1, poświęconym finansowaniu szkolnictwa wyższego, delegacje KRASP i ZRUU uznały za kluczowe adresowane wspólnie do ministrów i rektorów obu krajów rekomendacje o potrzebie wzrostu nakładów finansowych na szkolnictwo wyższe przy zachowaniu stabilności reguł finansowania oraz przewidywalności perspektywy finansowej. Algorytm powinien pozostawać podstawą systemu finansowania uczelni w warunkach dywersyfikacji jego źródeł, także tych przeznaczonych na pokrycie kosztów stałych, być może z dedykowanych funduszy. Podkreślono konieczność zapewnienia transparentności działania uczelni.

W rekomendacjach adresowanych do ministra i rektorów polskich przedstawiono następujące postulaty: zachowanie zasady jednej subwencji łączącej środki na kształcenie i badania naukowe, zróżnicowanie wskaźnika SSR w uczelniach w zależności od specyfiki kierunków studiów. Poparto system łączący elementy centralizacji i decentralizacji w mieszanym modelu dysponowania w uczelni środkami finansowymi, z elastycznością wyboru modelu zarządzania finansowego w zależności od wielkości uczelni.

Dla rektorów ukraińskich najważniejsze okazały się rekomendacje dotyczące: gwarancji finansowania z budżetu państwa z modelem mieszanym zasad budżetowania uczelni w ramach jej autonomii, potrzeby optymalizacji liczby szkół wyższych, walki z nieuczciwą konkurencją, swobody wyboru modelu zarządzania z możliwością szeroko rozumianego fundraisingu.

W treści Stanowiska Wspólnego nr 2 w odniesieniu do rankingów i ich roli w strategii rozwoju uczelni znajdujemy m.in. postulat ustabilizowania kryteriów rankingów w skali wieloletniej oraz publikowania ich założeń metodologicznych. Uznano, że pożądane są rankingi nie tylko całych uczelni, ale także dyscyplin naukowych i kierunków studiów. Podkreślono konieczność zabiegania przez uczelnie o wysokie miejsca w rankingach nie tylko lokalnych/krajowych, ale także globalnych/międzynarodowych. Niezbędna jest też szczegółowa analiza wyników rankingów, które powinny być postrzegane jako narzędzie służące do opracowywania i modyfikowania strategii rozwoju uczelni. Ministrowie obu krajów powinni w trybie konkursowym przyznawać środki finansowe na wspieranie wdrażania ambitnych, wysoko ocenionych strategii rozwoju uczelni.

Rekomendacje adresowane do ministra i rektorów ukraińskich podkreślają potrzebę istnienia rankingów o charakterze specjalistycznym, oddzielnie obejmujących wybrane wskaźniki działania uczelni, co skutkowało by ich większym potencjałem informacyjnym. Wyniki uczelni ukraińskich w rankingach nie są zaskakujące, biorąc pod uwagę warunki i ograniczone zasoby, jakie posiadają ukraińskie instytucje szkolnictwa wyższego. Powinno to być bodźcem dla władz publicznych do wzrostu inwestycji w krajowy system szkolnictwa wyższego i nauki. Działalność każdej uczelni powinna odwoływać się do własnej strategii rozwoju, co powinno stać się wymogiem ustawowym.

W Stanowisku Wspólnym nr 3 na temat sfery governance w statutach uczelni, rektorzy sformułowali wspólne rekomendacje adresowane zarówno do strony polskiej, jak i ukraińskiej. Każdy zgłoszony w wyborach kandydat na rektora powinien mieć obowiązek przed-

stawienia wizji uczelni i założeń jej wieloletniego programu rozwojowego. W dalszej perspektywie proponuje się rozważenie celowości wzbogacenia dotychczasowego trybu wyboru rektora, o alternatywną procedurę pod nazwą „searching”, opcjonalnie z udziałem międzynarodowych ekspertów. Prawo do zgłaszania kandydatów do pełnienia funkcji rektora powinno przysługiwać ograniczonemu zbiorowi podmiotów, określonego w statucie. Podkreślono, że istnieje potrzeba dokonania przeglądu i usunięcia z tekstów statutowych regulacji ograniczających lub osłabiających siłę przywództwa rektora. Wskazano na korzyści z wprowadzania w ramach organizacji uczelni rozwiązań o charakterze macierzowym, gdzie badania naukowe byłyby realizowane przez elastycznie kształtowane zespoły, a zadania dydaktyczne przez jednostki organizacyjne, na przykład przez wydziały. W działalności uczelni celowe jest powoływanie grup działania lub zespołów zadaniowych o charakterze „task force”, a także mniej konwencjonalnych jednostek organizacyjnych, również o charakterze wirtualnym lub quasi-wirtualnym. Korzystne dla uczelni może okazać się pewne spłaszczenie hierarchii, ale nie całkowite odejście od niej. Rekomenduje się wskazanie w uczelni rozwiązań ułatwiających prowadzenie badań interdyscyplinarnych w sytuacji funkcjonowania relatywnie sztywnych struktur opartych na dyscyplinach naukowych. Zaleca się możliwie ściśle powiązanie szkół doktorskich z prowadzonymi projektami badawczymi.

Polskiemu ministrowi szkolnictwa wyższego i rektorom polskim zarekomendowano, by nie rozszerzać katalogu organów uczelni określonych w ustawie. Za to zaproponowano wprowadzenie uprawnień ustawowego do zwiększenia w statucie zakresu kompetencji rady uczelni w sposób wykraczający poza aktualne regulacje.

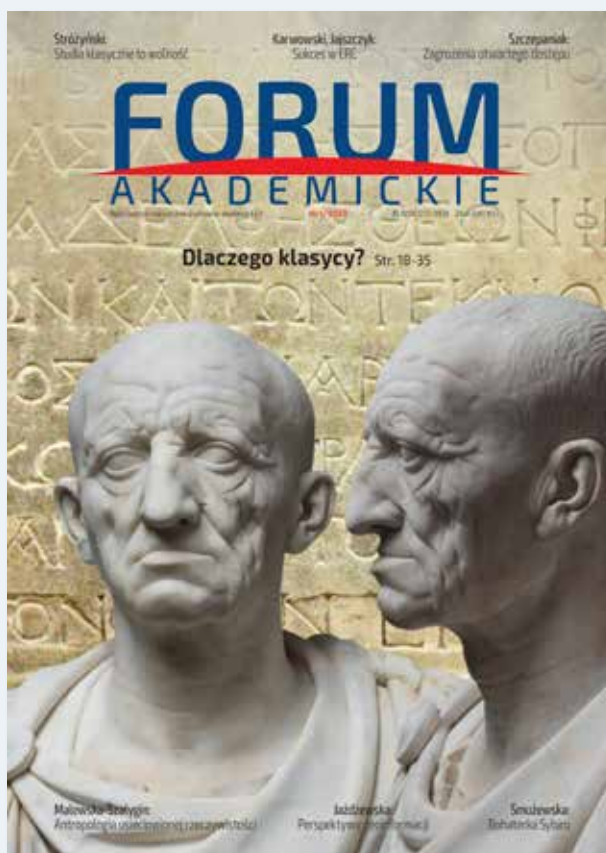
Ministrowi szkolnictwa wyższego Ukrainy i rektorom ukraińskim zarekomendowano wzmocnienie roli statutu uczelni w systemie źródeł prawa w szkolnictwie wyższym. Równocześnie uczelnie powinny uzyskać większą swobodę w określaniu treści swych statutów. Ministerstwo powinno dokonywać weryfikacji przepisów statutowych w zakresie ich zgodności z obowiązującym prawem (jak to ma miejsce w Polsce). Należy stosować w praktyce przepisy ustawy o odejściu od statusu uczelni jako jednostki budżetowej oraz ograniczyć odpowiednio uprawnienia organów państwa jako założyciela. Zakres odpowiedzialności każdego organu uczelni powinien być precyzyjnie zdefiniowany w sposób zapewniający odrębność zadań. Należy ograniczyć nadkolegialność w zarządzaniu uczelnią, przy uwzględnieniu tezy, że zasadę samorządności akademickiej realizuje senat, w którym zasiadają wybrani przez wspólnotę jej przedstawiciele oraz rektor wybierany w trybie wyborów powszechnych. Pozycja i odpowiedzialność organu jednoosobowego, którym jest rektor, powinna zostać zwiększona. Stosunki pomiędzy ministerstwem arektorem powinny być precyzyjnie uregulowane, z uwzględnieniem autonomii instytucjonalnej, ale także zasad odpowiedzialności i rozliczalności uczelni. Przy określaniu wskaźników KPI (key performance indicators) w działaniu rektora, zawartych w jego kontrakcie z ministrem, powinny być uwzględniane realne warunki działania uczelni, zwłaszcza w sprawach finansowania budżetowego. Rekomenduje się wdrożenie „Europejskiej karty naukowca” oraz „Kodeksu postępowania w zakresie zatrudniania naukowców” w uczelni, jak to jest zalecane przez Komisję Europejską oraz Ministerstwo Edukacji i Nauki Ukrainy.

*Jerzy Woźnicki, Iryna Degtyarova*

## Prenumerata „Forum Akademickiego” w 2022 r.

Szanowni Państwo,  
Drodzy Czytelnicy i Sympatycy  
„Forum Akademickiego”.  
Serdecznie zapraszamy  
do prenumeraty  
„Forum Akademickiego”  
w 2022 roku.  
Roczna prenumerata  
dla instytucji będzie kosztowała 230 zł;  
prenumerata numerów 1-6: 120 zł,  
a 7-12: 110 zł.  
Prenumeratorom indywidualnym  
oferujemy specjalną bonifikatę,  
w związku czym koszt prenumeraty  
wyniesie 166 za cały rok  
i 86 zł za pół roku.

*Redakcja*



# Biologiczny kontekst marzenia Alana Turinga

W roku 1937 ukazała się publikacja *On Computable Numbers, With an Application to the Entscheidungsproblem*, która jej autora, Alana Turinga wprowadziła w poczet największych matematyków XX wieku. Historia zapamięta go, podobnie jak polskich matematyków: Mariana Rejewskiego, Henryka Żygalskiego i Jerzego Różyckiego, jako jednego z bohaterów w walce o złamanie kodu Enigmy. Mało kto zdaje sobie sprawę, że zaproponowana przez Turinga idea maszynowego uczenia jest nie tylko podstawą kryptologii i sztucznej inteligencji, ale także jednym z głównych narzędzi współczesnej ekologii i ochrony przyrody.

Metody maszynowego uczenia i ich potomstwo, czyli sieci neuronowe, otoczyły nasze życie i nauki biologiczne z każdej niemal strony, poczynając od analiz sekwencji nukleotydowych i białek, poprzez przewidywanie bogactwa gatunkowego w biomach, na spersonalizowanej reklamie kończąc. I choć wielu twierdzi, że dla ekologii i ochrony środowiska jest to ślepy zaułek, gdyż metody te działają jak czarna skrzynka – coś tylko wpada i wypada – i niczego nie wyjaśniają, to nie jest tajemnicą, że postępu w tej dziedzinie nie da się już zatrzymać.

O wpływie inteligentnych maszyn na nasze życie najlepiej przekonał się Garri Kasparow, który w roku 1997 przegrał w 19 ruchach partię szachów z uczącą się maszyną Deep Blue. O mocy technik maszynowego uczenia przekonało się także 50 milionów użytkowników Facebooka, których przy pomocy uczących się algorytmów poddano spersonalizowanemu naciskom w trakcie kampanii wyborczej. Choć z moralnego punktu widzenia takie postępowanie wywołuje oburzenie, to patrząc na sprawę z dystansu, słuszna wydaje się w tym miejscu parafraza myśli Alfreda Nobla – „to nie metody są złe, tylko ludzkie pokusy ich zastosowania”. Te same uczące się algorytmy wykorzystane w kampanii wyborczej USA używane są obecnie przez ekologów zajmujących się przewidywaniem zjawisk w środowisku. Ich rozwój ma swoje odzwierciedlenie także w innym gałęziach ekologii – ekologii ewolucyjnej. Za sprawą filmu *Piękny umysł* w reżyserii Rona Howarda świat zapamięta Johna Nasha jako genialnego matematyka, który otrzymał w roku 1994 nagrodę im. Nobla z ekonomii. Ale podobnie jak w przypadku wspomnianych wyżej kryptologów mało kto zdaje sobie sprawę, że nagrodzone Noblem odkrycie z dynamiki interakcji w teorii gier jest matematycznym dowodem działania doboru krewniaczego.

Dla ekologii i ochrony przyrody maszynowe uczenie nabiera znaczenia w momencie uwolnienia przez prezydenta USA Billa Clintona systemu GPS i przekazania go do działań cywilnych. Ta, na pierwszy rzut oka niepozorna, decyzja rozpoczęła największą rewolucję w badaniach biologicznych, porównywalną do rewolucji przemysłowej z XIX wieku. Możliwość pozycjonowania i śledzenia każdego obiektu na ziemi otworzyła drogę do badań migracji zwierząt, wyznaczania korytarzy ekologicznych czy nawet racjonalnego rybołówstwa. Co kilka minut każdy skrawek ziemi omiatany jest czujnikiem, czy to laserowym, spektralnym, czy klasyczną soczewką fotograficzną. Dane uzyskiwane przy pomocy tych urządzeń dostarczają informacji o wielu aspektach otaczającej nas przyrody, są przy tym tak szczegółowe, że można określić wysokość trawy porastającej stepy Ukrainy w rozdzielczości 10 cm<sup>2</sup>, czy zawartości wody w roślinach porastających zbocze Mont-Blanc. Także pozostałości hydrofonów na Atlantyku z czasów II wojny są dzisiaj wykorzystywane nie do śledzenia radzieckich łodzi podwodnych, lecz do badań zachowań zwierząt morskich. To właśnie te urządzenia dowiodły, że samica kaszalota

z okolic Halifax w Kanadzie słyszy wołającego samca, który opływa półwysp Valdes w Argentynie.

Postęp technologiczny objawiający się mocą obliczeniową komputerów, czujnikami montowanymi na niezliczonej liczbie obiektów latających, wykrywających subtelne elementy środowiska, a także rozwój przyjaznych dla użytkownika interpretatorów języków oprogramowania spowodował, że współcześni biolodzy środowiskowi stanęli przed innym wyzwaniem niż ich naukowci dziadkowie czy ojcowie. Okazuje się, że dla dzisiejszego biologa środowiskowego nie jest już problemem mała liczba danych, tak jak to miało miejsce jeszcze 20 lat temu, a kłopotliwy zaczął być ich nadmiar. Problem urósł do tego stopnia, że nieodłącznym orężem współczesnych ekologów stały się centra przetwarzania danych, gdyż w wielu przypadkach podręczne komputery zwyczajnie sobie z tym nie radzą.

Oczywiście idea i dane to jedno, pozostaje aspekt najistotniejszy, czyli ich analiza i interpretacja. W roku 2002 od mojego ówczesnego promotora, prof. Piotra Tryjanowskiego, otrzymałem 3.5-calową dyskietkę z, jak twierdził, przyszłościowym narzędziem analizy danych biologicznych. Była to jedna z pierwszych dystrybucji znanego dziś wszystkim języka programowania R. Dziś, po prawie 20 latach, R to podstawa w każdym szanującym się ekologicznym zespole badawczym. Wszystkie nowe metody analizy wielkoskalowych danych, są od razu włączane do repozytorium R. Jego stała struktura, przyjazna pomoc, funkcje demo i example sprawią, że nawet najtrudniejsze techniki matematyczne są zrozumiałe dla matematycznych ignorantów.

Zamknięcie marzenia Alana Turinga w „pudełku” o przekątnej ekranu 15.4 cala i jednocześnie uwolnienie tego marzenia w postaci dostępności machine learning methods to jedno. Jego idea za życia nie została doceniona. Turing umarł jako ofiara ówczesnego brytyjskiego, można powiedzieć bezdusznego, jak na dzisiejsze standardy, prawa. Choć od śmierci Turinga minęło 60 lat, tak samo jak enigmatyczna była jego śmierć, tak subtelnie ukryte można znaleźć odniesienia do jego osiągnięć. Wystarczy na chwilę wcielić się w postać fikcyjnego prof. Roberta Langdona, wykreowanego przez Dona Browna, i spróbować rozszyfrować zagadkę nadgryzionego jabłka giganta technologicznego z Cupertino. Czy to tylko przypadek, czy hołd, jaki Steve Jobs złożył twórcy komputera? Prawdy nie dowiemy się zapewne już nigdy. Skojarzenie jest jednak mimowolne.

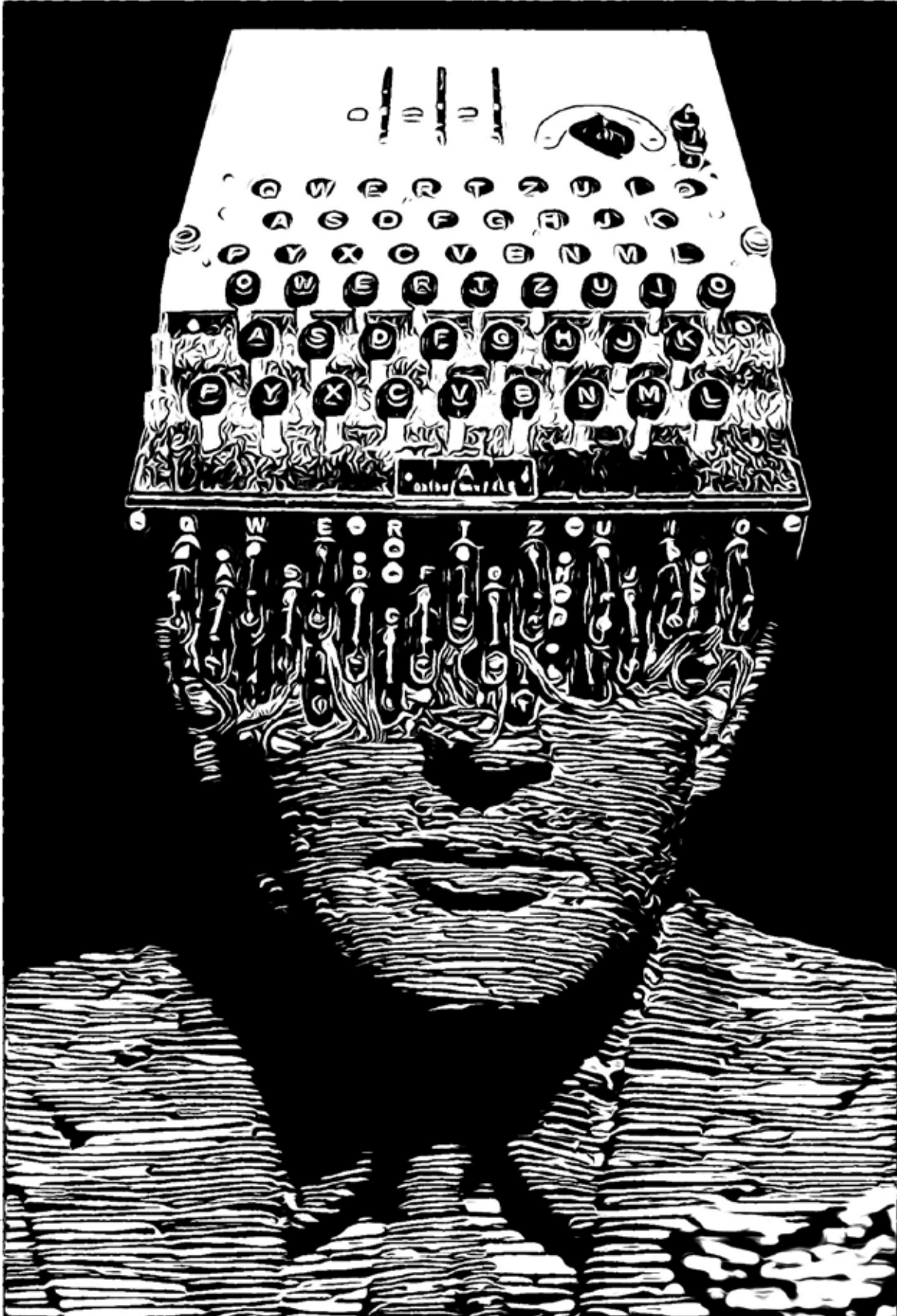
Dla biologii, tak jak dla Kasparowa i użytkowników Facebooka, maszynowe uczenie ma niestety też ciemną stronę mocy. Postęp technologiczny ułatwił nam zdobywanie danych i ich analizę, ale w większości przypadków nie wpłynął pozytywnie na ostatni element naukowej układanki – mózg badacza. Otrzymywane z metod maszynowego uczenia wyniki pozostawiają olbrzymie pole do spekulacji i naukowej szarlatanerii. Wiele funkcjonujących obecnie modeli makroekologicznych jest zupełnie pozbawiona realizmu biologicznego. Przyczyn, dlaczego tak się dzieje, upatrywać zapewne należy w „ideologii” ekologii. W ujęciu modelowym ekologia przez wiele lat stała na dwóch barykadach. Jedna reprezentowana jest przez „deterministów”, gdzie główny slogan brzmi „każdy model przy tych samych warunkach początkowych da zawsze taki sam wynik”; druga strona to „stochastycy”, dla których świętym Gralem jest dość osobliwa postać chaosu „modele oparte na tych samych danych mogą dawać różne odpowiedzi”. Często w wydawałoby się jasnych kwestiach, dotyczących np. regulacji liczebności populacji, obie grupy prowadzą debatę

jakby prowadzono rozmowę o wierszu Williama Wartona *Gdy słuchałem wykładu wielkiego astronoma*, a nie o konkluzjach płynących z wyników modelowania.

Takie właśnie postępowanie jest główną przyczyną marginalizowania przez wielu ujęcia modelowego w ekologii. Popularne w ostatnich latach *individual based-models*, czy modele agentowe będące połączeniem stochastyki i deterministyki, nadal nie wystarczają do przekonania malkontentów o znaczeniu wielkoskalowych modeli

w ochronie globalnej bioróżnorodności. Czy na kolejny krok połączenia modeli teoretycznych z praktyką ekologiczną będziemy musieli czekać na nowy światowy zbrojny kryzys? Przy wszystkich swoich okrucieństwach przynosi narzędzia służące nauce, z ekologią włącznie. Czy jednak wart jest swojej ceny?

*Dr hab. Jakub Z. Kosicki, prof. UAM, Wydział Biologii,  
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*



# Wielokulturowość uczelni a kariery absolwentów

Kompetencje międzykulturowe znalazły się wśród 10 najważniejszych kompetencji przyszłości zdefiniowanych przez amerykański think tank Institute for the Future. Dlaczego? Ponieważ innowacyjność jest uzależniona od współpracy między pracownikami wywodzącymi się z różnych środowisk, którzy potrafią łączyć swoją wiedzę i doświadczenia, aby stworzyć nową jakość – zarówno na poziomie indywidualnym, jak i instytucjonalnym. Szczególnie w dobie robotyzacji i automatyzacji podstawową rolą pracownika jest wykorzystanie kreatywności do twórczego rozwiązywania problemów. Liczne badania pokazują, że różnorodność w środowisku pracy zwiększa kreatywność. Oznacza to, że organizacje, które chcą przetrwać i się rozwijać, będą zmuszone do pracy w oparciu o zespoły wielokulturowe – to one staną się kluczem do łączenia i integrowania odmiennych perspektyw, rozumienia różnych wartości, przekonań i założeń, skutecznej komunikacji z grupami interesariuszy, czy też rozwiązywania konfliktów pojawiających się na styku kultur. W niedalekiej przyszłości trudno będzie znaleźć pracę w organizacji oraz zespole opartym wyłącznie na jednym kręgu kulturowym. Należy przypuszczać, że w ogłoszeniach o pracę, obok wymogów dotyczących wykształcenia, pojawią się wymagania w zakresie doświadczenia w pracy z osobami innych narodowości, myślenia ponadnarodowego, empatii międzykulturowej, a także umiejętności analizy pozornie sprzecznych pomysłów i integrowania ich w nową innowacyjną jakość.

Dla instytucji szkolnictwa wyższego, a w szczególności uczelni biznesowych, jednym z podstawowych kryteriów jakości i skuteczności jest tzw. zatrudnialność, czyli zdolność studentów (a później absolwentów) do rozpoczęcia kariery zawodowej zgodnie z ich ambicjami. Zatem umiędzynarodowienie stanowi jeden z podstawowych celów strategicznych uczelni. Zróżnicowane pod względem kulturowym grupy studenckie oraz międzynarodowa kadra dydaktyczna umożliwiają wielowątkową i inspirującą dyskusję, angażują studentów, pozwalają na wymianę myśli i doświadczeń, umożliwiają prezentację różnych perspektyw i sposobów rozumienia tych samych zjawisk i wydarzeń. Według studentów wysoko umiędzynarodowionych uczelni, wartością dodaną studiowania w środowisku wielokulturowym jest zdolność do kwestionowania swoich przekonań i wartości, formułowania kreatywnych pomysłów, samodzielność w pogłębianiu wiedzy.

Jak pokazują liczne badania, w tym przeprowadzone przez Forbes i McKinsey, istnieje związek pomiędzy wielokulturowością grup studenckich a innowacyjnością i zarobkami absolwentów. Absolwenci

uczelni o wysokim poziomie umiędzynarodowienia częściej i skuteczniej budują sieć kontaktów międzynarodowych, co pomaga im wyróżnić się wśród pracodawców. Coraz większa globalizacja rynków, likwidacja barier handlowych i rozwój takich gospodarek jak Chiny czy Indie sprawia, że firmy intensywnie poszukują możliwości rozwoju. Coraz częściej potrzebują międzynarodowej kadry pracowniczej, znającej zwyczaje, języki i praktyki biznesowe innych kultur. Takie umiejętności są również kluczowe przy zakładaniu nowych firm.

Umiędzynarodowiona uczelnia to jednak nie tylko zróżnicowane pod względem narodowości grupy studenckie i wykładowcy. To także umiędzynarodowione programy studiów. Idea internacjonalizacji jest wpleciona w prawie każdy program, czy jest to zarządzanie, historia, literatura angielska, czy psychologia. Studenci mogą również korzystać z licznych partnerstw akademickich oferujących mobilność studentów i wykładowców (wykłady prowadzone przez kadrę zagranicznych uczelni), odwiedzać międzynarodowe firmy oraz instytucje, czy uczestniczyć w gościnnych wykładach międzynarodowych liderów. Nie bez znaczenia są też kluby studenckie, koła naukowe i liczne wydarzenia mające na celu integrację studentów krajowych i zagranicznych. Integracja ta jest najtrudniejszym i zarazem najistotniejszym elementem procesu internacjonalizacji. Bez niej rozwój kompetencji międzykulturowych jest ograniczony lub wręcz niemożliwy. Dlatego warto sięgać do dobrych praktyk uczelni zagranicznych i adaptować je do własnego środowiska edukacyjnego. Warto zacząć od standardowych projektów typu Buddy (krajowi studenci wspierają przydzielonych im studentów zagranicznych w adaptowaniu się do nowego systemu edukacyjnego i kultury), obowiązkowych przedmiotów w grupach mieszanych (wymuszających pracę grupową i dzielenie się doświadczeniami z różnych stron świata), wspieranie organizacji studenckich o charakterze naukowym i społecznym, aż po bardziej wymagające projekty typu Festiwal Kultur czy Festiwal Kuchni Narodowych.

Umiędzynarodowienie uczelni przynosi korzyści nie tylko studentom i absolwentom, ale całej społeczności akademickiej, dla której podstawą funkcjonowania jest wymiana myśli, poglądów, idei. Czy jest lepszy sposób na stworzenie platformy dla takiej wymiany niż tworzenie zróżnicowanego środowiska, które ceni i promuje dialog między różnymi kulturami? Istnieje wiele strategii i dróg umiędzynarodowienia. Ważne byłoby wypracowywać własne modele, odpowiadające na potrzeby studentów i pracodawców, ale także zgodne ze światowymi trendami i dobrymi praktykami.



Z pomocą przychodzą rankingi i akredytacje. Uczelniom pozwalają na pogłębioną analizę potencjału w oparciu o wystandaryzowane kryteria oraz na wykorzystanie dobrych praktyk i doświadczeń, natomiast studentom pozwalają dokonać świadomego wyboru uczelni, która spełni ich oczekiwania i przygotowuje do wymarzonej kariery. Ze względu na bardzo zróżnicowaną jakość i zakres kryteriów rankingów warto wybrać te z nich, które są rozpoznawalne, uznane i przestrzegają Berlińskich Zasad dotyczących Rankingów Szkół Wyższych. Dobrym źródłem wiedzy w tym obszarze jest IREG Observatory (ireg-observatory.org). Przykładowo, korzystając z zasobów U-Multirank, THE World University Ranking czy QS Graduate Employability Rankings, kandydaci na studia mogą sprawdzić poziom umiędzynarodowienia grup studenckich oraz kadry dydaktycznej, ale także procent absolwentów pracu-

jących poza regionem, w którym funkcjonuje uczelnia, czy też czas potrzebny absolwentom na znalezienie pracy. Niestety, kandydaci na studia rzadko wykorzystują potencjał rankingów międzynarodowych. A szkoda, gdyż rynek edukacyjny w wyniku transformacji cyfrowej, przyspieszonej przez pandemię, zwiększył dostęp polskich studentów do globalnej oferty edukacyjnej, a tym samym jeszcze bardziej otworzył polskie szkolnictwo wyższe na globalną konkurencję. Właśnie dlatego musimy mieć odwagę wychodzenia na zewnątrz, uczenia się od najlepszych i dzielenia się tym, co uważamy za wartościowe naśladowania przez naszych zagranicznych partnerów i konkurentów.

*Dr Justyna Berniak-Woźny, pełnomocnik prezidenta Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie ds. Umiędzynarodowienia Uczelni*

## Nauka międzynarodowa

Niedawno opublikowany program Lewicy przeciwstawia się fetyszacji umiędzynarodowienia nauki i dorobku naukowego, uznając, że nie skutkują one wzrostem znaczenia polskiej nauki na świecie. Nie dość, że nie idziemy w górę w rankingach międzynarodowych, to jeszcze padamy ofiarą międzynarodowej nieuczciwości. Na dodatek niedawno minister edukacji i nauki zwiększył punktację wielu polskim czasopismom, praktycznie usuwając motywację do publikowania „na świecie”, a tym samym do umiędzynarodowienia nauki. Polskie media społecznościowe naukowców zawrzały. Dyskutanci w dużej mierze zgadzali się, że podważanie międzynarodowości nauki jest poważnym błędem. Nauka jest jedynie międzynarodowa, pisano, a promowanie lokalnej nauki wobec międzynarodowej jest wstecznictwem. Oto mój głos w dyskusji.

Jest dla mnie oczywiste, że nauka nie jest jedynie międzynarodowa. Każdy kraj nie tylko ma swoją własną naukę, ale także wiele się możemy o niej dowiedzieć. Na przykład wiemy, ile pieniędzy rząd przeznacza na naukę w Polsce; wiemy, gdzie nauka polska znajduje się w rankingach publikacji, prestiżu uniwersytetów; wiemy wreszcie, ilu jest w Polsce doktorantów, doktorów czy profesorów. Polskie rządy mają swoją politykę, co rusz zmieniają ustawę, punktację czasopism czy też majstrują przy podziale dyscyplin naukowych. Te wszystkie decyzje mają bezpośredni wpływ na uprawianie nauki w Polsce.

Co więcej, moim zdaniem, nietrywialnym argumentem jest również to, że polski podatnik, finansujący podatkami naukę polską, powinien mieć do tejże nauki jakiś dostęp. Innymi słowy, ci, którzy nas finansują, powinni mieć bezpośrednią korzyść z naszej pracy. I rzeczywiście, kilkoro uczonych europejskich niedawno zaapelowało o wielojęzyczność publikowania, właśnie, żeby zwiększyć dostępność nauki (<https://blogs.lse.ac.uk/impactofsocialsciences/2021/12/07/multilingualism-is-integral-to-accessibility-and-should-be-part-of-european-research-assessment-reform/>). Czy zatem rzeczywiście warto nalegać na polski dorobek dla polskiego podatnika, przysłówiowych dzisiaj Janusza i Grażyny? Otóż moim zdaniem odpowiedź nie jest wcale oczywista.

Argumentację warto zacząć od tego, że zbyt często widzimy międzynarodowość jako kontakt z nauką poza granicami Polski, a jak już jest artykuł po angielsku, to mamy międzynarodowość pełną gębą. Wbrew temu uważam, że tezę niekontrowersyjną jest stwierdzenie, iż przekroczenie granic Polski wcale nie powoduje, że znajdujemy się w naukowym raju, a przetłumaczenie słabego artykułu na angielski nie spowoduje wzrostu jego jakości. Knot nie stanie się brylantem, choćby został przetłumaczony na dowolną liczbę języków. Dodałbym, że znam bardzo słabe artykuły napisane przez bardzo słabych badaczy brytyjskich. I odwrotnie – znam świetne teksty napisane po polsku przez świetnych badaczy polskich. Międzynarodowość zatem to coś

innego. To przede wszystkim udział w debacie naukowej. Nie w polskiej debacie naukowej, ale w debacie naukowej w ogóle. Międzynarodowość to nie tylko znajomość tejże debaty, ale umiejętność wpiśnięcia się w nią i zaistnienia w niej.

A żeby tego dokonać, trzeba wyjść nie tyle poza granice kraju, ale poza granice własnego środowiska. Nie darmo zatem dobre czasopisma naukowe określa się jako internationaly refereed (recenzowane międzynarodowo). Bo to właśnie wyjście z własnego piętra, województwa, a również kraju jest standardem międzynarodowości, do którego powinniśmy dążyć. Idzie zatem nie o to, by przekonać do naszego artykułu czy rozdziału kolegę z sąsiedniego pokoju czy uniwersytetu. Chodzi o to, by nasz tekst oceniał ktoś, kto nie ma z nami nic wspólnego, kto zanurzony jest w inny kontekst instytucjonalny, edukacyjny, kulturowy, a i tak uważa, że przesłany z Polski tekst jest wart opublikowania. To jest ten sukces i ta międzynarodowość, która nie jest żadnym fetyszem, ale przyjętym standardem jak świat długi i szeroki.

A co z Januszem i Grażyną? Otóż mam nadzieję, że im przede wszystkim zależy nie na tym, by mieć dostęp do tysięcy artykułów publikowanych co roku, z których, jak my wszyscy, w najlepszym razie są w stanie zrozumieć maluteńki ułamek. Mam nadzieję, że owi przysłówiowi Janusz i Grażyna, jeśli już poświęcą nauce myśl czy dwie, chcieliby wiedzieć, że badaczka pracująca na polskiej uczelni za ich ciężko zapracowane pieniądze, robi naukę doskonałą. I że to jej badania, w międzynarodowej ocenie, a nie przez ustawową gwarancję, są znaczącym wkładem w rozwój dyscypliny. Międzynarodowość nauki to umiejętność i możliwość dialogu z resztą świata.

I na koniec refleksja osobista. Moja rozprawa doktorska, z której tytułu wyśmiewał się „Przekrój”, w 1992 r roku została opublikowana jako książka pt. *Chwalenie się jako perswazyjny akt mowy*. Ku mojemu zaskoczeniu książka zaistniała w środowisku. Jeszcze kilka lat temu na konferencji w Polsce Dariusz Galasiński okazywał się autorem tejże właśnie książki, choć napisał już 8 następnych (wszystkie po angielsku). Niestety, ta książka nie zaistniała nigdzie indziej. I gdy od czasu do czasu wspominam ją, budzi znaczne zainteresowanie. Jednak nigdy nie weszła do nauki międzynarodowej.

I tu wracamy do języka. Język angielski, bez wątplenia dzisiaj lingua franca nauki na świecie, choć są, rzecz jasna, różnice dyscyplinarne (np. polonistyka posługuje się głównie językiem polskim), nie daje żadnej gwarancji jakości publikacji. Jednak daje coś ważniejszego. Język angielski umożliwia przekonanie całego świata o tejże jakości. A to właśnie świat powinien nas oceniać.

*Prof. dr hab. Dariusz Galasiński, psycholog i lingwista, Uniwersytet Wrocławski*

# Powrót na zimne Południe

Po 42 latach nieobecności 10 stycznia polscy naukowcy wrócili na Antarktydę kontynentalną, do Oazy Bungere. W tym małym gościnnym dla człowieka miejscu, traktowanym często jako analog marsjański, znajduje się jedna z dwóch polskich stacji polarnych pod biegunem południowym.

Została zbudowana w 1957 roku. Należała początkowo do Związku Radzieckiego, który przekazał ją Polsce w darze (wraz z wyposażeniem) jako stację Oazis w grudniu 1958 roku. Techniczne przejęcie budynków przez Polską Akademię Nauk odbyło się miesiąc później. Wtedy też przemianowano stację, nadając jej imię Antoniego B. Dobrowolskiego, geofizyka, meteorologa, jednego z dwóch Polaków, obok Henryka Arctowskiego, którzy spędzili antarktyczną zimę podczas Pierwszej Belgijskiej Wyprawy na statku „Belgica” (1897–1899).

Stacja położona jest na brzegu Algae Lake, około 130 km na południe od krawędzi szelfowego lodowca Shackletona, uchodzącego do

Oceanu Południowego, który w tym miejscu oddziela Antarktydę od Australii. Oaza Bungere jest śródkontynentalnym, wolnym od lodu archipelagiem wśród jezior słodko- i słonowodnych. Zagadkowość jej genezy, bliskość południowego bieguna magnetycznego, bezpośredni dostęp do proterozoicznego podłoża kontynentu oraz możliwość prowadzenia badań w nieskażonym środowisku przyrodniczym sprawia, że to jedno z najbardziej atrakcyjnych naukowo miejsc na Antarktydzie.

W „dziewiczej” ekspedycji uczestniczyło siedem osób: Wojciech Krzemiński (kierownik, geofizyk), Czesław Centkiewicz (elektryk, pisarz), Janusz Śledziński (geodeta), Zbigniew Ząbek (geodeta), Maciej Zalewski (geofizyk), Czesław Nowicki (dziennikarz), Stefan Zbigniew Różycki (polarnik i geolog, który jako przedstawiciel PAN brał udział w przekazaniu Stacji Oazis od strony formalnej). Na miejsce dotarli na pokładzie MS „Michaił Kalinin” wraz z uczestnikami 4. Radzieckiej Wyprawy Antarktycznej.

W IV Wyprawie Geofizycznej, która 8 stycznia dotarła do celu, uczestniczy czworo badaczy. Oprócz prof. Marka Lewandowskiego z Zakładu Badań Polarnych i Morskich IGF PAN są to: prof. Monika A. Kusiak (geolog, geochemik izotopowy) i dr Adam Nawrot (geograf, geomorfolog) – oboje z tego samego instytutu, a także prof. Wojciech Miloch (fizyk, fizyk jonosfery) z Uniwersytetu w Oslo. Tym samym prof. Kusiak została pierwszą Polką w Oazie Bungere. Wprawdzie w wyprawie z 1959 r. brała udział pisarka Alina Centkiewicz, ale ona do stacji nie dotarła. W trakcie półtoramiesięcznego pobytu naukowcy zagospodarują wnętrza znajdujących się tam dwóch drewnianych budynków oraz zainstalują i przetestują aparaturę badawczą, która będzie automatycznie dokonywać pomiarów sejsmicznych i magnetycznych. Zgromadzą również materiał do badań geologicznych, geochemicznych i geomorfologicznych, a także z zakresu fizyki jonosfery. Część badań będzie prowadzona w trybie ciągłym, przy wykorzystaniu autonomicznych stacji pomiarowych, natomiast badania środowiskowe zostaną zrealizowane w sezonach letnich w ramach kolejnych ekspedycji. Z racji swojego unikalnego położenia Oaza Bungere uznawana jest za ziemski analog powierzchni Marsa, dzięki czemu może być poligonem do testowania automatycznej aparatury pomiarowej i innych urządzeń przeznaczonych dla misji kosmicznych. Być może w przyszłości powstanie tu kapsuła przetrwania, w której kilkuosobowa załoga mogłaby spędzić kilka miesięcy, prowadząc badania naukowe.



Fot. W. Śledziński

W styczniu 1966 r. na kilka dni do stacji zawitali geofizycy: Maciej Zalewski (kierownik), Adam Kuchciński i Ryszard Czajkowski, którzy prowadzili program badawczy ustalony przez PAN i zimowali w Stacji Mołodiożnaja w ramach 11. Radzieckiej Wyprawy Antarktycznej. Wraz z nimi przybyli: geofizyk Janusz Molski i moskiewski korespondent PAP Bronisław Majtczak, będący na Antarktydzie w sezonie letnim.

Prace badawcze wznowiono w 1979 r., gdy na miesiąc zainstalowała się tam wyprawa PAN pod kierownictwem W. Krzemińskiego. Wykonano wówczas zdjęcia z polskiego śmigłowca Mi-2, które posłużyły potem do sporządzenia mapy okolic stacji. W 1987 r. korzystali z niej Rosjanie, budując nieopodal – ok. 200 m na zachód – stację Oazis-2. Później była sporadycznie odwiedzana przez międzynarodowe zespoły, m.in. Australijską Dywizję Antarktyczną w roku 2010 oraz w sezonie 2013/2014, a także przez Rosyjski Instytut Badawczy Arktyki i Antarktyki. W listopadzie ub.r. z misją rewitalizacji stacji ruszyła wyprawa, którą kieruje prof. Marek Lewandowski z Instytutu Geofizyki PAN. To właśnie ta jednostka od 20 lat zarządza polarną placówką w Oazie Bungera. Ekipa pozostanie na miejscu do 19 lutego.

Druga z naszych placówek pod biegunem południowym jest wykorzystywana regularnie. Działa nieprzerwanie od 26 lutego 1977 roku. Jej patronem został Henryk Arctowski. Początkowo myślano o lokalizacji na wysepce Half Moon. Okazała się jednak zbyt mała. Z uwagi na łatwy dostęp dla statków zaopatrzeniowych oraz pobliskie źródło słodkiej wody stację założono na Wyspie Króla Jerzego w archipelagu Szetlandów Południowych, u wybrzeża Zatoki Admiralicji – ponad 14 tys. kilometrów od kraju. Głównym impulsem były wtedy nasze plany rozbudowy dalekomorskiej floty rybackiej do połowu kryla. Inicjatorem oraz kierownikiem założycielskiej wyprawy był prof. Stanisław Rakusa-Suszczewski. W tamtym czasie sprawy organizacji wypraw były w gestii Instytutu Ekologii PAN. Obecnie stacją zarządza Instytut Biochemii i Biofizyki PAN.

Z racji trybu funkcjonowania – to całoroczna jednostka naukowo-badawcza – placówka uznawana jest za nieformalną polską „ambasadę” na jedynym niezamieszkanym kontynencie. Polska – jako jeden z sygnatariuszy Układu Antarktycznego – znajduje się w gronie 29 państw konsultatywnych, które mogą podejmować decyzje na temat działalności człowieka na tamtym terenie.

Od powstania „Arctowskiego” zrealizowano już 45 wypraw. W stacji (14 budynków) oraz dwóch polskich bazach terenowych Lions Rump i Demay prowadzone są badania w takich dziedzinach, jak: oce-

anografia, geologia, glaciologia, geomorfologia, klimatologia, mikrobiologia, botanika, ekologia, ornitologia, genetyka, biologia, chemia morza i kartografia, a także stałe monitoringi środowiskowe. Realizowane są także projekty badawcze i monitoringowe we współpracy z wieloma placówkami polskimi (m.in. Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Łódzki, Instytut Paleobiologii PAN, Instytut Geofizyki PAN, Instytut Oceanologii PAN, Instytut Lotnictwa) i zagranicznymi (Universidad de La Frontera, Australian Antarctic Division, The University of Western Ontario, Scott Polar Research Institute, Universidade de Brasília). W ostatnich latach realizowane tam były 22 projekty naukowców z Chile, Brazylii, Japonii czy Korei Południowej.

Polacy prowadzą badania nad populacją pingwinów, lodowcami, szatą roślinną, ewolucją i geomorfologią skalistych nabrzeży. Niedaleko stacji leży najstarszy na tym obszarze mszarnik, czyli teren porośnięty mchem. Jego wiek ocenia się na 5–10 tys. lat. Efektem prac polskich naukowców jest także unikatowy zbiór ok. 3 tys. szczepów mikrobiologicznych. Zostały zamrożone w lodzie, nie miały kontaktu z antybiotykami i mogą być wykorzystywane m.in. w przemyśle farmaceutycznym.

Podczas każdej z wypraw obsługę stacji zapewnia 8 osób z tzw. grupy zimującej, pracujących na stacji ponad rok, 5 osób z tzw. grupy letniej, pracującej na stacji przez 7 miesięcy, oraz 3 osoby pracujące w Polsce na rzecz utrzymania ciągłości funkcjonowania stacji. W skład grupy zimowej wchodzi: kierownik wyprawy, energetyk, elektryk, mechanik samochodowy, operator PTS, informatyk, elektronik, ratownik medyczny, łącznościowiec, laborant, obserwator ekologiczny, obserwator morski, obserwator hydrochemiczny i glaciologiczny. Członkowie grupy letniej to z kolei: bosman (zajmujący się obsługą i naprawą sprzętu pływającego), asystent terenowy (wspierający naukowców w terenie), kucharz, administrator części hotelowej, pracownicy zajmujący się konserwacją i remontem zabudowań oraz sprzętu stacyjnego i obserwatorzy na Lions Rump (prowadzący monitoring ekologiczny ptaków i ssaków płetwonogich).

W 2018 r. resort nauki przekazał blisko 90 mln zł na przebudowę infrastruktury stacji oraz budowę nowego budynku głównego. To największa dotacja dla badań polarnych od 40 lat. Obiekt o powierzchni ponad 1300 m<sup>2</sup> będzie miał wydzielone pomieszczenia mieszkalne, konferencyjne oraz biblioteczne (wizualizacja poniżej).

*Krzysztof Sznajder*



Ostatnia reforma nauki wymiotła z polskiej nauki kilka ważnych tradycyjnych dyscyplin naukowych uprawianych na całym świecie i obecnych w klasyfikacjach nauki. Wraz ze zmianą struktur uczelni zniknęły też jednostki, w których uprawiano badania i kształcenie w wielu tradycyjnych, a ważnych dla człowieka i naszej kultury obszarach. Jednym z nich jest filologia klasyczna.

W Polsce badania i kształcenia w zakresie filologii klasycznej prowadzone są na dziesięciu uniwersytetach: Gdańskim, Śląskim w Katowicach, Jagiellońskim w Krakowie, Łódzkim, im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Mikołaja Kopernika w Toruniu, Warszawskim, Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Wrocławskim oraz Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II. To zawsze był elitarny kierunek studiów i równie elitarny kierunek badań. O ile jednak jako kierunek kształcenia filologia klasyczna istniała od dawna i istnieje nadal, o tyle jako dyscyplina czy subdyscyplina naukowa formalnie nie istniała już od dawna. Tak pozostało do dziś. Jednak przed reformą z 2018 roku w każdym z wymienionych uniwersytetów istniały jednostki identyfikujące się z tym obszarem badań, obecnie natomiast w niektórych uniwersytetach zlikwidowano i ten wyróżnik odrębności i wyjątkowości filologii klasycznej.

Jednostką o najdłuższej tradycji zajmującą się tym obszarem jest Instytut Filologii Klasycznej **UJ**, umiejscowiony w strukturze Wydziału Filologicznego. W jej skład wchodzi dwie katedry: Filologii Greckiej i Nowogreckiej oraz Filologii Łacińskiej i Nowołacińskiej. Klasycy z UJ chwalą się historią badań nad językami antycznymi, sięgającą XV wieku. Jednak filologia klasyczna w nowoczesnym sensie pojawiła się w drugiej połowie XIX stulecia. W IFK WF UJ prowadzone są 3-letnie stacjonarne studia licencjackie z filologii klasycznej oraz 2-letnie stacjonarne uzupełniające studia magisterskie w zakresie filologii klasycznej na specjalnościach: filologia klasyczna oraz bizantynistyka i neogrecystyka. Obecnie kształcą się tam ok. 100 studentów. Kadre IFK UJ tworzy 15 wykładowców, w tym 3 profesorów tytularnych, 4 profesorów uczelni, 4 doktorów habilitowanych, 4 doktorów.

Na **UWr** kontynuowana jest – kadrowo i organizacyjnie – przedwojenna filologia klasyczna Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie pierwsza tego typu katedra została założona w 1784 roku. Jednak bezpośrednio wrocławscy klasycy odwołują się do tradycji Uniwersytetu Lwowskiego z polskim językiem wykładowym, czyli objęciem katedry klasyki przez prof. Zygmunta Węclewskiego w 1873 roku. Na Uniwersytecie i Politechnice Wrocławskiej działały od 1945 r. 3 katedry klasyczne. Po utworzeniu w 1951 r. Uniwersytetu Wrocławskiego od 1952 działała na Wydziale Filologicznym Instytut Filologii Klasycznej, który w 1969 r. otrzymał nazwę Instytutu Filologii Klasycznej i Kultury Antycznej, a od roku 2010 jest to Instytut Studiów Klasycznych, Śródziemnomorskich i Orientalnych.

Część klasyczną tej rozbudowanej struktury tworzą zakłady: Filologii Greckiej, Filologii Łacińskiej oraz Filologii Nowołacińskiej. Część śródziemnomorska to Zakład Neohellenistyki i Studiów Bliskowschodnich, a część orientalna zakłady: Filologii Indyjskiej, Studiów Chińskich oraz Studiów Koreańskich. Instytut zatrudnia 43 pracowników akademickich, z tego w części klasycznej – 22, 3 pracowników ZFI ma wykształcenie klasyczne. Kadre klasyczną ISKŚiO stanowi 22 wykładowców, w tym 7 samodzielnych pracowników nauki: 1 prof. tytularny, 4 profesorów uczelni, 2 adiunktów habilitowanych oraz 15 doktorów (w tym 2 na indologii). Obecnie w szkole doktorskiej jest 9 klasyków, a 1 osoba robi doktorat eksternistycznie. Obecnie na filologii klasycznej kształcą się 30 studentów, a ok. 85 osób studiuje kulturę śródziemnomorską.

Kolejnym pod względem wieku ośrodkiem badań klasycznych w Polsce jest Instytut Filologii Klasycznej **UW**, gdzie tradycja stu-

diów klasycznych sięga 1816 roku, czyli początków samego uniwersytetu. IFK znajduje się w strukturze Wydziału Polonistyki UW. IFK tworzą: Zakład Literatur i Języków Klasycznych, Zakład Dydaktyki i Metodyki Języka Łacińskiego oraz Zakład Studiów nad Renesansem. Kadre naukowo-dydaktyczną instytutu tworzy 5 profesorów zwyczajnych, 2 adiunktów z habilitacją, 7 doktorów i 9 magistrów. Część pracowników dydaktycznych obsługuje lektorat łaciny na całym UW. Pracownicy naukowcy to sami literaturoznawcy, poza jednym profesorem i jednym doktorem językoznawcą. Jeden profesor zadeklarował filozofię jako drugą dyscyplinę. Na kierunku filologia klasyczna i studia śródziemnomorskie kształcą się ok. 150 osób. Doktoraty z filologii klasycznej robią na UW 4 osoby. Na Wydziale Artes Liberales UW prowadzone są studia na kierunku kulturoznawstwo – cywilizacja śródziemnomorska, gdzie także uczy się łaciny i greki klasycznej.

W 1918 roku rozpoczęto kształcenie i badania z zakresu filologii klasycznej na Wydziale Nauk Humanistycznych **KUL**, zorganizowane najpierw w formie Sekcji Filologii Klasycznej, później w formie Instytutu Filologii Klasycznej. Obecnie nie ma tam jednostki ze słowami „filologia klasyczna” w nazwie. Klasycy są zgrupowani na WNH w Instytucie Literaturoznawstwa w Katedrze Języka Łacińskiego i Katedrze Języka Greckiego. Kadre potężnej niegdyś KUL-owskiej klasyki tworzy dziś raptem 7 pracowników naukowo-dydaktycznych, spośród których 2 legitymuje się tytułem naukowym profesora, 2 to profesorowie uczelni, a 3 adiunkci, w tym jeden z habilitacją. Na filologii klasycznej kształcą się w KUL 18 studentów świeckich i duchownych. W program studiów wpisane są warsztaty Classical Studies w Grecji, które są ewenementem w skali Polski. Każdego roku studenci wraz z wykładowcami udają się do Grecji lub Włoch, aby na miejscu zetknąć się z kulturą, literaturą i językiem starożytnych. W planach programowych ujęty został również kurs języka greckiego nowożytnego. Niestety na „Olimpie”, najwyższym poziomie głównego gmachu KUL, gdzie tradycyjnie mieszczą się pomieszczenia klasyków, nie ma już słynnego „Babicum”.

Trzy lata temu obchodzono stulecie studiów klasycznych na **UAM**. Instytut Filologii Klasycznej jest częścią Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM; poznański uniwersytet to jedyne miejsce w Polsce, gdzie słowo „klasyka” pojawia się w nazwie wydziału. Strukturę instytutu tworzą zakłady Hellenistyki i Latynistyki. Kadre IFK stanowi 5 profesorów tytularnych, 7 doktorów habilitowanych, 7 doktorów (w tym 3 starszych wykładowców i 4 adiunktów) oraz 3 doktorantów. Większość określa się jako literaturoznawcy. Na kierunku filologia klasyczna kształcą się 31 osób. Pracownicy instytutu uczestniczą też w kształceniu na studiach śródziemnomorskich, z literatury powszechnej (mgr) oraz anglojęzycznych Mediterranean Studies (mgr).

Na **UMK** Katedra Filologii Klasycznej mieści się w strukturze Instytutu Literaturoznawstwa na Wydziale Humanistycznym. Kadre naukowo-dydaktyczną stanowi 7 pracowników, w tym 3 profesorów tytularnych, 3 profesorów uczelni i 1 asystent z doktoratem. Na kierunku filologia klasyczna kształcą się 10 osób, w tym 8 na pierw-

**Obecnie, wg danych OPI-PIB, filologię klasyczną (niekiedy wraz z kulturą śródziemnomorską) studiuje w Polsce 460 osób. W 10 opisanych ośrodkach akademickich badaniami klasycznymi i dydaktyką na wskazanych kierunkach zajmuje się 134 nauczycieli akademickich. Aż 53% z nich, 71 osób, to samodzielni pracownicy nauki.**

(p)

szym roku (jedna z MISH) i 2 na drugim. W ub.r. studia licencjackie ukończyły 3 osoby. Doktorat z obszaru filologii klasycznej robi 1 osoba. Jeszcze kilkanaście lat temu na UMK było nawet 5 doktorantów klasyków.

Katedra Filologii Klasycznej **UŁ** powstała w 1945 r. Działa w strukturze Wydziału Filologicznego. Z kolei sama katedra składa się z zakładów Hellenistyki i Religioznawstwa oraz Latynistyki i Językoznawstwa. Jednostka zatrudnia 12 wykładowców, w tym 1 prof. tytularnego, 4 profesorów uczelni, 2 adiunktów z habilitacjami, 2 adiunktów w doktoratach, 2 asystentów z doktoratami i na pół etatu 1 asystenta magistra (doktoranta). Oprócz wspomnianego asystenta doktoraty z klasyki przygotowują na UŁ 2 doktorantki. Na kierunku filologia klasyczna z kulturą śródziemnomorską kształcą się na UŁ 53 studentów.

Na **UKSW** klasykę reprezentuje Katedra Literatury Greckiej i Łacińskiej Instytutu Literaturoznawstwa na Wydziale Nauk Humanistycznych. Do roku 2019 istniał Instytut Filologii Klasycznej i Kulturoznawstwa z 3 katedrami: Literatury Greckiej, Mediewistyki i Latynistyki oraz Kultury Antycznej. Instytut prowadził 4 kierunki studiów: filologię klasyczną, filologię włoską, kulturoznawstwo i muzeologię. Po reorganizacji w roku 2019 pracownicy przeszli częściowo do instytutów dyscyplinowych, np. językoznawczych i nauk o kulturze i religii, ale nadal prowadzą zajęcia na filologii klasycznej. KLGiŁ UKSW zatrudnia 8 wykładowców, w tym 2 profesorów tytularnych (literaturoznawstwo/filozofia), 4 profesorów uczelni (literaturoznawstwo, nauki o kulturze i religii, językoznawstwo), dodatkowo 1 osobę na urlopie wychowawczym oraz 1 doktora literaturoznawcę. W szkole doktorskiej UKSW jest 1 doktorant z klasyki, a w innych uczelniach 4 osoby przygotowują doktoraty pod opieką promotorów z UKSW. Na filologii klasycznej kształcą się na UKSW 44 osoby, w tym 36 na studiach licencjackich.

Na Wydziale Filologicznym **UG** istnieje Instytut Studiów Klasycznych i Sławistyki, a w nim Katedra Filologii Klasycznej. Zatrudnia ona

8 pracowników naukowo-dydaktycznych, w tym 5 doktorów habilitowanych na stanowiskach profesorów UG i 3 adiunktów z doktoratami, a także dwóch pracowników na etatach dydaktycznych: 1 doktora starszego wykładowcę i 1 magistra wykładowcę. Na kierunku filologia klasyczna kształcą się na UG 31 studentów.

Na **UŚ** w Katowicach Katedrę Filologii Klasycznej na Wydziale Filologicznym, założył w roku 1991 prof. Stefan Zabłocki, neolatynista, związany wcześniej ze środowiskiem wrocławskim i gdańskim. W wyniku reform strukturalnych KFK przestała istnieć w 2019 roku. Jej pracownicy zostali przypisani do instytutów dyscyplinowych. Klasykę na UŚ reprezentują: 1 profesor tytularny, 3 profesorów UŚ i 7 doktorów, w tym jeden badacz zagraniczny oraz 2 doktorów na stanowiskach dydaktycznych. Istnieje nadal kierunek filologia klasyczna, na którym kształcą się 29 studentów. Jako część filologii klasycznej działa na UŚ bizantynistyka, która ma mocną międzynarodową pozycję (do tej pory pracowało tam czworo naukowców z zagranicy, którzy są teraz zatrudnieni w Wiedniu i Berlinie).

Ten pobieżny przegląd pokazuje, że długa i wspaniała historia badań i studiów klasycznych w Polsce mierzy się dziś z ogromnym kryzysem, zwłaszcza w zakresie kształcenia. Jednostki kształcące informują o niskim stopniu sukcesu w ukończeniu studiów licencjackich. Niewielu jest chętnych na studia magisterskie. W kilku uczelniach polikwidowano jednostki klasyczne, rozpraszając kadrę w instytutach dyscyplinowych. Międzynarodowe sukcesy młodych badaczy oraz tych ze średniego pokolenia dają nadzieję, że mimo wszystko wykształcimy osoby, które będą mogły przekazać nam i pomogą zachować klasyczne dziedzictwo i wartości, na których nabudowana jest współczesna europejska kultura.

*Piotr Kieraciński*



Rozmowa z dr. hab. Mateuszem Stróżyńskim, dyrektorem Instytutu Filologii Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

# Po co nam klasycy?

Filolodzy klasyczni to ludzie, którzy tak jak Odyseusz zstępują pomiędzy duchy zmarłych i dają im do picia własną krew, żeby ci mogli ożyć i przemówić.

## Są badacze, którzy badają starożytne, martwe języki i kulturę z nimi związaną.

Żyjemy w czasach, gdy zajmowanie się językiem i dyskursem jest modne. Niekiedy określa się to mianem linguistic turn – badacze od kilkudziesięciu lat interesują się żywo tym, jaka jest relacja między językiem, człowiekiem, który go używa oraz rzeczywistością, w której żyje i którą poznaje. Jest taka słynna hipoteza Sapira-Whorfa, w myśl której język nie jest przejrzysty i nie odzwierciedla świata obiektywnego, ale kształtuje to, jak go doświadczamy. Paradoxem jest, że ta teza wydaje się być powszechnie akceptowana, a z drugiej strony pojawiają się pytania o sensowność studiowania tzw. martwych języków. Tymczasem właśnie przez te martwe języki możemy wejść w kulturę, która się nimi posługiwała, i której były one istotnym składnikiem, a w końcu – w których została ona utrwalona. Słynny XIX-wieczny niemiecki filolog klasyczny Ulrich von Wilamowitz-Moellendorf w wykładzie, który wygłosił w Oxfordzie w 1908 roku, mówił o tym, że filolodzy klasyczni to ludzie, którzy tak jak Odyseusz zstępują pomiędzy duchy zmarłych i dają im do picia własną krew, żeby ci mogli ożyć i przemówić. Może i są to martwe języki, ale nasza praca polega na tym, żeby doświadczyć świata przeszłości jako czegoś żywego i fascynującego. A tamten świat przemawia po grecku i po łacinie, to w tych językach nasi kulturowi przodkowie opisywali świat. Archeologia, która dzięki nowym technologiom może znacznie więcej niż dawniej, również daje nam wgląd w antyk. Niemniej przez odkrycia archeologiczne widzimy tamten świat niejako z zewnątrz, poprzez wytwory materialne, pozostałości tamtej kultury. Przez tekst zapisany w języku, którego używali ludzie żyjący w czasach starożytnych, możemy wejść w ich świat wewnętrzny i konfrontować go np. z tym, co odnajdują archeolodzy. Myślę, że jest to ważne między innymi dlatego, że wciąż w dużej mierze określamy siebie jako ludzi żyjących w cywilizacji zachodniej, a tradycyjny pogląd był taki, że kultura antyczna była fundamentem tej cywilizacji, obok kultury żydowskiej i chrześcijańskiej.

## Gdy kupujemy dom, rzadko interesują nas fundamenty, zakładamy, że są w porządku.

Ale jeśli z nimi jest coś nie w porządku, to będzie kiepsko.

## Dlaczego warto podjąć badania nad językami i kulturą antyczną?

To pytanie jest o tyle niebezpieczne, że samo jego postawienie determinuje odpowiedź. Spójrzmy na to z innej strony: otóż

kultura antyczna umożliwia nam uwolnienie się od tego pytania, od pytania, do czego coś nam jest potrzebne. Arystoteles, który przecież wpłynął znacząco na to, co dzisiaj nazywamy nauką, a co kiedyś było częścią filozofii, podzielił ludzką wiedzę na trzy ułożone hierarchicznie dziedziny. Pierwsza, najniższa, to wiedza poietyczna, potrzebna nam do wytworzenia czegoś, zbudowania domu czy skonstruowania telefonu komórkowego. Nawiąsem mówiąc, stąd również słowo „poezja”. Drugi, wyższy rodzaj wiedzy to wiedza praktyczna, potrzebna, żeby wykonać dobrze jakąś czynność – Stagiryta jako przykład podawał profesję swojego ojca, czyli medycynę. Trzeci i najwyższy rodzaj wiedzy to wiedza teoretyczna. Ona nie jest absolutnie do niczego potrzebna, do niczego poza sobą samą nie prowadzi, nie służy do wytworzenia przedmiotu, który można sprzedać ani do manipulowania rzeczami i ludźmi. Jedynym jej celem jest wiedzieć, zrozumieć, poznać. Pierwsze zdanie *Metafizyki* Arystotelesa brzmi: „Wszyscy ludzie z natury pragną wiedzieć”. Dlaczego? Bo wiedza jest dobra, a wszystko, co dobre, jest przyjemne.

## I pan sądzi, że właśnie uzasadnił potrzebę badań i studiów klasycznych?

Zdaję sobie sprawę, że to, co mówię nie brzmi dzisiaj dobrze i nie daje mi żadnej karty przetargowej, choćby w dyskusji o tym, czy moja jednostka naukowa powinna istnieć, czy nie. Ludzie wołają dzisiaj: „Nauka! Nauka! Nauka!”. Ale czy rozumiemy, co jest istotą procedur naukowych, zwłaszcza w naukach przyrodniczych? Nauka stała się rodzajem współczesnej religii. Przy tym nie nauka teoretyczna, ale taka, która ma być używana do osiągnięcia pozanaukowych celów. Żyjemy w kulturze opętanej użytecznością, a więc praktyczną aplikacją wiedzy. Nikomu nie jest potrzebne rozumienie świata, którego nie można jakoś wykorzystać i tego wykorzystania zmierzyć. Niesłuchanie dzisiaj modny francuski autor Michel Foucault twierdził, że wiedza jest władzą, że prawda jest władzą. Jego wyznawcy, których można spotkać na wydziałach humanistycznych, lubią pisać o tym, jak wykorzystuje się prawdę religijną czy filozoficzną do kontrolowania ludzi. Dla mnie nieporównanie ważniejszym obszarem, w którym się to dzieje, jest relacja wiedzy naukowej kultywowanej na uniwersytecie do środowiska pozauniwersyteckiego. Przekonuje się nas, że wszystkie dyscypliny uniwersyteckie mają być narzędziem, którym ktoś się będzie posługiwał do produkowania i działania. Tylko kto to będzie? Rządy? Prywatne przedsiębiorstwa? Na to naukowiec nie ma już wpływu.

A z szerszej perspektywy, wiedza jest spostrzegana jako niewolnica czyichś interesów. Nawet jeśli, przynajmniej częściowo, są to interesy ludzkości: zdrowie, komfort, rozrywka etc. Z perspektywy badacza antyku to bardzo smutny obraz.

**Jeszcze do niedawna, zapewne można mówić o pięćdziesięciu latach wstecz, studia klasyczne były przepustką do wielkich karier, np. politycznych, ale nie tylko. Umożliwiały dobre rozumienie naszej rzeczywistości.**

W 1997 roku pojechałem po raz pierwszy do Anglii na letni kurs języka greckiego w Bryanston. Miałem 18 lat. Przez dwa tygodnie codziennie przez kilka godzin uczyłem się greckiego, ale i wielu innych rzeczy. Było tam sporo angielskich nastolatków. Pytałem ich, czemu tutaj są. Ku mojemu zaskoczeniu odpowiadali, że przyda im się to, żeby dostać dobrą pracę w korporacji. Tak było wtedy. Nie wiem, czy to aktualne. Może już wówczas to była tylko dekoracja w CV. Jednak to był ślad tego, o czym pan wspominał, że kultura klasyczna, jej znajomość, dawała dostęp do czegoś cennego, wstęp do elity kulturalnej, społecznej, biznesowej, politycznej. Osoba znająca kulturę klasyczną, respektująca klasyczne wartości, była postrzegana jako godna zaufania, można jej było coś powierzyć. Nie wiem, czy to jeszcze gdzieś funkcjonuje. Nawiasem mówiąc, koleżanka, która była wtedy na kursie razem ze mną, została zapytana w autokarze do Polski przez jakiegoś podróżnego, po co się uczy starożytnej greki. Odpowiedziała: „Żeby czytać Homera”. Nic dodać, nic ująć.

**Czym zajmują się badacze starożytności, skoro nie ma już wielu nowych źródeł?**

Gdy wybierałem się na studia klasyczne, jeden z kolegów zapytał mnie, po co to robię, przecież wszystko już jest przetłumaczone. Nie miałem wtedy pojęcia, czy jest przetłumaczone, czy nie, więc przyjąłem tę jego opinię. Studiując przekonałem się jednak, że to nieprawda. I to na wielu różnych poziomach. Wciąż wiele tekstów nie tylko nie zostało przetłumaczonych, ale nie zostało nawet wydanych w oryginale. Kiedy wchodzimy do księgarni, możemy zobaczyć na półce książkę, której autorem jest Homer. Tylko, że Homer niczego nie napisał, ani *Iliady*, ani *Odysei*. Być może nawet nie istniał, może autorów *Iliady* czy *Odysei* było wielu. W każdym razie, nie tyle napisał, co ułożył *Iliadę* w głowie, potem śpiewał to komuś, kto się tego nauczył na pamięć, a ten ktoś nauczył znowu kogoś. I dopiero po ponad dwustu latach, pod koniec VI wieku w Atenach, tekst został spisany.

Nasze wyobrażenie o tym, jak powstaje książka, nie przystaje więc do typowej drogi tekstu antycznego na półkę w księgarni. Zwykle nie mamy w ogóle do czynienia z oryginałem takiego tekstu, ale ze średniowiecznym jego zapisem. Często nie mamy dostępu nie tylko do rękopisów oryginalnych, ale nawet do tych, które pochodzą z antyku. Wtedy popularną formą książki był zwój papierosowy, a ten materiał łatwo ulegał zniszczeniu. Odnajdujemy niekiedy papierus antyczne, które ocalały, i istnieje cała dyscyplina, papirologia, która zajmuje się ich badaniem przy użyciu nowoczesnej technologii. Są to jednak zwykle teksty niepełne, czasem zupełnie szczątkowe. Lepsza sytuacja jest w przypadku rękopisów późniejszych, średniowiecznych, ale one są zapisane w specyficzny dla tamtych czasów sposób. Żeby je odczytać, nie wystarczy po prostu znajomość łaciny, trzeba jeszcze znać paleografię, czyli dawny sposób zapisu. Ponadto istnieje zwykle kilka rękopisów z różnymi wersjami tego samego tekstu. Trzeba je wszystkie – a każdy jest w innej bibliotece, w innym kraju, często odległym i trudno uzyskać do niego dostęp – przeczytać i przeanalizować, żeby móc rozpoznać w wyniku żmudnego procesu naukowego, jakie

są ich wzajemne relacje, który jest najstarszy, a który najbardziej wiarygodny. W skrócie mówiąc, tak dochodzimy powoli do edycji krytycznej dzieła antycznego. Ale wydanie krytyczne nie kończy pracy nad utworem, bo przecież z czasem pojawiają się nowe informacje, a nawet nowe źródła, które należy uwzględnić w kolejnym wydaniu.

**Mamy dopiero podstawę do przekładu.**

Dopiero z takiej edycji krytycznej można tłumaczyć tekst, a tu znowu na tłumacza czekają różne pułapki. Musi on uwzględnić w przekładzie nie tylko sam język, ale też różne konteksty, które pozwalają na lepsze rozumienie dzieła. W języku angielskim istnieją dziesiątki przekładów jednego autora, ale to nie powstrzymuje kolejnych tłumaczy przed tworzeniem kolejnych. W Polsce, mam wrażenie, przyzwyczajamy się do istniejących przekładów, jak tłumaczenie dzieł Platona przez Władysława Witwickiego w okresie przedwojennym czy tłumaczenie *Wyznań* Augustyna pióra Kubiaka. Każde tłumaczenie ma swoje minusy. Przekłady Witwickiego i Kubiaka są literacko piękne, ale trudno ich używać jako podstawy do filozoficznej analizy tych arcydzieł myśli antycznej. Trzeba sięgnąć do oryginałów. Naukowcy z innych dyscyplin nie zawsze rozumieją, na czym polega praca nad przekładem tekstu antycznego. W przypadku języków klasycznych trzeba nie tylko znać język, ale wręcz język konkretnego autora, a do tego cały kontekst kulturowy tłumaczonego tekstu. Dlatego dobrze, że w kontekście oceny dorobku naukowego ministerstwo uznało za monografię również tłumaczenie z języka łacińskiego i greckiego, oczywiście z komentarzem naukowym. Przekład dzieła antycznego to coś zupełnie innego niż tłumaczenie współczesnej powieści czy eseju z języka angielskiego.

**Ile zatem są warte prace magisterskie z filozofii czy teologii oparte na przekładach?**

Dobre pytanie. Jeżeli chce się solidnie badać filozofię, ale także poezję, trzeba mieć dostęp do tekstu oryginalnego. Stąd też płynęła moja motywacja do studiów klasycznych. Chciałem się zająć filozofią starożytną, musiałem zatem poznać kontekst kulturowy i języki. W starożytności nie było interpunkcji i nie stosowano spacji między wyrazami, była to tak zwana *scriptio continua*, pismo ciągłe. Wiązało się to z ówczesnym zwyczajem słuchania książek, a nie skanowania ich wzrokiem, jak dzisiaj. W *Fedonie* Platona Sokrates mówi, że kiedyś słyszał, jak ktoś czytał coś z Anaksagorasa, i dzięki temu on sam zainteresował się tym filozofem. To nie on sam czytał, tylko słuchał, jak ktoś czyta. A Augustyn opowiada w *Wyznaniach*, że biskup Ambroży z Mediolanu wzbudził jego zdumienie i podziw, gdy pewnego razu Augustyn wszedł do niego, a biskup siedzi i czyta książkę w kompletnej ciszy, wpatruje się w tekst, wargi się poruszają, ale nie pojawia się żaden dźwięk. Dzisiaj raczej zdziwiłoby nas coś przeciwnego, czyli gdyby ktoś czytał samotnie na głos.

**Wraz z audiobookami w pewnym sensie wracamy do starożytności.**

No właśnie, to ciekawe. Profesor Juliusz Domański twierdził, że jeszcze średniowiecze kontynuowało w jakiejś mierze tę kulturę słuchową, a nie wzrokową. Najprawdopodobniej to wynalazek druku sprawił, że zaczęliśmy skanować teksty wzrokiem. Zmieniło się samo znaczenie słowa „czytanie”. Ktoś może zapytać: „A jakie to ma znaczenie, czy słuchano, czy czytano, czy była interpunkcja, czy nie?”. Weźmy za przykład początek Ewangelii św. Jana, jeden z najważniejszych tekstów kultury zachodniej. Po polsku to brzmi we wszystkich wydaniach Biblii: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie*



Dr hab. **Mateusz Stróżyński** (ur. 1979) jest absolwentem filologii klasycznej, filozofii i psychologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, certyfikowanym psychoterapeutą psychodynamicznym. Obronił doktorat poświęcony doświadczeniu mistycznemu w filozofii Plotyna na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, z którym związał całe swoje życie naukowe i gdzie od stycznia 2021 r. kieruje Instytutem Filologii Klasycznej. Jego zainteresowania naukowe obejmują przede wszystkim kwestię kontemplacji i ćwiczeń duchowych w filozofii antycznej, zwłaszcza w platonizmie, oraz psychoanalityczną interpretację literatury. Jest współtwórcą i redaktorem internetowego czasopisma „Antigone”, popularyzującego studia nad antykiem (<https://antigonejournal.com/>).

*stało, co się stało. Tu mamy kropkę. I potem: W Nim było życie, a życie było światłością ludzi... itd. Natomiast w antyku nie było kropki i stąd pytanie, gdzie kończy się zdanie, a gdzie zaczyna. Dla Augustyna, na przykład, tekst brzmiał: Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało. I tutaj kropka. Dalej: To, co się stało, w Nim było Życiem.*

Na podstawie takiej interpunkcji Augustyn uznał, że Ewangelia głosi to samo, co pogański filozof Plotyn ze szkoły platońskiej. Czyli, że rzeczywistość istnieje jakby na dwóch planach. Istnieje w sobie, ale całe stworzenie istnieje też w Bogu, gdzie nie jest już sobą, ale Bogiem, bo „to, co się stało w Nim było Życiem, a Życie było światłością ludzi”. Dzisiaj jednak kropkę stawiamy gdzie indziej i nie musimy się martwić tym, co to znaczy, że stworzona rzeczywistość w Bogu jest Bogiem. Filolog klasyczny zajmuje się więc czasem drobiazgami, dziwnymi dla laików, ale czasem te drobiazgi mogą mieć znaczenie fundamentalne dla zrozumienia jakiegoś ważnego w naszej kulturze tekstu. Niektórzy twierdzą, że koncepcja grzechu pierwotnego u Augustyna może być związana z problematycznym przekładem z greki na łacinę pewnego zdania podrzędnego w *Liście do Rzymian* św. Pawła (rozdział piąty, wers dwunasty).

Jak pan widzi, na proste pytanie „po co nam filologia klasyczna?” nie odpowiadam wprost. Ale problem widzę właśnie w tym, że zbyt często na tak zadane pytanie my, filolodzy klasyczni, zaczynamy generować różne odpowiedzi. Jest to zresztą dość dobrze zbadany mechanizm psychologiczny, sprawiający, że kiedy ktoś nam zadaje pytanie „dlaczego” lub „po co”, czujemy się zmuszeni na nie odpowiedzieć, nawet jeśli nie mamy pojęcia dlaczego i po co. Gdy pyta mnie pan: „Po co ten antyk?”

to mogę z rękawa podawać kolejne powody: bo znajomość łaciny pomaga w uczeniu się języków romańskich, bo gramatyka łacińska pomaga w rozwijaniu inteligencji, bo Ateńczycy wymyślili demokrację, bo nad głową Pana Jezusa przybity był napis po hebrajsku, grecku i łacinie etc. Ale nie o to chodzi.

W kulturze antycznej, posługującej się tymi językami, było wiele rzeczy pięknych i mądrych. Były też, oczywiście, rzeczy złe, głupie i okrutne, jak w każdej cywilizacji. Jednak przez setki lat sądzono po prostu, że kultura i języki antyczne są wartościowe same w sobie. Podobnie jak wartościowa sama w sobie jest matematyka. Może się zdarzyć na skutek zrzędzenia losu, że geometria Riemanna pomoże Einsteinowi w stworzeniu teorii względności, ale sam Riemann nie sądził przecież, że jego pomysły na cokolwiek się przydadzą, a już na pewno by się zdziwił, że świat fizyczny jest skonstruowany zgodnie z odkrytą przez niego geometrią. Klasykowi przypomina się tutaj zdanie Plutarcha o tym, że „Bóg zawsze geometryzuje”.

Są dziedziny wartościowe same w sobie, nawet jeśli nie da się ich przekształcić w pieniądze, władzę, prestiż. Obawiam się, że większość ludzi nie jest się w stanie zgodzić z tym argumentem ani nawet go zrozumieć. Żyjemy w czasach, w których wiedza o historii i myślenie historyczne jest w kompletnym zaniku. Teraz ma nas interesować przyszłość, a nie przeszłość. Studentom często mówię, że jesteśmy tak „tresowani”, że słowo „nowe” jest dziś kojarzone jednoznacznie pozytywnie, a „stare” – negatywnie. Nad czym się tutaj zastanawiać: każdy przecież chce mieć nowy laptop, a nie stary, prawda? Natomiast w grece i łacinie tak nie było. Skoro coś jest stare i działa, zostało sprawdzone przez wiele lat i pokoleń, czyli jest bardzo prawdopodobne, że nadal będzie działać i nie zawiedzie. Jest zatem dobre i pewne. W przeciwieństwie do nowinek, które jeszcze nie zostały zweryfikowane. Takie było myślenie Rzymian: nowe jest podejrzane. Swetoniusz ze zgrozą nazwał więc chrześcijaństwo „superstitio nova et malefica” – „zabobnem nowym i szkodliwym”. Rzymianie akceptowali fakt, że Żydzi nie chcieli składać ofiar cesarowi, bo ich religia mogła się legitymować długą historią, a chrześcijanie mówili rzeczy całkiem nowe, sprzeczne niekiedy z dotychczasową logiką ludzkiego świata. Nasza świadomość jest dziś tak zmieniona, że trudno nam pomyśleć, że znajomość historii może mieć wartość. Czasami myślimy, że gdy znamy historię, to nie będziemy popełniać ciągłe tych samych błędów. Ale ludzie zawsze popełniali te same błędy. Natomiast znajomość historii może nam pomóc zrozumieć to, co się dzieje, bo zwykle już kiedyś działo się coś podobnego. Problem jest szerszy. Rok temu Uniwersytet w Leicester ogłosił, że zlikwiduje kursy z literatury średniowiecznej, bo studentów bardziej interesuje „etniczność, seksualność i różnorodność”.

### Klasyka też chyba nie jest oblegana?

Kiedy studiowałem, było nas na roku kilkanaścioro. Mieliśmy poczucie, że robimy coś niezwykłego, tajemniczego. Na filozofii, którą studiowałem w tym samym czasie, było około stu osób – to były znacznie mniej elitarne studia. Dziś młodzi ludzie są pod ogromnym naciskiem mediów społecznościowych i (rzekomo) praktycznego podejścia do życia. Ale z drugiej strony, myślę, że wciąż interesują się tym, co piękne i tajemnicze. Kultura antyczna może pełnić funkcję terapeutyczną w mrocznych czasach. Myślę o tym ostatnio, gdyż w świecie anglosaskim trwa dyskusja, w której jedna ze stron przekonuje, że filologia klasyczna jest nieodwracalnie skażona jako dyscyplina akademicka, bo była uwikłana w rasizm i kolonializm. Profesor Uniwersytetu Princeton proponuje, żeby filologię klasyczną „spalić” („burn it down!”), nie będzie to miało dla niego żadnych negatywnych konsekwencji, ponieważ ma ekwiwalent naszej profesury tytularnej i nawet po spaleniu filologii klasycznej będzie

sobie dalej spokojnie pracował na elitarniej uczelni. W gorszej sytuacji są młodzi doktorzy. Anglosaska debata nad dekolonizacją studiów nad antykiem odbywa się z entuzjazmem godnym lepszej sprawy. Ciekawe, że badacze z Ameryki czy Wielkiej Brytanii w ogóle nie wiedzą, czym była filologia klasyczna i badania nad antykiem u nas, w Europie Środkowo-Wschodniej, np. w kontekście politycznej opresji i totalitaryzmu. Tam być może była i częścią opresyjnego systemu, ale u nas była inspiracją do buntu przeciw opresji. W trzeciej części *Dziadów* Mickiewicz każe mówić doktorowi Bécu, ojczymowi Słowackiego, w rozmowie z Nowosilcowem, który aresztuje i torturuje polskich studentów: „Właśnie powiedziałem/ Jaśnie Panu, że młodzież zarażają szaleń, / Ucząc ich głupstw: na przykład, starożytne dzieje! / Któż nie widzi, że młodzież od tego szaleje”. A chwilę później dodaje: „Lecz po co zawsze prawić o republikanach, / Zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Rzymianach?”. Komuniści też niespecjalnie przepadali za studiami klasycznymi, ale nie zniszczyli kompletnie naszej dyscypliny. I dawała ona w czasach stalinizmu nadzieję takim intelektualistom, jak Henryk Elzenberg, Hanna Malewska czy Zbigniew Herbert. Elzenberg, w krótkiej notce dodanej w latach sześćdziesiątych do przedruku swojego przedwojennego eseju o poezji Lukrecjusza, pisze, że choć dzisiaj tak modne jest mówienie o postępie ludzkości, on w postępie nie wierzy. Wierzy raczej w istnienie *civitas aeterna*, „wiecznej społeczności”, w ramach której możemy rozmawiać z Lukrecjuszem czy Markiem Aureliuszem bez względu na dzielący nas od nich czas.

W tym samym mrocznym czasie Hanna Malewska, która kierowała „Znakiem” i „Tygodnikiem Powszechnym”, zostaje wyrzucona z pracy. Siedzi w swoim mieszkaniu, je wyłącznie kaszę gryczaną, bo na nic jej nie stać, i pisze swoją największą powieść *Przemija postać świata*, w której opowiada o losach kultury klasycznej w dobie szalejących wojen, zarazy i destrukcji. Spojrzenie na antyk daje wolność nawet w najbardziej duszących czasach. W grudniu na konferencji w Cambridge wygłosiłem referat, w którym mówiłem o tym, że w Europie Środkowo-Wschodniej filologia klasyczna to była wolność, a nie opresja. Potem kilka osób podeszło do mnie, mówiąc o swoim wzruszeniu i o tym, że nie mieli o tym pojęcia.

### **Odrodzenie – to powtarzające się zjawisko w naszej kulturze – zawsze wiązało się z powrotem do wartości klasycznych i kultury starożytnej.**

Ciągle tkwimy mentalnie w osiemnastowiecznej interpretacji antyku, w myśl której między starożytnością a nowożytnością panowały przez tysiąc lat wieki ciemne, w czasie których nie było rozwoju wiedzy i kultury. Przedstawiciele odrodzenia i humanizmu XIV-wiecznego mówili o wiekach średnich, czyli środkowych, znajdujących się pomiędzy nimi i antykiem, ale bez takiego negatywnego, ideologicznego wydzwięku, który pojawił się w pamfletach francuskich filozofów oświecenia. Odszedłbym od tego spojrzenia, bo odrodzenie miało w pewnym sensie charakter ciągły. Wciąż wracaliśmy do źródeł, szukaliśmy inspiracji w antyku, czasem mniej, czasem bardziej. Stąd niektórzy historycy mówią o wielu „odrodzeniach”, między antykiem a wiekiem XV i XVI.

### **Warto może jeszcze wrócić do tego oświeceniowego zanegowania średniowiecza, bazującego na kompletnej ignorancji.**

Na temat średniowiecza krąży szereg mitów, a określenie „średniowieczny” jest w publicznym dyskursie używane jako inwektywa. Przykładem jest powszechne przekonanie, że w średniowieczu nagminnie palono na stosach czarownice. Tymczasem w średniowieczu nie za bardzo wierzono w czary, przynajmniej oficjalnie. Tak zwany *canon Episcopi*, włączony

w XII wieku do standardowego korpusu prawa kanonicznego, zwanego *Decretum Gratiani*, stwierdzał, że czary nie działają, toteż opisy sztuk magicznych są oparte na halucynacjach. Tak było w wiekach ciemnych. Kiedy przyszło światło odrodzenia, w latach osiemdziesiątych XV wieku, powstał słynny *Młot na czarownice* i rozpuściła się zbiorowa psychoza polowań na czarownice, charakterystyczna dla oświeconej nowożytności. Paradoxem jest, że przeciwstawiano się procesom czarownic, cytując średniowieczne prawo kanoniczne, przynajmniej w krajach katolickich. Tymczasem najwięcej czarownic palono w krajach protestanckich. Upraszczałem w tym momencie, ale przytaczam przecież fakty historyczne.

### **Mam wrażenie, że wszystkie współczesne zbrodnicze ideologie – rosyjski czy międzynarodowy komunizm i niemiecki socjalizm narodowy – odrzuciły kulturę klasyczną, żeby zbudować „nowego człowieka”, „nowy świat”. Z kolei protestantyzm dokonał strasznego spustoszenia w sztuce, niszcząc ozdoby kościołów, obrazy, rzeźby.**

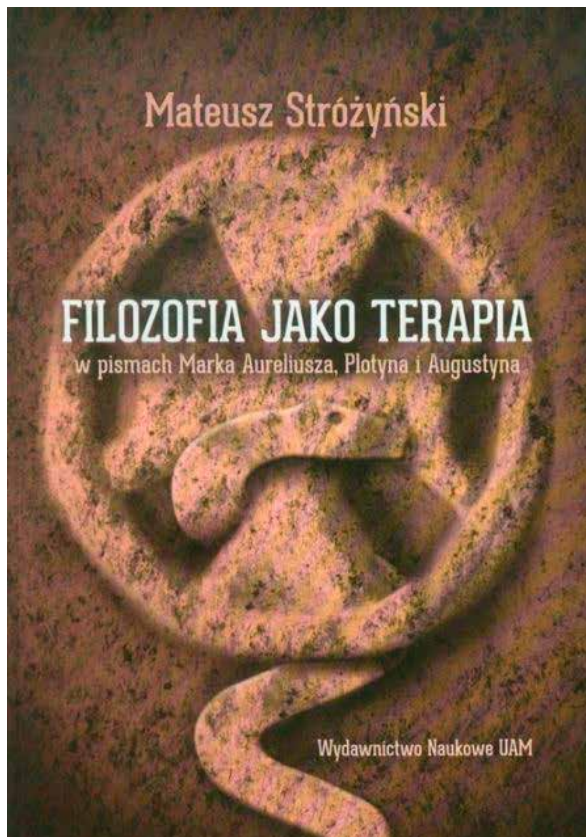
Tom Holland, historyk antyku, w książce *Dominion*, wydanej w 2019 roku, twierdzi, że komunizm, podobnie jak świecki, oświeceniowy humanizm, jest w gruncie rzeczy protestantyzmem bez Boga. Nowożytnie utopijne ideologie, włącznie z tymi, które dominują dzisiaj, oparte są na pewnych wyselekcjonowanych cnotach chrześcijańskich, takich jak współczucie dla uciśnionych i odrzuconych czy miłość bliźniego, ale odrzucają Boga, który przestał być potrzebny. Książka Hollanda sugeruje, że komuniści to byli skrajnie radykalni chrześcijanie i zwraca uwagę na to, że to nie komunizm, ale nazizm stanowi całkowite odrzucenie chrześcijańskiej kultury Zachodu, ponieważ nazizm twierdzi, że racja jest po stronie silnych, a nie po stronie słabych i cierpiących. Holland twierdzi zatem, że krzyż Chrystusa, który był symbolem miazdzącej potęgi Rzymu, wznosi się od 2000 lat ponad kulturą Zachodu i uodparnia ją na wszelkie próby idealizacji siły i przemocy. Paradoksalnie, hitleryzm nawiązywał do myśli filologa klasycznego, Friedricha Nietzschego, zakochanego w ideałach homeryckich, które próbował przeciwstawić chrześcijaństwu. Zresztą żaden to paradoks, skoro Karol Marks napisał rozprawę doktorską o Demokrycie i Epikurze. Wszystko zaczyna się od antyku.

Holland jest zresztą dość przekonujący, gdy twierdzi, że dzisiejsza kultura powtarza tylko to, co już wcześniej było, i przytacza np. protestanckie profanacje wizerunków Maryi w XVI wieku czy postulaty społecznej rewolucji i odrzucenia przeszłości, charakterystyczne dla radykalnej reformacji. Wcześniej powiedziałem, że cała historia Europy to nieustanne odrodzenia i powroty do antyku. Jednocześnie jest to nieustanna reformatio (termin pochodzący z XI wieku), ciągła reformacja, dyskusja z tradycją i przeszłością.

### **Czy antyk jest wciąż inspirujący?**

Krzysztof Meissner, wybitny polski fizyk, współpracujący z noblistą Rogerem Penrose'em, uważa, że współczesna fizyka jest z gruntu platońska. Meissner jest zresztą prawnikiem polskiego badacza Platona, Wincentego Lutosławskiego. Powtarza często w swoich wykładach, że nie możemy znaleźć teorii integrującej ogólną teorię względności Einsteina z kwantową teorią pola, bo mamy za mało szalone pomysły, za bardzo tkwimy w rzeczywistości empirycznej. Powinniśmy iść za Platonem raczej niż Arystotelesem i uwolnić umysł od ograniczeń zmysłów. To nietypowy może przykład tego, jak nieoczekiwana może być inspiracja antykiem.

Wracając do kwestii „po co nam antyk?”. Problem w tym, że łatwo jest coś zakończyć i zniszczyć, w tym jesteśmy naprawdę świetni, a znacznie trudniej jest coś zbudować i rozwinąć, bo to



wymaga czasu, cierpliwości i zbiorowego wysiłku wielu ludzi. Być może bardziej opłaca się dzisiaj zamykać filologię klasyczną czy historię starożytną i średniowieczną, bo wtedy będzie więcej pieniędzy na biologię molekularną. Trudno z tym dyskutować. Z Homera i Platona nie będzie pieniędzy ani lekarstwa na raka. Ale nawet przyjmując ten język użyteczności, czy rzeczywiście jesteśmy tak naiwni i wierzymy, że możemy przewidzieć, co nam będzie potrzebne za 300 lub 400 lat? Czy możemy być pewni, że znajomość antyku, wiedza o jego językach, literaturze, kulturze i filozofii przyda się nam kiedyś?

**Nasza polska filologia klasyczna to dyscyplina, która nie istnieje i chyba nigdy nie istniała. To po prostu kierunek studiów. Na świecie mówimy raczej o studiach nad antykiem, czyli Classics.**

Rzeczywiście w świecie anglosaskim mówi się o badaniach czy studiach klasycznych. Rozumie się przez to badania nad starożytnością, które dotyczą języków, historii, religioznawstwa, literatury, filozofii, sztuki, lecz także obejmują archeologię starożytną, ale dotyczącą Grecji i Rzymu, nie np. Egiptu. Podobnie jest w kulturze niemieckiej, gdzie funkcjonuje pojęcie Altertumswissenschaft, czyli „nauka o starożytności”. Tak naprawdę trudno rozdzielać różne obszary wiedzy dotyczące antyku. Znajomość języków starożytnych jest przecież potrzebna i historykowi, i filozofowi, i badaczowi poezji. Jest więc tak, że podczas gdy moi koledzy i koleżanki z zagranicy zajmują się Classics czy Classical Studies, ja uprawiam filologię klasyczną, nawet jeśli zajmuję się przede wszystkim historią antycznej filozofii.

**Czy mamy w polskiej filologii klasycznej postaci rozpoznawalne w świecie?**

Jak najbardziej. Teraz międzynarodowym językiem filologii klasycznej staje się angielski (choć Francuzi czy Włosi by się oburzyli na te słowa) i badacze z Polski, zwłaszcza młodszego pokolenia, publikują świetne prace w prestiżowych wydawnic-

twach. Coraz częściej chyba polscy klasycy wydają i wydawać będą monografie od razu po angielsku, a nie po polsku z późniejszym tłumaczeniem na angielski. Mogę wymieniać nazwiska, choć problem w tym, że nie wymienię wtedy wszystkich, którzy na to zasługują. Z pewnością jednak polski wkład w filologię klasyczną jest coraz bardziej dostrzegany w świecie. Są też filolodzy klasyczni, którzy stali się znani z czegoś innego niż badania nad antykiem, jak choćby polscy powieściopisarze Marek Krajewski i Małgorzata Musierowicz, a w Wielkiej Brytanii pisarka J.K. Rowling czy polityk Boris Johnson.

**Jak wygląda, czy w ogóle ma miejsce, umiędzynarodowienie studiów – w sensie kształcenia – klasycznych?**

W Poznaniu mamy studia śródziemnomorskie, które prowadzimy w języku angielskim. Przyjeżdżają do nas studenci z Chin, ale też innych krajów, także europejskich. Są to studia interdyscyplinarne, wprowadzające raczej w kulturę i tradycję zachodnią niż w język łaciński i grecki. Niektórzy w tym właśnie widzą przyszłość filologii klasycznej, ale ja uważam, że nauczanie języków jest sprawą zasadniczą. Trudno jednak o to walczyć, jeśli filologia klasyczna na Uniwersytecie Princeton zapowiada, że zrezygnuje z języków klasycznych, bo to bariera dla studentów zainteresowanych antykiem.

**Nie mamy studentów. Na wielu uniwersytetach nikt nie potrafi napisać po łacinie laudacji do doktoratu honoris causa, zresztą nie byłaby zrozumiana.**

Studentów jest czasem trochę więcej, czasem mniej, ale wciąż pojawiają się młodzi ludzie zainteresowani antykiem. Jeśli chodzi o kondycję naszej dyscypliny, to z pewnością jest teraz więcej pieniędzy na naukę i choć wyraźnie premii są przedstawiciele nauk ścisłych, również i my mamy możliwość zdobycia środków na udział w konferencjach międzynarodowych, wygłoszenie wykładu czy zakup potrzebnych książek.

**Łacina znika ze studiów medycznych, podobnie jest z prawem czy biologią, choć przecież taksonomia wciąż bazuje na nazwach łacińskich.**

Jeszcze parę lat temu zastępowałem osobę uczącą łaciny na anglojęzycznych studiach medycznych w Poznaniu. Krótco potem dowiedziałem się, że studenci wystosowali petycję, żeby zlikwidować łacinę, bo to angielski jest obecnie międzynarodowym językiem medycyny, a łacina jest lekarzowi do niczego niepotrzebna.

**Ma pan doktoranta?**

Nie mam.

**Nie ma pan obawy, że zabraknie kiedyś tych, którzy będą nas mogli nauczyć o tym, skąd jesteśmy i co jest ważne?**

W moim instytucie jest kilkunastu samodzielnych pracowników i niewielu studentów, którzy niekoniecznie chcą po uzyskaniu licencjatu studiować dalej, żeby uzyskać magisterium i zdawać do szkoły doktorskiej. Nie każdy może mieć doktoranta i wykształcić doktora. Coraz więcej mamy doktorów habilitowanych i profesorów tytularnych. Za to mamy mniej studentów i doktorantów, bo po prostu nie mogą oni po takich studiach znaleźć pracy w zawodzie. Ten problem jest u nas i tak mniej widoczny niż na Zachodzie, gdzie człowiek po doktoracie, nawet ze znakomitymi publikacjami, nie jest w stanie znaleźć pracy na uczelni. Staje do kolejnych konkursów bez skutku, zatrudniany jest w kolejnych projektach grantowych, jeżdżąc z jednego kraju do drugiego, co wzmaga frustrację młodych badaczy i ich podatność na hasła typu „spalić filologię klasyczną”. Czytam i słyszę od znajomych, że zachodni establi-

shment najlepszych uczelni dobiera sobie współpracowników wedle uznania, a nacisk na pieniądze i wpisywanie się w modne dzisiaj hasła społeczne powodują, że miejsc pracy w naszej dyscyplinie jest na Zachodzie coraz mniej. U nas jest więc o tyle lepiej, że jednak pojawiają się wciąż stanowiska adiunktów i perspektywy dla młodych.

### Zdumiewający jest ten ideologiczny motyw likwidacji studiów klasycznych na Zachodzie, o którym pan mówi.

To płynie z Ameryki, a Stany Zjednoczone to kraj, gdzie wszystko jest bardzo przerysowane i skrajne. Serial *Pani Dziekan (The Chair)*, dostępny na Netfliksie, który jest chyba popularny głównie wśród akademików, widzom nieznanym amerykańskich kampusów wyda się zapewne jakąś komiczną karykaturą, ale jest to w gruncie rzeczy niemal reportaż. Pytanie, czy chcemy to importować, czy nie, nawet przy naszej przegromnej sympatii do Ameryki? Ten amerykański radykalizm, zarówno prawicowy, jak i lewicowy, zaraża inne kraje, jak choćby Wielką Brytanię, tradycyjnie uważaną za zdroworozsądkową i pragmatyczną.

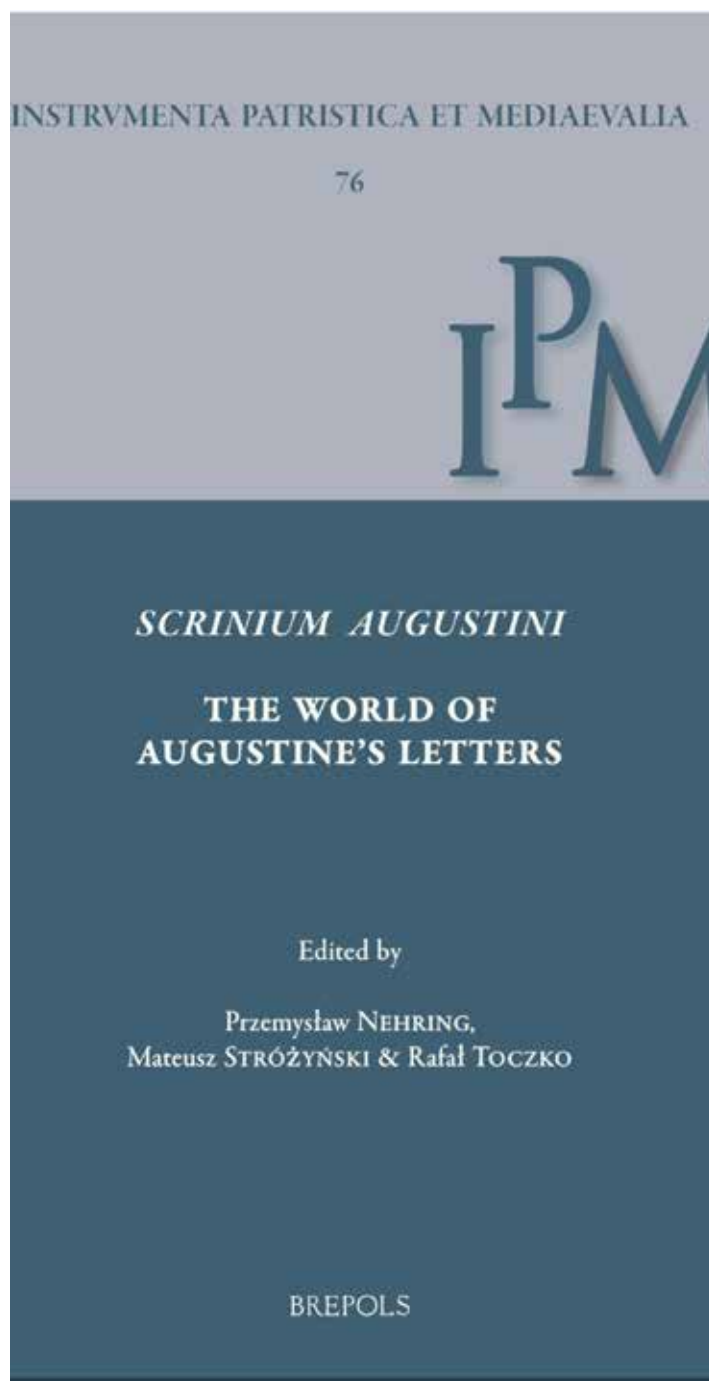
Ostatnio w atmosferze skandalu zrezygnował rektor Uniwersytetu w Cambridge. Jedną z przyczyn była kontrowersja wokół wolności słowa. Pod naciskiem studentów i doktorantów zaproponował pomysły zmian w statucie uczelni, które miały dotyczyć na przykład tzw. mikroagresji. Studenci mieli być zachęceni do anonimowego donoszenia na wykładowców, którzy przejawiali nieświadomy rasizm. Jako jego przykład podawano unoszenie brwi przez wykładowcę w sytuacji, gdy wypowiada się czarnoskóry student. Największy sprzeciw wzbudziło nawet nie to, a proponowany zapis o tym, by na Uniwersytecie w Cambridge nakazać poszanowanie poglądów innych ludzi. Większość uczonych odrzuciła te propozycje w głosowaniu, argumentując, że jest to zapis niebezpieczny. Możemy się zgodzić na tolerowanie poglądów innych i chronić wolność ich wyrażania, ale dlaczego mam szanować coś, co uważam za fałszywe? Jeśli chodzi o rezygnację rektora, nie bez znaczenia, jak się wydaje, były też jego intensywne kontakty z Chinami, o których pisała brytyjska prasa. Opinii publicznej nie podobało się to, że pierwszą oficjalną wizytę złożył w ambasadzie chińskiej.

Zmieniając trochę temat – nie jest łatwo dziś powiedzieć, czym w ogóle jest i ma być humanistyka i studia klasyczne na uniwersytecie. Mamy do czynienia z odejściem od badania przeszłości, bo studenci interesują się tym, co jest teraz, problemami społecznymi i politycznymi. Humanistyka traci swoją tożsamość. Jako badacze mamy poczucie, że powinniśmy się zajmować czymś, co jest ważne. Tylko co jest ważne? Z jednej strony zmiany klimatu, rasizm czy COVID, a my mamy studiować martwe języki? Z drugiej strony mamy tradycję uczonych takich, jak Irving Babbitt, filolog klasyczny z Harvardu, twórca tzw. nowej humanistyki, który był przekonany, że istotą humanistyki, w tym studiów klasycznych, jest kształtowanie charakteru. Przez obcowanie z językiem i literaturą antyczną doskonalimy się moralnie i duchowo. Natomiast po dwóch wojnach i totalitaryzmach wielu intelektualistów na Zachodzie zaczęło bardzo podejrzliwie traktować myśl o moralnym kształtowaniu studentów. Przecież żyjemy w społeczeństwie pluralistycznym, w którym funkcjonują różne systemy moralne. W myśl którego z nich mamy ich kształtować? Niektórzy powiedzą nawet, że nie ma obiektywnej prawdy, dobra i piękna, więc konkluzja jest ta sama – nie możemy niczego studentom narzucać.

Jednocześnie jednak w ostatnich latach pojawia się bardzo określony typ moralności, który uniwersytet chce kształtować w studentach i pracownikach, a który oparty jest na takich cnotach, jak wrażliwość, empatia, tolerancja, otwartość, równość i tym podobne. Historycznie rzecz ujmując, jest to nowy

zestaw idei, który ma zastąpić tradycyjne kształcenie humanistyczne, w którym chodziło o samokontrolę, o to, żeby rozum panował nad emocjami oraz o poznanie i nauczanie prawdy. Pamiętam jeszcze, że jako doktor ślubowałem – i to po łacinie – że będę ze wszystkich sił dążył do światła prawdy. Dzisiaj mało o tym słyszę na uczelni, o wiele więcej mówi się o empatii czy równości, które są potrzebne, ale nigdy nie były przecież priorytetem uniwersytetu. Tadeusz Kotarbiński, obejmując w 1945 roku stanowisko rektora Uniwersytetu Łódzkiego, w mowie inauguracyjnej odwołał się do łacińskiego motta tej uczelni: *Veritas et Libertas*, „Prawda i Wolność”. Powiedział, że uniwersytet powinien być „przybytkiem prawdomównego i do prawdy obiektywnej dążącego nauczycielstwa. (...) Są to bowiem wielkie, monumentalne niezmienniki w dobie wielkiej powszechnej przemiany”.

Rozmawiał Piotr Kieraciński



# Co to jest filologia klasyczna

*Co to jest filologia klasyczna* to tytuł eleganckiego, lecz nieco dziś staroświeckiego szkicu Gustawa Przychockiego, ogłoszonego w 1918 r. Spróbujmy zobaczyć w filologii klasycznej nie elegancję i staroświeczność, ale dziedzinę humanistyki, która na co dzień stawia pytania bardzo istotne i aktualne.

Czym się zajmuje filolog klasyczny? Na to pytanie można odpowiedzieć na różne sposoby. Najprościej, że filolog klasyczny zajmuje się literaturą starożytnych Greków i Rzymian oraz językami klasycznymi, czyli starożytną greką i łaciną. I jest to prawda, ale sucha i niecała. Jeśli mogę się podzielić bardziej intymnym punktem widzenia, to powiedziałbym, że filolog klasyczny zajmuje się cudami. Katalog tych cudów można konstruować różnie; wymienię te, które najlepiej moim zdaniem pozwolą zilustrować nie tylko przedmiot zainteresowań filologa klasycznego, ale też to, na czym polega jego praca i jaki jest jej najgłębszy sens.

## Cud pierwszy – Homer

Nie byłoby oczywiście fenomenu starożytności klasycznej, nie byłoby nas samych – takich, jacy się w starożytności klasycznej przeglądamy – gdyby nie dwa poematy przypisywane Homerowi: *Iliada* – poemat o wojnie, oblężeniu, bogach i ludziach i o etosie bohaterskim oraz *Odyseja* – poemat o powrocie do domu oraz wędrowce przygodowej i egzystencjalnej. Trudno sobie wyobrazić ogrom wpływu poematów Homeryckich na starożytność grecko-rzymską, bo przez całą starożytność zaczyna się od nich edukacja i pozostają zawsze podstawowym punktem odniesienia wszelkiego starożytnego intelektualizmu, każdego działania poetyckiego. Parafrazując dictum filozofa Whiteheada o filozofii i Platonie, można powiedzieć, że cała kultura antyku to przypisy do Homera. Dopóki trwa twórczo kontynuowana tradycja epickiego wiersza homeryckiego, aż po działającego w V w. po Chr. poetę Nonnosa, dopóty trwa starożytność klasyczna. Gdy ten impuls gaśnie, starożytność ustępuje miejsca wiekom średnim.

Poematy Homera to jednak nie tylko cudowne dziecko zrodzone w sposób niewytłumaczalny u zarania starożytnej kultury i odtąd już stale ją definiujące. *Iliada* i *Odyseja* zamykają długą, a przed nami prawie całkiem ukrytą tradycję poezji ustnej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie przez śpiewaków snujących opowieści, które są pamięcią ich ludów. Te opowieści mogą się przekształcać w nowych realizacjach, ale w jakimś ogólnym zarysie, a także w niektórych detalach powtarzają sche-

maty fabularne wielkich opowieści prehistorycznych. Nie chcę sugerować, że najstarsze poematy epickie dają mistyczny klucz do przedwiecznych narracji, choć pokazywano, że do pewnego stopnia da się odkryć w nich schematy i elementy fabularne sprzed czasów historycznych. Ich etos jest jednak bez wątpienia helleński, a echa poezji przedgreckiej są tylko reliktowe.

Uderzająca jest jednak już sama świadomość, że w naszym kręgu kulturowym *Iliada* i *Odyseja* ulokowane są na tej kruchej granicy, która oddziela historię rejestrowaną od mroku niepamięci. Wynalazek autora (lub autorów) *Iliady* i *Odysei* polega na osiągnięciu takiej formy artystycznej, która umożliwiła skuteczny przekaz jego (ich) poematów. Pomyślmy o żyjących przez setki, tysiące, dziesiątki tysięcy lat pokoleniach ludzi prehistorycznych. O ich historiach jednostkowych czy społecznych nie wiemy nic, bo nic nie potrafili nam przekazać. Można spojrzeć na Homera – i całą literaturę starożytną – jak na pierwszego i jedynego rzecznika tych niemych pokoleń. Znakomitość artystyczna i głębia etyczna poematów Homera bierze się więc po pierwsze z cech niezwykłej kultury, którą reprezentują, po drugie z zakorzenienia w przytłaczająco długiej i potężnej, lecz – poza tym ostatnim dowodem – zupełnie niemej kulturze prehistorycznej.

Nie dziwi, że z tej doniosłości Homera – i całej literatury starożytnej – rodzi się potężny impuls upamiętnienia tego dziedzictwa.

Taki właśnie jest, najprościej mówiąc, podstawowy sens filologii klasycznej: jest nauką o konserwacji literatury starożytnej. Nauką niezwykle złożoną, bo żeby przechować fenomen kultury, trzeba go zrozumieć, a próba zrozumienia literatury prowadzi z jednej strony do powstania obfitej twórczości egzegetycznej, z drugiej do refleksji nad samymi narzędziami egzegetyki. Z kolei refleksja nad literaturą jest poprzedzona wysiłkiem badawczym skierowanym ku językom, w których jest ona zapisana, czyli grece i łacinie. Filologia jest syntezą tych aktywności.

## Cud drugi – filologia aleksandryjska

Filolodzy klasyczni nie mieliby dziś wiele do roboty, gdyby ów impuls upamiętniania nie zaczął oddziaływać z wielką mocą

już na starożytnych Greków i Rzymian. Choć początki działania greckiej technologii pamięci sięgają już czasów archaicznych, a jej machineria nie przestaje funkcjonować nawet ze schyłkiem starożytności, to czasem największych innowacji jest III w. przed Chr., okres otwierający epokę antyku zwaną hellenistyczną. Zbiegi wydarzeń i ich ciągi przyczynowo-skutkowe w tym czasie składają się na niezwykle obraz kulturowego przełomu.

Po podbojach Aleksandra Wielkiego greckie wpływy rozciągają się na Azję i Egipt. Kraina nad Nilem jest centrum produkcji papirusu – najważniejszego materiału używanego do produkcji ksiąg w starożytności (w formie papirusowych zwojów). Niezwykle istotnym elementem propagandy Ptolemeusza, władającej Egiptem dynastii macedońskiej, jest budowanie obrazu Aleksandrii, stolicy Egiptu, jako najważniejszego centrum kultury świata greckiego. Służy temu powołanie do istnienia monumentalnej biblioteki, której celem jest zgromadzenie całego istniejącego piśmiennictwa Greków, a także Musejonu – rodzaju instytutu naukowego, który ściągają najwybitniejszych intelektualistów greckich. Z Aleksandrią próbują konkurować inne ośrodki świata śródziemnomorskiego, przede wszystkim azjatycki Pergamon. Wszystko to sprawia, że dotychczasowe środki upowszechniania literatury w świecie greckim okazują się niewystarczające. Kultura oralna ustępuje piśmiennej. Pisarze tworzą teraz z myślą o dotarciu do rzeszy czytelników rozsianych w świeżo rozszerzonym świecie greckim, książki kopiowane są na dużą skalę w profesjonalnych skryptoriach, gromadzone w bibliotekach i zbiorach prywatnych.

W tych warunkach w centrum uwagi odbiorców literatury znajdują się nowe problemy związane z jej przekazem piśmiennym: problemy autentyczności i autonomii dzieła literackiego. W bibliotekach gromadzących wydania najcenniejszych tekstów widać jak na dłoni, że w toku przekazu uległy one rozmaitym zmianom: jedne wersje są wybrakowane, w innych widać dodane partie, a jeszcze inne części funkcjonują w różnych wariantach. Niektóre teksty krążą anonimowo, a sławnym pisarzom różne źródła przypisują autorstwo różnej liczby dzieł. Tu właśnie rodzi się filologia. To właśnie w Aleksandrii, a może lepiej powiedzieć, że w rywalizacji między Aleksandrią a Pergamonem, rodzi się potrzeba po pierwsze ustalenia kanonu najważniejszych pisarzy, po drugie – zidentyfikowania kanonu ich dzieł, po trzecie – badawczego pochylenia się nad tekstem, także po to, żeby go poddać interpretacji i obudować komentarzami, ale przede wszystkim po to, żeby ten tekst ustalić, oczyścić z naleciałości, uzupełnić luki, wybrać najlepsze warianty. Tym zajmują się nowego rodzaju uczeni-humaniści, pierwszych z nich Ptolemeusz zatrudnił do uporządkowania zbiorów biblioteki aleksandryjskiej: filolodzy, zwani w tym czasie także gramatykami, czyli po grecku „ludźmi od literatury”.

Nie powinno nas dziwić, że działania pierwszych filologów ogniiskują się przede wszystkim na ustaleniu tekstu poematów Homera. *Iliada* i *Odyseja* stają się polem pierwszych eksperymentów, które pozwalają wykształcić badaczom metodę filologiczną. Składają się na nią żargon, którym się porozumiewają, system znaków do zaznaczenia podejrzanych wierszy i całych partii utworów, których się używa w sporządzanych przez nich wydaniach, a także niezwykle twórczy, choć iskrzący od napięć, sposób pracy polegający na krytycznym konfrontowaniu własnych osiągnięć w stałej polemice z dorobkiem tak poprzedników, jak i uczonych współczesnych. Zainteresowanie owych filologów budzą też inne teksty słynnych twórców, zwłaszcza spuścizna stawianych na piedestale Aten epoki klasycznej: dzieła ateńskich tragicznych i komediopisarzy czy dorobek tamtejszych mówców. Ta filologia, która się narodziła dwadzieścia trzy wieki

temu w Aleksandrii, jest zasadniczo tą samą dyscypliną, którą uprawiamy dziś.

Niezmiennie pozostają jej pryncypia. Po pierwsze, świadomość bezcennej wagi przede wszystkim Homera, uznawanego za podstawę, na której się zasadza cały sposób myślenia naszej kultury, ale też szerszego zasobu tekstów *k a n o n i c z n y c h*. Ten kanon ulegał potem pewnym fluktuacjom, pewne elementy wypadały, przyrastały nowe (choćby za sprawą Rzymian), ale zasadniczy zrąb pozostał niezmienny. To zasób tekstów, który pragniemy zabezpieczyć dla potomności. Po drugie, wynika z tej potrzeby świadomość, że tekst wymaga naukowej pieczy, poprawnej identyfikacji, zestawienia wariantów, oczyszczenia z naleciałości, naprawienia uszkodzeń, czyli przygotowania zgodnie z regułami sztuki jego wydania. To z pozoru nieefektywne zajęcie edytorskie wymaga spektakularnego wręcz przygotowania intelektualnego: pierwszorzędnej znajomości języków klasycznych i gruntownej wiedzy (literackiej, ideowej, historycznej itd.) o tekstach w tych językach zapisanych. W tej samej armii co wydawcy tekstów klasycznych służą nauczyciele łaciny, komentatorzy dzieł klasycznych, badacze starożytnej kultury, popularyzatorzy wiedzy o antyku – wszyscy ci, którzy mają udział w wielkim zadaniu przechowania spuścizny literackiej Greków i Rzymian.

### Cud trzeci – starożytna poezja ocala Europę (i Polskę)

Mechanizmy maszynierii upamiętnienia wynalezione w starożytności, by ocalić jej dorobek, okazały się tak trwałe, że jej tryby kręciły się nawet wtedy, gdy wskutek trwającego tysiąc lat kryzysu zwanego wiekami średnimi duża część tej spuścizny została utracona. Na osobną opowieść zasługiwałyby wysiłki mnichów-kopistów, tak w Bizancjum, jak i na Zachodzie, których mrówczy trud przyczynił się do przeprowadzenia kanonicznych autorów starożytnych przez średniowiecze. Cud średniowiecznego klasztoru – arki przechowującej mądrość starożytnych pokoleń – zasłużenie doczekał się kapitalnych portretów literackich w *Imieniu róży* Eco czy *Kantyczce dla Leibowitza* Waltera Millera.

Filologowi klasycznemu wolno jednak skupić się na cudzie renesansu. Owe „powtórne narodziny” rozpoczynają dziecięcy okres epoki nowożytnej, a jej akuszerów wolno widzieć w autorach starożytnych, bo okres renesansowego wzmoczenia intelektualnego zbiega się z ich ponownym odkryciem. Co istotne, łacina pozostaje podstawowym wówczas językiem wymiany kulturowej i naukowej. Dziś łacińskojęzyczna literatura renesansu i baroku inspirowana dorobkiem antyku sama pomalutko wchodzi do kanonu dzieł znajdujących się w centrum zainteresowania filologów klasycznych. Bo też nikt inny niż filolodzy klasyczni nie jest lepiej wyekwipowany, by ją badać i przybliżać szerszym grupom dzisiejszych czytelników. Uzmysławiam nam to skalę zadania, jakie stoi przed przyszłymi adeptami tej dyscypliny.

Przyjrzyjmy się dokładniej procesom, z którymi mamy do czynienia w tej epoce. Z wybuchem zainteresowania spuścizną intelektualną antyku zbiega się w drugiej połowie XV w. wynalezienie i upowszechnienie druku; obraz tej rewolucji ma wiele wspólnego z upowszechnieniem kultury piśmienności w Grecji epoki hellenistycznej. Potężny impuls do rozwoju znajomości dziedzictwa starożytności w rodzącej się nowożytnej Europie daje upadek Konstantynopola i cesarstwa bizantyjskiego w 1453 r. Fala uczonych greckich uchodźców przybyła wówczas na Zachód ze swoimi książkami i kulturą.

By ukazać doniosłość tego procesu, posłużę się subiektywnie dobranym przykładem. Sporo uwagi w swojej pracy poświęciłem najwcześniejszym greckim przykładom tzw. *carmina figurata*, czyli wierszy-obrazków, których wersy są

tak ułożone na stronie (a kiedyś karcie papirusu), by naśladować kształt przedmiotu, który opisują. Mamy ze starożytności sześć takich wierszy autorstwa niejakiego Simiasza z Rodos i jego następców, jest tam np. *Siekiera* czy *Ołtarz*. Zwykle uważano, że reprezentują marginalną tradycję eksperymentu poetyckiego. Jednak tradycja takiej „poezji kunsztownej” uprawianej w renesansie, a zwłaszcza baroku – mam na myśli wszystkie te wiersze-obrazki, wiersze-rebusey, wiersze-hieroglify, wiersze inkrustowane elementami graficznymi, najprzeróżniejsze twory łączące formalne poszukiwania poetyckie z eksperymentem wizualnym – przez długi czas pozostawała prężnym i wpływowym trendem literackim. To laboratorium poezji jest nie tylko szkołą mistrzostwa formalnego dla pokoleń poetów – z których wielu wciąż wielbimy, jak u nas Tuwima i Barańczaka – ale też odcisnęło wielkie piętno na kształcie naszej kultury.

Widać wyraźnie po formach wierszy wczesnych poetów nowożytnych, że zbiór greckich wierszy-obrazków wywarł na nich przemożny wpływ. A pojawienie się tych utworów na Zachodzie można dokładnie datować: upowszechniają je druki opublikowane w znanych oficynach w r. 1516 – wydanie Filippa Giunty we Florencji i Zachariasza Kalliergisa w Rzymie. Działalność tego drugiego, potomka arystokratycznego rodu kreteńskiego, wpisuje się w grecki ruch przesiedleńczy, który po upadku Bizancjum odmienił oblicze Europy. Oczywiście przyswojenie przez zachodnich filologów greckich carmina figurata nie jest wydarzeniem rangi porównywalnej z powrotem wielu znaczących dzieł literatury greckiej – np. sam Kalliergis jest znany choćby z bardzo ważnej edycji Pindara – uderzająca wydaje mi się jednak myśl, że wobec utraty przeważającej części starożytnego piśmiennictwa uparte trwanie marginalnej tradycji wierszy-obrazków przez wieki starożytności i średniowiecza, by mogły zapłodnić poetów dziecięcego okresu Europy późnośredniowiecznej, jest zjawiskiem zasługującym na odnotowanie. Peryferie bywają istotne; wszak to one wyznaczają granice centrum. Myślę, że skoro powrót pisarzy starożytnych w dobie renesansu w pewnym sensie ocalił Europę, to ocalili ją także owe osobliwe carmina figurata Simiasza.

Skoro już mowa o peryferiach kultury europejskiej, nie sposób w tym kontekście nie wspomnieć o wątku polskim. Historia ostatnich dwóch stuleci uczy przecież, że w naszej części Europy Środkowej, naciskanej przez niezdominowany przez kulturę łacińską Wschód, wybór klasycznej łaciniści, zbudowanej na fundamencie hellenistycznym, jako paradygmatu kulturowego nie jest niczym oczywistym. A jednak taki wybór został bardzo wyraźnie dokonany w I Rzeczypospolitej i literaturę języka polskiego od jej początków kształtowało współistnienie z polską literaturą łacińską. By sięgnąć po już użyty przykład, począwszy od Kochanowskiego i zwłaszcza w okresie baroku nietrudno dostrzec w naszej poezji zachwyt poezją kunsztowną uprawianą przez hellenistycznego eksperymentatora Simiasza. Przy całym naturalnym (i szalenie pociągającym) kosmopolityzmie filologii klasycznej uprawianej w Polsce – albo jej odrzuceniu! – ma osobny patriotyczny wymiar i rangę wyboru cywilizacyjnego.

### Cud czwarty – przełomy dwudziestowieczne

Od renesansu, wraz z literaturą nowołacińską inspirowaną wzorcami antycznymi, rozwijają się studia nad starożytnością. A gdy łacina ustąpiła językom nowej Europy na polu literatury, te badania wciąż się bujnie rozwijały. W znakomitych osiągnięciach filologii XIX w. i na początku XX w. można widzieć zarówno ukoronowanie tego rozwoju, jak i narodziny filologii nowoczesnej. Powstały wtedy podwaliny nowoczesnej sztuki edytorskiej, rozwijały się badania językoznawcze i studia nad

różnymi aspektami literatury starożytnej: jej gatunkami, periodyzacją i bogatą, jak byśmy dziś powiedzieli, intertekstualnością.

Wobec kryzysów cywilizacyjnych i humanitarnych, które przeorały Europę w pierwszej połowie XX w., nieunikniony był jednak kryzys po pierwsze klasycznej edukacji, stawiającej na piedestale dorobek antyku, a po drugie całego romantyczno-idealistycznego sposobu myślenia o starożytności. Studia nad starożytnością wprawdzie zostały przez ten kryzys pokiereszowane, ale wkrótce zasilane nowymi prądami wzniosły się na nowy, bardzo wysoki poziom. Na gruzach przeświadczenia, że kultura Greków i Rzymian jest świętą racjonalizmu oraz harmonii, tak etycznej, jak i estetycznej, ucieleśnionej w samym pojęciu *klasyki*, narodził się niezwykle płodny intelektualnie nurt refleksji antropologicznej – pozwalającej m.in. na nowo odczytywać literaturę starożytną – nad mechanizmami, które kierowały sposobem myślenia starożytnych i umożliwiły zaistnienie tego dziwnego zjawiska w dziejach gatunku ludzkiego, jakim jest fenomen kultury grecko-rzymskiej.

Istotny impuls pozwalający czytać stare teksty w nowym świetle dały także trendy postmodernistycznej humanistyki dwudziestowiecznej, kwestionujące same podstawy tradycyjnego uprawiania nauki. Dziś widać jednak, że ich skrajne postulaty nigdy nie zostały przyjęte przez badaczy starożytności tak ochoczo jak przez przedstawicieli innych nauk humanistycznych. To zrozumiałe, bo przecież w obliczu tak skąpego zachowania zabytków starożytności (w tym literatury) jej badaczowi trudno zanegować znaczenie twardego konkretno dokumentów historycznych.

Co może najważniejsze, rozwój archeologii od schyłku w. XIX i przez cały w. XX niesamowicie rozszerzył znany nam zasób owych skąpo ocalałych ze starożytności faktów. Są wśród nich i te zabytki materialne, które bezpośrednio angażują filologów klasycznych, czyli cudownie odnalezione strzępy starożytnych ksiąg – fragmenty papirusów. Wielkim zadaniem stojącym przed badaczami literatury starożytnej jest takie opracowanie nowych nabytków, by z czasem weszły one do szerokiego kanonu myślenia o literaturze starożytnej, a ich oddziaływanie wykroczyło poza wąskie grono badaczy-profesjonalistów.

Proszę sobie wyobrazić: od schyłku starożytności, a zwłaszcza od ponownego ukonstytuowania się w renesansie kanonu dzieł klasycznych, miłośnik literatury Greków i Rzymian miał wyrobione pojęcie o niej; z tej studni wodę można było czerpać bez niespodzianek i z gwarancją jakości. Taki stan rzeczy zapewniał harmonijne stosunki między dwiema grupami użytkowników starożytnych tekstów: między uczonymi, którzy badając je, mogli swobodnie wyklądać szerszym rzeszom czytelniczym prawdy, dlaczego Sofokles wielkim poetą był, a tymi właśnie szerszymi rzeszami czytelniczymi, które zyskiwały dzięki klasycie oparcie i drogowskaz na swoich ścieżkach rozwoju intelektualnego.

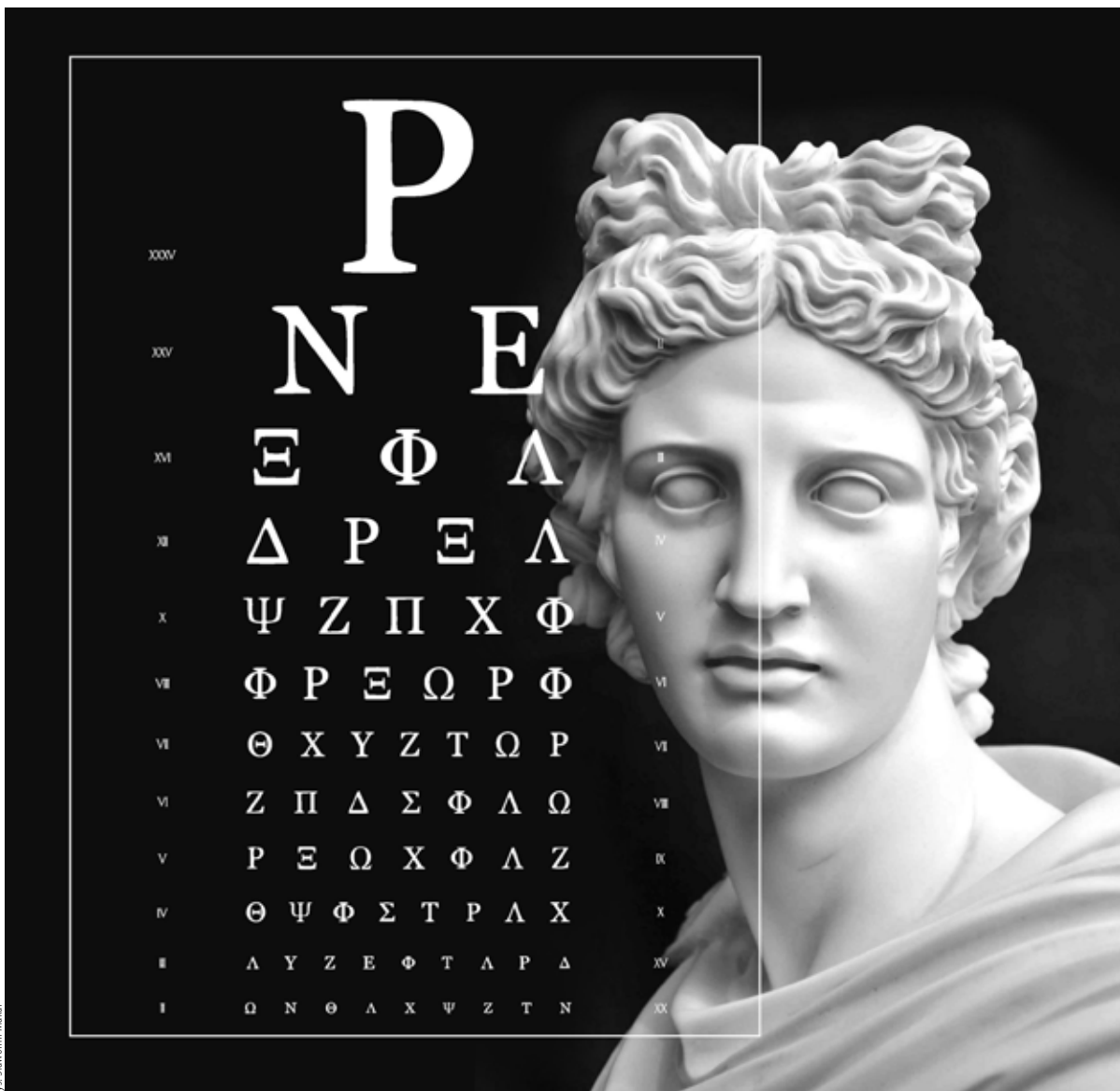
Tymczasem ostatnie sto lat co dekadę przynosiło sensacyjne odkrycia papirusowe, które odmieniały nasze spojrzenie na uświęcony kanon: a to pornograficzny utwór Archilocha, który wieńczy szokująca wizja gwałtu, a to monolog Pazyfae z zagnionej tragedii Eurypidesa o jej potwornym związku z bykiem i jeszcze większej potworności jej męża-tyrana, a to buzujący agresją anonimowy utwór, w którym ktoś grozi drugiej osobie, opisując tatuaże, jakimi pokryje jej skórę w ramach tortur. Jest w tym zasobie masa niespodzianek, a choć wiele z tych tekstów jest wybrakowanych, samo dociekanie sensu owych strzępów będzie angażować jeszcze pokolenia filologów. Jeśli dodać, że nowe teksty rzucają niezwykle światło na stare, a wszystkie razem odczytujemy przecież przez pryzmat nowych prądów intelektualnych, otrzymujemy obraz prawdziwie kopernikań-

skiego przełomu w rozumieniu literatury starożytnej, z kulminacją tego procesu u schyłku XX i na początku XXI w. Szczęśliwi filolodzy klasyczni, którzy żyją w tych czasach.

Szczęśliwi filolodzy, ale szersza publiczność ma prawo czuć się pogubiona. Choć wiele tych nowo odkrytych tekstów jest dostępnych w przekładach, także w Polsce (najwięcej w zbiorach wydanych przez Jerzego Danielewicza: *Liryce starożytnej Grecji* i niedawnej *Antologii liryki hellenistycznej*), to nie sposób powiedzieć, że funkcjonują one w szerokim obiegu. Ignoruje je szkoła, która wciąż skupia się na bardzo wąsko pojętym – na sposób ściśle XIX-wieczny! – centrum starożytnego kanonu, ogniskującym się wokół *Antyfony* czy *Króla Edypa* Sofoklesa (a czy ktoś słyszał o odkrytych na papirusie obszernych partiach dramatu satyrowego tego dramatopisarza pt. *Tropiciele*, choć polski przekład ukazał się w r. 1913, tuż po dokonaniu tego fantastycznego odkrycia?). Ignoruje je też kultura – mimo całej otwartości dzisiejszego teatru na dekonstrukcję dramatu starożytnego reżyserzy są skłonni sięgać wyłącznie po najsłynniejsze dzieła trójcy wielkich tragików ateńskich. Choć niemal nieznanne utwory starożytne umożliwiłyby sportretowanie zupełnie innej starożytności, to odkrywanie takich terytoriów nie budzi wielkiego zainteresowania. Może budziłoby, gdyby wiedza o nich była powszechniejsza?

Być może jedną z przyczyn obecnego kryzysu zainteresowania antykiem jest pewna nieuchronna wsobność dzisiejszej filologii klasycznej, skupionej w znacznej mierze na rewidowaniu własnej klasyczności: bo najklasyczniejszą część kanonu odczytuje się na nowo, a najwięcej energii wydatkuje się na (tak przecież ekscytującą!) eksplorację niedocenianych wcześniej obszarów. Są to i poklasyczne epoki starożytności (kultura hellenistyczna, późny antyk), i epoki postarżytno, w których dziedzictwo starożytne jest w cenie (Bizancjum i wczesna era nowożytna). Publiczność, edukowana przez szkołę oraz kulturę i do milczącej akceptacji kanonu klasycznego, i zarazem do kwestionowania po gombrowiczowsku zasadności zatapiania się w klasykę, ma prawo czuć się pogubiona. Zamiast zagrożeń widzę tu wielkie zadanie filologii klasycznej. Na pewno zmierzy się z nim na sposób aleksandryjski: produkując wydania tekstów, które będą obrastały literaturą upowszechniającą ten najcenniejszy dorobek naszej wciąż młodej cywilizacji. Chcę wierzyć, że Polska nie zrezygnuje z partycypacji w wielkim europejskim dziele pielęgnacji pamięci o naszych korzeniach. Jak dotąd przynosiło nam to spektakularne korzyści.

Dr hab. Jan Kwapisz,  
Instytut Filologii Klasycznej Uniwersytetu Warszawskiego



# Niewidzialna sieć tradycji antycznej

Raperzy wciąż odwołują się do mitologii greckiej, Spike Lee kręci nową wersję arystofanejskiej *Lizystraty*, kanadyjska filmowa wersja *Antyfony* zdobywa międzynarodowe nagrody, cykl o Harrym Potterze nie powstałby w takiej formie bez klasycznej edukacji autorki. . .

Kiedy rozmyślałem nad formą tego tekstu, wraca do domu syn, od wczoraj licealista, i opowiada, że szatnię w jego szkole nazywają „Hades”, tak samo jak szatnię w zupełnie innym liceum w zupełnie innym mieście rodzinnym mojej żony i w zupełnie innym moim. Dziewięcioletnia córka odrywa na chwilę wzrok od kolejnego tomu Percy’ego Jacksona, w których to opowieściach grecka i rzymska mitologia w zabawny i zaskakujący sposób ożywa we współczesnym świecie. Chwilę potem czytamy o tym, że brytyjski rząd chce wyrównać szanse uczniów i w szkołach publicznych wprowadzi więcej łaciny. Potem wchodzę na Instagram i widzę swoją kuzynkę, która właśnie mruży się od słońca w cudownym teatrze na sycylijskiej Taorminie, a kolega przeżył ciałem w rzymskim Colosseum. Wychodzę z domu do księgarni, by kupić prezent i zauważam puchnącą półkę z literaturą stoicką, i że *Kirke* Madeleine Miller, jedna z najlepszych powieści ostatnich lat, stoi wciąż wśród bestsellerów... Myślę sobie, że którekolwiek drzwi otworzę, tam otacza mnie niewidzialną siecią tradycja klasyczna.

## Tradycja klasyczna, czyli co?

Zacznijmy od drugiego słowa. W popularnym użyciu często funkcjonuje dziś słowo klasyk, ale nie, jak kiedyś, odnoszące się do osoby, lecz do wydarzenia albo przedmiotu, np. meczu albo filmu. Każdy kibic piłki nożnej pamięta klasyczny występ Jerzego Dudka w finale ligi mistrzów, każdy fan rocka wie, że koncert Dire Straits w tourze *Alchemy* w Londynie był klasykiem, a fani samochodów i motocykli kłócą się o to, które modele ich ulubionej marki są klasykami. Proponuję uznać, że klasyczne jest coś 1) niepowtarzalnego, 2) według opinii wielu odbiorców wyjątkowej jakości, 3) do czego chętnie wracamy pamięcią, 4) i w związku z 1-3, nieprzemijającego, trwającego. Celowo w punkcie drugim nie wprowadzam kategorii wartości obiektywnej, a jedynie relatywnej. Zgodnie z koncepcjami klasyczności J.M. Coetzeego przetrwało tylko to, co było uznawane za wartościowe przez odbiorców i krytyków, a zatem musiało być bardziej wartościowe dla nich niż to, co nie przetrwało. Nośnikiem tego co klasyczne jest tradycja. W obrębie różnych ludzkich aktywności zawsze znajdziemy coś, co

możemy nazwać klasycznym, o czym świadczą podane wyżej przykłady.

W początkowym akapicie tego tekstu używam tradycji klasycznej w węższym sensie. Historia rocka, piłki nożnej czy samochodów jest stosunkowo świeża w stosunku do historii ustrojów politycznych, architektury, malarstwa, idei filozoficznych czy literatury. Wyrwany ze snu absolwent gimnazjum w XVI czy XIX wieku recytowałby z pamięci Homera i Horacego; mógłby też ze szczegółami opisać piękno dowolnej Wenus czy topografię Forum Romanum, ponieważ dla wszystkich wspomnianych dziedzin tym, co przez wieki w naszym kręgu kulturowym spełniało wszystkie cztery kryteria klasyczności, były dokonania i dzieła Greków i Rzymian. Były, ale czy nadal są?

To, że greckie i rzymskie mozaiki, rzeźby czy teatry spełniają wszystkie te kryteria, nie wymaga chyba wyjaśnienia – liczba turystów odwiedzających Delfy, rzymskie muzea czy Akropol dowodzą tego najdobitniej. Wszyscy żyjemy także w ustrojach demokratycznych, w republikach, a w licznych ostatnio sporach politycznych posługujemy się chwytami retorycznymi i pojęciami w dużej mierze wymyślonymi i opisany przez Arystotelesa czy Cyserona (ostatnio zwłaszcza modne stało się antyczne pojęcie prawa naturalnego, a aktualna – tradycja inwektyw). Z kolei antyczna moda (no, może poza brodami), muzyka czy kuchnia nie są dziś już istotne. Najtrudniejsze chyba jest wyjaśnienie, w jaki sposób dorobek literacki i ideowy antyku grecko-rzymskiego spełnia kryterium trzecie, a częściowo i drugie. No bo „Jak zachwyca, skoro nie zachwyca”?

## Źródło naszej energii

Mówiąc zupełnie otwarcie, wielu spośród moich przyjaciół, reprezentujących inne dziedziny życia niż humanistyka, a nawet część znajomych humanistów, kwestionuje wartość (rozumianą tu jako pożytek i przyjemność płynące z) czytania dzisiaj Homera, Demostenesa, Liwiusza czy Horacego. W wymiarze instytucjonalnym najszczerze pytanie brzmiałoby jeszcze trudniej dla mnie: po co my, podatnicy, mamy opłacać pensje ludzi, którzy zajmują się zawodowo literaturą

Greków i Rzymian, skoro dziś nie spełniają już one kryteriów klasycyzmu? Co prawda tylko raz jeden biznesmen zadał mi to pytanie wprost, ale nieustająco wisi ono potencjalnie nad nami. Mój serdeczny i szczerzy przyjaciel anglista ujął to kiedyś w formułę porównania: Kiedyś źródłem energii w domach były piece kaflowe, więc istniał zawód zduna, dziś prawdziwych zdunów już nie ma, bo zmieniły się źródła energii. To rozumowanie może się wielu wydać oczywiste, jednak dla mnie jest ono zupełnie błędne, ponieważ błędna jest przesłanka. Dokonania Greków i Rzymian na polu literatury, sztuki czy idei były i są źródłem naszej energii intelektualnej, estetycznej i duchowej, o czym świadczą tysiące przykładów; część z nich wymienilem na początku tego tekstu. Różnica między czasem naszym, a wiekami minionymi tkwi gdzie indziej.

Tradycja klasyczna wpływała wówczas na każde niemal nowe dzieło literackie czy polityczne: nie byłoby nowoczesnego państwa, gdyby Wolter, Benjamin Franklin czy John Adams nie znali i nie cenili Cyncerona; nie byłoby Leonarda da Vinci i Kopernika bez nauki hellenistycznej, głównie aleksandryjskiej, nie byłoby epiki narodowej bez Wergiliusza, nie byłoby Szekspira bez Owidiusza i Cyncerona, a także Kochanowskiego bez epigramatów greckich. Dalsze przykłady można mnożyć. Warto więc mieć świadomość, że historyk kultury, literatury i sztuki tamtych czasów, który nie zna dobrze tradycji klasycznej (i łaciny), nie będzie dobry w swoim zawodzie. Dopiero XIX wiek zaczyna powoli zrywać z hegemonią tradycji klasycznej na tych polach, ale ostatecznie przełamana ona zostaje dopiero w wieku XX. I ta zmiana związana jest przede wszystkim z decentralizacją i egalitaryzacją procesu produkcji literackiej i działalności politycznej, która

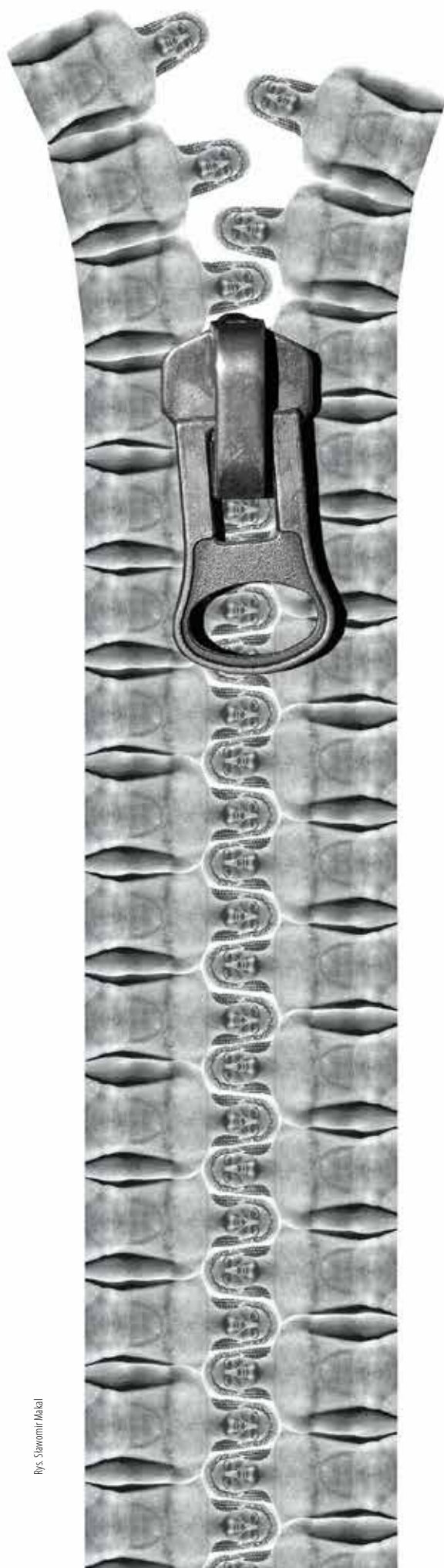
z kolei możliwa była dzięki kolejnym wynalazkom: mechanicznej prasie drukarskiej, radia, telewizji, a znacznie przyspieszyła po upowszechnieniu się internetu.

Krytyka Gombrowicza jest wymierzona w elity, które przez wieki podtrzymywały, niekiedy głupio i snobistycznie, wiarę w to, że dokonania literackie przeszłości nie mogą być stawiane na równi z dziełami z przeszłości. Dziś (chyba) nikt z nas w to nie wierzy. Liczba różnych tradycji literackich i ideowych, całkowicie wolnych od nawiązań do tradycji klasycznej, powiększa się lawinowo. I bardzo dobrze! Na tym tle aktualność tradycji klasycznej jest oczywiście mniej widoczna: kiedyś była jedynym niemal źródłem energii dla artystów i intelektualistów, dziś jest jednym z wielu. Zupełnie nietrafne jest jednak uznanie, że od teraz dokonania Greków i Rzymian są nic niewarte i nikogo nie zachwycają.

### Potrzebni są przewodnicy i tłumacze

Problem z gombrowiczowskim „Jak zachwyca, kiedy nie zachwyca?” czy z porównaniem zastosowanym przez mojego przyjaciela, jest prosty – mamy do czynienia z generalizacją jednostkowej obserwacji. Dzisiaj, tak jak i kiedyś, nadal bardzo wiele osób uważa, że dzieła antycznej literatury czy filozofii są wyjątkowej jakości, i wiele osób chętnie do nich wraca, a to oznacza, że spełniają one wszystkie wymienione wyżej kryteria klasycyzmu. Żołnierze amerykańscy wracający z Iraku i Afganistanu odnajdują z ogromnym wzruszeniem w dramacie Sofoklesa *Ajas* swoje własne traumy, raperzy wciąż odwołują się do mitologii greckiej, Spike Lee kręci nową wersję arystofańskiej *Lizystraty*, kanadyjska filmowa wersja *Antyfony* zdo-





Rys. Sławomir Makal

bywa międzynarodowe nagrody, cykl o Harrym Potterze nie powstałby w takiej formie bez klasycznej edukacji autorki, poeci nie przestali czytać Horacego, filozofowie Platona, a politycy odwoływać się do Termopil. Jako międzynarodowa wspólnota nie przestaliśmy wcale czytać klasyki literatury grecko-rzymskiej w oryginale i w przekładach. Tysiące ludzi na całym świecie odnajdują w tragików greckich swoje emocje i konflikty wartości. Antyczne podręczniki retoryki i logika klasyczna nadal na całym świecie są używane z powodzeniem w kształtowaniu naszych sposobów rozumowania i wyrażania myśli. Są to wciąż żywe źródła energii intelektualnej, artystycznej i duchowej. *Rozmyślenia* Marka Aureliusza mogą nam pomóc nie gorzej chyba niż dzieła popularnych coachów, a komedie antyczne śmieszają nie mniej, jeśli umiejętnie je czytamy, niż wiele współczesnych filmów. Co więcej, w dobie rosnących tendencji nacjonalistycznych warto zauważyć, że tradycja klasyczna jest naszym wspólnym dziedzictwem, czymś co łączy, a nie dzieli, naszym wspólnym kodem kulturowym. Mniej oczywistym dla wielu, ale dla wielu innych wciąż obecnym. Przecież od jakiegoś czasu, w dużej mierze dzięki internetowi właśnie, szybko rośnie na świecie liczba osób posługujących się łaciną żywą.

Tradycja klasyczna jest zatem nadal jednym z ważnych źródeł energii dla wielu aktywnych uczestników kultury. Nie ma jednak co udawać, że dzieła napisane setki lat temu zawsze i dla każdej osoby będą żywe albo łatwe w odbiorze. Potrzebni są specjaliści, znający języki tych dzieł i kontekst ich powstania, którzy uczynią je ciekawymi, przybliżą to, co obce, ożywią to, co dla nas martwe. Filolodzy klasycy robią to z powołania, które stało się ich zawodem. Podczas zajęć ze studentami różnych kierunków zdarza nam się słyszeć zdziwienie, że Homer, Sofokles czy Seneka są wciąż gający i aktualni. Studentki czytające pierwszy monolog Medei nie mogą uwierzyć, że Eurypides (czyli biały mężczyzna żyjący 2500 lat temu) mógł włożyć w usta męskiego aktora grającego kobietę przed głównie męską publicznością tak współczesne słowa. Rzymskie elegie miłosne i epigramy nadal wywołują rumieniec na twarzach jednych, a stają się *vademecum* randkowiczów dla innych. Nie tylko z własnego doświadczenia wiem, do jak głośnych sporów dochodzi na zajęciach z wczesnego chrześcijaństwa. Być może wśród tych studentek i studentów jest nowa Hanna Malewska, nowy Zbigniew Herbert, którzy stworzą niezwykle dzieła wypływające z przeżycia zachwyty nad tradycją klasyczną. By tak się stało, potrzebni są jak najlepsi przewodnicy i tłumacze, którymi staramy się być.

Wiele dzieł klasycznych jest jednak wymagających i wymaga przygotowania. Najlepiej mogą je poznać specjaliści znający świetnie ich język i kontekst powstania. Nauki interpretatywne, podobnie jak nauki ścisłe, rozwijają się dzięki zmieniającym się stylom badawczym i nowym, oryginalnym ujęciom, dlatego wciąż nowe, ciekawe rzeczy zauważamy u Hezjoda, Owidiusza czy św. Augustyna. Chociaż Polscy specjaliści coraz śmielej włączają się dzisiaj w światową dyskusję nad tymi i innymi ważnymi starożytnymi autorami, to jednak bardzo musimy się starać, by móc dotrzymać kroku niezwykle dynamicznie rozwijającej się nauce światowej w tym zakresie.

Od naszych starożytników powinniśmy się domagać tego, by potrafili wykazać, że tradycja klasyczna jest żywa, by w atrakcyjny sposób wskazywali jej wartość i aktualność, by zadbali o jej obecność we współczesnej kulturze oraz skutecznie szukali sojuszników wspierających ich starania, których, mam nadzieję, mamy wśród redaktorów i czytelników „Forum Akademickiego”.

*Dr hab. Rafał Toczko, prof. UMK, filozof, filolog klasyczny, Katedra Filologii Klasycznej w Instytucie Literaturoznawstwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.  
Popularyzator nauk o antyku.*

Magdalena Stuligrosz

# Łacina (jeszcze nie) umarła

W ciągu czterech lat liczba szkół z językiem łacińskim zmniejszyła się o ponad 50%. W większości szkół, które oferują naukę łaciny, jest ona nauczana jako przedmiot dodatkowy, w ramach tzw. godzin dyrektorskich lub pozalekcyjnych kół zainteresowań.

Wynikające z założeń reformy polskiej oświaty zmiany strukturalno-programowe wprowadzone w ostatnich latach do szkół ponadpodstawowych wywarły znaczący wpływ na stan nauczania języka łacińskiego. Zmieniającej się na niekorzyść sytuacji kształcenia uczniów w zakresie języka łacińskiego i kultury antycznej z uwagą przygląda się Polskie Towarzystwo Filologiczne, które w ramach swojej aktywności w obszarze dydaktyki od lat prowadzi działania na rzecz obecności łaciny i greki w szkołach, między innymi poprzez monitorowanie stanu prawnego regulującego nauczanie przedmiotu język łaciński i kultura antyczna, wspieranie inicjatyw dyrektorów szkół i nauczycieli, stworzenie listy i mapy szkół przyjaznych łacinie oraz udział w dyskusji na temat miejsca łaciny w polskim systemie edukacji na forum parlamentarnym. O zaangażowaniu środowiska filologów klasycznych i nauczycieli w debatę o sytuacji nauczania języka łacińskiego w liceum ogólnokształcącym świadczą liczne wypowiedzi medialne przedstawicieli Polskiego Towarzystwa Filologicznego oraz najnowsze publikacje Janusza Ryby (*Języki klasyczne i kultura antyczna w zreformowanym liceum ogólnokształcącym*, „Eos” CVI, 2019, s. 315-323) i Doroty Samsonowicz-Kaczmarek (*Po co łacina? Nauczanie języka łacińskiego w liceach warszawskich (2009-2016)*, „Meander” 75, 2020, s. 127-149).

W ciągu ostatnich dwóch lat stan nauczania języka łacińskiego i kultury antycznej w szkołach ponadpodstawowych jest konsekwencją wprowadzenia od 1 września 2019 r. nowego modelu kształcenia ogólnego w postaci czteroletniego liceum ogólnokształcącego. W zreformowanym liceum język łaciński i kultura antyczna pierwotnie znalazły się wśród trzech przedmiotów realizowanych wyłącznie na poziomie rozszerzonym, obok historii sztuki i historii muzyki, z zaleceniem równomiernego rozłożenia w czteroletnim cyklu 240 godzin przeznaczonych na realizację treści nauczania. Na mocy rozporządzenia w sprawie ramowych planów nauczania z 3 kwietnia 2019 roku ministerstwo wprowadziło istotną zmianę, umieszczając od 1 września 2020 roku przedmiot język łaciński i kultura antyczna na liście przedmiotów do wyboru, obok uwzględnionych już w siatce godzin plastyki, muzyki i filozofii, i zalecając ich realizowanie w wymiarze jednej godziny tygodniowo w klasie pierwszej. Oznacza to *de facto* przywrócenie nauczania języka łacińskiego w zakresie podstawowym. W uzasadnieniu wprowadzenia zmian wskazano na „kierowane do Ministerstwa Edukacji Narodowej wnioski dyrektorów szkół oraz

środowisk akademickich”. Dyrektorom szkół pozostawiono decyzję o wyborze przedmiotu uwzględniającą możliwości organizacyjne i stan zatrudnienia w danej placówce. Jednocześnie MEN zdecydowało o zwiększeniu liczby tzw. godzin dyrektorskich, które w niektórych szkołach przeznaczają się na nauczanie języka łacińskiego bez podstawy programowej, jako przedmiotu uzupełniającego lub zajęć rozwijających zainteresowania uczniów, w oparciu o indywidualny, autorski program nauczania, z zastrzeżeniem, iż przedmiot nie może być nazywany „język łaciński i kultura antyczna”. Oznacza to możliwość przydzielenia godzin dyrektorskich na kontynuację nauczania łaciny realizowanego w klasie pierwszej, a zarazem przedłużenia nauki na kolejne lata liceum. Wykorzystując godziny dyrektorskie dyrektor placówki będzie mógł także zdecydować o rozpoczęciu nauczania tego przedmiotu w klasie drugiej, trzeciej lub czwartej, nawet jeśli w pierwszej klasie została wybrana plastyka, muzyka czy filozofia. A zatem od roku szkolnego 2020/2021 przedmiot język łaciński i kultura antyczna może być realizowany w szkołach ponadpodstawowych na poziomie zarówno podstawowym, jak i rozszerzonym.

## Umiejętność czytania kodu

W uzasadnieniu do opublikowanej w lipcu 2020 roku nowelizacji rozporządzenia w sprawie podstawy programowej dotyczącej łaciny znalazł się zapis określający cele i treści kształcenia: „celem proponowanej podstawy programowej jest wyposażenie uczniów w narzędzia do czytania pod kierunkiem nauczyciela prostych tekstów łacińskich. Celem zajęć jest również pokazanie uczniom oddziaływania języka łacińskiego oraz kultury grecko-rzymskiego antyku na języki i kulturę europejską wieków późniejszych”. Dodatkowo wskazuje się, że „Podstawa programowa traktuje język łaciński jako pewien kod, którym elity europejskie posługiwały się przez stulecia, a którego odczytanie wymaga specyficznych kompetencji. Proponowana podstawa programowa zaleca kształcenie przede wszystkim umiejętności, a nie przekazywanie wiedzy deklaratywnej o języku i jego strukturze gramatycznej. Uczniowie mają zdobyć zdolność rozpoznawania i rozumienia wybranych, podstawowych form ekspresji językowej, nie zaś umiejętność odmieniania przez przypadki czy omawiania składni łacińskiej”.

Co oznacza realizacja przedstawionych założeń w praktyce? Coraz rzadziej można spotkać szkoły, w których przedmiot język łaciński i kultura antyczna jest nauczany na poziomie

rozszerzonym, co niewątpliwie jest konsekwencją wprowadzonego od 1 września 2019 roku ograniczenia wyboru przedmiotów rozszerzonych z czterech do trzech. Obecnie jedynie w kilku najlepszych liceach w dużych miastach łacina jest realizowana według ministerialnej podstawy programowej. Z danych udostępnionych na stronach internetowych Ministerstwa Nauki i Edukacji wynika, że obecnie język łaciński nauczany jest w Polsce w 97 liceach oraz 6 szkołach podstawowych. Według informacji przekazanych przez Kuratorium Oświaty w Poznaniu w Wielkopolsce łacinę oferuje zaledwie 9 liceów, w tym tylko jedno w Poznaniu – XXXIX LO Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej, oraz jedna szkoła podstawowa. Dla porównania, w roku 2017 dane uzyskane z Systemu Informacji Oświatowej wskazywały na obecność języka łacińskiego w 245 szkołach w Polsce, w tym w 209 liceach ogólnokształcących, z czego – jak wynika z wyliczeń Polskiego Towarzystwa Filologicznego – tylko 25 szkół prowadziło nauczanie łaciny według podstawy programowej w zakresie rozszerzonym. A zatem w ciągu czterech lat liczba szkół z językiem łacińskim zmniejszyła się o ponad 50%. W większości szkół, które oferują naukę łaciny, jest ona nauczana jako przedmiot dodatkowy, w ramach tzw. godzin dyrektorskich lub pozalekcyjnych kół zainteresowań, na podstawie programu autorskiego opracowanego przez nauczyciela. Tym bardziej cieszy obecność na mapie szkół przyjaznych łacinie takich placówek jak I Liceum Ogólnokształcące im. Rodu Leszczyńskich w Lesznie, gdzie łacina na poziomie rozszerzonym jest nauczana w klasie klasyczo-prawnej.

Dyrektorzy szkół, podejmując decyzję o wyborze przedmiotu, oprócz możliwości kadrowych biorą pod uwagę także oczekiwania rodziców, których większość jest przekonana, że znacznie więcej korzyści niż nauka łaciny mogą przynieść zajęcia z filozofii, plastyki lub muzyki. Można sobie wyobrazić, jak trudny jest to wybór, jeśli dyrektor, który jest jednocześnie filologiem klasycznym i nauczycielem tejże łaciny w swojej szkole, musi zdecydować, czy poświęcić swój własny przedmiot, czy też pozbawić godzin pracy na przykład nauczyciela filozofii. Łacina znika nawet ze szkół, w których jej obecność była usankcjonowana wieloletnią klasyczną tradycją, takich jak Liceum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, które jeszcze kilka lat temu przyjmowało na praktyki studentów filologii klasycznej i w którym ochotnicy zainteresowani udziałem w Olimpiadzie Języka Łacińskiego lub wyborem łaciny na maturze mogli realizować program z tego przedmiotu na poziomie zaawansowanym.

### Coraz mniejsze zainteresowanie

Nie oznacza to jednak, że uczniowie nie są zainteresowani uczeniem się łaciny, czy też, że brakuje wykwalifikowanych nauczycieli, których szkoła mogłaby zatrudnić. Problem polega na tym, że na skutek niekorzystnych decyzji administracyjnych szkoła przestaje być miejscem, które mogłoby zapewnić młodziemu warunki do rozwoju zainteresowań. Nawet jeśli w danej placówce znajdzie się kilku entuzjastów, którzy chcą zgłębiać język i kulturę starożytnych Rzymian, dyrektor szkoły najczęściej nie ma możliwości, żeby stworzyć dla nich grupę zajęciową. Na szczęście dla uczniów przychodzą im z pomocą różnego rodzaju pozaszkolne inicjatywy, takie jak koordynowane przez Polskie Towarzystwo Filologiczne indywidualne lekcje oraz otwarte kursy języka łacińskiego prowadzone w małych grupach, czy oferta wakacyjnych warsztatów językowych w ramach cieszącej się ogromnym zainteresowaniem Poznańskiej Letniej Szkoły Żywej Łaciny. Nie sposób nie docenić wysiłku nauczycieli, niekoniecznie łacinników, ale też uczących innych przedmiotów, na przykład języka polskiego lub angielskiego, którzy dostrzegając u swoich pod-

opiecznych pasję starożytniczą, starają się ją podsycać, nawet jeśli oznacza to indywidualną pracę z uczniem w czasie pozalekcyjnym i konieczność samodzielnego doksztalcania się, w przypadku gdy polonista czy anglista dysponuje znajomością języka Cicerona na poziomie lektoratu, na który uczęszczał podczas zakończonych kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt lat temu studiów.

Konsekwencją zmniejszenia liczby szkół oferujących łacinę jest widoczny w ostatnich latach znaczący spadek zainteresowania maturą z języka łacińskiego, który jest przedmiotem najrzadziej wybieranym przez maturzystów. Coraz mniejszym zainteresowaniem cieszy się też Olimpiada Języka Łacińskiego. W roku szkolnym 2020/2021 do matury z języka łacińskiego przystąpiło niespełna 200 uczniów, wliczając w to finalistów olimpiady. Z kolei liczba uczestników Olimpiady Języka Łacińskiego wyniosła zaledwie 273 osoby, podczas gdy w 2011 roku w etapie szkolnym Olimpiady uczestniczyło aż 490 uczniów. Co ciekawe, zdarza się, że w olimpiadzie uczestniczą uczniowie liceów, które w swojej ofercie nie mają łaciny. W przygotowaniu do olimpijskich zmagani pomagają im zaprzyjaźnieni łacinnicy, doktoranci lub studenci filologii klasycznej, ale niezbędna jest też determinacja i samodzielna systematyczna praca ucznia.

Wciąż malejąca liczba szkół, w których nauczana jest łacina, i zmniejszenie liczby przeznaczonych na nią godzin skutkują spadkiem zainteresowania studiami filologii klasycznej. W ciągu ostatnich dwóch lat na I rok studiów filologii klasycznej w większości ośrodków przyjęto od kilkunastu do ponad dwudziestu osób, choć zdarza się, że do rekrutacji na studia I stopnia przystępuje zaledwie kilku kandydatów, jak miało to miejsce w przypadku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zazwyczaj już w trakcie I roku część studentów rezygnuje ze studiów lub w ogóle nie pojawia się na zajęciach, a po uzyskaniu licencjatu nie wszyscy decydują się na podjęcie studiów magisterskich na tym samym kierunku. Naturalną konsekwencją takiego stanu rzeczy jest bardzo niska liczebność grup studentów na studiach magisterskich filologii klasycznej. Normą są grupy liczące od dwóch do pięciu osób, choć – jak pokazuje przykład Uniwersytetu Gdańskiego – zdarza się, że z powodu braku kandydatów studia magisterskie nie są uruchamiane. Na tle tych statystyk wyróżnia się Uniwersytet Warszawski, gdzie zarówno w roku akademickim 2020/2021, jak i 2021/2022 liczba osób przyjętych na studia I stopnia filologii klasycznej przekroczyła 100. Jednak i ten przykład nie napawa optymizmem, ponieważ w rzeczywistości na zajęcia uczęszcza zwykle połowa spośród przyjętych, natomiast na II roku pozostaje od kilkunastu do ponad dwudziestu studentów.

### Nowe wyzwania przed filologią klasyczną

Brak łaciny w programie nauczania liceum oznacza, iż większość studentów rozpoczynających studia na filologii klasycznej nie jest wyposażona w narzędzia, które już na początkowym etapie studiów umożliwiłyby im lekturę poezji Katullusa czy mów Cicerona. Studia na I roku stanowią duże wyzwanie dla początkujących adeptów, wiążą się bowiem zwykle z koniecznością jednoczesnego rozpoczęcia „od podstaw” nauki aż dwóch języków klasycznych – greki i łaciny. Tylko nieliczni absolwenci szkół średnich mogą pochwalić się znajomością języka łacińskiego na takim poziomie, który pozwalałby im od razu uczestniczyć w zajęciach na poziomie zaawansowanym, przewidzianych dla II roku w programie studiów filologii klasycznej. Obecny stan nauczania łaciny w szkołach średnich stawia nowe wyzwania przed filologią klasyczną. Skoro szkoła w coraz mniejszym stopniu może dbać o rozwój zdolności ucznia w oparciu o spuściznę kulturową antyku, zadaniem

nauczycieli akademickich i studentów zrzeszonych w kołach naukowych staje się przygotowanie i „wychowanie sobie” przyszłych kandydatów na studentów. Służą temu różnego rodzaju inicjatywy promujące i popularyzujące język łaciński i kulturę antyczną, które wpisują się we współpracę instytutów filologii klasycznej ze szkołami, i o które coraz częściej zabiegają sami dyrektorzy szkół oraz nauczyciele przedmiotów humanistycznych, świadomi konieczności wypełnienia luki powstałej po wyeliminowaniu łaciny z programów nauczania.

W ostatnim czasie, ze względu na wypełnioną siatkę godzin w szkołach ponadpodstawowych oraz wymagania programowe, które utrudniają wygospodarowanie czasu na dodatkowe zajęcia, największym zainteresowaniem cieszy się model współpracy, który polega na poszerzeniu lub kontynuacji treści realizowanych przez nauczyciela. W ten sposób uniwersytet przejmuje część funkcji edukacyjnych, które dawniej spełniała szkoła, a odpowiednio sformułowana oferta zajęć prowadzonych przez wykładowców akademickich – znawców antyku, ma szansę stać się dla uczniów zaproszeniem do bliższego poznania języków klasycznych i świata starożytnego podczas studiów filologii klasycznej. Przykładem tego rodzaju działań adresowanych do młodzieży szkolnej, mających na celu upowszechnianie wiedzy o kulturze antycznej, są wykłady i zajęcia korespondujące z podstawą programową, organizowane na podstawie umów i porozumień zawartych ze szkołami na poziomie wydziału lub instytutu, cykliczne wykłady bada-

czy z różnych ośrodków naukowych w Polsce w ramach projektu Akademia Antyczna realizowanego przez Dział Edukacji Muzeum Narodowego w Szczecinie, a także projekty edukacyjne przeznaczone dla uczniów szczególnie uzdolnionych i zainteresowanych antykiem, takie jak wspomniana już Olimpiada Języka Łacińskiego organizowana przez Polskie Towarzystwo Filologiczne, Liga Starożytnicza współorganizowana przez Katedrę Filologii Klasycznej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i Fundację Traditio Europae, Konkurs Wiedzy o Antyku odbywający się w Instytucie Filologii Klasycznej w Poznaniu czy organizowany z inicjatywy Warszawskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filologicznego Konkurs Kultury Klasycznej, adresowany do uczniów szkół podstawowych.

Pozostaje mieć nadzieję, że dzięki podobnym inicjatywom podejmowanym na poziomie akademickim zostaną stworzone odpowiednie warunki do odbudowy obecności języka łacińskiego i kultury antycznej w polskim systemie edukacyjnym, a słowa „Disce puer Latine!” będą zapowiedzią przyszłych zmian w dostępie do nauczania łaciny w liceum ogólnokształcącym.

*Tytuł artykułu nawiązuje do tytułu książki Wilfrieda Stroha *Łacina umarła, niech żyje łacina! Mała historia wielkiego języka*, przeł. A. Arndt (Poznań 2013).*

*Dr hab. Magdalena Stuligrosz, prof. UAM, hellenistka, Instytut Filologii Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*



# Warunki produktywności naukowej

Zawód naukowca lub nauczyciela akademickiego cieszy się wciąż wysokim autorytetem, lecz istnieje deficyt osób o wysokim standardzie merytorycznym i zarazem etycznym, które mogłyby nadać kierunek rozwojowi jednostek naukowych.

*Doskonały władca to taki, o którego istnieniu nikt nie wie.*

Lao-Tze

Jako wieloletni uczestnicy systemu szkolnictwa wyższego obserwujemy jego postępującą degradację. Na tle nowoczesnych, świetnie wyposażonych obiektów dydaktycznych i laboratoriów, sfinansowanych w znakomitej większości przez Unię Europejską, blado wypadają wyniki, które za taką inwestycją iść powinny. Niezbyt wysoka tzw. produktywność naukowa w Polsce ma wiele przyczyn. Części z nich przyglądamy się w niniejszym artykule. Inne postaramy się naświetlić w kolejnych publikacjach.

## Finansowanie nauki

W 2009 roku nakłady na badania i rozwój wyniosły zaledwie 0,64% PKB i stawiano prognozy, iż w 2020 roku wydatki na ten cel osiągną od 1,7 do 1,9% PKB, a w wariantcie pesymistycznym 1,45% PKB (patrz: interpelacja poselska nr 16003 z dn. 11.09.2010). Nie spełnił się nawet scenariusz ostatni, gdyż w 2020 roku nakłady na B+R wyniosły zaledwie 1,39% PKB, z czego jedynie 35% związane było z nakładami na szkolnictwo wyższe (patrz: <http://pvv.pl/9mf>). Reformy następujących po sobie ministrów cerują największe dziury, lecz wciąż pojawiają się nowe. Robimy aluzję do pieniędzy, podczas gdy stereotyp naukowca to pracujący po nocach zapaleniec, który chce zbawić świat.

Brak odpowiednich nakładów państwa na naukę wymusza ustalanie priorytetów i wracamy do łatania dziur. Kluczem do podziału środków na poszczególne jednostki naukowe jest ewaluacja i jej wyniki. Ten temat pominiemy, gdyż jest on już popularny i szeroko omawiany w „Forum Akademickim”. Bardziej nurtuje nas, jak przyznanymi środkami zarządzają uczelnie.

W całej sprawie nie chodzi bowiem o to, by nauka stała się studnią bez dna, ale o to, by środowisko naukowe potrafiło efektywnie wykorzystać otrzymane środki, które pozwolą mu rozwijać się i dawać korzyści społeczeństwu. Obecnie są ku temu poważne przeszkody.

## Kwalifikacje kierownictwa

Obok działalności dydaktycznej i badawczej w jednostce naukowej jest jeszcze do zagospodarowania obszar działalno-

ści administracyjnej. Warunki płacowe w uczelniach determinują pracowników dydaktycznych i naukowo-dydaktycznych do poszukiwania dodatkowych źródeł dochodu, takich jak sprawowanie stanowisk kierowniczych. To zaś powoduje, że żadna z ról nie jest wykonywana do końca prawidłowo, w myśl powiedzenia „jak ktoś jest od wszystkiego, to jest do niczego”. Kierownik rozdarty pomiędzy pisanie artykułów naukowych a zajęciami ze studentami rzadko znajduje czas i ochotę na wsluchiwanie się w problemy i potrzeby wprowadzania zmian. A kiedy dorzucić do tego brak umiejętności zarządczych kierownika, wysokich wyników pracy nie ma co wyglądać.

Nie bez znaczenia pozostaje też fakt, że stanowisko kierownicze stało się narzędziem politycznym i często może na nie liczyć osoba zaufana, bardzo rzadko posiadająca właściwe kompetencje. Przedstawiony sposób zarządzania skutkuje niewydolnością systemu i opornością procedur administracyjnych. Działania trwają dłużej niżby mogły, a niedoskonałości zarządcze na średnim szczeblu są kompensowane centralizacją podejmowanych decyzji. Sztucznie rozdmuchana ścieżka decyzyjna generuje rozmytą odpowiedzialność za podejmowane decyzje. Ponadto próba wprowadzenia zmian staje się na tyle trudna i żmudna, że zniechęca potencjalnych inicjatorów. Stosując zasadę Pareto, szacujemy, że 80% pracowników nie chce się przemęczać, a ten styl zarządzania im odpowiada. Z tego powodu tkwimy w status quo.

## Lepiej być biernym

Załóżmy, że pracownik naukowo-dydaktyczny jest aktywny, rozwija się i uzyskuje grant. Przy jego realizacji, szczególnie po raz pierwszy, przejdzie próbę ognia. Począwszy od tego, że kierując się względami merytorycznymi, a więc dobrem prowadzonych prac i uzyskaniem wysokiej jakości wyników, pominął tę czy inną osobę ze swojego otoczenia, nie ujął jej w zespole i sam został kierownikiem grantu. Najczęściej odczuwa on skutki tych decyzji, gdy jego przełożony wykorzystuje dostępne narzędzia i na przykład nie udziela prefinansowania na realizację prac badawczych w danym projekcie.

W zależności od siły charakteru i zaradności grantobiorcy oddaje on kierowanie grantem innej osobie, uzupełnia zespół

o „brakujących” kolegów lub idzie obroną pierwotnie ścieżką (przez mękę). We wszystkich trzech scenariuszach dostaje „po łapach”, więc popada w stan hibernacji, czyli staje się po prostu bierny. Następnym razem przemyśli „dobro społeczne” kilka razy.

Skostniałe procedury i brak odpowiednich zachęt do realizacji zmian na lepsze powodują, że większość pracowników naukowo-dydaktycznych nie szuka możliwości samorozwoju, ale godzi się na panujące warunki. Na uczelniach obowiązuje system kar i nagród, który nie odnosi zamierzonego skutku. Jest tak z powodów, o których w artykule pt. *Utopijny uniwersytet dla realistów* napisał profesor Andrzej Blikle (<http://pvv.pl/9mh>). Głównymi wadami takiego „systemu motywacyjnego” jest to, że: skutkuje on pogorszeniem relacji międzyludzkich, skłania do szukania winnego zamiast poszukiwania przyczyn niepowodzeń, zniechęca do podejmowania ryzyka, demotywuje do podejmowania próby zmian w swoim otoczeniu, skłania do gier wojennych, czyli tzw. wyścigu szczurów.

W praktyce związana z niskiej jakości pracą naukową negatywna ocena pracownika, przekładająca się na wyniki ewaluacji jednostki, nie motywuje do działania. Zwykle kara nie jest stosowana, co skutkuje optymalizacją wysiłków pracowników w taki sposób, aby uzyskać niezbędne minimum i mieć „święty spokój”.

Zawód naukowca lub nauczyciela akademickiego cieszy się wciąż wysokim autorytetem w opinii publicznej, lecz istnieje deficyt osób o wysokim standardzie merytorycznym i zarazem etycznym, które mogłyby nadać kierunek rozwojowi jednostek (czy to katedry, instytutu, czy wydziału), a obecnie pracownicy tacy są rozproszeni „po kątach” uczelni. Bez masy krytycznej nie osiągnięć się spodziewanych efektów.

### Jak poprawić sytuację?

Zmiany należałoby zacząć od dogłębnej analizy konkretnej sytuacji danej jednostki. Warto w tym celu skorzystać z usług bezstronnej firmy konsultingowej specjalizującej się w realizacji audytów innowacyjności oraz poprawie jakości procesów zarządczych. Co więcej, audyty takie powinny być realizowane okresowo, np. corocznie. Z kolei wyniki tych audytów powinny być podstawą do wprowadzenia odpowiednich zmian w strukturze i funkcjonowaniu danej jednostki.

Do poprawy sytuacji mogłoby się również przyczynić wprowadzenie zmian dotyczących wyborów rektorów, tak aby byli oni wybierani w demokratycznych i powszechnych wyborach, a nie w systemie elektorskim. Takie podejście umożliwiłoby obsadzenie stanowisk kierowniczych osobami z odpowiednim kwalifikacjami oraz posiadającymi autorytet w środowisku akademickim.

Kadra kierownicza powinna posiadać odpowiednie kompetencje, tak więc konieczny jest odpowiedni system szkoleń i możliwości zdobycia doświadczenia przez kierowników. Ponadto stanowiskom powinny być przypisane odpowiednie kwalifikacje osób chcących je piastować. Kolejną propozycją jest spłycenie struktury zarządczej przez decentralizację władzy na uczelniach. Takie podejście wymaga przekazania części odpowiedzialności za podejmowane decyzje kadrze kierowniczej średniego szczebla.

Innym ważnym elementem jest wprowadzenie odpowiedniego systemu motywacyjnego dla pracowników, opartego nie na systemie kar i nagród, lecz na uczciwym, transparentnym i zrównoważonym systemie wynagradzania pracowników za ich pracę naukową oraz realizację zadań dodatkowych (np. administracyjnych). Dzięki takiemu podejściu będą czerpać satysfakcję z tego, że mają realny wpływ na życie uczelni.

Istotnym elementem w drodze do poprawy pozycji uczelni jest więc także otwarcie się jej władz na głosy pracowników, konsultowanie zmian i branie pod uwagę różnych opinii. Konsultacje ze środowiskiem muszą mieć charakter ustawiczny, a nie okazjonalny, związany np. z wprowadzeniem nowych wymogów co do określonych aspektów funkcjonowania jednostek naukowych. Każdy pracownik powinien mieć świadomość, że może zgłosić swoje uwagi i propozycje zmian oraz że nie zostaną one pozostawione bez rozpatrzenia, lecz będą przedmiotem realnej analizy przeprowadzonej przez powołane do tego celu zespoły eksperckie wspierające kierownictwo uczelni. Z kolei realizowane zmiany powinny być w transparentny sposób komunikowane w całym środowisku uczelni. Dzięki takiemu podejściu zmniejszy się odsetek biernych pracowników, a zwiększy udział osób, które będą miały większą motywację do realizacji zmian na lepsze. Zamiast powszechnego obecnie systemu „zamiatania problemów pod dywan” władze uczelni powinny przyjąć praktykę opartą na realnym rozwiązywaniu sygnalizowanych problemów. Spełnienie takich założeń poprawi motywację do samorozwoju pracowników i zacieśnieni więzi pomiędzy nimi a uczelnią, na której rozwój będą mieli realny, świadomy wpływ, zgodnie z zasadą kaizen: „wszyscy, codziennie, wszędzie”.

*Prof. dr hab. inż. Leszek Chybowski, pracownik Katedry Podstaw Budowy Maszyn i Materiałoznawstwa Akademii Morskiej w Szczecinie*

*Prof. dr hab. inż. Wojciech Przetakiewicz, emerytowany profesor Akademii Morskiej w Szczecinie i Wojskowej Akademii Technicznej*



Rys. Sławomir Makal

# Polska nauka bez Wirtualnej Biblioteki Nauki

## Jaka będzie alternatywa?

Każdy pozew i każda próba zakończenia działalności serwisu jest dla Alexandry Elbakyan dowodem na to, że działalność Sci-Hub jest słuszna. Nie akceptuje ona bowiem tego, że komercyjny podmiot może wykorzystywać pracę naukowców, a potem ukrywa ją przed dużą częścią świata akademickiego, domagając się opłat.

W polskiej nauce trwa wojna, której ofiarą może paść niezwykle cenne źródło dla polskich naukowców – Wirtualna Biblioteka Nauki. Na możliwość wystąpienia niekorzystnych zmian wskazują choćby słowa ministra edukacji i nauki: „dzisiaj łącznie wydajemy 100 mln zł na to, by nasi naukowcy publikowali za granicą, a następnie 255 mln rocznie za dostęp do Wirtualnej Biblioteki Nauki. To ogromne pieniądze. Trzeba to powoli zmieniać” (<https://www.onet.pl/informacje/onetwiadomosci/wojna-w-nauce-awanse-dla-kolegow-i-sojuznikow-ministra/q8mzn2y,79cfc278?fbclid=IwAR1Cwq6KRSGQ4dfyHaG-uBUJ43s4CHcTStm5TbD5S1S1teigUnoEyqBUMq8>). Wobec niepewności co do finansowania licencji WBN w 2022 roku warto zadać pytanie, kto na tym najbardziej ucierpi, a kto zyska?

Dostęp do wiedzy naukowej nie jest czymś oczywistym. Większość instytucji badawczych w krajach rozwijających się, ale także tych, które działają w USA czy Europie, nie może sobie pozwolić na kosztowne licencje i subskrypcje. A to oznacza, że wielu naukowców nie ma dostępu do kluczowych badań. Ma to oczywiście wpływ na całe środowisko akademickie, które musi dodatkowo płacić za dostęp do wiedzy. Albo szuka alternatywnych sposobów, by uzyskać dostęp do pożądaných treści.

W Polsce od 2010 roku działa program Wirtualnej Biblioteki Nauki (WBN) wdrożony przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Zapewnia on bezpłatny (licencje krajowe) lub częściowo odpłatny (konsorcja) dostęp do światowej literatury naukowej instytucjom naukowym. I trzeba dodać, że pełne finansowanie lub współfinansowanie przez państwo dostępu do nauki nie jest czymś oczywistym. Jak zwrócono uwagę w tekście *Ile płacimy za dostęp?* (FA 7-8/2021), licencje krajowe są unikalnym rozwiązaniem w skali światowej. W innych krajach zasoby są kupowane albo na zasadzie licencji konsorcyjnych dla ograniczonej liczby instytucji, albo w postaci licencji krajowych dla pojedynczych baz bibliometrycznych w kilku euro-

pejskich krajach. Tym bardziej powinniśmy docenić, jak istotnym elementem polskiej nauki jest Wirtualna Biblioteka Nauki.

### Wydatki uczelni na dostęp do zasobów elektronicznych

W dzisiejszych realiach udostępnianie książek drukowanych ma mniejsze znaczenie niż dostęp do elektronicznych źródeł – książek elektronicznych oraz artykułów naukowych poprzez pełnotekstowe bazy danych. Część materiałów udostępniana jest przez wydawców w wolnym dostępie, jednak największe platformy wydawnicze i bazy danych, takie jak Elsevier, Springer i Web of Science, są komercyjne. Jakiego rzędu koszty generuje to dla uczelni?

Za dostarczanie zarówno drukowanych, jak i elektronicznych zasobów w ramach uczelni odpowiadają biblioteki. Zwłaszcza elektroniczne źródła stanowią znaczącą część budżetu tych instytucji. W przypadku Biblioteki Politechniki Łódzkiej zakup źródeł elektronicznych stanowi ok. 16% całego budżetu – w 2020 roku wymieniona instytucja wydała na zakup baz i licencji ponad 1,36 mln złotych. Według sprawozdania finansowego Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego na dostęp do baz danych i e-czasopism wydano ok. 1,95 mln, co stanowi ok. 10,2% udziału w budżecie na 2020 rok przeznaczonym na działalność finansowaną ze środków budżetowych. Sprawozdanie Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu podaje kwotę wydaną na zbiory elektroniczne w 2020 roku przekraczającą 2 mln złotych, co stanowi ok. 14,3% budżetu jednostki. Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu przeznaczyła 285 127 złotych na abonowanie serwisów czasopism elektronicznych (poprzez licencje krajowe na konsorcja Science Direct, EIFL, SCI Expanded, Springer, finansowane przez Ministerstwo Edukacji i Nauki), z kolei Biblioteka Główna Politechniki Krakowskiej przeznacza na zakup zbiorów (drukowanych i elektronicznych) 13,29% swojego ogólnego budżetu.

Gdyby nie dostęp do zasobów Wirtualnej Biblioteki Nauki oraz korzystanie z licencji krajowych (finansowanych w całości przez ministerstwo) i konsorcyjnych (z częściowym dofinansowaniem z MEiN), wydatki ponoszone przez biblioteki szkół wyższych na zakup zbiorów elektronicznych znacząco by wzrosły. Dyrekcja Biblioteki Politechniki Łódzkiej ocenia, że przekroczyłyby 3 mln złotych. Czy bez rządowego finansowania zasobów WBN biblioteki (i uczelnie) będzie stać na umożliwienie pracownikom i studentom bezpłatnego dostępu do najważniejszych platform wydawniczych, baz bibliometrycznych i baz danych?

## Alternatywy legalne

Podane przez Pawła Grochowskiego i Marka Michalewiczę dane dotyczące wykorzystania zasobów WBN w 2020 roku (*Ile płacimy za dostęp?* FA 7-8/2021) pokazują, jak intensywnie czerpią z tego źródła polscy naukowcy. Spośród udostępnionych przez WBN (zarówno w odniesieniu do licencji krajowych, jak i konsorcyjnych) ok. 26 000 czasopism i 157 000 książek zarejestrowano 19,5 mln pobrań artykułów i rozdziałów. ICM, odpowiadający za Wirtualną Bibliotekę Nauki, wskazuje na „dużą niepewność co do zakresu finansowania licencji w 2022 roku” (<https://wbn.icm.edu.pl/komunikaty/>), może to realnie oznaczać ograniczenie zakresu dofinansowywanych licencji krajowych i/lub konsorcyjnych. Czy będzie więc alternatywa wobec potencjalnego braku dostępu do zagranicznych źródeł elektronicznych?

Potrzeba korzystania z nich nie zniknie, naukowcy będą potrzebować dostępu do czasopism naukowych i baz danych tak samo jak wcześniej. I spowoduje to poszukiwania alternatywnego dostępu. Skutecznym sposobem zdobywania nie-

dostępnych tekstów naukowych są platformy społecznościowe. Research Gate udostępnia przy artykułach przycisk „Request full-text”, prośba przekazywana jest do autora lub autorów, którzy mogą przesłać poszukiwany tekst. Na Twitterze można poszukać określonego tekstu, uzupełniając tweet hasztagiem #canihazpdf. Ale oprócz akademickiego networkingu, który uzupełnić może usługa wypożyczeń międzybibliotecznych, nastąpić może mniej pożądane zjawisko. A mianowicie szukanie materiałów w źródłach, których legalność działania jest kontrowersyjna.

## Mekka naukowego piractwa

Sci-Hub to serwis, którego nie trzeba przedstawiać naukowcom. Został założony w celu uzyskania dostępu do publikacji i wyników badań, których naukowcy potrzebują do wykonywania pracy. W przypadku największych akademickich wydawców, takich jak Elsevier, treści te były i są płatne. A to uniemożliwiało pracę naukowcom z instytucji, których nie było stać na wykupienie licencji. Z tej potrzeby – chęci zapewnienia mniej uprzywilejowanym dostępu do wiedzy i osiągnięć nauki – narodził się pomysł na serwis, który pozwala pominąć płatny dostęp.

Strona została założona przez Alexandrę Elbakyan, absolwentkę uczelni w Kazachstanie, która podczas własnej pracy badawczej nie mogła skorzystać z niezbędnych tekstów. Były one płatne, a uczelni nie było stać na żadne subskrypcje. Zaczęła więc korzystać z narzędzi i usług, które pozwalały ominąć paywalle, a także udzielać się na forach internetowych, na których inni badacze prosili o artykuły. W konsekwencji stworzyła oprogramowanie, które pozwoliło zautomatyzować proces wyszukiwania i dostępu do dokumentów. Tak w 2011 roku powstał serwis Sci-Hub.



Zrzut strony www serwisu Sci-Hub

### Pozwy tylko potwierdzają słusność idei

Bardzo szybko serwis zyskał popularność wśród naukowców (korzystali z niego nawet autorzy, którzy ściągali własne teksty, umieszczone przez wydawcę za paywallem). Ale szybko znalazł się też na celowniku największych komercyjnych wydawców. Jednak każdy pozew i każda próba zakończenia działalności serwisu jest dla Alexandry Elbakyan dowodem na to, że działalność Sci-Hub jest słuszną. Nie akceptuje ona bowiem tego, że komercyjny podmiot może wykorzystywać pracę naukowców, którzy sami nie są opłacani za swój wkład (wręcz przeciwnie, płacą za to, aby w ogóle zostali opublikowani), a potem ukrywa ją przed dużą częścią świata akademickiego, domagając się kolejnych opłat. Popiera ją wielu wybitnych naukowców, którzy twierdzą, że badania finansowane z publicznych pieniędzy powinny być dostępne dla każdego. A Sci-Hub powinien być wspierany, przynajmniej dopóki nie będzie lepszej, legalnej alternatywy.

Jedną z ostatnich batalii wydawców (Elsevier, Wiley i American Chemical Society) przeciwko Sci-Hub toczy się w Indiach, kraju, w którym naukowcy często korzystają z serwisu Sci-Hub. Wydawcy chcą zablokować Sci-Hub i witrynę partnerską Libgen na poziomie dostawców usług internetowych, jednak sędzia Sądu Najwyższego wciąż nie wydał wyroku w tej sprawie, uwzględniając wnioski złożone przez indyjskich naukowców oraz wagę sprawy dla całej społeczności naukowej w Indiach. Badacze słusznie zauważyli, że otwarty dostęp do badań naukowych jest absolutnie niezbędny dla rozwoju wiedzy naukowej, ale wydawcy są zainteresowani jedynie osiąganiem nadmiernych zysków poprzez skuteczne ograniczanie dostępu, z płatnych treści korzystają bowiem tylko wybrane instytucje, które mogą sobie pozwolić na wysokie ceny.

Indyjski sąd wciąż nie wydał wyroku, jednak eksperci prawni twierdzą, że istnieje szansa, że może być on na korzyść Sci-Hub ze względu na kluczowy aspekt krajowego prawa autorskiego. Sprawa opiera się bowiem na definicji „uczciwego postępowania”, która w przeszłości umożliwiała instytucjom w Indiach legalne powielanie podręczników akademickich i innych materiałów chronionych prawem autorskim do wykorzystania w edukacji. Jeśli Sci-Hub wygra w Indiach, może mieć to wpływ na podobne sprawy przeciwko serwisowi w przyszłości, a wydawców zmusić do zmiany modelu biznesowego, analogicznie do tego, jak zmienił się przemysł muzyczny w odpowiedzi na pojawienie się Internetu.

### Kto używa Sci-Hub?

Półroczne monitorowanie liczby pobrań (od września 2015) wskazuje, że najwięcej plików zostało ściągniętych ze Sci-Hub przez użytkowników z Iranu, Chin, Indii, Rosji, następnie z USA, Brazylii, Egiptu, Tunezji, Indonezji i Maroko. Miesięcznie serwis notował kilka milionów pobrań, a najwięcej ściągniętych publikacji pochodziło z czasopism z oferty Elseviera, Springera, IEEE, ACS oraz Wiley & Blackwell. W badaniu z 2016 roku, które dotyczyło Ameryki Łacińskiej, wśród najczęściej korzystających z zasobów Sci-Hub znalazła się Brazylia (z ponad milionem pobrań z Sci-Hub), a następnie Meksyk, Chile, Kolumbia, Argentyna, Peru i Wenezuela.

Wśród naukowców na wczesnym etapie kariery (tj. ECR, early career researchers) według badania przeprowadzonego przez Davida Nicholasa i in. niemal wszyscy początkujący naukowcy francuscy korzystają ze Sci-Hub (określając serwis mianem rosyjskiej platformy). Korzysta z niego też około jedna trzecia hiszpańskich i polskich badaczy. W najmniejszym stopniu ze Sci-Hub korzystają młodzi naukowcy z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Może to wynikać z lepszego zaopatrzenia bibliotek uniwersyteckich w tych państwach. Choć trzeba dodać, że nawet najbardziej prestiżowe zagraniczne uczelnie zrezygnowały ze współpracy z Elsevierem i innymi wydawcami (np. University of California czy szwedzkie uczelnie Lund University i Uppsala University), nie zgodziły się na stawki, które narzucili komercyjni wydawcy.

Z punktu widzenia wydawców treści są nielegalnie pozyskiwane i udostępniane online, to sprawia, że co pewien czas, gdy sąd nakazuje zablokowanie witryny, Sci-Hub pojawia się w nowych domenach (.org, .club, .cc, .tw, .se). Mimo legalnych przeciwności i prawnych batalii platforma wciąż działa, a z okazji 10 urodzin (we wrześniu 2021 roku) udostępniła 2,7 miliona kolejnych tekstów z czasopism naukowych. Obecnie daje dostęp do ponad 88 milionów artykułów. Sci-Hub stał się tak powszechnie używanym narzędziem, że naukowcy nawet nie ukrywają wykorzystywania tego źródła, umieszczając adresy URL do serwisu Sci-Hub w bibliografii opublikowanych artykułów.

Jeśli w Polsce naukowcy stracą dostęp do legalnie dostępnych artykułów naukowych z zagranicznych serwisów i baz danych, serwis Sci-Hub może bardzo zyskać na popularności. Bez rządowego finansowania uczelnie mogą mieć bowiem problem z zakupem licencji, a przynajmniej mocno te zakupy ograniczą.

*Jolanta Szczepaniak, redaktor i kierownik zespołu Wydawnictwa Politechniki Łódzkiej*

# Nie tylko Ptasi Azyl

## 70 lat badań nad zwierzętami

Wydział Medycyny Weterynaryjnej i Nauk o Zwierzętach należy do najstarszych na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu. Został powołany 23 listopada 1951 roku, gdy decyzją Rady Ministrów z Uniwersytetu Poznańskiego wyodrębniono Wyższą Szkołę Rolniczą w Poznaniu. Wówczas nosił nazwę Wydziału Zootechnicznego, potem kilkakrotnie ją zmienił (m.in. Wydział Hodowli Zwierząt, Wydział Hodowli i Biologii Zwierząt), aby ostatecznie w 2015 roku stać się Wydziałem Medycyny Weterynaryjnej i Nauk o Zwierzętach.

Obecnie kadra naukowo-dydaktyczna wydziału liczy 35 profesorów tytularnych, 53 profesorów uczelni i adiunktów ze stopniem doktora habilitowanego, 66 adiunktów ze stopniem doktora oraz 16 asystentów (magistrów i lekarzy weterynarii). Badacze z wydziału realizują 33 granty Narodowego Centrum Nauki, 2 projekty międzynarodowe, w tym 1 w programie Horyzont 2020, 3 projekty badawczo rozwojowe finansowane z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich oraz 12 prac zleconych. Wydział posiada kategorię naukową A.

Na Wydziale prowadzi się kształcenie studentów – łącznie 1061 - na trzech kierunkach: zootechnice, weterynarii (obchodzi w tym roku 10-lecie uruchomienia) oraz biologii. Od 2015 roku prowadzone są też anglojęzyczne studia II stopnia - Animal Production Management (80 studentów), a także wspólnie z innymi poznańskimi uczelniami, studia II stopnia na kierunku neurobiologia (22 studentów). Proces dydaktyczny prowadzony jest w oparciu o nowoczesne zaplecza badawczo-dydaktyczne (laboratoria, prosektorium, interaktywne fantomy czy też narzędzia e-learningowe, np. „Wirtualny mikroskop”) przy jednoczesnym zapewnieniu studentom bezpośredniego kontaktu ze zwierzętami w Uniwersyteckim Centrum Medycyny Weterynaryjnej, a także w zakładach doświadczalnych UPP w Brodach, Swadzimiu, Gorzynie i Muchocinie.

Badania prowadzone są w trzech dyscyplinach naukowych: zootechnice i rybactwie, weterynarii oraz naukach biologicznych. Pozwala to na realizację prac interdyscyplinarnych. Obecnie badane są m.in. możliwości wykorzystania owadów jako źródła białka i tłuszczu w żywieniu zwierząt gospodarskich i towarzyszących, genetyczne uwarunkowanie zmienności poziomu metanu produkowanego przez krowy mleczne oraz wpływ żywienia na rozmiar emisji tego gazu. Jeden z najnowszych projektów, finansowanych ze środków PR Horyzont 2020 dotyczy wprowadzenia elementów ekstensywnego chowu zwierząt w celu poprawy jakości mięsa świń i drobiu. Naukowcy z wydziału zajmują się także badaniem podłoża genetycznego wielu chorób zwierząt, m.in. dotyczących zaburzeń rozwoju płci zwierząt gospodarskich i towarzyszących, poszukiwaniem markerów molekularnych wybranych chorób, badaniem mechanizmów genetycznych i epigenetycznych w kształtowaniu cech otłuszczenia, czy poznaniem wpływu licznych, nowo odkrytych substancji hormonalnych na metabolizm komórkowy i gospo-

darke energetyczną organizmów zwierząt. Prowadzone są też badania nad opracowaniem nieinwazyjnych strategii w monitorowaniu stanu zdrowia zwierząt, czy też z zakresu ekologii i zoologii, m.in. prace na rzecz ochrony ptaków i ich siedlisk, czy ochrony gatunkowej pszczoł.

Jednostki Wydziału Medycyny Weterynaryjnej i Nauk o Zwierzętach współpracują z otoczeniem społeczno-gospodarczym. W ramach Wydziału Medycyny Weterynaryjnej i Nauk o Zwierzętach funkcjonuje Laboratorium Badań Markerów Genetycznych u Koni, świadczące m.in. usługi w zakresie kontroli pochodzenia koni na podstawie analiz DNA. Prowadzone są również badania usługowe w zakresie diagnostyki cytogenetycznej i molekularnej zwierząt domowych. Laboratorium Katedry Żywienia Zwierząt specjalizujące się między innymi w określaniu składu chemicznego pasz. W Uniwersyteckim Centrum Medycyny Weterynaryjnej od 2017 roku działa Ptasi Azyl, który został stworzony w celu leczenia i rehabilitacji rannych i chorych ptaków oraz drobnych wolno żyjących ssaków z terenu Poznania i okolic, których znaczna część jest zwracana naturze. Pracownia Patomorfologii Zwierząt wykonuje z kolei diagnostyczne badania histopatologiczne różnych gatunków zwierząt - głównie towarzyszących człowiekowi (kot i pies) oraz drobiu.

*Jakub Cieślak i Sebastian Nowaczewski*



Ćwiczenia terenowe z ornitologii

# Być przywoływanym

Nie twierdzą, że jest coś złego w tym, że ważni i w miarę poważni uczeni korzystają z mediów i sposobów na bycie rozpoznawalnym. Problem jednak w tym, że stają się nimi również tacy, którzy niczego ważnego nie osiągnęli w nauce, a ich medialne wypowiedzi zdają się poważne głównie tym, którzy wierzą, że jeśli w mediach wypowiada się osoba ze stopniem lub tytułem naukowym, musi to być prawdą.

Nie widzę niczego nagannego w tym, że ktoś chce przekroczyć próg anonimowości i stać się osobą rozpoznawalną publicznie. Dyskusyjne są jednak sposoby uzyskiwania tej rozpoznawalności. Niektóre z nich zasługują na uznanie. Są jednak również takie, które powinny trafić na „czarną listę” nagannych praktyk. Czasami zresztą na nią trafiają. Mimo tego trwają i są udoskonalane w kolejnych pokoleniach. Nie jest od nich wolne środowisko akademickie.

## Tradycyjne sposoby

Dla kogoś słabo obeznanego z tradycją filozoficzną i naukową może być mało zrozumiałe, że niektórzy filozofowie i uczeni niezwykle długo trwają w pamięci kolejnych pokoleń, a ich twierdzenia wyglądają tak, jakby zostały sformułowane dopiero przed chwilą. Z filozofów starożytnych przykładem może być Sokrates i jego twierdzenie: „wiem, że nic nie wiem”, a z nowożytnych Kartezjusz i jego twierdzenie: „myślę, więc jestem”. Rzecz jasna ich sens można rozumieć na różne sposoby. Również życie tych filozofów było różnie przedstawiane. Dla tych, którzy ich podziwiają, są postaciami „kryształowymi”. Odpowiedź na pytanie, co to oznacza w przypadku Sokratesa, można znaleźć zarówno u jego bezpośredniego ucznia, Platona, jak i znacznie późniejszych uczniów. Byli jednak tacy, którzy nie tylko Sokratesa nie podziwiali, ale już za jego życia go wyśmiewali. Później także się tacy pojawiali. Przykładem może być Fryderyk Nietzsche. Stał on w obronie nie Sokratesa, lecz jego kłótlivej żony Ksantypy, mającej do męża pretensje o to, że zamiast uprawiać wyuczony zawód kamieniarza, włóczył się po ulicach Aten i narzucał się przechodniom swoim „mędrkowaniem”.

Inaczej wyglądało życie Kartezjusza. Przypada ono na ten okres w kulturze zachodniej, kiedy upowszechniło się nie tylko słowo pisane, ale także drukowane, a słowo mówione filozofów i uczonych mogło być głoszone z wysokości uniwersyteckich katedr. Tej ostatniej możliwości nie miał jednak Kartezjusz. Zresztą nawet gdyby się pojawiła, najprawdopodobniej nie chciałby z niej skorzystać. W jego czasach bowiem z takimi poglądami, jakie głosił, raczej należało się ukrywać, niż obnosić, a ci, którzy odważyli się je upowszechniać, mieli zakaz przekraczania bram wielu ówczesnych uczelni. Mimo to osiągnięcia filozofa i uczonego stały się szeroko znane, a nazwisko pojawia się na kartach wielu publikacji. W przeszłości częściej

był on jednak krytykowany niż podziwiany, a ci, którzy odważyli się go bronić, spotykali się niejednokrotnie z ostrą krytyką. Do tych nielicznych należał m.in. Benedykt Spinoza. Jego kartezjańskie powinowactwo przysporzyło mu zresztą zdecydowanie więcej przeciwników niż zwolenników, a kościelni opoenci nazywali go „dzieckiem diabła”. Te postkartezjańskie spory krótko podsumował w XVIII stuleciu Wolter: wszystko to jest metafizyką, czyli czymś, co jest w gruncie rzeczy pozbawione sensu.

W pamięci potomnych Wolter zapisał się jednak nie tylko tropieniem różnych form metafizyki, lecz także kreowaniem i upowszechnianiem wizji świata bazującej na oświeconym rozumie. Nie miał przy tym żadnych skrupułów, aby negować wartość tradycyjnych wierzeń i kreować takie, które zdawały mu się zgodne ze zdrowym rozsądkiem. Rozsądek ten nie był jednak na tyle zdrowy, aby mógł być pomocny w zrozumieniu najistotniejszych zawiłości istniejącego świata lub chociażby w pojęciu poglądów uczonych, którzy w jego opisywaniu i objaśnianiu bazowali na zintelektualizowanej nauce, jaką była i jest matematyka. Przykładem może być m.in. Izaak Newton. Wolter napisał i opublikował swoistą apologię angielskiego matematyka, astronoma, astrologa i fizyka, zatytułowaną *Elementy filozofii Newtona*. Jednak to, co się pojawia na jej kartach, w wielu istotnych punktach różni z poglądami tego uczonego. Nie przeszkodziło to jednak Wolterowi w uzyskaniu tak szerokiego rozgłosu, że jego nazwisko stało się nie tylko swoistą wizytówką epoki, ale także wszystkich formacji ideowych, które podpisują się pod przekonaniem: „im mniej tradycjonalizmu i więcej nowoczesności, tym lepiej dla ludzkości”. W dzisiejszej złaicyzowanej Francji Wolter jest patronem niejednej szkoły średniej. Oznacza to głęboką zmianę nie tylko w tym, kogo i co uznaje się za wzorzec mądrości, ale także w tym, jak te wzorce się upowszechnia. Wolterowski wzorzec pod wieloma względami można sprowadzić do stwierdzenia, że ważne jest nie tyle nawet to, co się mówi, ile to, kto się wypowiada, i taka osoba żyje w tzw. przestrzeni publicznej dopóty, dopóki inni chcą słuchać i powtarzać to, co miała ona do powiedzenia. Wprawdzie podobne wzorce pojawiały się już dużo wcześniej, lecz nowatorstwem wolterowskiego polega na tym, że nie szuka się dla nich uzasadnienia ani w boskich postanowieniach, ani też w decyzjach kościelnych decydentów, lecz stawia się przede wszystkim na kre-

acyjne możliwości i umiejętności, które dzisiaj nazywane są mobilnością.

### Nowoczesne sposoby

W zakresie sposobów i środków kreowania swojej obecności w przestrzeni publicznej w ostatnich kilkudziesię-

ciu latach dokonała się prawdziwa rewolucja. Pojawiły się bowiem nie tylko bardziej zróżnicowane sposoby, niż to miało miejsce jeszcze w połowie minionego stulecia, ale także nastąpiło znaczne poszerzenie dostępu do nich. Jeszcze w połowie minionego stulecia głównymi środkami w tym zakresie były najpierw radio i prasa, a nieco póź-



Fot. Stefan Ciechan

niej telewizja. Dzisiaj dołączył do nich internet. W czasach „słusznie minionych” sporą karierę zrobiło powiedzenie jednego z szefów naszej telewizji, że jeśli czegoś się w niej nie pokazuje, to tak jakby to nie istniało. Dzisiaj można powiedzieć, że jeśli czegoś nie można znaleźć w internecie, to albo to nie istnieje, albo przynajmniej nie jest warte poważnego zainteresowania. Z tych zależności zdają sobie sprawę nie tylko politycy, ale także uczeni, w tym niektórzy z tych, którzy zapisali we współczesnej nauce znaczące karty. Interesującym przyczynkiem do dyskusji na ten temat może być m.in. funkcjonowanie w obiegu publicznym dwóch wybitnych fizyków – Alberta Einsteina i Stephena Hawkinga. Jeden i drugi miał zarówno znaczące dokonania naukowe, jak i tak liczne przywołania, że można byłoby nimi obdzielić całkiem liczną grupę uczonych i każdy z nich prezentowałby się pod tym względem okazale. W przypadku pierwszego znaczącą rolę odegrały m.in. wywiady telewizyjne i prasowe, natomiast w przypadku drugiego również internet.

Nie twierdzę, że jest coś złego w tym, że ważni i w miarę poważni uczeni korzystają z tych mediów i sposobów na bycie rozpoznawalnym. Problem jednak w tym, że stają się nimi również tacy, którzy niczego ważnego nie osiągnęli w nauce, a ich medialne wypowiedzi zdają się poważne głównie tym, którzy wierzą, że jeśli w mediach wypowiada się osoba ze stopniem lub tytułem naukowym, musi to być prawda. Jeśli w dodatku taka osoba pojawia się w nich wielokrotnie, to musi być tzw. świętą prawdą. Nie będę przywoływał tischnerowskiej „teorii” trzech prawd, bo musiałbym użyć nieprzeżytego słowa. Jakby jednak ich nie nazywać, wychodzi na to, że pierwsza może być „półprawdą”, druga „ćwierćprawdą”, a trzecia całkiem zwyczajnie nieprawdą w ustalaniu, która część wypowiedzi medialnych znawców „od wszystkiego” może być pomocna nie tylko w orientowaniu się w profilu ideowym poszczególnych mediów, ale także w stosowanych kryteriach dobierania owych ekspertów. Tego ostatniego określenia nie biorę w cudzysłów, bowiem czasami są to faktycznie wysokiej klasy specjaliści. Tyle tylko że ich specjalistyczna wiedza raczej słabo się sprzedaje w mediach, a zdarza się również, że mówią oni w taki sposób, że nawet prowadzący rozmowę dziennikarze mają kłopot ze zrozumieniem. Oznacza to zresztą, że ich samje na ponowne pojawienie się w tych mediach dramatycznie maleją.

Nie potrafię udzielić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, kiedy one wzrastają? Istnieje jednak co najmniej kilka sposobów na ich zwiększanie, nie tylko zresztą w mediach, ale także w innych obszarach życia publicznego. Należy do nich m.in. „zagranie na aferę”. Określenie to wzięte jest z języka piłkarskiego i oznacza, że wrzuca się piłkę w przepychających się pod bramką i rządnych sukcesu zawodników obu drużyn. Sukces ten może być jednak udziałem jedynie niewielu, którzy mają znaczący udział albo w strzeleniu gola, albo też w uchronieniu swojej drużyny przed jego utratą. W przełożeniu na realia, o których tutaj mowa, taką „aferą” było postawienie Sokratesa przed ateńskim sądem i skazanie go na śmierć (później się okazało, że chwilowo przegrany jest w dłuższej perspektywie wygrany). Taką „aferą” były również liczne wystąpienia Woltera przeciwko tradycyjnym wierzeniom i szykanowanie go przez ówczesną cenzurę, a nawet wykluczanie (co dla tego filozofa było szczególnie bolesne) z tzw. dobrego towarzystwa (jeśli tak można nazwać dwory królewskie). Dzisiaj sporo się zmieniło zarówno w sądach, jak i w pojmowaniu przynależności do dobrego towarzystwa, a i obyczaje tego towarzystwa nie zawsze przypominają dworskie celebrowanie. Pojawily się jednak takie, które również mają pewne znamiona „zagrania

na aferę”; tylko tytułem przykładu można wymienić „cudowne” powiększanie przywołań poprzez dopisywanie przez faktycznych autorów publikacji ich przełożonych lub też cytowanie osób, które mogą się nam zrewanżować tym samym w swoich publikacjach.

W nauce pozostają jednak proste i zdrowe zasady, które ustanowione zostały już dosyć dawno – np. zasada, że zanim coś się powie, należy to gruntownie przemyśleć, czy zasada, aby nie wypowiadać się o tym, czego ani się samemu gruntownie nie badało, ani też nie badali tego inni uczeni, a jeśli badali, to jednak wypadałoby liczyć się z ich ustaleniami. Jak trudno jest przestrzegać elementarnych zasad, pokazują nie tylko wystąpienia tzw. płaskoziemców, ale także nader liczne wypowiedzi wielkich uczonych jak Albert Einstein (z okresu, w którym stał się on celebrytą). Co by się o jego naukowych dokonaniach nie powiedziało, to jednak nie był on specjalistą od wszystkiego. Od dzisiejszych medialnych „specjalistów” różni się on m.in. tym, że miał wielkie dokonania i to one sprawiają, że nadal jest traktowany poważnie. Wprawdzie „płaskoziemcy” również mają swoje „naukowe” autorytety, ale w najlepszym przypadku jest to taki poziom „rozgrywek”, który nie podpada pod żaden poważny naukowy ranking. Medialne życie takich „specjalistów” bywa zresztą niejednokrotnie stosunkowo krótkie, bo albo powiedzą coś „od rzeczy”, albo po prostu opatrzą się widzom i trzeba zastąpić ich nowymi „twarzami”.

### Tzw. współczynnik wpływu

W środowisku akademickim występuje on pod nazwą Impact Factor i przez niektórych uczonych traktowany jest jako w pełni wiarygodny wskaźnik pozycji naukowej. Obrósł w „piórka”, która mają mu dodać naukowej wagi i powagi, jeśli tak można nazwać nie tylko dopełniającą to określenie specjalistyczną terminologię, ale także liczne publikacje, w których prezentowane są jego zalety. W ostatnich latach pojawiają się jednak również publikacje, w których wskazuje się na jego istotne niedoskonałości oraz jego nadużywanie. Należy do nich opublikowana w 2015 roku książka Robina Ch. Roemera i Rachel Borchardt pt. *Meaningful Metrics*. Autorzy wskazują nie tylko na właściwe miejsce tego wskaźnika, ale także na takie sposoby jego używania, które mogą być w środowisku akademickim zarówno przydatne, jak i szkodliwe. Krótko mówiąc: wskaźnik ten wprowadzony został do akademickiego życia przez bibliotekarzy, którzy wobec lawinowo rosnącej liczby publikacji potrzebowali selektywnego sposobu zamawiania do bibliotek pozycji, które mogą być w największym stopniu przydatne uczonym. Zwracają oni przy tym uwagę na potrzebę uwzględnienia zróżnicowania nauk („w przeciwnym razie może to prowadzić do nieuczciwych porównań z bardzo odmiennymi dziedzinami”), „kontekstu wpływu” (takiego m.in. jak „życie codzienne”) oraz korzystania z innych wskaźników (np. wpływu mediów na badania naukowe). Ich generalizujący wniosek sprowadza się do stwierdzenia, że żaden „zestaw wskaźników nie jest w stanie nadążyć dzisiaj za szybkimi zmianami w krajobrazie wiedzy naukowej”. Skłonny jestem się pod nim podpisać.

Jeśli na koniec miałbym sformułować generalizację ocen praktyk tych bibliometrów i uczonych, którzy wierzą w całkowitą wiarygodność wskaźnika Impact Factor, to powiedziałbym, że taka wiara niejednokrotnie przynosi nauce więcej szkody niż pożytku, zwłaszcza w naukach humanistycznych i społecznych. Natomiast sposób jego ustalenia skłonny byłbym od biedy uznać za sztukę kreowania wielkości, ale w żadnym razie nie za poważną naukę.

Anna Malewska-Szałygin

# Aktualne kierunki badań antropologicznych

## W perspektywie subiektywnej

Sieciowe sposoby wpływania na wyobrażenia, wierzenia, przekonania, opinie, a przede wszystkim na emocje są daleko bardziej skomplikowane niż w przypadku mediów tradycyjnych i wymuszają zastosowanie nowych kategorii chwytających wielowymiarowość wzajemnych oddziaływań.

Virtual reality, virals, digital ethnography to tylko kilka spośród nowych terminów wytworzonych na potrzeby opisu i analizy dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości w aspektach interesujących dla przedstawicieli nauk społecznych i nauk o kulturze. Na pograniczu tych światów dziedzinowych funkcjonują antropolodzy społeczno-kulturowi, nominalnie zakwalifikowani do nauk o kulturze, jednak nieustannie przekraczający granice dyscyplin w podążaniu za ludzkimi doświadczeniami i wyobrażeniami, które za nic mają podziały akademickie. Specyfiką perspektywy antropologicznej jest badanie zindywidualizowanych sposobów doświadczania i rozumienia rzeczywistości.

W tym tekście postaram się zarysować dwa z aktualnych nurtów debaty antropologicznej, przy czym ten przymiotnik odnosi się do antropologii społecznej i kulturowej, z pominięciem antropologii fizycznej rozwijającej się obecnie głównie w dialogu z archeologią. Podjęcie się tego wybiórczego i z konieczności szkicowego ujęcia wymaga wyraźnego podkreślenia, że jest to spojrzenie ograniczone do indywidualnej perspektywy autorskiej. Charakteryzując mój punkt widzenia, wypada stwierdzić, że jest on warszawocentryczny (z racji mojego umiejscowienia na Uniwersytecie Warszawskim) i zogniskowany wokół antropologii polityczności (z racji moich zainteresowań naukowych). Taka egocentryczna wybiórczość wydaje się nieuchronna w czasach niebywałego tempa ukazowania się publikacji polsko- i anglojęzycznych oraz ich dostępności w Internecie.

Prezentację interesujących mnie kierunków badań zacznę od nurtu modernizacyjnego. Studia dotyczące nowych procesów społeczno-kulturowych podejmowano w polskiej antropologii/etnologii od lat 70. i 80. (np. *Etnografia Polska. Przemiany kultury ludowej* 1976, 1981; Zadrożyńska 1983), a w latach 90. zintensyfikowano w obliczu gruntownej zmiany ekonomiczno-politycznej, dokonującej się w pań-

stwach „bloku wschodniego” i w republikach radzieckich stających się niezależnymi państwami. Prace badawcze dotyczące transformacji koordynował Max Planck Institute for Social Sciences w Halle/Salle w Niemczech, kierowany przez prof. Chrisa Hanna – ośrodek wydający publikacje fundamentalne dla tej problematyki, jak np. *Postsocialism* (2002). Jednym z pierwszych polskich antropologów publikujących w tym nurcie był Michał Buchowski, zainteresowany szczególnie ekonomicznym wymiarem zmiany systemowej (m.in. *Klasa i kultura w okresie transformacji* 1996, *Reluctant capitalists* 1997, *Rethinking Transformation* 2001). W polskiej debacie tranzytologicznej wyróżniłabym antropologiczną monografię Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego (2009). Książka Tomasza Rakowskiego podkreśla ludzką zaradność w obliczu sytuacji, która zgodnie ze wskaźnikami liberalnego kapitalizmu powinna być sytuacją beznadziejną, a dzięki niebywałej kreatywności i wytrwałości okazuje się możliwa do przetrwania w oczekiwaniu na poprawę gospodarczej koniunktury. Ekonomiczny aspekt transformacji jest też analizowany w monografii *Rolnicze strategie przetrwania* (Krzyworezka 2014) ukazującej specyfikę rolniczego myślenia o ekonomii indywidualnego gospodarstwa oraz wynikające z niej rolnicze strategie radzenia sobie w systemie rynkowym. Politycznego aspektu dotyczą monografie *Wyobrażenia o państwie i władzy we wsiach nowotarskich 1999-2005* (Malewska-Szałygin 2008) oraz dekadę późniejsza *Czyścić. Antropologia neoliberalnego post-socjalizmu* (Buchowski 2017). Polscy badacze opisywali też procesy transformacyjne w państwach poradzieckich: Mateusz Laszczkowski (2016) analizował je na przykładzie budowy nowej stolicy Kazachstanu; Iwona Kaliszewska, przyglądając się doświadczeniu państwa w Dagestanie (2016), a Tomasz Rakowski (2019), badając nowe formy zachowań ekonomicznych w Mongolii.

## Badania światów wirtualnych

Tematyka modernizacyjna w drugiej dekadzie XXI w. porzuca badania przejścia od realnego socjalizmu do kapitalizmu i skupia się wokół zjawisk związanych z rozwojem gospodarki neoliberalnej. W tym nurcie mieszczą się badania procesów towarzyszących budowie autostrad *Ruchome modernizacje. Od starej dwójki do autostrady przyjaźni* (Kuligowski, Stanisław 2017) oraz coachingu wnikliwie omówionego w monografii *Klasa, kapitał i coaching w dobie późnego kapitalizmu* (Mokrzan 2019). Do nurtu antropologicznych studiów nad neoliberalizmem zaliczyć też należy książkę *Kapitalizm. Historia krótkiego trwania* (Pobłocki 2017).

Nielatwe procesy transformacji politycznej i ekonomicznej były badane przez przedstawicieli wielu dyscyplin nauk społecznych. Oddolny, bliski ludzkiemu doświadczeniu sposób przedstawiania tych procesów jest tym, czym antropologia uzupełniła ich analizy, wprowadzając specyficzny dla niej „współczynnik humanistyczny”.

Moje obecne zaangażowania kierują się w stronę nowej techniki prowadzenia badań nazywanej etnografią cyfrową (digital ethnography), etnografią światów wirtualnych (virtual ethnography) lub netnografią (netnography). Termin virtual ethnography, pojawiający się w tytule jednej z pierwszych publikacji tego nurtu (Hine 2000), był u progu XXI w. rozumiany szerzej niż obecnie, kiedy rezerwy się go do badania światów wirtualnych, takich jak np. światy gier komputerowych. Przykładem publikacji podsumowującej badania w świecie wirtualnym jest przetłumaczona na polski książka *Dojrzewanie w Second Life* (Boelsdorff 2012), której tytuł jest parafrazą tytułu klasycznej monografii etnograficznej opublikowanej w latach trzydziestych przez niezwykle popularną antropolożkę amerykańską Margaret Mead. Termin „netnografia” spopularyzował w Polsce podręcznik metodologiczny Roberta Kozineta (2012) opisujący metody badań etnograficznych prowadzonych w Sieci przede wszystkim na potrzeby users experience i users design. Określenie „etnografia cyfrowa” wydaje się obecnie najbardziej popularne i stosowane jest do opisywania technik prowadzenia badań zarówno w Internecie, jak też w usieciowionej rzeczywistości.

Ośrodkiem wykorzystującym tę metodę badań jest Digital Ethnography Research Center afiliowany przy Uniwersytecie Melbourne w Australii. Badacze związani z DERC, tacy jak Sarah Pink, Heather Horst, John Postill, Larissa Hjorth, Tania Lewis, Jo Tacchi, opublikowali jeden z pierwszych podręczników. *Digital ethnography. Principles and Practice* (Pink et al. 2015) redefiniuje podstawowe pojęcia antropologiczne, takie jak „teren”, „doświadczenie”, „społeczność” w taki sposób, aby mogły być używane do prowadzenia badań w przestrzeniach sieciowych i usieciowionych. Kolejnym kompendium wiedzy o etnografii cyfrowej jest tom zatytułowany *The Routledge Companion to Digital Ethnography* (2017) prezentujący wyniki projektów badawczych zrealizowanych z wykorzystaniem tej techniki.

Badania stosujące digital ethnography, prócz rozdziałów w tomach zbiorowych, podsumowuje monografia *Localising the Internet* (Postill 2011) analizująca relacje, doświadczenia, konflikty i dyskusje składające się na banal activism, czyli sąsiedzkie problemy wyrażane i rozwiązywane z wykorzystaniem różnych technologii internetowych. Książka zawiera ciekawą propozycję metodologiczną, polegającą na dostosowaniu aparatu pojęciowego szkoły manchesterskiej do badania usieciowionych zaangażowań mikropolitycznych. Badacze związani ze szkołą manchesterską (skupioną wokół Maxa Gluckmanna) prowadzili badania w Afryce Środkowej w latach 40., 50., 60., czyli w czasie fundamentalnych zmian związanych z industrializacją i urbanizacją tzw. Pasa Miedziowego. Wykorzystanie propozycji metodologicznych badaczy sprzed półwieku okazało się przydatne do analizowania podobnie fundamentalnej zmiany, jaką jest usieciowienie rzeczywistości.

## Antropologia usieciowionej rzeczywistości

Upowszechnienie nowej techniki prowadzenia prac badawczych zaowocowało wyłonieniem się nowego obszaru badań – digital antropology. Termin ten tłumaczony jest na polski zwykle jako „antropologia cyfrowa”, choć bardziej adekwatne wydaje mi się tłumaczenie „antropologia usieciowionej rzeczywistości”. Publikacją zaznaczającą ukształtowanie się nowego obszaru jest tom zbiorowy *Digital anthropology* (2012), dostarczający antropologicznych objaśnień podstawowych pojęć, takich jak na przykład social networking sites SNS – opisywanych jako miejsca socjalizacji zapośredniczonej technologicznie. Kompendium to przynosi adaptację antropologicznych pojęć, takich jak field czy voice, do warunków usieciowienia



Źródło: Stefan Gleicher

oraz wprowadza nowe terminy, takie jak technopolitical activism czy digital mediated politics. Wysiłek wypracowywania nowych narzędzi analitycznych jest wyraźnie widoczny w tej i innych publikacjach z zakresu digital anthropology ukazujących się w drugiej dekadzie XXI w.

Projektem badawczym zrealizowanym w ramach tej subdyscypliny jest zaplanowany z rozmachem projekt „Why we post”, afiliowany przy University College London; koordynowany był on przez Daniela Millera, badacza wiodącego w tym obszarze tematycznym, współautora jednej z pierwszych antropologicznych monografii terenowych dotyczących Internetu (Miller, Slater 2000) i jednej z pierwszych antropologicznych monografii mediów społecznościowych (*Tales from Facebook* 2011). Projekt „Why we post” obejmował badania terenowe przeprowadzone klasyczną metodą etnograficzną w dziewięciu lokalizacjach na różnych kontynentach, realizowane przez rok (2013/2014) w kontakcie bezpośrednim oraz za pośrednictwem technologicznie. Wyniki prac badawczych opublikowano w 9 monografiach terenowych i w dwóch tomach zbiorowych *How the world changes social media?* (2016) i *Visualising Facebook* (2016). Wszystkie publikacje, uzupełnione o wiele filmów nakręconych w terenie, są udostępnione na stronie internetowej <https://www.ucl.ac.uk/why-we-post>. Wnioski z badań zrealizowanych w ramach tego projektu podkreślały, że nowe media to nie tyle nowe środki komunikacji, co nowe sposoby współczesności. Konkluzje wskazywały, że nie sposób odmawiać atrybutu rzeczywistości sieciowej, co oznacza, że opozycja real – virtual jest nie do utrzymania. Inne konstatacje dotyczyły polimedialności (polymedia), skalowalności współczesności (scalable sociality) i wielu innych zjawisk charakterystycznych dla aktywności w Sieci. W ten sposób wypracowano kategorie istotne dla dynamicznie rozwijającej się digital anthropology.

Intensywne badania prowadzone w obszarze antropologii usieciowanej rzeczywistości owocują wyłanianiem się wciąż nowych pól zainteresowań. Jednym z bardziej wyrazistych i aktualnych nurtów problemowych są obecnie badania społecznościowych dyskusji dotyczących pandemii COVID-19. Podążanie nowymi tropami powoduje coraz większą specjalizację niedawno przecież wyłonionej digital anthropology.

### Analizy komentarzy publikowanych na portalach

W polskojęzycznej debacie na ten temat pojawiło się kilka artykułów wprowadzających do etnografii wirtualnej (np. Cichocki, Jemieliński, Zydel 2012), mówiących o zwrocie cyfrowym w antropologii (Zdrowska 2014), rozważających problemy etyczne tego typu badań (np. Jagiełło, Modnicka 2011). Wyniki badań prezentowały monografie dotyczące serwisu społecznościowego Gadu-gadu (Cichocki 2012) i Wikipedii (Jemieliński 2013) oraz artykuły pokazujące zastosowania etnografii cyfrowej jako metody pomocnej przy realizacji szeroko zakrojonych projektów badawczych (Trzeszczyńska 2016).

W nurcie digital anthropology plasują też zajęcia warsztatowe prowadzone przeze mnie na Uniwersytecie Warszawskim od 2018 r. „Polityka w Internecie”, „Etnografia usieciowanej rzeczywistości”, „Facebook – analiza treści” – to tytuły konwersatoriów poświęconych analizie komentarzy publikowanych w mediach społecznościowych dotyczących polityczności. Warsztaty te uczą studentów prowadzenia obserwacji uczestniczącej w publicznie dostępnych miejscach sieciowych, pogłębiając ich refleksję nad związanymi z tym problemami etycznymi. Zajęcia wdrażają uczestników w proces analizy komentarzy publikowanych na portalach społecznościowych i na stronach internetowych, wykorzy-

stując metodę krytycznej analizy dyskursu. Wynikiem ćwiczeniowych mikroprojektów badawczych były prace semestralne, z których jedna, dotycząca dyskusji toczonych na Facebooku wokół akcji „Różaniec do granic”; została rozwinęta w artykule opublikowany w czasopiśmie naukowym (Zynek-Mahometa 2018).

Obecne warsztaty „Usieciowiona przestrzeń publiczna” polegają na obserwacji i analizie medialnych dyskusji toczonych wokół różnych spraw konfliktowych. W obserwowanych debatach wykorzystywane są bardzo różne media, takie jak profile na Facebooku, Instagramie, Twitterze, strony internetowe organizacji, instytucji, gazet i osób prywatnych. Konflikt oglądany z perspektywy każdej z tych platform wygląda nieco inaczej i dopiero zestawienie daje pełniejszy i bardziej adekwatny obraz całości sporu. Ciekawe jest też porównanie, jak możliwości i ograniczenia technologiczne poszczególnych serwisów kształtują specyfikę prezentowanych w nim treści. Usieciowienie zmienia zasadniczo skalę konfliktu, angażując uczestników odległych przestrzennie, a połączonych sieciowo. Dyskusje toczne w przestrzeniach internetowych niebawem aktywizują zaangażowanie emocjonalne uczestników eskalowane przez mniej lub bardziej drastyczne materiały wizualne i tekstowe. Media sieciowe umożliwiają specyficzne gry słowne charakterystyczne dla dyskusji prowadzonych w formie pisanej, ośmielają do ubierania myśli w ostre słowa, do swobodnego stosowania wulgaryzmów i inwektyw znacznie łatwiej przychodzących, gdy kontakt z adwersarzem nie jest bezpośredni. Gorące debaty toczne w Sieci rozmywają granice pomiędzy sferą prywatną a publiczną.

Analiza dyskusji internetowych ujawnia też nieadekwatność dotychczas używanych kategorii, takich jak np. „manipulacja” czy „propaganda”. Terminy te okazują się zbyt upraszczające do badania oddziaływania Internetu z jego niezwykłą interaktywnością, znoszącą podział na producentów i konsumentów prezentowanych treści. Sieciowe sposoby wpływania na wyobrażenia, wierzenia, przekonania, opinie, a przede wszystkim na emocje, są daleko bardziej skomplikowane niż w przypadku mediów tradycyjnych i wymuszają zastosowanie nowych kategorii chwytających wielowymiarowość wzajemnych oddziaływań.

Usieciowienie rzeczywistości otworzyło nowe „tereny” badań antropologicznych, w które badacz może wejść, posługując się klawiaturą laptopa czy ekranem smartfona. W tych „terenach”, rozumianych za Danielem Millerem jako nowe przestrzenie socjalizacji, toczą się spory równie angażujące jak potoczne rozmowy o polityce, które w pierwszych latach XXI w. rejestrowałam we wsiach nowotarskich. Dyskusje sieciowe mają inną dynamikę, inny zasięg, słowem wiele różni usieciowaną przestrzeń publiczną od tej opisywanej przez Jurgena Habermasa w 1962 r.

Niezwykle szybki rozwój relatywnie nowej subdyscypliny, jaką jest digital anthropology, klarownie pokazuje proces kształtowania się nowych obszarów badań. Nowe zjawiska, takie jak upowszechnianie technologii sieciowych, inspirują do realizacji projektów badawczych, w trakcie których wypracowane zostają adekwatne techniki badania, kategorie opisu i metody analizy. Prezentacja nowych propozycji metodologicznych oraz wniosków ze zrealizowanych projektów dokonuje się w artykułach, rozdziałach i monografiach. Wyodrębnienie nowego obszaru przypieczętowało pojawienie się kompendiów wydawanych przez prestiżowe wydawnictwa, które konstytuują i pozycjonują nową subdyscyplinę.

*Dr hab. Anna Malewska-Szałygin, prof. UW, pracuje w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego*

# Powodzenie działalności badawczej

Cz. II

Wieloletnia perspektywa obserwacji, wynikająca z przynależności do środowisku badacza w naukach o zarządzaniu w Polsce, oraz bezpośrednie uczestnictwo w działalności badawczej w tym obszarze skłaniają mnie do refleksji i zachęcają do podzielenia się jej wynikami w kwestiach dotyczących przesłanek powodzenia bądź niepowodzenia uprawiającego tu i teraz tę dyscyplinę badacza i nauczyciela akademickiego. W tej części artykułu pora na uwarunkowania powodzenia w kolejnych fazach procesu badawczego.

Przyjmując, iż brzegowe warunki służące obraniu i realizacji korzystnej trajektorii rozwoju badacza-adepta są spełnione, nadchodzi pora, by zastanowić się nad dalszymi czynnikami warunkującymi powodzenie owej działalności, a zawierającymi się w kolejnych etapach wyboru przedmiotowo-problemowego obszaru badań oraz przygotowania i realizacji konkretnych projektów badawczych (wraz z opracowaniem wyników i ich udostępnieniem adresatom).

## Faza wstępnego wyboru przedmiotowo-problemowego obszaru badań

Jedną z pierwszych jego powinności, realizowaną przy stosunkowo wysokim poziomie swobody decyzyjnej i słabo zarysowanych kryteriach wyboru, jest usytuowanie (pozycjonowanie) swojej działalności badawczej na określonym polu przedmiotowym i problemowym. Obok wpływów środowiska, o czym była mowa, dochodzą tu kolejne przesłanki, bardziej lub mniej subiektywne, jak np. wyjściowy poziom wiedzy i umiejętności wyniesionych ze studiów i praktyk w biznesie, studiowana literatura itd. Pewnego rodzaju filtrem podczas uwzględniania i wykorzystywania przesłanek jest na tym etapie sposób postrzegania i rozumienia istoty dyscypliny, jej roli i funkcji w społeczeństwie i gospodarce. Mówiąc prościej, chodzi o to, czy postrzegamy tę dyscyplinę jako wybitnie praktyczną, czy teoretyczną, czy też określoną (jaką?) konfigurację tych ról.

Historycznie nauki o zarządzaniu (różnie nazywane) rodziły i rozwijały się przez kolejne dziesięciolecia XX wieku na bazie działalności praktycznej, głównie w gospodarce, i zachodzących w tej sferze struktur i procesów kierowniczych. Ich (i badaczy) posłannictwem było słuzenie praktyce gospodarczej i społecznej. To wyznaczało główne kierunki wyborów dotyczących przedmiotu i problematyki badań, celów i pytań badawczych

itd. W najbardziej syntetycznym ujęciu można je ująć w trzy komplementarne obszary tematyczne: 1) wypracowanie metod i narzędzi poznania i diagnozy rzeczywistości organizacyjno-zarządczej, 2) poznanie i diagnoza stanu owej rzeczywistości, 3) wypracowywanie i/lub doskonalenie koncepcyjno-metodycznych i instrumentalnych rozwiązań służących należytej realizacji działalności kierowniczej (menedżerskiej).

Radykalnie upraszczając, można przyjąć, iż w podejmowaniu i prowadzeniu badań w naszej dyscyplinie chodzi o to, by umieć odpowiadać na pytania, jak badać rzeczywistość w sferze organizacji i zarządzania (aspekt metodologii badań), jaka ona jest (aspekt poznawczy, opisowy i diagnostyczny), a wreszcie jaka być powinna i jak to osiągnąć (aspekt metodologii organizowania i zarządzania). Rodzące się w tych obszarach potrzeby i dylematy stanowiły inspirację do sięgania po dorobek innych dyscyplin, takich w szczególności jak ekonomia, socjologia, psychologia, politologia, matematyka, statystyka, informatyka stosowana, cybernetyka, teoria systemów itd. Nauki o zarządzaniu stawały się w ten sposób coraz bardziej multidyscyplinarne i interdyscyplinarne. Stanowiło to niewątpliwie znaczące wzbogacenie potencjału funkcji deskryptywno-wyjaśniającej i koncepcyjno-projektowo-wdrożeniowej tych nauk, ale jednocześnie zwiększało ich złożoność, sprzyjało wewnętrznej dezintegracji. Konceptualizacja i realizacja przedsięwzięć badawczych stawały się coraz bardziej wymagające, obciążone ryzykiem nietrafionych decyzji.

Na bazie sygnalizowanych tu zjawisk pojawiła się i narastała tendencja do konceptualizacji i realizacji w coraz szerszej skali tematów i problemów badawczych wkraczających w pola badawcze dyscyplin pokrewnych, w tym tematów interdyscyplinarnych, tematów inspirowanych nie tylko potrzebami rozwiązywania problemów praktycznych, ale też potrzebami wybitnie

teoriopoznawczymi poszczególnych dyscyplin. Poruszanie się w tak powiększonej i złożonej przestrzeni staje się coraz trudniejsze i sprzyjające błędzeniu. Niełatwo poruszać się po takim polu (nie błędząc) wytrawnemu badaczowi, a sytuacja adepta dyscypliny, który jest szczególnym obiektem mojego zainteresowania w tym miejscu, jest wybitnie trudna. A bez wypracowania i jasnego samookreślenia miejsca zajmowanego w złożonej strukturze tematów, problemów i celów dyscypliny, bez uświadomienia sobie tożsamości badawczej trudno mówić o perspektywach na sukces badacza w długookresowym wymiarze.

Można teraz zadać pytanie, czy, a jeśli tak, to jak, kształtowanie obszaru swoich zainteresowań badawczych w powyższym zakresie, może wpływać na perspektywy powodzenia w działalności badawczej.

Lokując swoje aktywności w sferze bliższej praktycznym potrzebom zarządzania tu i teraz (ewentualnie w przewidywalnej przyszłości), poza pewnymi osiągnięciami w warstwie teoretycznej (poznawczej i metodologicznej), możemy oczekiwać efektów naszej działalności w płaszczyźnie aplikacyjnej (mimo ustawicznie słabnącego zainteresowania sfery działań praktycznych, zwłaszcza w biznesie, bezpośrednią współpracą z badaczami o aspiracjach naukowych) i edukacyjnej (a za pośrednictwem tej ostatniej także, w dalszej perspektywie, aplikacyjnej). To może i powinno być źródłem wielorakich satysfakcji, choć niekoniecznie prestiżu wynikającego z wielkich dokonań naukowych.

Próby „wpisania się” w obszary tematyczne i problemowe o bardziej teoretycznych intencjach i aspiracjach, zwykle absor-

bujące badaczy innych krajów, często odmiennych kulturowo i pod względem poziomu rozwoju ekonomicznego, wydają się być obciążone znacznie większym ryzykiem nieskuteczności (braku rzeczywistego „wpisania się”, uzyskania rzeczywistej „rozpoznawalności” itd.), nawet jeśli poziom warsztatowy prac, o co zawsze należy się troszczyć, jest odpowiednio wysoki i spektakularne wysiłki samego badacza i wspierającego go środowiska doprowadzą do opublikowania ich pewnej liczby w uznawanych za prestiżowe wydawnictwach zagranicznych. Żeby nie wikłać się w zawiłą argumentację przemawiającą za słusnością takiego stanowiska (nieco kontestującego ów kierunek rozwoju badań), odwołam się li tylko do dostępnego nam wszystkim doświadczenia, które póki co budujące nie jest. Rzeczywistości nie należy zaklinać.

O jakich zatem można mówić rekomendacjach dla wyborów w rozważanej wyżej perspektywie (aplikacyjny czy teoretyczny charakter badań)? Za najbardziej właściwe uznałbym obieranie strategii pośrednich, mieszanych, jednakże z wyraźną dominacją ukierunkowania badań na ich aplikacyjność. W takim przypadku obie te perspektywy mogą uzyskać korzyści, choćby przez symbiotyczną wymianę idei i doświadczeń, ciekawość badacza może być w relatywnie dużym stopniu zaspokojona, a jednocześnie jego kreatywność spożytkowana, zaś kompetencje dydaktyczne wzbogacone. Oczywiście tak ogólny charakter rekomendacji pozwala, a nawet wymaga, aby konkretne wybory opierały się na rozważeniu układu licznych dodatkowych przesłanek, w tym indywidualnych preferencji badacza.



Fot. Stefan Ciechan

W kontekście powyższego jawi się kolejna okazja do postawienia pytania, czy aktualna rzeczywistość w naszym kraju (w tym uwarunkowania systemowe) i tendencje jej rozwoju w rozważanym tu zakresie, są zbieżne z powyższą rekomendacją. Nietrudno chyba zauważyć i sformułować hipotezę, iż owej zbieżności brakuje. A jeśli tak, i jeśli tej tendencji podlega nasz adepty, to mamy kolejny ważny powód ograniczający szanse powodzenia jego działalności badawczej.

### Faza konceptualizacji i konkretyzacji przedmiotowo-problemowego pola badań

Jeśli wszystkie awizowane wyżej obszary uwarunkowań pomysłnego prowadzenia działalności badawczej uda się bez większego szwanku pokonać, należy liczyć się z kolejnymi uwarunkowaniami, w tym zagrożeniami, już w ramach szeroko pojmowanego, wieloetapowego projektu badawczego. Zadanie początkowe w tym zakresie to konceptualizacja i konkretyzacja przedmiotowego i problemowego pola badań, celów i pytań, ewentualnie także hipotez badawczych. Do tego niezwykle doniosłego i złożonego zadania badaczka odniosę się tu jedynie syntetycznie, kierując zainteresowanego tymi kwestiami czytelnika do pokąźnego już dorobku zawartego w piśmiennictwie metodologicznym, a który znacząco usystematyzował i wzbogacił swoimi dociekaniem profesor Stanisław Nowosielski, nie wypowiadając jeszcze ostatniego słowa w tej materii. Warto do tego dorobku sięgać.

Znaczenie poprawności realizacji tego zadania dla powodzenia całego przedsięwzięcia jest nie do przecenienia, zwłaszcza, jeśli wybory w powyższym zakresie nie są wynikiem kontynuacji wcześniej realizowanych badań, które pełniłyby rolę drogowskazów dla kolejnych przedsięwzięć. Jednocześnie należy podkreślić dużą złożoność tego etapu postępowania, przy braku jednoznacznych wskazówek co do jego punktu wyjścia (startu) i wewnętrznej sekwencji, która częściej może mieć charakter kolejnych przybliżeń ze sprzężeniami zwrotnymi niż prostych wyborów szeregowych. I tak np. wstępny zamiar, wynikający z wcześniejszych przesłanek (o różnym możliwym pochodzeniu) dotyczący wyboru przedmiotowego (tematycznego) pola badań w wyniku wstępnych studiów literaturowych i gromadzonych doświadczeń (doniesień) praktycznych pozwala wygenerować wstępny zarys problematyki badawczej, wiązkę możliwych do objęcia zainteresowaniem badawczym problemów. Bardzo ważny dla prawidłowości postępowania wymóg dostosowania (zgodności) pól badawczych: przedmiotowego i problemowego może wymagać wspomnianego iteracyjnego postępowania dostosowawczego, w tym redukcyjnego (dyskryminacyjnego). Zakreślenie problemowego pola badań nie musi oznaczać, iż w przygotowywanym, konkretnym projekcie badawczym będzie ono w całości poddawane eksploracji. Z różnych powodów można i warto ograniczyć jego zasięg (zakres). Do tak wygenerowanego problemu badawczego i – odpowiednio – pytań badawczych należy dostosować cel badawczy i wiązkę celów szczegółowych. Jeśli istnieją ku temu przesłanki, można na tym etapie określić także hipotezy badawcze (hipotetyczne odpowiedzi na wszystkie zdefiniowane lub wybrane pytania). Doświadczenie podpowiada, że spełnienie wymagań stawianych przez imperatyw zgodności (dopasowania) całej sekwencji rozstrzygnięć w rozważanym tu zakresie stanowić może trudną do pokonania barierę, zwłaszcza dla mniej zaawansowanego badacza.

### Czynniki racjonalności

Konkludując ten fragment rozważań, można wskazać na następujące czynniki racjonalności w procesie formowania

przedmiotowego (tematycznego) pola badawczego, problematyki, pytań, celów i hipotez badawczych:

- wystarczalność wstępnych studiów literaturowych (szerokość, głębokość);
- świadomość (jasność, klarowność) luki badawczej, zarówno w warstwie teoretycznej, jak i w praktyce;
- uzasadnione (rzeczowo uargumentowane) przekonanie o znaczeniu (doniosłości) wypełnienia tej luki dla teorii i/lub praktyki zarządzania;
- świadomość przyjmowanej „perspektywy” badawczej (z jakiego/czyjego punktu widzenia obejmowana zainteresowaniem badawczym rzeczywistość będzie badana);
- świadomość potencjalnego problemowego pola badań, jego rozległości, złożoności, relacji kontekstowych oraz warunków i potrzeby zakreślenia jego granic;
- obserwowalność i dostępność potencjalnych empirycznych źródeł informacji na wymagających tego etapach postępowania badawczego;
- „dopasowanie” i zakreślenie granic przedmiotowego i problemowego pola badań, pytań, celów i hipotez badawczych; identyfikacja powiązań wyżej wymienionych rozstrzygnięć z elementami przedmiotowego i problemowego „otoczenia”.

Wybory i realizacje w wymienionym zakresie, dokonywane na początku drogi rozwoju naukowego badacza, mogą na różne sposoby wpływać na kolejne. Płynące z nich pozytywne doświadczenia mogą przynosić efekt zakorzenienia w obszarach przedmiotowym i problemowym, prowadząc do dalszych wyborów w tych obszarach, oczywiście z ich rozwinięciami, korektami, przemieszczeniami itp., stosownie do rekomendacji pochodzących z poprzednich badań (stąd ich ważna rola).

Doświadczenia negatywne (pod wieloma możliwymi względami) mogą wywołać potrzebę większych, a nawet zasadniczych odstępstw w zakresie eksplorowanych obszarów badań (przedmiotowego, problemowego) i poszukiwania w ich miejsce innych. Sytuacja (w tym pole swobody wyboru) powraca do wcześniejszych stadiów, tzn. ponownego wyboru ogólnego obszaru badań i/lub konceptualizacji i konkretyzacji przedmiotowo-problemowego pola badań. W zbiorze czynników owych wyborów, obok czynników właściwych im na odpowiednich etapach (o czym była mowa), dochodzą oczywiście czynniki w postaci doświadczeń płynących z dotychczasowych badań.

Czy i na ile wszystkie powyższe czynniki dyskusowanych tu wyborów są w naszej obecnej rzeczywistości brane pod uwagę w stopniu co najmniej minimalnym? Z moich skromnych informacji wynika, że niekoniecznie. Wydaje się natomiast dominować troska o formalną poprawność i przestrzeganie rygoru metodologicznego. Pod płaszczykiem tej troski z łatwością można dokonywać trudno weryfikowalnych manipulacji interpretacyjnych, np. uznając stawiane pytania i hipotezy za uzasadnione wynikami studiów literatury i ważne aplikacyjnie, podczas gdy w rzeczywistości tego uzasadnienia i tej ważności brakuje lub są one bardzo ograniczone. Konsekwencje ewentualnych uchybień w powyższym zakresie, niezależnie od tego czy i na ile intencjonalnych, a na ile niezamierzonych, będą zawsze dla powodzenia działalności badawczej i rozwoju naukowego badacza dotkliwe i trudno odwracalne.

Część trzecia i ostatnia w następnym numerze

*Prof. dr hab. Jan Lichtarski, obecnie profesor emerytowany, wcześniej związany z Katedrą Ekonomiki i Organizacji Przedsiębiorstwa Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. Przez dwie kadencje członek Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów. Przez wiele kadencji członek Komitetu Nauk Organizacji i Zarządzania PAN.*

Jacek Pakuła

# Błędny kierunek zmian

Propozycje zespołu NCBR nie rozwiązują żadnego z dotychczasowych problemów, a oparcie reformy w zasadzie tylko na wyprowadzeniu stypendiów socjalnych do ośrodków pomocy społecznej będzie szkodliwe nie tylko dla samych studentów, ale dla uczelni i całego społeczeństwa.

Polityka stypendialna państwa nie była dotychczas przedmiotem specjalnego zainteresowania ani polityków, ani badaczy. Również reforma nauki zainicjowana przez min. Jarosława Gowina nie rozwiązała dotychczasowych trudności w tym zakresie, a jednocześnie wytworzyła nowe problemy. Na łamach wrześniowego numeru FA (9/2021 s. 14-15) ukazał się tekst Marcina Kędzierskiego pt. Najwyższa pora, stanowiący podsumowanie projektu badawczego realizowanego pt. Reforma systemu pomocy materialnej dla studentów, finansowanego ze środków NCBR – grant 2,4 mln zł – w ramach programu GOSPOSTRATEG (dalej jako: zespół NCBR).

Przypomnieć należy, że studenci mogą ubiegać się o: stypendium socjalne (przyznawane na podstawie dochodu w rodzinie studenta), stypendium rektora na podstawie osiągnięć (średnia ocen, działalność naukowa, artystyczna i sportowa), stypendium dla osób niepełnosprawnych i zapomogę. Pomoc materialna ma swoje podstawy w art. 70 ust. 4 Konstytucji RP, zgodnie z którym władze publiczne wspierają obywateli w dostępie do wyższego wykształcenia. Stanowi więc de facto zachętę do uzyskania wyższego wykształcenia. Na szeroko rozumiany system wsparcia składają się stypendia i zapomogi, ale również kredyty studenckie, miejsce w domu studenckim, ubezpieczenie osób studiujących, a w ostatnim czasie coraz wyraźniej wskazuje się także na pomoc psychologiczną. Ważna jest również mapa uczelni w Polsce, bowiem pozwala w zasadzie każdemu podjąć studia. Pomoc powinna być adresowana przede wszystkim do młodzieży niezamożnej, ale z pola widzenia nie można tracić studenta zdolnego.

Projekt zespołu NCBR koncentruje swoją uwagę wokół stypendiów uczelnianych, a proponowane zmiany sprowadzają się do kilku haseł: stypendia socjalne mają być przeniesione do ośrodków pomocy społecznej; należy rozpocząć przyjmowanie wniosków o stypendium już w sierpniu, aby w październiku studenci otrzymali stypendia; dopełnieniem ma być akcja informacyjna poświęcona stypendiom. Jednak w przywołanym tekście M. Kędzierskiego pojawiło się wiele zarzutów, które należy wyjaśnić. Ich powielanie zaciemnia rzeczywiste problemy aktualnego systemu pomocy materialnej dla studentów, a milczenie może mieć przełożenie na błędny kierunek zmian.

## Stabilność i kilometrowe kolejki

Po pierwsze, już na wstępie dowiadujemy się, że **system pomocy materialnej nie podlegał większym zmianom od 30**

**lat.** Brzmi to jak zarzut, ale przecież zaletą prawa jest jego stabilność. Co więcej, z każdym rokiem dostrzegamy coraz większy szacunek do twórców Kodeksu postępowania administracyjnego z 1960 r., chociaż stosowanie tej ustawy w szkolnictwie wyższym i nauce nie należy do zagadnień najprostszych. W tekście zresztą nie pada żadne obiektywne kryterium i dlatego nie można ocenić, czy chodzi tu o rangę aktu prawnego, czy podział świadczeń, czy podmiot dystrybuujący stypendia. Gdyby chodziło o świadczenia, to jednak, w pewnym uproszczeniu, podobna pomoc obowiązywała już w okresie II RP, a nawet przed odzyskaniem niepodległości w 1918 r. Wtedy uczelnie również odgrywały istotną rolę w procesie przyznawania świadczeń. Nie jest to również odwołanie do rangi aktu prawnego, bowiem w 1991 r. obowiązywało rozporządzenie wydane na podstawie upoważnienia zawartego w ustawie, a dziś te sprawy normuje ustawa. Co więcej, w ciągu tych 30 lat dostęp do pomocy materialnej otrzymali również studenci niestacjonarni oraz uczelni niepublicznych. Ostatnia zmiana, która weszła w życie 1 października 2019 r., rozszerzyła dostęp do świadczeń dla studentów zagranicznych. Zmian było więcej, m.in. w zakresie tzw. samodzielności finansowej studenta, postępowania ze studentami wykazującymi dochody zerowe (obowiązek przedłożenia informacji z ośrodka pomocy społecznej) czy ograniczenia czasowego w dostępie do pomocy materialnej.

Po drugie, zespół NCBR wskazuje na **kilometrowe kolejki studentów po stypendium**. Tak było kilka czy kilkanaście lat temu. W ostatnich trzech latach, a więc, gdy projekt był realizowany, nastąpiła istotna poprawa. Epidemia zlikwidowała kolejki, a uczelnie wykorzystywały wprowadzane podczas „zarazy” rozwiązania. Równolegle rozwijano uczelniane systemy informatyczne, coraz częściej składanie wniosków odbywa się za pomocą generatorów. Ostatnie zmiany w prawie, m.in. w Kodeksie postępowania administracyjnego, tylko przyspieszają proces e-administracji. Jeśli pojawiają się kolejki, to dotyczą niewielkiej liczby uczelni i należałoby zbadać przyczyny, chociaż wydaje się, że chodzić tu raczej może o braki kadrowe albo złą organizację pracy.

Po trzecie: **terminy wypłaty świadczeń stypendialnych**. Zespół NCBR wskazuje, że stypendia wypłacane są dopiero w grudniu, a nawet w styczniu z wyrównaniem od października. Nie jest to jednak powszechne zjawisko, bowiem najczęściej świadczenia są wypłacane w listopadzie, chociaż

są i takie uczelnie, które wypłat dokonują już w październiku. Trzeba jednak przypomnieć, jak wygląda podział dotacji i ustalanie stawek stypendialnych. Najpierw zliczamy środki wydatkowane w okresie od stycznia do września, następnie pozostałą kwotę dzielimy na trzy miesiące (październik-grudzień). Jest też dopuszczalna rezerwa, nie więcej niż 30% dotacji. I zaczyna się liczenie wniosków o stypendium socjalne, studentów z niepełnosprawnością, szacowanie potencjalnych beneficjentów zapomóg i wreszcie liczba studentów ubiegających się o stypendium rektora – dla najlepszych studentów. W praktyce najbardziej zmienną jest liczba studentów uprawnionych do ubiegania się o stypendium socjalne, bowiem uprawnienie do tego świadczenia łączy się z dochodem w rodzinie studenta. Niekompletny wniosek oznacza, że trzeba wezwać do uzupełnienia braków, wyjaśnienia wątpliwości itd. Dopiero wtedy można prawidłowo obliczyć dochód. Grudniowe wypłaty się zdarzają,

ale ich powodem najczęściej jest: a) oczekiwanie na złożenie przez studenta wymaganych dokumentów; b) weryfikacja przez studenta oceny wniosku o stypendium rektora i przyznanych punktów. Zespół NCBR proponuje, aby proces składania wniosków rozpocząć już w sierpniu. W przypadku studentów I roku ważny jest akt ślubowania, bez którego stypendium nie można przyznać; jeśli chodzi o starszych studentów – muszą oni być przypisani do konkretnego etapu studiowania, czyli najpierw należy rozliczyć ich postępy w nauce i zdecydować o zaliczeniu roku albo o skierowaniu na powtarzanie i wtedy student sam decyduje, czy rezygnuje z nauki. O ile więc można wnioski wcześniej przyjąć i policzyć, o tyle trudno byłoby wydawać decyzje we wrześniu, przed nowym rokiem stypendialnym. Jest jeszcze kwestia wykonalności decyzji, co oznacza, że student w ciągu 14 dni od dnia otrzymania decyzji może wnieść odwołanie. Postępowanie można uproszczyć, ale wcale nie najważniejsze jest wcześniejsze zbieranie wniosków. W przypadku stypendium socjalnego trzeba pamiętać dodatkowo o takich pojęciach, jak: dochód utracony i uzyskany, które łączą się ze zmianą sytuacji materialnej pomiędzy rokiem podatkowym 2020, a okresem zasiłkowym. Jest też hektar przeliczeniowy, którego wartość poznajemy do 23 września każdego roku. Bez tego nie można wcześniej obliczyć dochodu w rodzinie rolnika. Mamy również dochody nieopodatkowane, które mogą pojawić się tuż przed rozpoczęciem okresu zasiłkowego (październik), a które powinny zostać ujawnione wraz z wnioskiem o stypendium. Trzeba zresztą podkreślić, że niektóre uczelnie przyjmują wnioski już w wakacje, ale wypłata świadczeń w październiku i w listopadzie nie wynika z opieszałości pracowników.

– muszą oni być przypisani do konkretnego etapu studiowania, czyli najpierw należy rozliczyć ich postępy w nauce i zdecydować o zaliczeniu roku albo o skierowaniu na powtarzanie i wtedy student sam decyduje, czy rezygnuje z nauki. O ile więc można wnioski wcześniej przyjąć i policzyć, o tyle trudno byłoby wydawać decyzje we wrześniu, przed nowym rokiem stypendialnym. Jest jeszcze kwestia wykonalności decyzji, co oznacza, że student w ciągu 14 dni od dnia otrzymania decyzji może wnieść odwołanie. Postępowanie można uproszczyć, ale wcale nie najważniejsze jest wcześniejsze zbieranie wniosków. W przypadku stypendium socjalnego trzeba pamiętać dodatkowo o takich pojęciach, jak: dochód utracony i uzyskany, które łączą się ze zmianą sytuacji materialnej pomiędzy rokiem podatkowym 2020, a okresem zasiłkowym. Jest też hektar przeliczeniowy, którego wartość poznajemy do 23 września każdego roku. Bez tego nie można wcześniej obliczyć dochodu w rodzinie rolnika. Mamy również dochody nieopodatkowane, które mogą pojawić się tuż przed rozpoczęciem okresu zasiłkowego (październik), a które powinny zostać ujawnione wraz z wnioskiem o stypendium. Trzeba zresztą podkreślić, że niektóre uczelnie przyjmują wnioski już w wakacje, ale wypłata świadczeń w październiku i w listopadzie nie wynika z opieszałości pracowników.

### Pomoc rodziny i wyłudzenie świadczeń

Po czwarte – niskie stawki stypendiów. Zespół NCBR wskazuje, że średnie stypendium socjalne w roku akademickim 2019/2020 wyniosło 7513,55 zł (rocznie), zaś z badań (n = 4566) wynika, że 8% maturzystów rezygnuje ze studiów lub zastanawia się nad rezygnacją z powodów finansowych. Co ciekawe, 19% maturzystów zastanawia się nad podjęciem nauki, ale finanse nie są źródłem wątpliwości, co oznacza, że to nie sytuacja materialna jest największą przeszkodą w dostępie do wyższego wykształcenia. Zespół NCBR proponuje również, aby docelowo, w roku akademickim 2030/2031, uśrednione stypendium socjalne wyniosło rocznie 15300 zł (minimalne kwota to 300 zł, maksymalna to 1828 zł). Mogło by się wydawać, że taka kwota stypendium będzie zachętą dla wspomnianych powyżej 8% maturzystów, aby nie porzucali



Rys. Sławomir Maki

myśli o studiowaniu, ale to po prostu mrzonka. Zawsze znajdzie się ktoś, dla kogo wysokość proponowanych stypendiów nie będzie wystarczająca, aby podjąć naukę.

Zespołowi NCBR umyka jednak kwestia podstawowa: już dziś student niezamożny, a zdolny, czyli pobierający łączne stypendium socjalne oraz stypendium rektora, może miesięcznie otrzymać nawet 2435,80 zł (limit ustawowy). Do tej kwoty należy doliczyć m.in. zwiększenie stypendium socjalnego. Z lektury rocznych raportów Głównego Urzędu Statystycznego jednoznacznie wynika, że znacznie wzrosły w ostatnich trzech latach średnie kwoty wszystkich świadczeń. Trudno uznać więc prognozę zespołu NCBR za atrakcyjną na tle dzisiejszych realiów, a wręcz przeciwnie – studenci i kandydaci na studia mogą tylko stracić. Dyskusja nad reformą musi łączyć się też z przypomnieniem, że stypendia finansowane z budżetu państwa nie mogą zaspokajać wszelkich potrzeb kandydatów na studia. Oczywiście jest, że ciężar utrzymania studenta spoczywa w pierwszej kolejności na rodzinie, w dalszej kolejności na szeroko rozumianej pomocy społecznej, a na końcu pojawia się uczelniana pomoc materialna.

Po piąte – **wyludzenie świadczeń**. Przynajmniej od 2018 r. – chociaż już od reformy w 2012 r. uczelnie mogły korzystać z zaświadczenia o sytuacji majątkowej i dochodowej studenta i jego rodziny – ma miejsce stopniowe uszczelnianie systemu pomocy materialnej. Student, którego dochód na osobę nie przekracza kwoty 528 zł, zobowiązany jest do złożenia zaświadczenia wydanego na podstawie wywiadu środowiskowego. Zresztą warto odnieść się do zjawiska wyludzenia świadczeń. W pomocy materialnej może chodzić o dwa stany: 1) student zataja dochody; 2) student ma środki, które nie są zaliczane do katalogu dochodów uwzględnianych na użytek stypendium socjalnego. Wspomniane powyżej zaświadczenie z ośrodka pomocy społecznej ograniczyło zjawisko zaniżania dochodów, zaś orzecznictwo sądów administracyjnych jest wskazówką, jak traktować studentów, których dochód widniejący na zaświadczeniu z urzędu skarbowego jest niewielki, a jednocześnie student powołuje się na wsparcie osób trzecich albo oszczędności. Takie tłumaczenia co do zasady uniemożliwiają przyznanie stypendium socjalnego, bo student nie znajduje się w trudnej sytuacji materialnej. Dziś uczelnie coraz lepiej radzą sobie ze studentami nadużywającymi uprawnień do stypendium, odwołując się do koncepcji słuszności w prawie.

Po szóste – **„ministerstwo nie wie, co działa, co nie działa”**. Jest wręcz przeciwnie, bowiem co roku, najczęściej na przełomie sierpnia i września, uczelnie przesyłają dość dużo zapytań do resortu z prośbą o interpretację przepisów. Dość łatwo można więc wskazać na kłopotliwe sprawy: pojęcie rodziny studenta, dostęp do pomocy dla studentów zagranicznych, wydatkowanie dotacji na pomoc materialną na koniec roku, treść zaświadczenia z ośrodka pomocy społecznej, dochody pomijane, sumowanie nieruchomości rolnych położonych w różnych gminach, data powstania niepełnosprawności w kontekście uprawnień do stypendium na drugim kierunku. W ostatnim czasie popularne są pytania, czy pomoc w ramach tarcz antycovidowych jest dochodem (nie jest), jak liczyć 6 lat (pobieranie), czy stypendysta NAWA może otrzymać uczelniane stypendium socjalne (nie powinien). Nie brakuje pytań o stypendium rektora na I roku studiów II stopnia, okres rozliczeniowy, ale również np. dotyczących statusu zawodów sportowych czy olimpiad. W 2019 r. – jako podsumowanie kolejnej edycji ogólnopolskiej konferencji naukowo-szkoleniowej – do resortu trafiła obszerna lista pytań już na kanwie przepisów nowej ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce.

## System nie działa sprawnie

Po siódme – **„środowisko nie chce prawdziwych zmian”**. Jest zupełnie inaczej. W toku konsultacji nad reformą J. Gowina wiele uwag dotyczyło pomocy materialnej. Swoje postulaty wielokrotnie zgłaszał Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej; kilka lat temu miała miejsce konferencja poświęcona bonom edukacyjnym dla studentów. To na łamach „Forum Akademickiego” (9/2017) pojawił się tekst pt. *Pomoc materialna wymaga zmian*, ciągle aktualny; są też dostępne opracowania naukowe z lat 2013-2015. O tym, że środowisko domaga się zmian, świadczy również oddolna inicjatywa na rzecz ustawy o stypendiach, która przeszła fazę konsultacji. Wzięli w niej udział przedstawiciele blisko stu uczelni publicznych, którzy zgodnie przyznali, że zmiany są potrzebne, chociaż zupełnie inne niż te zgłoszone przez zespół NCBR. Również przedstawiciele uczelni niepublicznych potwierdzili konieczność reformy. Nikt z uczestników nie zgłosił postulatu, że jest dobrze. W tym miejscu wypada odnieść się do stwierdzenia, którego użył M. Kędziński, iż **„zwolennikami tezy, że system działa sprawnie i nie wymaga zmian, są osoby zajmujące się świadczeniem usług szkoleniowych”**. Powszechnie wiadomo, że każda zmiana prawa oznacza wzrost zainteresowania szkoleniami. Gdyby dodatkowo wyprowadzić stypendia socjalne do ośrodków pomocy społecznej, a stypendia rektora pozostawić w uczelniach, to w zasadzie liczba klientów powinna dość znacznie wzrosnąć. Kryterium chęci zysku musi prowadzić do zupełnie przeciwnego wniosku niż próbuje to przedstawiać dr Kędziński: osoby zajmujące się szkoleniami powinny zabiegać o daleko idące zmiany, w tym również wyprowadzenie niektórych świadczeń do ośrodków pomocy społecznej.

Jednak pieniądze to nie wszystko. Być może słabość projektu NCBR ma swoje źródło m.in. w przeświadczeniu zespołu NCBR, że jakkolwiek krytyka założeń reformy miałyby prowadzić do utrzymania status quo. Niech więc wyraźnie to zabrzmii: trudno byłoby znaleźć dziś kogokolwiek, kto twierdziłby, że obecny system działa sprawnie i nie wymaga zmian.

Po ósme – **stypendia socjalne wyprowadzone do ośrodków pomocy społecznej**. Nie jest to nowy pomysł, pojawia się przynajmniej od 2004 r. przy okazji kolejnych reform. Dotychczas jednak nikt z orędowników tej zmiany nie odniósł się do następujących kwestii: a) studenci będą mieć ograniczony dostęp do świadczeń przyznawanych przez OPS, chociażby ze względu na konieczność przemieszczania się pomiędzy miejscem studiowania, w którym koncentrują swoje interesy życiowe, a domem rodzinnym; b) automatyczny proces kwalifikowania studentów jako klientów ośrodków pomocy społecznej przyniesie szkodliwie społecznie skutki przez przyzwyczajanie ich do tego rodzaju pomocy; c) dokładanie kolejnych zadań ośrodkom pomocy społecznej może tylko jeszcze bardziej obniżyć efektywność pracy tych organów – dziś bowiem liczba uchylanych decyzji z zakresu szeroko rozumianej pomocy społecznej jest znaczna; d) studenci zagraniczni, zwłaszcza posiadający Kartę Polaka, w praktyce mogą być zupełnie wyłączeni z tego rodzaju pomocy; e) przeniesienie stypendiów socjalnych bez zmiany pojęcia dochodu, innego w ustawie o pomocy społecznej, a innego w ustawie o świadczeniach rodzinnych (a przecież również ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce zawiera odrębności), pogłębi tylko chaos.

Co więcej, ważna jest odpowiedź na pytanie, jaki organ ma rozpatrywać odwołania od decyzji negatywnych: czy chodzi o samorządowe kolegium odwoławcze? Dziś uczelniane odwołania rozpatrywane są co do zasady na przełomie grudnia i stycznia, co oznacza, że student może otrzymać stypendium jeszcze w trakcie bieżącego roku akademickiego. Jeśli postanowimy na SKO, to należy się spodziewać, że odwołanie zostanie

rozpatrzone bliżej wakacji, tuż po zakończeniu okresu stypendialnego. A przecież student niezadowolony ma jeszcze prawo do sądu. Zamiast skracać czas trwania postępowania, proponuje się mechanizm, który je wydłuży.

Zespół NCBR nie wyjaśnia, dlaczego to ośrodek pomocy społecznej ma być podmiotem odpowiedzialnym za stypendia socjalne dla studentów. Widoczne są wprawdzie odwołania do świadczenia wychowawczego (500+), mimo że to chybiony wzór. Stypendium socjalne uzależnione jest od dochodu, obliczanego w dość skomplikowany sposób, a na końcu organ musi ocenić, czy student znajduje się w trudnej sytuacji materialnej. Świadczenie 500+ łączy się z posiadaniem dziecka, bez dodatkowych dokumentów podatkowych. Zresztą z pewnych powodów ustawodawca zdecydował się na wyprowadzenie tego świadczenia do ZUS. Nie oznacza to, że zwolniło się miejsce na stypendia, które są przydzielane zupełnie inaczej. Student powinien w jednym miejscu ubiegać się o świadczenia – takie rozwiązanie pozwala na rozpoznanie potrzeb studenta. Uczelniom zresztą zależy, aby ich oferta stypendialna była atrakcyjna.

### Aspekt wychowawczy systemu pomocy materialnej

Po dziewiąte – **akcja informacyjno-edukacyjna**. Zespół NCBR wskazuje w swoich badaniach, że jest grupa maturzystów, którzy nie znają oferty stypendialnej. Wprawdzie pytając o datę uchwalenia Konstytucji 3 maja, natrafimy na respondentów, którzy nie potrafią podać prawidłowej odpowiedzi, to jednak w zakresie pomocy materialnej trzeba pamiętać, że oferta adresowana do studentów jest podobna do stypendiów dla uczniów – również szkół średnich. Być może na wcześniejszych etapach należałoby mocniej zaangażować wychowawców czy pedagogów szkolnych, to jednak program dni otwartych czy targów edukacyjnych, również tych online, zawiera część poświęconą stypendiom. Podobnie w ramach dnia adaptacyjnego studenci I roku mogą wysłuchać krótkich informacji nie tylko o organizacji roku akademickiego, kim jest prodziekan, ale również o stypendiach i zapomogach. Uczelnie zresztą centralizują proces przyznawania pomocy materialnej, organizując pracę w specjalnych działach ds. stypendiów, a strony internetowe zawierają coraz częściej m.in. własne przewodniki po świadczeniach. Bogata oferta stypendialna to jedno z najczęściej używanych hasel promocyjnych publicznych i niepublicznych uczelni.

Po dziesiąte – **wzrost nakładów stypendiów socjalnych kosztem stypendiów rektora**. Zespół NCBR proponuje, aby środki na stypendia rektora zmniejszać do kwoty 250 mln, a pula ta miałaby obejmować również zapomogi i stypendia dla osób niepełnosprawnych. Oznacza to spadek kwot wszystkich tych świadczeń. Odnosząc się tylko do stypendiów rektora, dziś uprawnienie to przysługuje studentom wykazującym wysoką średnią ocen, osiągnięcia artystyczne, naukowe lub sportowe. Jest grupa studentów, którzy pobierają zarówno stypendium socjalne, jak i stypendium rektora; jest też grupa osób, która minimalnie przekracza próg dochodowy i nie może otrzymać stypendium socjalnego, ale pobiera stypendium rektora, które stanowi realne źródło utrzymania. Nie można zakładać, że stypendium rektora trafia wyłącznie do studentów zamożnych. Ważny jest aspekt wychowawczy systemu pomocy materialnej, chociaż zupełnie pomijany. Akt ślubowania i włączenie do społeczności akademickiej dla studentów powinny być sygnałem, że nie wolno nadużywać uprawnień, po prostu nie wypada. Z okresem studiowania powinno łączyć się inne wskazanie – warto było się uczyć. Stypendium rektora stanowi właśnie taką zachętę i wzmacnia postawy ważne dla całego społeczeństwa.

Co ciekawe, nadmierne promowanie stypendiów socjalnych może prowadzić do sytuacji, że zabraknie chętnych kandydatów

do szkół doktorskich. Wynika to z prostej zależności: kandydaci do szkół doktorskich muszą mieć osiągnięcia. Oznacza to, że jako studenci pobierali stypendium rektora albo nawet stypendium ministra. Mają więc na swoim koncie referaty i publikacje naukowe, uczestniczą w zespołach badawczych. Wygaszenie tych stypendiów będzie oznaczało rozproszenie aktywności studentów, niekiedy na rzecz aktywności zawodowej, odłożenie pasji naukowej na bok. Jeśli niektórzy twierdzą, że dziś brakuje kandydatów, to kosztem reformy zespołu NCBR będzie nasilenie tego zjawiska.

Tworzenie prawa to nie tylko zbiór luźnych pomysłów, ale również ocena skutków projektowanych regulacji, a w tym przypadku mogą one być oplakane. Przykładowo, zespół NCBR proponuje, aby wprowadzić jednolity próg dla wszystkich studentów ubiegających się o stypendium socjalne. Dziś są to tzw. widełki między 686,40 a 1051,70. Z tego zbioru rektor każdej uczelni wybiera kwotę X, co oznacza, że student, którego dochód mieści się w kwotach od 0 do X może ubiegać się o stypendium socjalne. Jeszcze kilka lat temu np. uczelnie warszawskie miały różne maksymalne progi i dochodziło do takich sytuacji, że siostra dostała stypendium, a brat – z takim samym dochodem – nie otrzymał wsparcia. Dziś jednak prawie wszystkie uczelnie korzystają z maksymalnego progu, tj. 1051,70 zł. Ma on przełożenie na wyższą dotację na pomoc materialną, a przede wszystkim drastycznie spada liczba studentów mieszczących się w tym górnym progu. Raczej należałoby utrzymać widełki, ale podnieść je do kwot 1051,70-1400,00 zł. Różne miasta, ale i np. dostęp do domów studenckich, oznaczają inne koszty studiowania. Co więcej, jednolity próg dochodowy będzie premiować mniejsze ośrodki akademickie, a przecież potrzebna jest równowaga.

Propozycje zespołu NCBR nie rozwiązują żadnego z dotychczasowych problemów, a oparcie reformy w zasadzie tylko na wyprowadzeniu stypendiów socjalnych do ośrodków pomocy społecznej będzie szkodliwe nie tylko dla samych studentów, ale dla uczelni i całego społeczeństwa. Dużo mniejsza liczba studentów sięgnie po stypendium socjalne, spadek obejmować będzie również studentów zagranicznych. Do tego dochodzi budowanie postaw roszczeniowych, związanych ze stypendium socjalnym. Już dziś pojawiają się studenci, którzy twierdzą, że skoro ich dochód wynosi 0 (słownie: zero) złotych, to należy im się pomoc. A przecież powszechnie wiadomo, że nikt nie jest w stanie przeżyć za zero złotych. Czy chodzi jednak o to, aby traktować studenta jak klienta pomocy społecznej?

Obok pytań oczywistych, które przecież trafiają do resortu, a dotyczą poszczególnych przepisów, zespołowi NCBR umknęło kilka innych, fundamentalnych pytań: dlaczego powinna powstać odrębna ustawa o stypendiach?; czy katalog świadczeń należy przebudować?; do kogo powinna być adresowana pomoc?; czy świadczenia rodzinne powinny być uwzględniane na użytek dochodu w rodzinie studenta?; czy studenci zagraniczni powinni mieć tak szeroki dostęp do pomocy materialnej?

Niewątpliwie reforma pomocy materialnej jest potrzebna, ale kierunek zmian przyjęty przez zespół NCBR jest błędny. Dlatego w ramach inicjatywy oddolnej zebrała się grupa osób zajmujących się przyznawaniem świadczeń pomocy materialnej, która podjęła się przygotowania zbioru środowiskowych założeń reformy pomocy materialnej dla studentów. Wydaje się więc, że do tematu reformy pomocy materialnej trzeba będzie wrócić. Wyrażam bowiem przekonanie, że nowa ustawa o stypendiach powinna stanowić realny instrument wsparcia studentów w dostępie do wyższego wykształcenia.

*Mgr Jacek Pakuła, prawnik, pomysłodawca Ogólnopolskiej Konferencji Naukowo-Szkoleniowej pt. „Pomoc materialna dla studentów i doktorantów.”*

# Czytelnia czasopism

## Sposób na nauczanie

Po miesiącach nauki zdalnej spowodowanej pandemią przyszedł czas na dywersyfikację metod nauczania. Dziś w większości uczelni masowe kształcenie na odległość zastąpione zostało bardziej elastycznym i przyjaznym dla wszystkich stron modelem hybrydowym. O tym, jak on w praktyce wygląda, a także o różnicach w procesie nauczania przed i w trakcie zmagania z Covid-19, opowiada „Wiadomości Uniwersyteckim” (nr 10/2021) Alicja Borzęcka-Szajner, dyrektor Centrum Kształcenia i Obsługi Studiów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Rozmówczyni podkreśla, że w czasie jakże wymagającym pod wieloma względami dla uczelni ostateczny wybór sposobu kształcenia jest każdorazowo poprzedzany analizą zarówno specyfiki studiów, jak i możliwości lokalowych wydziałów oraz wielkości poszczególnych roczników. Obecnie szczególną uwagę zwraca się na bezpieczeństwo zdrowotne zarówno prowadzących zajęcia, jak i studentów oraz doktorantów, stąd tak wiele wysiłku wkłada się w przygotowanie organizacyjne, dbając o odpowiednią aranżację przestrzeni sal wykładowych, czy rozplanowując dłuższe przerwy między zajęciami. Jako że nie tylko pandemią świat akademicki żyje, interlokutorka podnosi także temat jakości kształcenia, której doskonalenie powinno być, jej zdaniem, cyklicznym procesem składającym się z wielu różnych działań.



Na łamach uczelnianego miesięcznika znajdziemy ponadto informacje o działalności trzech Szkół Doktorskich UMCS, Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych, Nauk Społecznych, Nauk Ścisłych i Przyrodniczych, w których kształcić się mogą młode osoby pragnące pogłębić wiedzę z rozmaitych dziedzin.

Na łamach uczelnianego miesięcznika znajdziemy ponadto informacje o działalności trzech Szkół Doktorskich UMCS, Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych, Nauk Społecznych, Nauk Ścisłych i Przyrodniczych, w których kształcić się mogą młode osoby pragnące pogłębić wiedzę z rozmaitych dziedzin.

## Udany początek

Photo4Chem, spółka typu spin-off, która specjalizuje się w analizie fotoutwardzalnych materiałów polimerowych, stanowi doskonały przykład tego, jak naukowiec, w tym przypadku dr hab. inż. Joanna Ortyl, profesor Politechniki Krakowskiej, może z powodzeniem współpracować z instytucjami, w tym przypadku z INTECH PK, powołanymi po to, by wspierać przedsiębiorczość akademicką. Działalność spółki stanowi udaną fuzję wynalazczości, zarządzania i komercjalizacji, a także – co istotne, a bez czego z pewnością nie byłoby ostatecznego powodzenia – pasji do nauki.



Photo4Chem ma na swoim koncie konkretne sukcesy oraz, mimo młodego wieku, może już poszczycić się prestiżo-

wymi nagrodami. Branżowe wyróżnienia, jak chociażby główna wygrana w kategorii „Start-up typu spin-off”, którą krakowska spółka otrzymała podczas XIV Międzynarodowych Targów Wynalazków i Innowacji INTARG, świadczą o tym, że nowa inicjatywa ze stolicy Małopolski na dobre zagościła w wymagającym świecie badawczym. O posiadanym przez nią potencjale świadczy także akces do największego polskiego akceleratora przemysłu 4.0-KPT ScaleUP. Korzyścią dla całego zespołu Photo4Chem, wynikającą z półrocznego programu wsparcia, była nie tylko możliwość wzięcia udziału w specjalistycznych szkoleniach, ale także nawiązanie bezpośredniej współpracy w ramach projektu badawczo-rozwojowego z potentatem polskiego przemysłu, Grupą Azoty.

Więcej o tym, co oferuje krakowska spółka i do kogo skierowana jest jej oferta, dowiedzieć się można z miesięcznika Politechniki Krakowskiej im. Tadeusza Kościuszki „Nasza Politechnika” (nr 10/2021).

Więcej o tym, co oferuje krakowska spółka i do kogo skierowana jest jej oferta, dowiedzieć się można z miesięcznika Politechniki Krakowskiej im. Tadeusza Kościuszki „Nasza Politechnika” (nr 10/2021).

Więcej o tym, co oferuje krakowska spółka i do kogo skierowana jest jej oferta, dowiedzieć się można z miesięcznika Politechniki Krakowskiej im. Tadeusza Kościuszki „Nasza Politechnika” (nr 10/2021).

## Aktywizować, ale jak?

Dobra i korzystna pod wieloma względami praca to marzenie wielu, zwłaszcza młodych ludzi wkraczających dopiero w życie zawodowe. Do jego spełnienia nie wystarczy tylko snuć fantazji, ale potrzebny jest całkiem konkretny plan, w realizacji którego pomoc może uczelnia. O tym, jakimi narzędziami oraz strategiami wsparcia dysponują szkoły wyższe, informuje „e-mentor” (nr 4/2021) czasopismo wydawane przez Szkołę Główną Handlową w Warszawie.

W tekście Agnieszki Zwolińskiej szczegółowej analizie poddane zostało przeprowadzone badanie jakościowe, którego istota koncentrowała się wokół zagadnienia wyboru i wpływu działań aktywizacyjnych podejmowanych przez konkretne uczelnie na zwiększenie szans znalezienia atrakcyjnej pracy przez absolwentów. Tere-



niem badań uczyniono bezwydziałową SGH oraz Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Z rozmysłem dokonany dobór miał dać odpowiedź na pytanie m.in. o to, czy studenci z kierunku humanistycznego mają szansę otrzymania korzystnej posady, jeśli w wytyczanie ścieżki kariery w znaczący sposób włączy się uczelnia.

Okazało się, że rola, jaką ma do odegrania szkoła wyższa, może stać się czynnikiem realnie zwiększającym prawdopodobieństwa osiągnięcia zawodowego sukcesu. Wiele zależy oczywiście od właściwej realizacji przez poszczególne jednostki dydaktyczne strategii, obejmującej swoim zasięgiem tak różne obszary jak struktura uczelni i forma zajęć, współpraca z firmami, a także przestrzeń fizyczna oraz używany język i narracja na temat rynku pracy.

Końcowy wniosek płynący z badania potwierdza tezę, że wyposażenie studentów w różnorodny i dopasowany do aktualnych oczekiwań pracodawców pakiet taktyk to właściwa droga prowadząca w stronę satysfakcjonującej kariery zawodowej.

Aneta Zawadzka



Marek Misiak

# Sztuka zdziwienia

Najbardziej niepokojący są dla mnie, jako dla redaktora, autorzy zdziwieni tym, że niektóre czasopisma oprócz weryfikacji merytorycznej (tzn. recenzji) dokonują także osobnej weryfikacji statystycznej, przeprowadzanej przez statystyka legitymującego się odpowiednimi kompetencjami.

Choć wszedłem już w wiek średni, pracuję z wieloma osobami młodszymi od siebie. Rodzi to nieuchronne porównania, a wraz z nimi niepokój: czy już zacząłem się starzeć? A jeśli tak, to czym miałyby się to objawiać? Tendencją do pouczenia? Narzekaniem na młodsze pokolenia? Symulowaniem posiadania jakiejś trudno przekazywalnej mądrości życiowej? Na swój użytek zakładam, że najważniejszą osobowościową oznaką starzenia się jest przewaga udzielania odpowiedzi nad stawianiem pytań. Dzieci są nieodmiennie zachwycone światem, a zachwyty ten wynika często ze zdziwienia. Nawet nie tym, że coś jest piękne, ale po prostu jakieś, a w każdym razie inne niż się spodziewaliśmy. Moja półtoraroczna córka potrafi z autentyczną fascynacją patrzeć na lekko mrugającą latarnię czy obserwującego ją zza płotu kota. Umiejętność dziwienia się nie musi jednak być wyłącznie powiązana z zachwytem. Wraz z wiekiem nastoletnim przychodzi zdziwienie in minus – niesprawiedliwością, okrucieństwem czy obojętnością świata. Ilustracją tej zdolności jest dla mnie Greta Thunberg, która po prostu nie może znieść bezczynności ludzi u władzy wobec tego, co wydaje jej się najważniejsze.

Dziwić się powinny umieć osoby po obu stronach metaforycznego redakcyjnego biurka (moje biurko nie ma drugiej strony, siedzę twarzą do okna): zarówno redaktor, jak i autor. Obaj powinni być otwarci na to, co nowe, ale też nie przechodzić do porządku dziennego nad sytuacjami stanowiącymi

przejaw patologii nauki jako systemu. Kiedy mówię lub piszę komuś, że „tak po prostu jest i nic na to nie poradzimy”, czuję się autentycznym zmęczonym życiem „dziadersem”. Ożywczy bywa wtedy kontakt z badaczem bardzo młodym albo wywodzącym się z innego kręgu kulturowego. Wytrącić z utartych kolein myślenia może też poznanie kontekstu historycznego, gdy się okazuje, że wiele z tego, co w danym środowisku uważa się za powszechnie przyjęte, jeszcze np. dwadzieścia lat temu było sceptycznie przez wielu traktowaną nowinką.

## Upublicznienie i publikacja

Dobrym przykładem jest publikowanie w otwartym dostępie (open access). Przed rozpowszechnieniem się Internetu było ono technicznie niemożliwe, ale w latach dziewięćdziesiątych pierwsze czasopisma naukowe zdecydowały się na taki model. Wówczas wielu innych wydawców i redaktorów mówiło o psuciu rynku lub wróżyło takim tytułom rychły upadek. Nie było końca wątpliwościom związanym z prawami autorskimi. Dziś coraz częściej otrzymanie dofinansowania na badania wiąże się z wymogiem opublikowania artykułu lub artykułów przedstawiających ich rezultaty w źródłach typu open access, aby rezultaty projektów zrealizowanych z publicznych pieniędzy były potem publicznie dostępne. Tu dziwią się raczej osoby spoza świata nauki, które nie zdają sobie sprawy, że finansowanie czasopisma naukowego odbywa się inaczej niż w przypadku prasy komercyjnej.

Sam jednak poczułem się jakiś czas temu jak dinozaur, gdy zacząłem obserwować coraz częstsze stosowanie modelu zarejestrowanych preprintów (registered preprints) przez autorów nadsyłających artykuły do dwóch czasopism naukowych, przy których pracuję. Okazało się, że system antyplagiacyjny może wykazywać bardzo wysoki poziom zależności do opublikowanych już tekstów, a tymczasem autor żadnego plagiatu nie popełnił, jedynie zarejestrował artykuł w odpowiednim repozytorium, gdzie inni badacze mogą mieć już do niego dostęp zanim ukaże się w czasopiśmie. Taka praktyka jest nie tylko legalna, lecz w wielu sytuacjach nawet wskazana, gdy publikacja dotyczy bardzo istotnych i aktualnych zagadnień (np. związanych z pandemią). Ułatwia także obronę swojej wiarygodności jako pioniera, gdy kilka zespołów badawczych pracuje jednocześnie nad podobnymi zagadnieniami. Wymaga jednak oddzielenia pojęć upublicznienia i publikacji. Artykuł upubliczniony jest wprawdzie publicznie dostępny, nie przeszedł jednak przez proces recenzji (peer review), zatem jego wiarygodność jest wyraźnie niższa niż tekstu opublikowanego, za który ręką recenzenci i redakcja. Gdybym nie umiał się zdziwić, uznałbym taką sytuację za odmianę plagiatu, nie przyjąłbym do wiadomości wyjaśnień autorów i zarekomendował redaktorowi naczelnemu odrzucenie artykułu, a tak naprawdę udowodniłbym głównie, że nie nadążam za zmianami w świecie nauki.

Zjawisko registered preprints bierze się moim zdaniem z faktu, że coraz więcej badaczy zaczęło odczuwać nieprzyjemne zdziwienie za każdym razem, gdy proces recenzji ich lub cudzego artykułu przeciąga się ponad racjonalną w ich oczach miarę, a redakcję czasopisma stać tylko na prośbienie o jeszcze trochę cierpliwości. To prawda, że redaktor nie ma najczęściej żadnych możliwości skłonienia recenzentów współpracujących z danym czasopiśmie do przyjmowania zaproszeń do zrecenzowania danego artykułu ani środków dyscyplinowania recenzentów przekraczających umówione terminy. Może ewentualnie, we współpracy z redaktorem naczelnym, radą naukową i innymi związanymi z pismem naukowcami, starać się poszerzać bazę recenzentów danego tytułu, jednak nie ma żadnej gwarancji, że to coś da. Nie oznacza to jednak, że autorzy mają przyjmować takie tłumaczenia i godzić się z tym, że „taki jest świat”. Bronię się – nie tylko w pracy – przed podejrzeniem, że dorosłość polega na tym, iż jeśli czegoś nie możemy lub nie potrafimy zmienić, to jest to normalne, a nawet dobre. W taki sposób można racjonalizować ewidentne patologie. Od dawna mówi się o kryzysie modelu peer review. Być może jego usprawnienie lub zastąpienie innym systemem ewaluacji publikacji naukowych zajmie kilkadziesiąt lat, ale czterdzieści lat temu tylko nieliczni mieli na tyle giętką wyobraźnię, aby przewidzieć czasy otwartego dostępu.

### Obróbka wymaga trochę czasu

Bywa jednak też niestety tak, że zdziwienie autorów wynika po prostu z braku doświadczenia albo z zetknięcia się wcześniej z praktykami, których nieprofesjonalności nie byli świadomi. Źródło nieprzyjemnego zaskoczenia u badacza może też leżeć po drugiej stronie spektrum – wcześniej współpracował głównie z dużymi czasopismami lub wydawnictwami, dysponującymi znacznie szerszymi możliwościami. Niektóre periodyki oferują – pod różnymi warunkami – możliwość szybkiej publikacji, nawet z miesiąca na miesiąc. Jeśli dysponuje się „stajnią” zaangażowanych recenzentów i dużym zespołem redakcyjnym, a sam tekst jest na wysokim poziomie, nie ma w tym żadnego zagrożenia. Warto jednak pamiętać, że pozornie podobnie wygląda to w przypadku tzw. czasopism drapieżnych (predatory journals), które za opłatą opublikują wszystko lub prawie

wszystko, często tylko markując proces recenzji. Może być też, że recenzowanie jest uczciwe, ale oszczędność czasu wynika z bardzo niskich standardów czysto edytorskich. Znam tytuły, w których nie jest przeprowadzany skład artykułów, pliki Word są konwertowane na PDF-y i w tej postaci umieszczane na stronie internetowej danego czasopisma. Dlatego autorom nieprzyjemnie zaskoczonym, że artykuł zgłoszony np. 5 września nie może ukazać się w numerze wrześniowym (publikowanym 30 września), mogą powiedzieć tylko jedno: profesjonalne recenzowanie i obróbka redakcyjna – techniczna i językowa – po prostu wymagają trochę czasu. Można je usprawnić, ale nie sposób ich skompresować do kilku dni bez znaczącej straty jakości (trochę jak przy kompresji z formatu TIFF do JPG). Zdarza się, że badacze argumentują wówczas, iż muszą rozliczyć grant lub że mija termin ich oceny okresowej. Wtedy mogą tylko odpowiedzieć jak stary belfer: nie odpowiadam za nierealnie krótkie terminy narzucane przez ustawodawcę lub instytucje naukowe w niektórych krajach. Jeśli ulegnę, obniży się poziom samego czasopisma i ostatecznie straci na tym także sam badacz, gdyż dany tytuł będzie niżej punktowany. Pomijam tu rzecz jasną sytuację, gdy autor daje do zrozumienia, że wniesienie opłaty oznacza, że mamy opublikować artykuł natychmiast, bez zachowania elementarnych standardów edytorskich, a takie sytuacje nie są niestety rzadkością.

### Kłopot z narzędziami statystycznymi

Najbardziej niepokojący są dla mnie jako redaktora autorzy zdziwieni tym, że niektóre czasopisma oprócz weryfikacji merytorycznej (tzn. recenzji) dokonują także osobnej weryfikacji statystycznej, przeprowadzanej przez statystyka legitymującego się odpowiednimi kompetencjami. O ile rzadko kto lekceważy uwagi recenzentów, o tyle przypadki niereagowania na uwagi statystyka i odsyłanie pracy w niezmienionej lub prawie niezmienionej formie nie są wcale rzadkie, a mówimy tu o czasopiśmie z budżącym szacunek impact factorem. Zdarzają się autorzy wręcz nieprzygotowani do takiej weryfikacji – odpowiadają, że nie mają dostępu do surowych danych, na których oparłoby analizy statystyczne, albo że za takie analizy w ich instytucji odpowiada wyspecjalizowana komórka i nie są w stanie odpowiedzieć na wątpliwości weryfikatora statystycznego. Problem nie leży nawet w tym, że weryfikacja statystyczna jest coraz częściej wymogiem stawianym czasopiśmom naukowym przez bazy danych i inne podmioty oceniające, ale polega na tym, że w pewnym odsetku prac, których autorzy posługują się narzędziami statystycznymi, wyraźnie widać nieumiejętność stosowania tych narzędzi i prezentowania wyników w czytelny sposób za pomocą wykresów i grafów. Statystycy, z którymi sam współpracuję, starają się zwracać uwagę autorów tylko na najważniejsze niedociągnięcia, a mimo to większość prac zawierających analizy statystyczne wymaga poprawek w tym aspekcie. Nie wystarczy otrzymać pozytywne recenzje, trzeba jeszcze umieć użyć narzędzi statystycznych (weryfikacja statystyczna) i sformułować wywód w poprawnej angielszczyźnie (weryfikacja językowa), gdyż żadnego z tych elementów artykułu recenzent nie ma obowiązku sprawdzać.

Trzeba tu jednak podkreślić jedną rzecz: zawsze warto się dziwić i zawsze warto podzielić się tym zdziwieniem z drugą stroną, gdyż przede wszystkim warto rozmawiać. Jestem gotów jako redaktor uczyć się od badaczy i innych redaktorów, jak również wyjaśniać wszelkie wątpliwości autorów, jeśli tylko dzięki temu będzie im łatwiej opublikować tekst. Ostatecznym celem istnienia czasopisma naukowego i mojej w nim pracy jest umożliwienie upowszechniania nowych osiągnięć naukowych. A przecież zdziwienie (i zaskoczenie) światem leży u podstaw nauki.

# Pachnące muzealia

Zapach w istotny sposób potrafi wpłynąć na odbiór danego obiektu, również zabytkowego. Dlaczego by więc nie uruchomić tego zmysłu przy zwiedzaniu?

Długo pozostawała anonimowa, aż w końcu wszystkie tropy doprowadziły historyków sztuki do przekonania, że uwieczniony wizerunek należy do kochanki mediolańskiego księcia Ludovica Sforzy. Spór toczył się też o trzymane przez nią zwierzę: dla jednych była to lasiczką, inni widzieli fretkę, ostatecznie uznano, że to gronostaj. Za sprawą księcia Adama Jerzego Czartoryskiego namalowany w końcu XV wieku portret Cecylii Gallerani trzy stulecia później trafił do Polski. Wystawiano go w puławskim Domu Gotyckim, później ukrywany był przed zaborcami w pałacu w Sieniawie, następnie został przewieziony do paryskiego Hôtelu Lambert, stamtąd do Krakowa, po czym znów wyjechał za granicę – do Drezna. W trakcie II wojny światowej wzbogacił kolekcję gubernatora Hansa Franka, najpierw tę na Wawelu, a później w bawarskiej willi w Schliersee. Burzliwe losy dzieła Leonarda da Vinci – jedyne jego autorstwa przechowywanego w naszym kraju – mogłyby stanowić kanwę niejednej opowieści. To historia równie dobrze do opisanego czy sfilmowania, jak i do... powąchania.

## Na zakupach i w muzeum

Szacuje się, że aż 75% emocji w ciągu dnia wywołują w nas zapachy. Nic dziwnego, skoro – jak twierdzi Martin Lindstrom, światowej sławy specjalista z zakresu neuromarketingu – zmysł powonienia jest jedynym, którego nie da się „wyłączyć”. Oczy można zamknąć, uszy zakryć, a od dotykania czy smakowania się powstrzymać. Zapach zespolony jest z powietrzem, którym oddychamy. Czują nos to niezbędne „narzędzie” w pracy senselierów, kiperów, ale – choć może nieświadomie – angażujemy go na co dzień wszyscy, np. podczas zakupów czy wizyt w restauracji. Mógłby się przydać także w muzeum.

– Zapach w istotny sposób potrafi wpłynąć na nasz odbiór danego obiektu, również zabytkowego. Dlaczego by więc nie uruchomić jeszcze jednego zmysłu przy zwiedzaniu? – docieka dr hab. Tomasz Sawoszczuk, kierownik Katedry Mikrobiologii w Instytucie Nauk o Jakości i Zarządzania Produktem Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

Na ten nietypowy pomysł wpadł, gdy poproszono go o zbadanie składu atmosfery w nowych gablotach Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Miał sprawdzić, czy nie ma w nich związków organicznych, które mogą być niebezpieczne dla przechowywanych obiektów, takich jak np. *Dama z gronostajem*. To jeden z tych cennych zabytków, do których – z uwagi na ich wartość – nie ma bezpośredniego dostępu. Zapewnienie im niezmiennych warunków mikroklimatycznych powoduje, że muszą być eksponowane „pod kloszem”. Kiedy więc przy oka-

zji różnego rodzaju badań czy zabiegów konserwatorskich pojawia się możliwość dostępu, towarzyszy jej chęć wydobycia na zewnątrz wszystkiego tego, co na co dzień ukryte. W tym wypadku przed nosami zwiedzających. Tymczasem to przecież w zapachu właśnie kryje się cała historia zabytku. Miejsca, w których przebywał, czynności, których na nim dokonywano, środki transportu, które go przewoziły, pozostawiają aromatyczny ślad, do którego naukowcy zamierzają teraz dotrzeć.

– Nie próbujemy odtwarzać pierwotnego zapachu sprzed wieków, tego, który został wraz z ostatnim pociągnięciem pędzla. Badamy ten obecny tu i teraz, ze świadomością wszak, że nie wiąże się on tylko i wyłącznie z tym jednym miejscem – zastrzega lider projektu.

## Zapach martwej natury

Choć wydaje się, że to wzrok spośród wszystkich zmysłów najbardziej przyciąga uwagę naukowców, nie brak przykładów badań „zapachowych”. Psychologowie zajmują się pamięcią zapachową oraz identyfikowaniem aromatów sprzyjających określonym czynnościom, np. uczeniu się. Na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu szukają odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób zapach wpływa na nasz apetyt. Całkiem niedawno grupa uczonych z Wielkiej Brytanii i Włoch stworzyła interaktywne „zapachowe” mapy europejskich miast, m.in. Londynu, Barcelony, Madrytu czy Nowego Jorku. Przed kilkunastu laty na łamach „FA” pisaliśmy też o badaniach prof. Bogusława Buszewskiego z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, który szukał swoistego kodu zapachowego nowotworów płuc i układu pokarmowego, a także prostaty i szyjki macicy, by wcześniej można było wykrywać początkowe stadium choroby. Wszelako i oddychający pacjent, i tętniące życiem miasto to jednak nie muzealne obiekty. Jak więc naukowcy zamierzają zbadać zapach obrazów, rzeźb czy innych zabytkowych artefaktów?

– Wydawać by się mogło, że to trywialna sprawa, ale mówimy o bardzo rzetelnym badaniu analitycznym. Będzie przebiegało dwiema ścieżkami – zapowiada chemik z UEK.

Najpierw do badanej powierzchni zostanie przyłożona igła, na końcu której znajduje się niewielki odcinek sorbentu (tzw. włókno SPME) – substancji będącej w stanie wylapywać lotne związki organiczne znajdujące się w jej otoczeniu. Związki te zwiążą się z powierzchnią włókna, które – jak zapewnia dr hab. Tomasz Sawoszczuk – jest całkowicie bezpieczne dla obiektów zabytkowych. Następnie, już w laboratorium, za pomocą chromatografu gazowego wylapane związki zostaną rozdzielone

w 30-metrowej kolumnie kapilarnej. Po rozdzieleniu trafią do spektrometru mas, gdzie będą poddane szczegółowej analizie. W jej efekcie powstanie widmo masowe. Porównując je z biblioteką widm, obejmującą obecnie już kilkaset tysięcy związków, naukowcy przekonają się, z jaką substancją mają do czynienia.

Ale to nie koniec. W kolejnej fazie, wiedząc już, czego szukają w konkretnym zapachu, rozpoczną bardziej wymuszony pobór lotnych związków organicznych emitowanych z muzealiów. Zastosują stalowe rurki sorpcyjne o długości ok. 10 cm. Jeden koniec takiej rurki zostanie umieszczony przy powierzchni obiektu, drugi – podłączony do pompki, którą będzie się zasysać powietrze. W laboratorium, po podgrzaniu

rurki w desorberze termicznym, związki uwolnią się do chromatografu gazowego, przy czym w tym wypadku, po rozdzieleniu w kolumnie, część z nich będzie kierowana do spektrometru mas, pozostałe do tzw. przystawki olfaktometrycznej. To po to, by specjalnie przeszkolone osoby, z odpowiednio wrażliwym węchem, mogły nazwać zapach, który opuści kolumnę chromatograficzną, a następnie potwierdzić, czy jest on zbliżony do chemicznie odtworzonego. Do odwzorowania zapachu obiektów zabytkowych naukowcy użyją jedynie związków bezpiecznych zarówno dla zdrowia ludzkiego, jak i dla muzealiów. Wśród wąchających będą studenci i pracownicy uczelni, którzy już wcześniej uczestniczyli w określaniu uciążliwości zapachowej na terenie krakowskiego Płaszowa.



– Osoby te będą posługiwały się uniwersalnym słownikiem zapachów, tak żeby nie dochodziło do rozbieżności przy interpretacji niuansów aromatycznych. Chcemy uniknąć sytuacji, w której ta sama woń zostanie zdefiniowana trzema różnymi nazwami, dajmy na to: limonka, cytryna i cytrusy. Ponadto nasi senselizerzy ocenią intensywność zapachu oraz czy jest on dla nich przyjemny – wyjaśnia lider projektu.

Przewidziano także współpracę z firmą zajmującą się badaniem zapachów plastiku, skóry, tekstyliów, które wykorzystuje się do produkcji wnętrza do samochodów. Niektórzy producenci dbają o to, żeby w każdym nowym aucie, niezależnie od modelu, roztaczał się identyczny aromat kojarzony wyłącznie z daną marką. W ten sposób też można zadbać o przywiązanie klienta. Zresztą podobnych chwytów używają także niektóre sieci handlowe, zachęcając w ten sposób do zakupów. To tzw. marketing olfaktometryczny. Z zapachami eksperymentują też muzea. Mój rozmówca przywołuje niedawną wystawę w Muzeum Narodowym w Krakowie, poświęconą obiektom z okresu baroku wykonanym z drewna. Ekspozycji towarzyszył rozpylony w pomieszczeniach aromat drewna cedrowego.

### Tabakiera dla nosa

Oprócz naukowców z Krakowa w przedsięwzięciu bierze także udział grupa prof. Matija Strliča z Wydziału Chemii i Technologii Chemicznej Uniwersytetu w Lublanie, który od lat zajmuje się badaniami obiektów zabytkowych, a wcześniej współpracował z prof. Sawoszczukiem przy realizacji projektu „Kwaśny Papier”. Jego celem było masowe ratowanie polskich zbiorów bibliotecznych i archiwalnych wydanych na tzw. kwaśnym papierze, który jest bardzo kruchy, szybko ulega degradacji i ma bardzo krótką żywotność. Ich ratowanie polega na masowym odkwaszaniu. Projekt realizowany jest w Bibliotece Jagiellońskiej, Bibliotece Narodowej oraz w niektórych oddziałach Archiwum Narodowego.

Tym razem oba zespoły – polski i słoweński – postarają się wydobyć zapachy z obiektów pochodzących z różnych okre-

sów w historii sztuki (w tym współczesne), wykonanych za pomocą odmiennych technik i z użyciem różnorodnych materiałów. Wprawdzie określenie na tej podstawie zapachu charakterystycznego dla danej epoki nie jest możliwe, ale dla konkretnego zabytku już tak. Inicjatywie przyklasnęli też muzealnicy obydwu krajów. Ich zadaniem będzie z kolei osadzenie „wydobytego” zapachu w kontekście historycznym. Swoje dołożą też konserwatorzy. Dzięki temu zwiedzający otrzymają kompleksową informację o obiekcie. Opis jego losów uzupełniony o doznania zapachowe już sam w sobie będzie stanowił atrakcję, ale ten dodatek może się też okazać niezwykle cenny dla osób niewidomych, u których w zastępstwie wzroku wyostroszone są pozostałe zmysły.

– W sali, w której eksponowana jest *Dama z gronostajem*, znajduje się zawieszona na ścianie trójwymiarowa kopia obrazu. Niewidomi mogą ją dotknąć, poznać namalowany kształt, a teraz dodatkowo poczuć zapach tego dzieła – zapowiada krakowski badacz.

Wśród wytypowanych obiektów są jednak nie tylko obrazy. Słoweńcy zamierzają zbadać m.in. tabakierę swojego wieszca narodowego Franca Prešerena, autora m.in. słów ich hymnu narodowego. To szczególnie obiekt dla dziedzictwa narodowego tego bałkańskiego kraju. W sumie projekt obejmie kilkanaście muzealiów. Wszystkie utworzą pierwszą na świecie Odothekę – bibliotekę zapachów obiektów historycznych. Zamiast flakoników z aromatami, znajdują się w niej elektroniczne przepisy na woń określonego zabytku z nazwami związków chemicznych i z określeniem proporcji, w jakich powinny być zmieszane. Za sto czy dwieście lat ktoś, sięgając po taką receptę, będzie mógł skomponować dawny zapach tego czy innego obiektu.

– My niestety taką informacją nie dysponujemy, ponieważ nikt wcześniej jej nie zachował. Dlatego po opracowaniu, zostawimy ją dla przyszłych pokoleń – tłumaczy dr hab. Tomasz Sawoszczuk.

Odothekę, której powstanie planowane jest na rok 2024, będzie można rozbudować o zapachy zabytków z całego świata.



Fot. Pixabay

Iwona Jażdżewska

# Nauka o geoinformacji w Polsce

W drugiej dekadzie XXI w. nauka o geoinformacji jest już rozpoznawalna w strukturze organizacyjnej polskich uczelni. Od lat 90. coraz więcej młodych badaczy z nią związanych znajdowało zatrudnienie na uczelniach, przez co zwiększały się możliwości tworzenia nowych zespołów o podobnych zainteresowaniach.

GIScience to młoda, szybko rozwijająca się na świecie dyscyplina, której wyniki prac badawczych były i są publikowane w dziesiątkach czasopism i konferencji. W polskiej literaturze naukowej i na konferencjach związanych z Systemami Informacji Geograficznej pojawiła się ona jako „nauka o geoinformacji”.

## Nowa dyscyplina naukowa i jej paradygmaty

Od 30 lat w literaturze światowej trwają poszukiwania odpowiedzi na pytanie o możliwości uznania GIScience za dyscyplinę naukową. Po raz pierwszy terminu tego użył geograf Michael Goodchild i ogłosił go w przemówieniu na międzynarodowym sympozjum *The Fourth International Symposium on Spatial Data Handling* w 1990 r. w Zurychu, a następnie opublikował w czasopiśmie „International Journal of Geographical Information Systems” (od 1997 r. „International Journal of Geographical Information Science”).

Dyskusja na temat uznania GIScience za dyscyplinę naukową odnosi się do zagadnień związanych z filozofią nauki (Kartezjusza, Fermata, Bacona, Comte’a, Kanta, Flecka, Poppera, Kuhna i innych) ale również filozofią techniki. W dyscyplinach naukowych obowiązywały paradygmaty, zgodnie z którymi uczeni danej dyscypliny prowadzą badania naukowe, a zmiany paradygmatów zdarzają się wskutek wewnętrznych mechanizmów w danej dyscyplinie (T.S. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*). Współcześnie ważnym aspektem w tej dyskusji jest fakt, że wskazani filozofowie nauki tworzyli w czasie przed rewolucją informatyczną. Uruchomienie pierwszego komputera i rozwój informatyki określa się jako kamień milowy w nauce. Pojawiło się pojęcie „światopoglądu ery informatycznej”, która nastąpiła po erze rolniczej i przemysłowej lub „światopoglądu informatycznego” (J.D. Bolter, *Człowiek Turinga. Kultura Zachodu w wieku komputera*). Jest on ściśle związany z nową formacją społeczną – społeczeństwem informatycznym/informacyjnym. Powstało pojęcie determinizmu technicznego, zgodnie z którym technika kształtuje i determinuje strukturę społeczną i kulturę (V. Dusek, *Wprowadzenie do filozofii techniki*). Nastąpił gwałtowny wzrost ilości danych, których przetwarzanie wymaga odpowiednich, coraz bar-

ziej wydajnych systemów informatycznych. Informacje cyfrowe przesyłane są z różnego rodzaju sensorów, urządzeń i symulacji obliczeniowych. Jest ich tak dużo, że trzeba na nowo przemyśleć sposoby ich pozyskiwania, przechowywania, organizowania i analizowania. W konsekwencji przechodzimy do nauki intensywnie wykorzystującej dane. Problem ten dostrzegł amerykański informatyk Jim Gray (1944–2007), zdobywca nagrody Turinga, i zaproponował „czwarty paradygmat” badań naukowych (rycina) (T. Hey, S. Tansley, K. Tolle, *The Fourth Paradigm. Data-Intensive Scientific Discovery*).

Koncepcja czterech paradygmatów badań naukowych Jima Graya może być przyjęta w omawianiu GIScience. Zarówno trzeci paradygmat „obliczeniowy”, związany z symulacją komputerową złożonych zjawisk, jak i czwarty, związany z eksploatacją danych, nazywany „nauką intensywnie wykorzystującą dane”, obejmują naukę o geoinformacji, gdyż dają nowe narzędzia do analizy, wizualizacji, wydobywania i manipulowania danymi naukowymi oraz możliwości ich zastosowania do symulacji lub „wydobywania wiedzy” przestrzennej.

Ważnym aspektem nauki o geoinformacji jest fakt, że ma ona ścisły związek z naukami geograficznymi oraz geodezją, gdyż koncentruje się na pomiarach i informacjach dotyczących opisu powierzchni Ziemi i przez to zapewnia szeroki kontekst dla badań przestrzennych. Ponadto GIScience weszła w pole badawcze kilku dyscyplin naukowych i równolegle wiele dyscyplin korzysta z metod GIScience. Nastąpił „zwrot przestrzenny” w naukach humanistycznych i społecznych, takich jak: antropologia, socjologia, religia, politologia, edukacja i innych. Konsekwencją współpracy są projekty multi-, inter- lub transdyscyplinarne, w których nauka o geoinformacji pełni rolę integrującą.

## Bariery rozwoju nauki o geoinformacji w Polsce

Rozwój zastosowania Systemów Informacji Geograficznej oraz nauki o geoinformacji w Polsce miał inny przebieg niż w krajach wysokorozwiniętych. Przede wszystkim był bardzo opóźniony. Było to związane z kilkoma czynnikami: politycznymi, ekonomicznymi, społecznymi.

Pierwsze Systemy Informacji Geograficznej w Kandzie i USA powstały w połowie XX wieku, a za początek rozwoju GIScience uznaje się powstanie w 1988 r. w Stanach Zjednoczonych National Center for Geographic Information and Analysis (NCGIA). W tym czasie rozwój nauki w Polsce przebiegał odmiennie niż w państwach „za żelazną kurtyną” i był silnie powiązany z rozwojem nauki w krajach znajdujących się pod wpływem ZSRR. Dotyczyło to szczególnie dyscyplin wymagających drogich i specjalistycznych urządzeń oraz technologii do prowadzenia badań. Nie każdy zdaje sobie sprawę z funkcjonowania w czasach zimnej wojny (1949-1994) komitetu Coordinating Committee for Multilateral Export Control (COCOM), który skupiał 17 państw zachodnich, dysponentów najbardziej zaawansowanych technologii. Miał on bardzo ważne zadanie niedopuszczenia do uzyskania przez którykolwiek z krajów tzw. bloku wschodniego i za ich pośrednictwem Związku Radzieckiego najnowocześniejszych towarów i technologii tzw. podwójnego zastosowania, tzn. mogących obok normalnych zastosowań cywilnych posłużyć np. rozwojowi techniki wojskowej, skierowanemu przeciw państwom zachodnim. Należały do nich technologie związane z GIS. Dopiero transformacja ustrojowa w Polsce spowodowała zniesienie w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku ograniczeń COCOM-u wobec Polski, co umożliwiło m.in. rozwój Internetu w tej części świata i przepływ nowych technologii.

Nauka o geoinformacji jest ściśle związana z technologiami GIS. Są one kosztowne. Wymagają wysokiej jakości sprzętu informatycznego, danych przestrzennych pozyskiwanych z różnych źródeł oraz dobrze wykształconych specjalistów. Wspomniane wcześniej amerykańskie centrum naukowe NCGIA dysponowało w 1988 r. funduszem 5 mln USD rocznie. Nauka polska nie miała odpowiedniego wsparcia finansowego przed 1990 rokiem i musiała korzystać ze skromnych zasobów, jakie jej przyznawano. Dopiero po transformacji system grantów badawczych przyniósł pewną poprawę tej sytuacji, ale nie tak dobrą,

aby badacze związani z nauką o geoinformacji mieli komfort pracy w tym zakresie. Jest nadzieja, że utworzone i właśnie uruchomione na Politechnice Warszawskiej centrum geoprzestrzennych analiz naukowych (CENAGIS) da kolejny impuls jej rozwoju. Posiada ono najnowsze technologie, w szczególności geoinformatyczne i informatyczne, pozwalające na zdalny dostęp do unikalnych laboratoriów badawczych szerokiego gronu naukowców i współpracujących innowacyjnych przedsiębiorstw technologicznych.

Czynnik społeczny wiązał się z uznaniem nauki o geoinformacji za dyscyplinę naukową wśród polskich naukowców. Oprócz nadrabiania zaległości technologicznych, nie najlepszego inwestowania w aparaturę badawczą i oprogramowanie, istniał opór wśród najstarszych przedstawicieli dyscyplin, w których wykorzystywany był GIS. Pojawiały się opinie, że jest to „nóż w plecy” dla danej dyscypliny. Pewnym problemem były prace na stopień, do których niezbędny był otwarty na nowe podejście promotor i recenzenci. Nadal wielu pasjonatów GIS tkwi w dyscyplinie, która była podstawą nadania im tytułów naukowych, ale równocześnie uprawiają oni naukę o geoinformacji, w której nie mają możliwości formalnego rozwoju. Rodzi to pewne niedogodności, a nawet napięcia.

## Nauka o geoinformacji w Polsce

Immanentną cechą GIScience jest praca na pograniczu geografii, geodezji i informatyki, do której zapraszani są naukowcy z innych dyscyplin naukowych. Na przełomie XX i XXI w. coraz liczniejsze były prace naukowe polskich geografów wykorzystujące Systemy Informacji Geograficznej, lecz nie zawsze ich autorzy umieszczali akronim GIS w tytule lub w słowach kluczowych. Może to świadczyć o tym, że był on traktowany jedynie jako narzędzie wykorzystywane podczas procedury badawczej. Natomiast jego podkreślenie w tytule mogło oznaczać szersze, kompleksowe podejście do rozwiązania problemu naukowego za pomocą GIS i było zwiastunem włączenia się do GIScience. Na początku XXI w. na wydziałach geograficznych większości polskich uczelni pracowała grupa pasjonatów Systemów Informacji Geograficznej, która widziała swoją naukową przyszłość w rozwoju nauki o geoinformacji. W podobnej sytuacji byli geodeci, którzy dzięki inicjatywie Polskiego Towarzystwa Informatyki Przestrzennej (PTIP) już od 2001 r. mieli możliwość udziału w corocznej konferencji naukowej i wymiany myśli oraz doświadczeń związanych z informacją przestrzenną, do której coraz częściej zapraszano geografów.

Polem do wymiany idei z zakresu nauki o geoinformacji stały się coroczne spotkania podczas konferencji „GIS w nauce”, organizowanej od 2012 r., której inicjatorami byli Iwona Jażdżewska (Uniwersytet Łódzki) i Jacek Urbański (Uniwersytet Gdański), a pierwsze obrady miały miejsce na Wydziale Nauk Geograficznych UŁ przy współpracy Wydział Oceanografii i Geografii UG. Kolejne konferencje organizowali: Wydział Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej UMCS oraz Instytut Historii KUL (2013), Wydział Oceanografii i Geografii UG oraz Wydział Nauk Geograficznych UŁ (2014), Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych oraz Wydział Biologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (2015), Wydział Geografii i Studiów Regionalnych UW przy współpracy z Politechniką Warszawską, Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego, Instytutem Historii PAN (2016), Wydział Geodezji, Inżynierii Przestrzennej i Budownictwa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (2017), Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ (2018), Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu oraz Politechnika Wroclawska (2019). W 2020 r. i 2021 z powodu epidemii COVID-19 nie odbyła się konferencja organizowana przez Wydział Nauk o Ziemi i Gospodarki

## Paradygmaty nauki

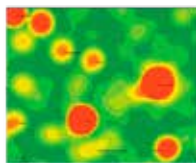
- Tysiąc lat wcześniej:  
nauka była empiryczna  
opisywała zjawiska naturalne



- Ostatnie kilka wieków:  
teoretyczny rozwój nauki  
z wykorzystaniem modeli, uogólnień

$$\left(\frac{\dot{a}}{a}\right)^2 = \frac{4\pi G\rho}{3} - K\frac{c^2}{a^2}$$

- Ostatnie kilka dekad:  
obliczenia komputerowe  
symulowanie złożonych zjawisk



- Dzisiaj: eksploracja danych (eScience)  
zunifikowanie teorii, eksperymentów i symulacji

- Dane rejestrowane przez instrumenty lub generowane przez symulator
- Przetwarzane przez oprogramowanie
- Informacje / wiedza przechowywane w komputerze
- Naukowiec analizuje bazę danych / pliki za pomocą zarządzania danymi i statystykami



Paradygmaty nauki według Jima Graya

Przestrzennej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Konferencja rozszerza swój zasięg nie tylko pod względem geograficznym, ale również uczelni, towarzystw oraz dyscyplin naukowych, gdyż biorą w niej udział: geografowie, geodeci, informatycy, urbanisci, historycy, biolodzy i przedstawiciele innych dyscyplin. Tak szeroki krąg reprezentujących różne dyscypliny osób zainteresowanych rozwojem GIScience wskazuje na to, że również w Polsce nauka o geoinformacji będzie miała charakter multi-, inter- lub transdyscyplinarny. Większość uczestników konferencji promuje geoinformację na swoich macierzystych uczelniach nie tylko w nauce, ale również w dydaktyce, w konsekwencji czego powstają nowe przedmioty, specjalizacje oraz kierunki studiów.

Polscy naukowcy związani z GIScience publikują w renomowanych międzynarodowych czasopismach naukowych. Ich artykuły naukowe znajdują się również w wielu polskich czasopismach reprezentujących odmienne dyscypliny naukowe. Z powodu licznych zmian w klasyfikacji dyscyplin naukowych w Polsce dość trudno jest analizować je w kontekście przynależności do dyscypliny (w szczególności gdy jej jeszcze formalnie nie ma). Najczęściej w słowach kluczowych pojawia się akronim GIS, który najbardziej związany był z: teledetekcją, kartografią, fotogrametrią, geodezją, informatyką, ekologią, geografią, geologią, urbanistyką. Z polskich czasopism naukowych, w których pojawiają się artykuły związane z nauką o geoinformacji, można wskazać m.in.: „Archiwum Fotogrametrii, Kartografii i Teledetekcji” (ostatni numer w 2020 r.), „Czasopismo Geograficzne” (70 pkt), „Geodezja i Kartografia” (70 pkt), „Geoinformatica Polonica” (20 pkt), „Geomatics and Environmental Engineering” (70 pkt), „Polski Przegląd Kartograficzny” (70 pkt), „Prace Instytutu Geodezji i Kartografii” / „Geoinformation Issues: Problemy geoinformacji” (ostatni numer w 2018 r.), „Przegląd Geodezyjny” (40 pkt), „Przegląd Geograficzny” (70 pkt), „Roczniki Geomatyki” (20 pkt), „Teledetekcja Środowiska” (20 pkt).

### Przyszłość nauki o geoinformacji w Polsce

W trzeciej dekadzie XXI wieku istnieje duży potencjał naukowy, organizacyjny i technologiczny do rozwoju nauki o geoinformacji w Polsce.

Tworzenie się społeczności zainteresowanej nauką o geoinformacji w Polsce jest faktem. Grono naukowców związanych z GIScience powiększa się i jest bardzo dobrze wykształcone. Coraz więcej prac na stopień doktora w dyscyplinach związanych z informacją geograficzną ma nowatorski udział GIS w problematyce i treści dysertacji. Można uznać, że są one częścią nieformalnej nauki o geoinformacji w Polsce.

Na koniec drugiej dekady XXI w. społeczność akademicka GIScience w Polsce i na świecie ma coraz więcej możliwości włączenia się w jej nurt. Liczne prace naukowe są dostępne dzięki ich publikacji w Internecie, a możliwości spotkań naukowych na konferencjach międzynarodowych i krajowych poszerzają tę społeczność. W ten sposób powstaje opisany przez Ludwika Flecka „Kolektyw myślowy, który jest wspólnotą ludzi związanych wymianą myśli lub wzajemnym oddziaływaniem intelektualnym” (S. Werner i inni, *Ludwik Fleck. Style myślowe i fakty*).

Nowe dyscypliny powstają wówczas, gdy naukowcy kwestionują część dotychczasowych paradygmatów i proponują nowe w odkrywaniu wiedzy i określaniu pewnych prawidłowości. Można je współcześnie odnaleźć w dyskusji, jaka toczy się między uczonymi w odniesieniu do GISystems i GIScience. Rozpoczyna się ona wśród polskich naukowców. W ramach rewolucji naukowych – według Kuhna – grupy badaczy przywiązane do nowego paradygmatu tworzyły towarzystwa naukowe, redagowano i wydawano nowe czasopisma naukowe oraz wpro-

wadzano nowe treści do programu nauczania. Ma to miejsce w przypadku nauki o geoinformacji w Polsce. Zarówno w ramach Polskiego Towarzystwa Informatyki Przestrzennej, Oddziału Teledetekcji i Geoinformatyki Polskiego Towarzystwa Geograficznego oraz Sieci Naukowej Analiz i Prezentacji Danych Geoprzestrzennych trwają rozmowy o przyszłości GIS lub GIScience. Programy nauczania na licznych kierunkach uwzględniają szeroko rozumiane Systemy Informacji Geograficznej, od blisko dekady oferowane są studia pierwszego i drugiego stopnia na kierunku geoinformacja.

W drugiej dekadzie XXI w. nauka o geoinformacji jest już rozpoznawalna w strukturze organizacyjnej polskich uczelni. Od lat 90. XX w. coraz więcej młodych badaczy z nią związanych znajdowało zatrudnienie na uczelniach, przez co zwiększał się stan kadrowy oraz możliwości tworzenia nowych zespołów o podobnych zainteresowaniach. Powstały liczne pracownie, zakłady, katedry i instytuty mające w nazwie słowa: geoinformacja, geoinformatyka, geomatyka, GIS, Systemy Informacji Geograficznej.

Dużym impulsem do rozwoju nauki o geoinformacji w Polsce może być realizowany przez profesora Politechniki Warszawskiej Dariusza Gotliba z zespołem projekt pt. „Centrum naukowych analiz geoprzestrzennych, obliczeń satelitarnych wraz z laboratoriami testowania/certyfikacji produktów geomatycznych” (CENAGIS). Utworzone centrum ma do dyspozycji najnowsze, na światowym poziomie technologie geoinformatyczne i informatyczne pozwalające na zdalny dostęp do unikalnych laboratoriów badawczych szerokiemu gronu naukowców i współpracujących innowacyjnych przedsiębiorstw technologicznych. Użytkownicy będą mogli konfigurować wirtualne maszyny z odpowiednią dla siebie mocą obliczeniową, wybranym oprogramowaniem GIS, przestrzenią dyskową, a przede wszystkim ze skonfigurowanym dostępem do odpowiednich zestawów danych przestrzennych. Pozwoli to na obniżenie kosztów realizacji projektów wymagających dużego nakładu na technologie i dane. Ważną częścią projektu jest repozytorium danych geoprzestrzennych Polski, dzięki któremu użytkownicy będą mieli dostęp do otwartych zbiorów danych przestrzennych dla obszaru kraju, zarówno wektorowych, jak i rastrowych, a także – dzięki partnerom projektu – dostęp do obrazów satelitarnych Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA). Równoległe z pracami wdrożeniowymi prowadzono w ramach projektu inicjatywę stworzenia Sieci Naukowej Analiz i Prezentacji Danych Geoprzestrzennych Polski, która ma na celu konsolidację i koordynację programów badawczych z zakresu geoinformacji w Polsce. Na początku 2022 należało do niej blisko 30 podmiotów naukowych z całego kraju.

Podsumowując, można powiedzieć, że społeczność polskich naukowców związana z nauką o geoinformacji jest coraz bardziej otwarta na nowe wyzwania, jednak potrzebuje nowych impulsów i argumentów do powstania nowej dyscypliny. Dużym problemem jest nowy podział polskiej nauki na dziedziny i dyscypliny oraz konieczność uzyskania awansu naukowego w jednej z nich. Z drugiej strony nie ma ograniczeń w publikowaniu artykułów naukowych w zagranicznych czasopismach związanych z GIScience, co z czasem może pomóc podnieść prestiż naukowy tej grupy badaczy. To od ich determinacji zależeć będą jej losy.

W artykule wykorzystano fragmenty książki I. Jajdzewskiej pt. *Od nauk geograficznych w kierunku nauki o geoinformacji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2021.

Dr hab. Iwona Jajdzewska, prof. UŁ, Instytut Geografii Miast, Turystyki i Geoinformacji, Wydział Nauk Geograficznych Uniwersytetu Łódzkiego

# Woldemar Voigt i Polacy

## Uniwersytet w Getyndze, mekka matematyków

Voigt znakomicie łączył fizykę i matematykę. W szczególności przyczynił się do rozwoju algebry wieloliniowej, między innymi jemu zawdzięczamy wprowadzenie pojęcia tensora we współczesnym znaczeniu.

Woldemar Voigt (1850–1919) urodził się w Lipsku. Jego studia w rodzinnym mieście przerwała wojna francusko-pruska, w której wziął udział. Dalsze studia podjął w Królewcu, gdzie pod opieką twórcy niemieckiej fizyki matematycznej, Franza Ernsta Neumanna, uzyskał doktorat. W swych badaniach zajmował się teorią sprężystości kryształów, termodynamiką i elektrooptyką. Na katedrę fizyki teoretycznej w Getyndze został powołany w 1883 roku, równocześnie został dyrektorem Instytutu Fizyki Matematycznej. Już w 1887 roku opublikował rozprawę, w której badał rozchodzenie się fal odkształceń w ośrodku sprężystym. W pracy tej pojawiła się transformacja między dwoma poruszającymi się układami, poprzedzająca wynik Lorentza. Dla współrzędnych położenia i czasu  $(x, y, z, t)$ , względnej prędkości między układami  $v$  oraz prędkości fazowej fali równania opisujące współrzędne punktów w poruszającym się układzie mają postać . Zdaniem Hermanna Minkowskiego był to pierwszy krok do uzyskania transformaty Lorentza, która odegrała zasadniczą rolę w rozwoju teorii względności Einsteina.

Voigt znakomicie łączył fizykę i matematykę. W szczególności przyczynił się do rozwoju algebry wieloliniowej, między innymi jemu zawdzięczamy wprowadzenie pojęcia tensora we współczesnym znaczeniu. Jego i lorda Kelvina imię nosi koncepcja materiału, który jest równocześnie sprężysty i lepki. Nazwana również jego imieniem krzywa rozkładu prawdopodobieństwa, którą Voigt otrzymał, badając spektroskopowo linie widmowe ulegające poszerzeniu zarówno dopplerowskiemu, jak i naturalnemu, dała początek bardziej ogólnym krzywym, które podobnie jak ta pierwsza są spłotem dwóch popularnych rozkładów: normalnego Gaussa i Cauchy'ego-Lorentza.

Voigt był również skutecznym organizatorem nauki. Jemu Instytut Fizyki Teoretycznej zawdzięczał oddanie do użytku w 1905 roku nowego budynku. Jak szybki był w Getyndze rozwój badań dotyczących fizyki, najlepiej oddają słowa wypowiedziane przez niego zaledwie siedem lat później: „Oczywiście czerwone ściany nowego budynku nic nie powiedzą [...] o ciasnoci, która zgodnie z naszymi przewidywaniami nastąpiła zaledwie kilka lat po inauguracji instytutu”.

### Dwudziestu Polaków

W Polsce Voigt nie jest tak znany jak Einstein czy chociażby Hilbert. Poza specjalistami mało kto kojarzy jego nazwisko.

Tymczasem wpływ Voigta na polskich fizyków był niebagatelny. W latach 1884–1919 pobierało u niego nauki aż dwudziestu Polaków, ale wśród uczniów znaleźli się nie tylko fizycy. Na jego wykłady zapisywali się także matematycy: wspomniany w poprzednim odcinku doktorant Hilberta Michał Feldblum, a także twórca koncepcji warszawskiej szkoły matematycznej Zygmunt Janiszewski oraz Arnold Walfisz. Studiował u niego również filozof Roman Ingarden, na wykładach był przyszły wojskowy Tadeusz Felsztyn, jednak nie podjęła tego trudu żadna Polka.

Doktorat pod jego opieką uzyskało aż trzech Polaków. Pierwszym z nich był urodzony w Puławach Józef Wierusz-Kowalski. Czytelnikom zapewne jest znany jako ten, który „zeswatał” Pierre'a Curie z Marią Skłodowską, co miało miejsce w Paryżu, kiedy Wierusz-Kowalski był już znanym fizykiem, profesorem na Uniwersytecie w szwajcarskim Fryburgu. Jednak historia kariery naukowej Wierusza-Kowalskiego rozpoczęła się w Getyndze, do której udał się w 1884 roku, gdy porzucił studia na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim. Nie zapisał się na fizykę, lecz na matematykę, i tu – podobno pod wpływem wykładów i seminariów Kleina – zainteresował się pracą naukową w zakresie nauk ścisłych. Ostatecznie jako dyscyplinę badań naukowych wybrał fizykę. Pod opieką Voigta, w jego laboratorium, prowadził badania nad wytrzymałością szkła poddawanego odkształceniom, chociaż pierwotnie zamierzał badać własności kryształów dolomitu. Rozprawę doktorską przedstawił do oceny i wymagane prawem egzaminy złożył w 1888 roku, ale doktorem został rok później. Wierusz-Kowalski pracował w wielu ośrodkach naukowych w Niemczech, Francji i Szwajcarii. Na dłużej związał się ze szwajcarskim środowiskiem naukowym, a szczególnie z Uniwersytetem we Fryburgu; był członkiem, prezesem i wiceprezesem Szwajcarskiego Towarzystwa Fizycznego. W 1915 roku przyjechał do Polski, aby pomóc w organizowaniu katedr fizyki w Warszawie. Był członkiem założycielem Towarzystwa Fizycznego w Warszawie i jego pierwszym prezesem (1920), ale niebawem zajął się dyplomacją i, wykorzystując międzynarodowe stosunki, aktywnie i skutecznie działał na rzecz polskiej racji stanu.

Drugim doktorantem Voigta, w chronologicznej kolejności, był krakowianin Jan Kroo (1886 – prawdopodobnie 1941), dziś nieomal zupełnie nieznan. Ukończył w rodzinnym mie-



Woldemar Voigt, przed 1908



Józef Wierusz-Kowalski (Joseph de Kowalski), przed 1915

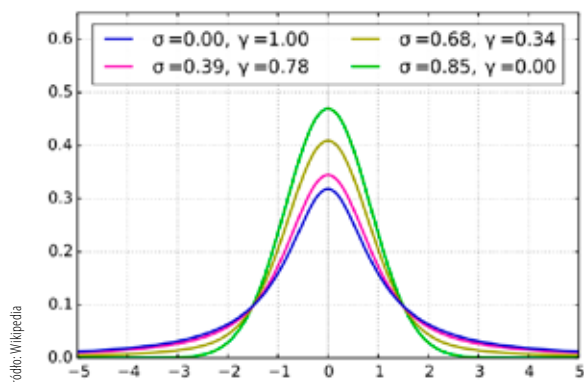
ście gimnazjum św. Anny i udał się na studia do stołecznego Wiednia, który porzucił na rzecz Getyngi. Zdecydował się na zmianę uczelni zapewne dlatego, że pociągała go fizyka matematyczna, a Getynga była wtedy najlepszym miejscem do takich studiów. Studiował tu w latach 1906–1912 u najwybitniejszych uczonych: Hilberta, Zermelo, Minkowskiego, Landaua, Bohra, Schwarzschilda i oczywiście Voigta. Jego bardzo oryginalna rozprawa doktorska *Zur statistischen Elektronentheorie der Dielektrizität und des Magnetismus* sprawiła getyńskim uczynom kłopot – krążyła między Voigtem i Simonem, i chociaż Voigt ją ocenił, praca trafiła jeszcze do oceny Paula Hertza, wtedy początkującego, ale świetnie zapowiadającego się fizyka. Ten napisał bardzo pozytywną opinię. Kroo bez trudu zdał egzaminy. W tym samym roku rozprawa ukazała się drukiem jako samodzielna książka, a także jako artykuł w bardzo prestiżowym czasopiśmie „*Annalen der Physik*”. W tamtych czasach nikt nie słyszał o dziwnym koncepcie autoplagiatu. Przeciwnie, takie rozwiązanie było dowodem na duże zainteresowanie rezultatami badań, które dzięki publikacji w czasopiśmie trafiały do znacznie szerszego grona odbiorców, czego nie gwarantował książkowy druk rozprawy, konieczny ze względu na prawne wymogi. Po uzyskaniu doktoratu Kroo powrócił do rodzinnego miasta, dalej prowadził swoje badania. Chociaż jego rezultaty z mechaniki zapewniły mu wzmiankę w słynnej *Enzyklopädie der mathematischen Wissenschaften*, kariery w Krakowie nie udało mu się zrobić. Waclaw Ślebodziński ujmuje to enigmatycznie: „ówczesne stosunki nie pozwoliły mu na kontynuowanie pracy naukowej”. Roman Ingarden wspomina Kroo jako wschodzącą gwiazdę fizyki teoretycznej, równocześnie dodając, że tenże nie spotkał się w krakowskim środowisku z przychylnym przyjęciem, sugeruje nawet antysemityzm prominentnych uczonych. Kroo

zajął się pracą w rodzinnym banku. Zginął w warszawskim getcie.

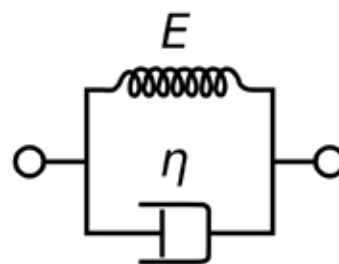
Waclaw Dziewulski (1882-1938) to trzeci Polak, który uzyskał doktorat pod opieką Voigta. Waclaw, młodszy brat znanego astronoma Władysława (1878-1962), początkowo studiował w Warszawie w Instytucie Politechnicznym, ale po czasowym zamknięciu warszawskich uczelni w wyniku strajku 1905 roku musiał udać się na studia poza rodzinne miasto. Wybór padł na Getyngę. Poszedł zapewne za radą starszego brata, który studiował tu w roku akademickim 1902/1903 matematykę i astronomię; Waclaw zapisał się jesienią 1906 roku na fizykę. Nie od razu trafił pod opiekę Voigta. Dopiero w letnim semestrze roku akademickiego 1906/1907 wysłuchał jego wykładu z optyki. Prowadził wtedy i w kolejnych semestrach doświadczenia w pracowni fizycznej, a ponadto uczęszczał na jego liczne wykłady (mechanika, teoria potencjału, wstęp do teorii elektronów, równania różniczkowe cząstkowe w fizyce, termodynamika, elektrodynamika, teoria drgań elektrycznych, magnetoptyka). W 1908 roku rozpoczął samodzielne badania nad magnetoptycznym zjawiskiem Kerra, które doprowadziły go do uzyskania stopnia doktora.

### Na egzaminie wypadł słabo

Zanim jednak przejdziemy do historii jego doktoratu, warto dodać, że Dziewulski wysłuchał wykładów innych wybitnych fizyków, z których wymienimy Michelsona, Rieckiego i Wiecherta. Studiował też matematykę u Kleina, Hilberta i Minkowskiego. Rozprawę doktorską złożył w listopadzie 1911 roku, Voigt ocenił ją pozytywnie. Na egzaminatorów, poza Voigtem, wyznaczono Hilberta i astronoma Hartmanna. Dziewulski, chyba zaskoczony takim wyborem, do egzaminów przygotowywał się blisko półtora roku i przy-



Rozkład prawdopodobieństwa Voigta (wykres w kolorze fioletowym)



Model Kelvina–Voigta materiału lepko–sprężystego

stąpił do nich dopiero w czerwcu 1913 roku. Pytania z astronomii powinny być dla niego łatwe – pytany był o kalendarz, układ planetarny, refrakcję i paralaksę – ale na egzaminie wypadł słabo. Pozostałe egzaminy zdał lepiej. Ostatecznie uzyskał dyplom doktorski z oceną dobrą. Promocja doktorska, która była warunkiem koniecznym do uzyskania stopnia doktora, odbyła się dopiero w 1914 roku, po ogłoszeniu drukiem rozprawy doktorskiej *Beitrag zur Kenntnis der Dispersion des magnetooptischen KERR-effektes bei Senkrechter Inzidenz*. Dziewulski, jeszcze bez formalnego stopnia naukowego, został w 1913 roku w Krakowie asystentem w Zakładzie Fizyki u Smoluchowskiego. Wraz z wybuchem I wojny światowej, jako poddany cara Rosji, stracił pracę na UJ. W 1915 wstąpił do Legionów, brał udział w walkach do 1917 roku, kiedy to opuścił Legiony i został na Uniwersytecie Warszawskim asystentem pierwszego polskiego doktoranta Voigta – Józefa Wierusza-Kowalskiego. Był bardzo aktywny naukowo i organizacyjnie. W 1919 roku znalazł się wśród członków założycieli Warszawskiego Towarzystwa Fizycznego oraz Polskiego Towarzystwa Chemicznego. W 1920 roku, chociaż nie miał habilitacji, miał stworzyć zakład fizyki na powstającym Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, ale tę pracę przerwała mu wojna polsko-bolszewicka; służąc ojczyźnie nabawił się gruźlicy. Po wojnie powrócił do nauki; udało mu się stworzyć zakład fizyki w Wilnie, jednak praca naukowa przychodziła mu z wielkim trudem. Nadal działał aktywnie, poświęcając się głównie nauczaniu na studiach wyższych i w szkołach średnich. Współzałożył czasopismo „Fizyka i Chemia w Szkole”. Zmarł nagle w 1938, nieomal w przededniu Zjazdu Fizyków Polskich w Wilnie.

Poza wspomnianymi trzema doktorantami u Voigta studiowało kilku znanych polskich fizyków. Byli to: Stanisław Loria, Czesław Reczyński, Waław Staszewski, Jan Jakub Stock, Waław Werner, Konstanty Zakrzewski, Stanisław Ziemecki oraz pochodzący z Rzeszowa Jan Jakub Laub. Zdecydowana większość z nich przed wizytą w Getyndze studiowała wcześniej, część z nich na polskich uniwersytetach we Lwowie lub w Krakowie. Pochodzący z Charkowa Czesław Reczyński (1878–1936) to również doktor getyńskiej wszechnicy (1905), ale on zainteresował się fizyką eksperymentalną, a jego opiekunem był Emil Wiechert. Po I wojnie światowej związał się z Politechniką Lwowską. Warszawianie Loria (1883–1958) i Zakrzewski (1876–1948) do Getyngi przybyli już po doktoracie uzyskanym w Krakowie. Obaj w Getyndze przebywali krótko, poświęcając się głównie pracy w laboratorium, gdzie prowadzili samodzielne badania. Zakrzewski przybył jesienią 1900 i zajął się badaniami z zakresu optyki. Loria w Getyndze i Berlinie w latach 1908–1910 badał magnetoptyczny efekt Kerra, a rezultaty były podstawą habilitacji na krakowskiej uczelni.

Wspominany w odcinku o polskich studentach Hilberta Jan Jakub Laub (1882–1962) na getyńskiej uczelni pojawił się w 1902 roku po krótkich studiach w Krakowie i Wiedniu. Wśród jego getyńskich profesorów znalazły się wszystkie gwiazdy nauk ścisłych tamtych czasów. Wysłuchał wykładów Kleina, Hilberta, Minkowskiego i Zermelo. Był uczniem wielkiej trójki fizyków – Wiecherta, Rieckiego i Voigta. Zasadą względności zapewne zainteresował się na wykładzie Johanna Starka (efekt Starka), przyszłego noblisty, co znakomicie zaowocowało w 1908 roku w artykułach napisanych wspólnie z Albertem Einsteinem. Laub kariery naukowej na miarę talentu i wykształcenia nie zrobił. Wyemigrował z Europy do Argentyny. Przez pewien czas pracował w polskiej dyplomacji. Po II wojnie światowej osiadł w Szwajcarii, we Fryburgu (to miasto z ogromną siłą przyciągało polskich fizyków). Jego korespondencja z Einsteinem z lat 1908–1953, obejmująca blisko 80 listów, znajduje się w Archiwum Einsteina w Jerozolimie.

### Cenne pamiątki

Pochodzący ze znanej rodziny przemysłowców, syn Teodora – współwłaściciela fabryki „Norblin, Bracia Buch i T. Werner”, Waław Werner (1879–1948) studiował w Getyndze fizykę w latach 1904–1908. Zachował się jego indeks z tamtych czasów (na fot.). Jest to dokument, w którym zapisano i potwierdzono przebieg studiów. W jego spuściźnie jest także inna cenna pamiątka – zdjęcie mistrza Woldemara Voigta. Czy dzisiejsi studenci będą z takim pietysmem przechowywać pamiątki po swych wykładowcach? Dla współczesnych interesujący może być również fakt, że „staruszek” uwieczniony na tym zdjęciu ma mniej niż 58 lat. Jakże inaczej prezentują się dzisiejsi pięćdziesięcioletni profesorowie.

Powróćmy do studiów Wernera w Getyndze. Wysłuchał on tu wielu wykładów Voigta (np. z termodynamiki), ale pamiętajmy, że Werner miał już półdyplom politechniki w Darmsztadzie i ukończył trzy lata studiów w Krakowie, więc do Getyngi przybył głównie po to, aby prowadzić własne badania. Robił to w pracowni kierowanej przez Voigta i pod jego opieką. Jednak Werner nie stronił od kontaktów z matematykami, zwłaszcza chętnie uczestniczył w spotkaniach matematyczno-fizycznych, bywał też na wykładach Hilberta (teoria równań różniczkowych cząstkowych). Bezpośrednio po studiach w Getyndze przeniósł się do Fryburga w Szwajcarii, gdzie pieczę nad fizyką na tamtejszym uniwersytecie sprawował pierwszy polski doktorant Voigta – Wierusz-Kowalski. We Fryburgu Werner uzyskał doktorat za badania nad przewodnictwem cieplnym i elektrycznym metali. Zrobił to błyskawicznie, już w 1909 roku. Po powrocie do Warszawy pracował jako nauczyciel. Od 1915 roku związał się z Politechniką Warszawską, której pozostał wierny. Pisząc o nim, nie można pominąć faktu, że w domu Wernera w Brwi-



Źródło: Archiwum Matematyków Polskich, IM PAN, sygn. ZF.263

Grupa polskich studentów i stypendystów. Getynga, lato 1907. Siedzą od lewej: Antoni Łomnicki, Wacław Werner, Julian Przedborski, Tadeusz Banachiewicz, Wacław Sierpiński i Kazimierz Horowicz. Stoją od lewej: Leo Schultz, Jan Kroo, Felicjan Kępiński, Wacław Dziewulski, Włodzimierz Stożek i Hugo D. Steinhaus

nowie w czasach II wojny światowej przechowywany był preparat radowy.

Kolejny Polak, który prowadził badania w pracowni Voigta, to Jan Jakub Stock (1881–1925), absolwent lwowskiego uniwersytetu, a później współtwórca Zakładu Fizyki na Akademii Gór-

nicznej w Krakowie. Zachował się jego list z Getyngi do Smoluchowskiego. Wspominał w nim wykłady Voigta jako ciekawe, ale trudne, twierdził, że jego sposób organizacji pracy ze studentami przypomina mu czasy lwowskich studiów. Opisywał zwyczaj getyńskich uczonych, którzy wydawali przyjęcia dla współ-

Księga rejestracyjna (indeks) Wacława Wenera, Getynga 1904–1905. Na ilustracji podpisy Voigta pod przyjęciem na kurs i potwierdzeniem udziału w nim. Źródło: Archiwum Rodziny Wernerów

I 1er Semester in Göttingen von Ostern 1904				bis Michaelis 1905		
N	Bezeichnung der Vorlesungen mit Name der Dozenten.	Bezug des Semestr. mit Nr.	N im Oester.	Zeugnisse der Examen.		Bemerkungen des Schicks.
				Klausurung.	Klausurung.	
1	Angewählte Theile der Variationsrechnung Prof. Riicke.	1	778	Riicke 2. XI. 04	Riicke 2. III. 05	
2	Theorie und Anwendung der Potentiale Prof. Voigt.	20		11. 11. 04 Voigt	2. 3. 05 Voigt	
3	Grundzüge der Maxwell'schen Theorie Prof. Wischert.	10		11. 11. 04 Wischert	3. 3. 05 Wischert.	
4	Astronomie Prof. Schwanhitz.	10		4. 21. 04 Schwanhitz	5. 3. 05 Schwanhitz	
5	Vorbereitung Prof. Hillert.	20	1626	3. 4. 11. 20. 04 Hillert	4. 3. 05 Hillert	
6	Leib und Seele Prof. Fromm.	-		7. XI. 04. Max Fromm	2. III. 05. Max Fromm	
7	Mathematische physikalische Methoden Prof. Voigt.	5		11. 11. 04 Voigt	2. 3. 05 Voigt.	



Uczestnicy III Zjazdu Fizyków Polskich, Lwów 1926. Na zdjęciu studenci Voigta: Dziewulski (I rząd, drugi od lewej), Reczyński (III rząd, piąty od lewej) i Werner (III rząd, czwarty od lewej)

Źródło: Archiwum Polskiego Towarzystwa Fizycznego.

pracowników. O jednym ze spotkań u Voigta napisał: „istna wieża Babel, na której nie zabrakło Japończyka, Finlandczyka, Rumuna, Węgra, Włocha”.

W tym samym roku co Werner do pracowni Voigta przyjechał z Warszawy Stanisław Landau (1881–1956), później używający nazwiska Ziemecki. Landau miał już stopień kandydata nauk Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskany za pracę o kryształach dwuosiowych napisaną pod opieką znanego rosyjskiego krystalografa Georgija Wulffa. W Getyndze Landau prowadził badania na temat magnetycznego skręcenia płaszczyzny polaryzacji w ultrafiolecie, których wyniki opublikował w swym pierwszym artykule naukowym. Był związany z warszawskim środowiskiem naukowym. Jego habilitacja na Politechnice Warszawskiej dotyczyła promieniowania kosmicznego. Z tymi zainteresowaniami związany jest jego udział w projektach badania jonosfery za pomocą balonów stratosferycznych. Udałe próby – balon „Warszawa II” – odbyły się w 1936 i 1938 roku. W Dolinie Chochołowskiej w 1938 odbyła się nieudana próba; balon, który wtedy nie wystartował, nosił nazwę „Gwiazda Polski” (na fot.).

Droga kolejnego warszawianina Wacława Staszewskiego (1892–1970) do Getyngi prowadziła przez Kraków. Staszewski studiował tu w latach 1911–1913 i zamierzał uzyskać doktorat. Jego historia potoczyła się inaczej niż zaplanował. Wiosną



Koperta ze znacznikiem i okolicznościowym stemplem z okazji planowanego lotu balonem do stratosfery, 1938. Projekt Wacław Boratyński, rytownik Włodzimierz Vacek.

Z kolekcji Jerzego Dudy

1913 roku na zaproszenie Fundacji Wolskehla do Getyngi przybył z wykładami Marian Smoluchowski. Staszewskiego tak zachwycił jego wykład poświęcony ruchom Browna, że postanowił powrócić na studia do Krakowa i pracować pod jego opieką nad rozprawą doktorską. Tak się istotnie stało, jednak przedwczesna śmierć Smoluchowskiego w 1917 roku spowodowała zmianę opiekuna, nad czym Staszewski bardzo ubolewał. W swej karierze naukowej Staszewski związany był z wieloma polskimi uczelniami. Na początku pracował w Krakowie i Warszawie. Po I wojnie światowej pracował przez pewien czas na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, a następnie poświęcił się pracy w szkolnictwie średnim. Po II wojnie światowej powrócił do pracy naukowej i dydaktycznej na uczelniach – początkowo w Toruniu, a ostatecznie w Lublinie. Tam wychował kilka pokoleń polskich fizyków, a jednym z jego studentów był ksiądz profesor Michał Heller.

Warto zauważyć, że w odrodzonej Polsce grupa wykształconych u Voigta fizyków była niezwykle aktywna w środowisku akademickim. Świadczy o tym między

innymi fakt, że wśród członków założycieli Polskiego Towarzystwa Fizycznego znalazło się co najmniej pięciu byłych studentów Voigta: Dziewulski, Staszewski, Werner, Wierusz-Kowalski i Ziemecki.

*Dr Danuta Ciesielska, matematyk, historyk matematyki, Instytut Historii Nauki PAN im. L. i A. Birkenmajerów w Warszawie*

Piotr Hübner

# Naukoznawstwo na indeksie

Spory o to, która dyscyplina nauki zasługuje na miano „królowej nauk”, są z logicznego punktu widzenia bezsensowne. Tytuł ten należy do metadyscypliny – naukoznawstwa.

W ujęciu Marii i Stanisława Ossowskich „nauka o nauce” uwzględniała pięć obszarów problemowych. W ramach polityki stalinizacji nauki władze komunistyczne zniszczyły każdy z tych obszarów. Z filozofii – obok marksizmu – pozostawili tylko logikę. Wyrugowano problematykę psychologiczną oraz socjologiczną. Historia nauki była rozwijana w sposób limitowany, a analizy zagadnień organizacji nauki ograniczono do doraźnych zadań „polityki naukowej”. Naukoznawstwo musiało być wyeliminowane, ponieważ stanowiło fundament niezależnej nauki akademickiej.

Prowadzeniem **polityki naukowej** zajęły się od marca 1946 roku obie partie, dzieląc domenę zgodnie z sowieckim podziałem. Zadania szkół wyższych zredukowano do dydaktyki, a Polska Partia Robotnicza promowała Radę Szkół Wyższych, mającą spacyfikować opozycyjne nastroje studentów i stopniowo likwidować autonomię organizacyjną i samą kategorię szkół akademickich. Polska Partia Socjalistyczna przejęła sprawy badań naukowych, prowadząc Komisję do spraw Odbudowy Nauki Polskiej, powiązaną z budową placówek resortowych. Po powołaniu (1951/1952) Polskiej Akademii Nauk władze zlikwidowały możliwość prowadzenia badań naukoznawczych. W miejsce periodyku kongresowego „Życie Nauki” powołano rozdzielne – dzielące nadal domenę nauki – pisma. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego inicjowało artykuły ideologiczne bądź kronikarskie „Życia Szkoły Wyższej”. Polska Akademia Nauk powołała reprezentacyjny kwartalnik „Nauka Polska”, wskazując, że nie jest to kontynuacja roczników wydawanych przez Kasę Mianowskiego.

Zgodnie z zasadą „divide et impera” władze PAN powołały separowany od naukoznawstwa ośrodek badań z zakresu historii nauki. Jego partyjnym „opiekunem” został ideolog, Zygmunt Modzelewski, wprowadzony do składu członków PAN mimo braku odpowiedniego dorobku naukowego. Przy Wydziale Nauk Społecznych PAN powołano 24 maja 1952 roku Komitet Historii Nauki, któremu przewodniczył Bogusław Leśnorski. Od 24 stycznia 1953 roku komitet ten ulokowano przy Prezydium PAN, przewodniczył Zygmunt Modzelewski. Pierwszym zadaniem było przygotowanie do druku wydawnictwa pokongresowego *Dziesięciolecie rozwoju nauki w Polsce Ludowej*.

Dwadzieścia zespołów roboczych zakończyło prace w połowie roku 1955, a publikacja ukazała się w kolejnym – roku znaczących przemian politycznych. Jednostką badawczą komitetu był powołany 10 listopada 1953 roku Zakład Historii Nauki. Pełniącym obowiązki kierownika zakładu został Waldemar Voisé.

Perspektywicznym zadaniem było przygotowanie wielotomowej syntezy *Historia nauki polskiej*. Odrębność badań historycznych od naukoznawstwa umocniło przekształcenie w 1956 roku na UJ Katedry Historii Oświaty w Katedrę Historii Nauki i Oświaty. Komitet Historii Nauki PAN uruchomił w 1956 roku „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”. W miejsce Zakładu Historii Nauki Prezydium PAN powołało 22 kwietnia 1958 roku Zakład Historii Nauki i Techniki, ulokowany jako placówka pomocnicza Wydziału Nauk Społecznych. Kierownikiem zakładu został Bogdan Suchodolski. Komitet Historii Nauki PAN został w 1960 roku przekształcony w Sekcję Historii Nauki i Techniki Komitetu Nauk Historycznych PAN. Po trzech latach rozbudowano sekcję w usamodzielniony Komitet Historii Nauki i Techniki PAN. Przewodniczył mu Jerzy Bukowski. W ramach Zakładu Historii Nauki i Techniki wymieniano między innymi Pracownię Badań Naukoznawczych, jednak realnie nie podjęła działalności. Dopiero w listopadzie 1964 roku uruchomiono tę pracownię, kierowaną przez Aleksandra Tuszkę (w 1996 roku pracownię przeniesiono do Ośrodka Informatyki i Dokumentacji PAN). Mianowanie to potwierdzało politykę obsady stanowisk kierowniczych – kolejne przykłady to Ignacy Malecki i Jerzy Bukowski – osobami z kręgu technē, a nie epistemē. Nauka została ideologicznie i organizacyjnie zdominowana przez technikę.

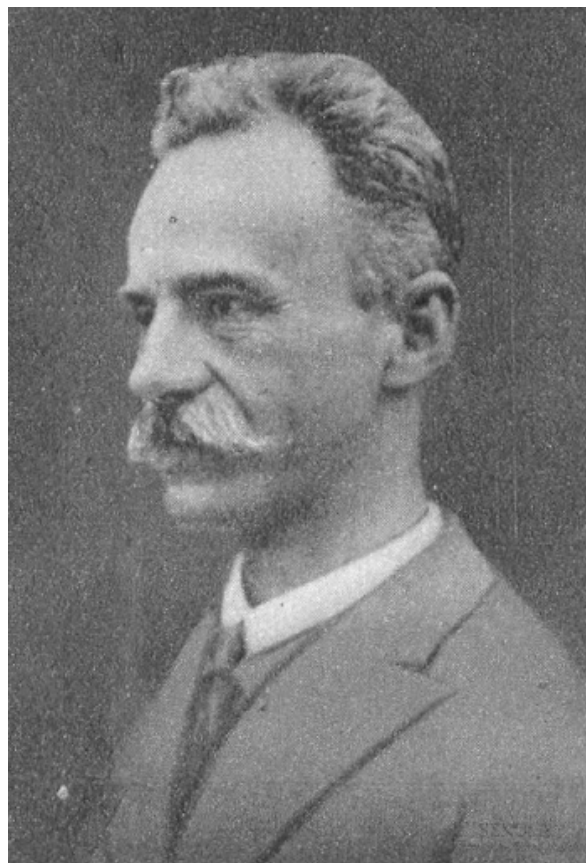
## Metodologia nauk i socjologia nauki

Odrodzenie polskiej **tradycji naukoznawstwa** wiązało się z ośrodkiem lubelskim i warszawskim. Ks. Stanisław Kamiński, kierujący od 1957 roku Katedrą Metodologii Nauk na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL, po latach studiów przedstawił analityczny i historyczny zarazem dorobek, w postaci pracy *Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk* (1961, 1981, 1992). Rozbudował koncepcję „nauki o nauce” Marii i Stanisława Ossowskich o „formalne dyscypliny o nauce. Traktują one naukę jako formę



Źródło: pchp.h.igmatianum.edu.pl

Ks. Stanisław Kamiński



Źródło: www.archiwum.wifs.uw.edu.pl

Tadeusz Kotarbiński

poznania lub byt idealny wyznaczony regułami wiedzy twórczymi. Tradycyjnie nazywano to po prostu logiką w szerokim tego słowa znaczeniu. Obecnie używa się niekiedy terminów: *logika wiedzy*, *logiczna teoria nauki*, *logika nauki*. Chodzi tu o semiotykę logiczną (logikę języka naukowego), logikę formalną i teorię rozumowań stosowanych w nauce oraz metodologię nauk. Do grupy tych nauk dołącza się ostatnio nauko-metrię, będącą na pograniczu naukoznawstwa i logiki wiedzy, a zajmującą się rozwojem nauki jako procesu informacyjnego i stosującą metody ilościowe. Naukę określa się wówczas jako względnie stabilny, samoorganizujący się system, którego rozwój jest sterowany strumieniem informacji”. Koncepcja ta wy-rastała ponad możliwości realizacyjne niewielkiego i rozproszo-nego grona naukoznawców. Nie miała też wsparcia organiza-cyjnego ze strony marksistowskich decydentów.

W ośrodku łódzkim przetrwała dzięki Janowi Szczepańskiemu tradycja badań z zakresu **socjologii nauki**. Szczepański na Uniwersytecie Łódzkim kierował Pracownią Badań nad Szkolnictwem Wyższym. Godząc się na narzucone ogólnie oderwanie od badań naukoznawczych, Szczepański doprowadził w roku 1962 do przekształcenia Pracowni w Międzyuczelniany Zakład Badań nad Szkolnictwem Wyższym, ulokowany w Warszawie. Szczepański napisał kilka prac zawierających uogólnienia teoretyczne. W zakładzie podjęto też badania empiryczne. Nowe ujęcie z zakresu socjologii organizacji prezentował – jako autor i redaktor – Aleksander Matejko, przedstawiając *System społeczny instytutu: wybrane zagadnienia zakładu w instytutach resortowych* (1967) oraz *System społeczny katedry: wybrane zagadnienia* (1969). Pod kierunkiem Jolanty Kulpińskiej powstawały doktoraty analizujące życie studentów. Szczególną rolę odgrywała prowadzona przez Janusza Goćkowskiego Sekcja Socjologii Nauki Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. W latach siedemdziesiątych organizowała regularnie kon-

ferencje w Karpaczu oraz ośrodkach PAN. Większość referatów publikowano w pracach zbiorowych. Ukazały się publikacje *Autorytet w nauce: praca zbiorowa* (1980), zredagowana przez Janusza Goćkowskiego i Pawła Rybickiego, oraz *Szkoły w nauce* (1981) pod redakcją Janusza Goćkowskiego i Andrzeja Siemianowskiego.

### Powrót naukoznawstwa

Obok „szkoły Kamińskiego” rozwijała się – bardziej zróżnicowana – „szkoła Kotarbińskiego”. Nestor naukoznawstwa doprowadził do uruchomienia w roku 1963 Komisji Naukoznawstwa przy Prezydium PAN, przekształconej z inicjatywy Ignacego Maleckiego w Komitet Naukoznawstwa PAN (1969). Od 1965 roku ukazywał się kwartalnik „Zagadnienia Naukoznawstwa”, a od 1969 – „Problems of the Science of Science”. Również od roku 1965 działało Konwersatorium Naukoznawcze – w ramach PAN, a nie w środowisku uczelnianym. Naukoznawstwo powróciło z zachowaniem wielodyscyplinowego charakteru. Zebrania Konwersatorium odbywały się najczęściej w Sali Okrągłego Stołu Pałacu Staszica w Warszawie. Było ono wsparte instytucjonalnie na Zakładzie Historii Nauki i Techniki oraz Zakładzie Prakseologii. Tadeusz Kotarbiński upowszechniał taką wersję naukoznawstwa, którą określił mianem **epistemologii pragmatycznej**. Kontynuował ujęcie antropologiczne w wersji społecznej – nauka była ujmowana jako „fakt społeczny i czynność społeczna”, a nie samoistny system. Kotarbiński opublikował *Przegląd problemów nauk o nauce* (w: *Studia z zakresu filozofii, etyki i nauk społecznych*, 1970). W roku 1972 ukazały się materiały z posiedzeń Konwersatorium Naukoznawczego PAN – praca zbiorowa *Problemy epistemologii pragmatycznej*. W Zakładzie Prakseologii, powołanym 11 kwietnia 1967 roku, działała Pracownia Epistemologiczna (do 31 XII 1973). W jej pracach wyróżniały się publikacje książkowe Marii Nowakow-

skiej, wydawane w języku angielskim, dotyczyły prób przeniesienia osiągnięć badawczych uczonych na skalę ilościową.

Namiastką problematyki naukoznawczej w Zakładzie Historii Nauki i Techniki PAN zajęła się od 1971 roku Pracownia Teorii i Organizacji Nauki oraz – od 1975 roku – Pracownia Historii Organizacji Nauki. Zakład Historii Nauki i Techniki PAN rozbudowano w 1974 roku o kolejną domenę, powołując Zakład Historii Nauki, Oświaty i Techniki. Praktyczne problemy organizacji nauki analizował od 1974 roku Instytut Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego. Instytut powstał drogą przekształcenia Międzyuczelnianego Zakładu Badań nad Szkolnictwem Wyższym. Działał jako międzyresortowa placówka Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Polskiej Akademii Nauk. Badania ukierunkowano na nową problematykę **ekonomiki nauki**, daleką od **systemu wartości akademickich**.

Gdy Zakład Prakseologii powrócił do PAN (włączony był od 1974 do międzyresortowego Instytutu Organizacji i Kierowania), został ulokowany w ramach Instytutu Filozofii i Socjologii (1976). Nazwę zakładu poszerzono – był to już „Zakład Prakseologii i Naukoznawstwa”. Sekretarz Naukowy PAN wydał (17 XII 1979) decyzję „w sprawie rozwoju badań prakseologicznych i naukoznawczych”, co miało wsparcie ze strony Komitetu

Naukoznawstwa, działającego przy Prezydium PAN. Zabrakło jednak nestora naukoznawstwa, Tadeusz Kotarbiński zmarł 3 października 1981 roku. Znaczenie międzynarodowe miała publikacja z roku 1982, zawierająca tłumaczenia klasycznych i współczesnych artykułów *Polish contributions to the science of science*. Wprowadzony przez władze stan wojenny (13 XII 1981 – 22 VII 1983) zniszczył nie tylko działalność „Solidarności”, ale zablokował wszelkie formy zorganizowanej działalności społecznej. Ucierpiał naukoznawstwo uprawiane w formule interdyscyplinarnych spotkań organizowanych przez Komitet Naukoznawstwa PAN oraz Sekcję Socjologii Nauki PTS. Środowisko naukoznawcze uległo dezintegracji. Jedną z enklaw, kierowaną przez Salomeę Kowalewską, był Zakład Socjologii Nauki Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Odbudowane zostało Konwersatorium Naukoznawcze (6 V 1988), jednak zwyciężyła w kręgu Komitetu Naukoznawstwa PAN i wśród redaktorów „Zagadnień Naukoznawstwa” koncepcja separacji uprawianego realnie naukoznawstwa od zagadnień historii nauki. Sprzyjały temu podziały instytucjonalne w PAN.

Mimo wszystkich ustępstw ze strony administracji, nadal naukoznawstwo znajdowało się na indeksie nauki, jako koncepcja ograniczająca swobodę stosowania metod administracyjnych w polityce naukowej.

## Książki nadesłane

Maciej PIETRZAK, *Podstawy i zastosowania ekologii krajobrazu. Wydanie drugie. Część pierwsza: Krajobraz. Tom 1*, PWSZ im. J.A. Komenskigo w Lesznie, Leszno 2020.

Małgorzata WÓJCİK-DUDEK, *Po lekcjach*, Wyd. UŚ, Katowice 2021.

Marek PACUKIEWICZ, *Krajobrazy kontekstu*, Wyd. UŚ, Katowice 2021.

*Rady uczelni: regulacje i dobre praktyki*, red. nauk. Jerzy WOŹNICKI, Wyd. Nauk. UMK, Warszawa – Toruń 2021.

„...A małe dzieci do ognia wrzucali”. *Antologia wypracowań szkolnych (1945-1946) na temat II wojny światowej*, wstęp i oprac. Maciej WRÓBLEWSKI, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2021, seria: Biblioteczka Dziecięca.

Michał Paweł MARKOWSKI, *Polska, rozkosz, uniwersytet. Opowieść edukacyjna*, Wyd. UJ, Kraków 2021.

Zbigniew BANIA, *Sibi, suisque ey Patriae ornamento. Fundacje artystyczne Koniecpolskich w XV-XVII wieku*, Wyd. UŁ, Łódź 2021.

Maria FLAKUS, *Osobowość i osiągnięcia w nauce*, Wyd. UŚ, Katowice 2021.

Andrzej NIESPOREK, *Życie społeczne jako proces praktyki*, Wyd. UŚ, Katowice 2021.

Karolina TOMCZAK, *Artystyczne światy Anny Szpakowskiej-Kujawskiej. Zbliżenia*, Wyd. UŚ, Katowice 2021, seria: Dyskursy sztuk(i) 1.

Monika KORNASZEWSKA-POLAK, *Emocje i płęć. Studium dynamiki zaangażowania i dystansowania w związkach romantycznych*, Wyd. UŚ, Katowice 2020.

Karol PYKA, *Msza Es-dur na sopran solo, chór mieszany i orkiestrę dętą*, Wyd. UŚ, Katowice 2021.

Dominika DYKTA, *Ciao! Me uala? Perché i talamonesi cambiano il codice. Analisi cognitiva dell'alternanza e del cambio di codice tra l'italiano e il dialetto talamonese*, Wyd. UŚ, Katowice 2021.

Piotr BUŁAWA, *Tax cancellation. A comparative analysis*, Wyd. UŚ, Katowice 2021.

Hristo KYUCHUKOV, *Socio-Cultural and Linguistic Aspects of Roma Education*, Wyd. UŚ, Katowice 2020.

Gaston BACHELARD, *Konteksty i interpretacje*, pod red. Marty Ples-Bęben, Wyd. UŚ, Katowice 2020.

Maciej WOŹNY, *Rycerstwo opolskie do połowy XV wieku*, Wyd. UŚ, Katowice 2020.

Sherry SIMON, *Miasta w przekładzie. Skrzyżowania języka i pamięci*, przekład zbiorowy, Wyd. UJ, Kraków 2020.

Damian WINCZEWSKI, *Filozofia społeczna Róży Luksemburg*, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2021, seria: Monografie FNP.

*Stosunek do szczepień ochronnych: sceptycyzm wobec nauki*, red. Andrzej ELIASZ, Marek KRAWCZYK, Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha, Warszawa 2021.

Łukasz AFELTOWICZ, Michał WRÓBLEWSKI, *Socjologia epidemii. Wylaniające się choroby zakaźne w perspektywie nauk społecznych*, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2021.

Marcin GACEK, *Ukąszenie Monomacha. Konflikt pomiędzy Rzeczpospolitą i Moskwą w latach 1648-1667. Studium socjologiczne z pogranicza wojny, literatury i polityki*, „Śląsk” Wyd. Nauk., Katowice 2021.

Katarzyna KUCZYŃSKA-KOSCHANY, *Tuwim. Pęknięcie*, Wyd. UŁ, Łódź 2021, seria: Projekt: Egzystencja i Literatura.

Maria CIESIELSKA, Paweł JARNICKI, *Ludwik Fleck – mikrobiolog i filozof*, OW PW, Warszawa 2021.

Agnieszka DEMCZUK, *SARS-Co-V-2 i COVID-19. Plotki, dezinformacje i narracje spiskowe w polskim dyskursie publicznym*, Wyd. UMCS, Lublin 2021.

Wojciech GASPERSKI, *Filozofia praktyczności. Traktat o filozofii Tadeusza Kotarbińskiego oraz similaria*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2021.

Lech GIEMZA, „Rzeka, która cierpi”. *O poezji Czesława Miłosa*, Instytut Literatury, Kraków 2021, seria: Biblioteka Krytyki Literackiej.

Wacław LEWANDOWSKI, *Poeta niemodny. O twórczości poetyckiej Jana Lechonia*, Instytut Literatury, Kraków 2020, seria: Biblioteka Krytyki Literackiej.

# Nieznana bohaterka antropologii

Po powrocie z Syberii Maria została pierwszą kobietą w historii Oksfordu zatrudnioną na etacie wykładowcy. Wymagało to wsparcia Roberta Meretta i Emily Penrose, a sprzyjały temu warunki wojenne. Zdolni do walki mężczyźni – także wykładowcy – ruszali na front.

W Encyklopedii PWN o Marii Czaplickiej jest bardzo krótka i mało precyzyjna wzmianka: „Czaplicka Maria Antonina, ur. 1886, zm. 2 VI 1921, Bristol, etnolog i geograf”. Jej historia nie jest tak znana jak np. życiorys Bronisława Malinowskiego, którego dotyczą liczne opracowania, a jej książka *Mój rok na Syberii* została przetłumaczona na język polski dopiero w 2013 roku, choć ukazała się w pierwszym (angielskim) wydaniu niemal sto lat wcześniej. Maria Czaplicka była bez wątpienia pionierką wśród kobiet w nauce, a także w obrębie swojej grupy narodowej. Jako jedna z pierwszych kobiet (i Polek) ukończyła studia antropologiczne na Oksfordzie. Jako pierwsza kobieta i Polka pozyskała fundusze i zorganizowała wyprawę na Syberię, gdzie w trudnych warunkach przez wiele miesięcy badała kulturę tamtejszych ludów koczowniczych.

Ówczesna angielska antropologia miała wiele wspólnego z muzealnictwem. Od uczonych wymagano przywożenia licznych artefaktów zdobytych, kupionych, wynegocjowanych u badanych społeczności. Najlepiej też, kiedy te ludy były jak najbardziej „pierwotne” i nie miały wcześniej styczności z „cywilizacją białego człowieka”. Oczekiwano informacji o językach, jakimi badane kultury się posługują, oraz map odwiedzanych terenów. Zleceniodawców interesowały także uprawy i ewentualne złoża minerałów i rud. Ówczesny antropolog musiał być więc po trochu podróżnikiem, kupcem, rysownikiem, fotografem, językoznawcą, kartografem, przyrodnikiem, geologiem, a jak się często okazywało także lekarzem i żołnierzem. Wyprawy badawcze wymagały więc hartu ducha, zdrowia i wielu innych istotnych – z punktu widzenia powodzenia projektu – umiejętności. Łatwiej było je przyswoić sto lat temu mężczyznom niż kobietom, jednak przykład Czaplickiej i innych antropolożek – jak np. Katherine Routledge, Winifred Blackman czy Beatrice Blackwood – dowodzi, że było to możliwe, choć trudne.

## Młodość

Mało wiemy o pierwszych latach jej życia. Wiadomo, że Maria Antonina Czaplicka urodziła się w 1886 roku w Warszawie, w skromnej rodzinie pracownika kolei. Miała czworo rodzeństwa, w tym brata Stanisława, który był lekarzem. Była

zdolna, więc mimo ograniczonych możliwości zdobywania wiedzy skończyła rosyjską szkołę średnią, a potem rozpoczęła studia na Uniwersytecie Latającym i Towarzystwie Kursów Naukowych. W tym czasie pracowała w wielu warszawskich szkołach i przyjmowała liczne zlecenia (zapewne korepetycje i tłumaczenia), by przeżyć. W 1910 roku otrzymała stypendium z Kasy im. Mianowskiego, co odmieniło jej życie. Wyjechała na dalsze studia do Wielkiej Brytanii. Zaczęła w London School of Economics, a po roku przeniosła się do Oksfordu. Matka miała ambiwalentny stosunek do kariery córki, jednak w trudnych chwilach wspierała ją w miarę możliwości.

Maria Czaplicka i Bronisław Malinowski (później najbardziej znany z polskich antropologów) rozpoczęli studia w tym samym roku (1910). Ona przyjechała z Warszawy, on z Krakowa. Byli rówieśnikami. Ją postrzegano jako sztywną i pozbawioną poczucia humoru, zbyt zaangażowaną w dysputy akademickie. On zaś miał opinię charyzmatycznego geniusza i do tego był obdarzony urokiem osobistym. Odbierano go jako swobodnego w rozmowie i błyskotliwego. Determinacja Marii w pracy naukowej dodawała jej surowości, jego lekki styl bycia dodawał mu polotu. Kiedy raz Malinowski i Czaplicka dla żartu trzymali się za ręce i udawali narzeczonych, nikt nie uwierzył, ponieważ tak bardzo nie pasowało to do charakteru Marii. Malinowski pozostał w LSE, a Czaplicka przeniosła się do Oksfordu. On wkrótce wyjechał do Australii i Oceanii, a ona na Syberię. Ich badania rozpoczęły się niemal w tym samym czasie.

## Studia

Na początku XX wieku kształcenie kobiet było postrzegane jako coś radykalnego. Obawiano się, że edukacja odciągnie je od prawdziwego powołania żon i matek. Dlatego też pierwsze angielskie kolegia miały charakter quasi-pensji dla dziewcząt. Studentki musiały całować przełożoną na dobranoc, zwracać się do siebie po nazwisku, składać sobie nawzajem formalne wizyty, spędzać razem popołudnia w salonie. Część dziewcząt odbierała to jako opresję, ale dla wielu było to coś w rodzaju namiastki domu. Czaplicka podchodziła do tego z dystansem. Choć ani Oksford, ani Cambridge nie akcep-

towały jeszcze w pełni kobiet, i tak wolała nie narzekać, mając w pamięci trudne warunki w rodzinnej Warszawie. Na marginesie warto wspomnieć, że aż do lat 70. XIX wieku Uniwersytet Oksfordzki był wyłącznie męską instytucją. Dopiero w 1877 roku zniesiono zasadę celibatu dla wykładowców. Mniej więcej w tym samym czasie powstało Towarzystwo na rzecz Promowania Szkolnictwa Wyższego dla Kobiet, ale zmiany postępowywały powoli. Kiedy Czaplicka przeprowadziła się do Oksfordu, w jej kolegium mieszkało około 100 kobiet i były to wszystkie studentki na tym uniwersytecie.

Marię traktowano z rezerwą nie tylko za jej powagę i skupienie na nauce, ale także ze względu na wiek i pochodzenie. Cudzoziemka, bez krewnych i to prawie trzydziestoletnia panna, musiała się wydawać młodszym koleżankom z kolegium w Somerville bardzo nietypowa i tajemnicza. Obawiano się, czy nie ma jakichś rewolucyjnych inklinacji, jednak ona była skupiona wyłącznie na nauce. Zależało jej jedynie na swobodzie intelektualnej, a nie obyczajowej czy politycznej. Warszawa była wtedy miejscem, gdzie niewiele było wolności, znacznie mniej niż w Wielkiej Brytanii. Czaplicką cieszyły dobre warunki mieszkaniowe (miała własny pokój) i nie musiała się martwić o jedzenie oraz ogrzewanie), a ówczesni wykładowcy antropologii byli uważani za najbardziej postępowych i liberalnych.

Jednym z pierwszych spotkanych przez Czaplicką był Robert Marett. Prowadził zajęcia o instytucjach religijnych i społecznych w różnych kulturach. Błyskotliwy i erudycyjny wykładowca był starszy o kilkanaście lat od Marii. Wspominał po latach, że zapał Czaplickiej wręcz go niepokoił: „Im trudniejsze zadania jej wyznaczał, tym gorliwiej odpowiadała na skomplikowane pytania” (Larson 2021: 41). Oprócz Marett, jej wykładowcami byli Henry Balfour, kustosz Muzeum Pitta Riversa, i profesor anatomii Arthur Thompson. Studenci chodzili na zajęcia z geologii, fizjologii, filologii, prawa, archeologii, zoologii, anatomii, studiowali zarządzanie, religię i etykę, wreszcie historię sztuki i przemysłu, co odzwierciedla wcześniejszą konstatację, że zawód antropologa na początku XX wieku był traktowany bardzo szeroko. Nie dziwi więc poniekąd, że polscy encyklopedyści uznali z perspektywy czasu Czaplicką głównie za etnologa i geografę, wszak tymi dziedzinami też się zajmowała, tworząc swoje studia badawcze.

### Wyprawa na Syberię

Czaplicka poznała starszą od siebie Barbarę Freire-Marreco (1879-1967) w Oksfordzie w 1911 roku. Spotkanie to dało początek długoletniej przyjaźni. Freire-Marreco miała już za sobą studia i doświadczenia badawcze z Meksyku, gdzie badała indiańskie kultury w pueblach. Uważała Czaplicką za „lojalną, szczerą i ujmującą, czułą przyjaciółkę”. Nie raz martwiła się o jej obsesyjne zainteresowania naukowe i huśtawki nastrojów. Podziwiała jednak Czaplicką za jej zapał. Maria nie mogła liczyć na wsparcie rodziny i musiała sama na siebie zarabiać. W 1912 roku ukończyła kurs dyplomowy, a jej fundusze były na wyczerpaniu. Barbara próbo-

wała pomóc przyjaciółce, lecz bezskutecznie. Na przeszkodzie stało polskie obywatelstwo.

Robert Marett jako pierwszy dostrzegł potencjał Czaplickiej i postanowił powierzyć jej projekt badania rdzennej kultury ludów Syberii. Cały zasób publikacji na ten temat był wtedy w języku rosyjskim, czyli niedostępny dla Anglików. Wierzył też, że metodyczna i drobiazgowość natury Czaplickiej idealnie sprawdzi się w tej pracy. Napisał więc do Emily Penrose, ówczesnej szefowej kolegium w Somerville, żeby za wszelką cenę znalazła fundusze i zatrzymała Marię w Oksfordzie. Tak się też stało. Napisanie książki pt. *Aboriginal Siberia: A Study in Social Anthropology* zajęło Czaplickiej jedynie 18 miesięcy. Jak pisała jej biografka: Czaplicka „osiągnęła w niej wyżyny przekładu i syntezy” (Larson 2021: 64). Środowisko naukowe i wydawnicze podeszło sceptycznie do publikacji, ale ostatecznie zawa-



Maria Czaplicka

żyły odwołania do słowiańskich tekstów, które w tamtych czasach były kompletnie nieznanne na Zachodzie. Tekst powstał jako pokłosie analizy literatury rosyjskojęzycznej.

Wyprawę na Syberię Maria zaplanowała na maj 1914 roku. Do końca losy ekspedycji były niepewne ze względu na skromne fundusze. Na wyprawę zgłosiły się dwie kobiety: Dora Curtis (rysownicza, malarka) i Maud Haviland (ornitolożka i świetny myśliwy) oraz Henry Usher Hall – enigmatyczna postać, Anglik z pochodzenia, nauczyciel-imigrant w Nowym Jorku, adept antropologii (wszak bez dyplomu), później pracownik Muzeum Uniwersyteckiego w Filadelfii. Do Rosji dostali się na statkach, potem poruszali się koleją, a po Jeniseju kutrem rybackim, na którym przepłynęli 2500 km. Podczas postojów wybierali się

do lokalnych ludów – Nieńców i Samojedów, gdzie uczyli się języka i zwyczajów oraz robili szkice. Na tle trzech żywiołowych uczestniczek Hall wypadł słabo. Maria kierowała ekspedycją, Curtis ilustrowała i gotowała, Haviland zbierała informacje o ptakach i zdobywała pożywienie, rola Halla pozostaje nieznana. Towarzyski Czaplickiej nie zamierzały jednak spędzić zimy na Syberii i wrócili do kraju. Maria i Henry zostali sami. Przebyli razem 5000 km, zdobyli liczne artefakty, zrobili wiele zdjęć, a także notatek antropologicznych. Poszukiwali ludów, które nigdy jeszcze nie zetknęły się z białym człowiekiem, np. w okolicach ujścia Jeniseju do Morza Arktycznego szukali osad Ewenków – hodowców reniferów. Wyprawa ta odbiła się na zdrowiu Marii. Już po kilku miesiącach podróży



Czaplicka z Henrym Hallem



Czaplicka na łosiu

ciężko zachorowała, nie mogła jeść i bolało ją całe ciało. Lekarz orzekł, że to efekt przepracowania, wyziębienia i nieregularnych posiłków. Choć udało jej się doraźnie opanować chorobę, zdrowie było już nadwątlone. W drogę powrotną ruszyli wiosną 1915 roku. Większość zdobytych eksponatów trafiło do Muzeum Pitta Riversa.

Po powrocie z Syberii Maria została pierwszą kobietą w historii Oksfordu zatrudnioną na etacie wykładowcy. Wymagało to wsparcia Roberta Meretta i Emily Penrose, a sprzyjały temu warunki wojenne. Zdolni do walki mężczyźni, także wykładowcy, ruszali na front. Maria wykładała etnologię Europy i Azji dla studentów antropologii. W roku 1916 skończyła pisać dziennik pt. *My Siberian Year*, w czym pomogła jej inna antropolożka Beatrice Blackwood. W samym muzeum uniwersyteckim pracowały inne kobiety, ale były to raczej archiwistki, a nie osoby, które prowadziły zajęcia ze studentami. Równoległe Czaplicka pracowała w Wojennym Departamencie Wywiadu Handlowego, gdzie spotkała ponownie znajomą z uczelni Barbarę Freire-Marreco. Angażowała się w kwestię odzyskania przez Polskę niepodległości. Wygłaszała wykłady na temat historii Polski w różnych instytucjach. Współpracownicy Marii z tego okresu określały ją przezwiskiem „Chip”, czyli Okruszek, ze względu na jej drobne rozmiary i kontrastującą z nimi energię. Lato 1916 roku spędziła, pracując na gospodarstwie w hrabstwie Gloucester z grupą kobiet z Oksfordu.

### Schyłek życia

Po wojnie nie przedłużono jej kontraktu wykładowcy w Katedrze Antropologii w Oksfordzie, co było ciosem dla Marii. Jej miejsce zajął młody Leonard Buxton. Próbowana znaleźć zatrudnienie w Stanach, ale się nie udało. Pojechała tam nawet z wykładami o Syberii. Wśród dziennikarzy budziła zainteresowanie, ale żadna instytucja akademicka nie złożyła jej propozycji pracy. Ostatecznie w 1920 roku Czaplicka podjęła się pracy na Uniwersytecie w Bristolu. Była pierwszą sty-

pendystką Polskiej Akademii Umiejętności. W 1918 roku przyjęto ją do Królewskiego Towarzystwa Geograficznego. W tym samym roku wydała pracę *The Turks of Central Asia*. Wszystko to mogło się wydawać całkiem niezłym opisem kariery akademickiej, jednak Czaplicka postrzegała swój życiorys z perspektywy doświadczonych porażek.

Nigdy nie wydała pełnej monografii z badań syberyjskich, co planowała zrobić razem z Henrym Hallem. Niestety więcej nie wróciła też na Syberię, mimo że się o to starała.

W piątkowy wieczór 27 maja 1921 roku połknęła pięć tabletek z chlorkiem rtęci. Do końca zachowywała pozory. Cały poprzedzający tydzień spędziła aktywnie na wykładach i debatach. Tego dnia jednak dowiedziała się, że nie otrzymała stypendium podróżniczego Alberta Kahna (dostał je wspomniany wcześniej Leonard Buxton, który pozbawił ją etatu w Oksfordzie). To zapewne pchnęło ją w stronę tak dramatycznej decyzji. W oficjalnym komunikacie podano, że Maria Czaplicka zmarła na atak serca. Miała zaledwie 36 lat.

Zgodnie z życzeniem Czaplickiej to Henry Hall, towarzysz z syberyjskiej wyprawy, miał otrzymać wszystkie materiały badawcze. Nigdy ich jednak nie opublikował. Nikt nie wie, co się z nimi stało. W Muzeum Uniwersytetu Filadelfijskiego nie znaleziono ich, choć tam przekazano spuściznę Halla. Natura relacji Czaplickiej i Halla też pozostaje niewyjaśniona. Czy byli dla siebie kimś więcej niż tylko towarzyszami podróży? Nie wiadomo. Jedno jest pewne: Maria Czaplicka była polską antropolożką i pionierką w swojej dziedzinie. Zapewne działałaby dużo więcej, gdyby jej życie nie wypadło w tak trudnych czasach albo gdyby urodziła się mężczyzną. Talentu i determinacji z pewnością jej nie brakowało.

Na podstawie: Larson, Frances. 2021. *Pionierki. Maria Czaplicka i nieznanne bohaterki antropologii*. Kraków: Znak.

Źródło zdjęć: polona.pl



Piotr Müldner-Nieckowski

# Telewizyjne leki rzekome

W ruchu okołomedycznym panuje niewiarygodny wręcz natłok nieprawdziwych informacji i przekonań opartych na zaprzeczaniu logice, niepoprawnej obserwacji i wyciąganiu bezpodstawnych wniosków. Dzieje się tak, ponieważ sprawy zdrowia i chorób zostały objęte wyjątkową grą mechanizmów finansowych, które przynoszą gigantyczne dochody. Od wieków na niewiedzy ogółu w tym zakresie żerują nie tylko wszelkiej maści znachorzy, którzy doradzają wedle własnych wyobrażeń i szalonych pomysłów, wyciągając rękę po niezасłużoną zapłatę. Dziś są to przede wszystkim marketingowcy i copywriterzy (po polsku: twórcy reklam) dużych firm farmaceutycznych (po angielsku: big pharma).

Nigdy jeszcze w historii nie występował taki ogrom kłamstw i oszukańczych informacji na temat niedziałających produktów, a reklamowanych jako leki lub (o, zgrozo!) „wyroby medyczne”. Również substytutów (substancji do stosowania zamiast naturalnych, które występują w normalnym żywieniu), produktów mających zwiększać magiczną, lecz ogólnikową, a więc rzekomą, odporność na choroby. Także zbawczych preparatów do stosowania w chorobach konkretnych narządów, ale bez podania, o którą konkretną chorobę chodzi, każda przecież wymaga innego leczenia. Lek „na serce” czy „na wątrobę” z punktu widzenia nauki nie ma sensu.

Obecnie trwa historyczna moda na witaminy B<sub>6</sub>, K i D<sub>3</sub>, rutynę z witaminą C, magnez, inozynę, acyklowir, hormon hydrokortyzon, tabletkę na erekcję albo aerosol na jej zniesienie, które z zaskakujących powodów są dostępne bez recepty i przez to niepotrzebnie pochłaniane przez miliony ludzi. Pod presją pacjentów dają się na nią nabierać nawet lekarze. Warto przy tym pamiętać o łatwym a szkodliwym przedawkowaniu każdej z oferowanych substancji, a także o tym, że wiele tych najmodniejszych (często starych jak świat) rewelacji w ogóle leczniczo nie działa.

Nie są bezpieczne często także i dlatego, że pacjenci stosują je zamiast leczenia zalecanego przez fachowca – lekarza, i w ten sposób w rzeczywistości nie leczą się wcale.

Wmawia się w odbiorców reklam, że istnieją substancje wzmacniające (ale co wzmacniają, tego już się nie mówi, bo producenci „leków” sami tego nie wiedzą), a także że leki leczą, to jest likwidują choroby i naprawiają organizm. Tymczasem wszelkie leki działają tylko przez usuwanie przyczyny chorób. W ten sposób umożliwiają samoleczenie się organizmu, na tym polega ich działanie. Antybiotyki w rzeczywistości działają jedynie przez zabijanie mikroorganizmów. Natomiast uszkodzone przez drobnoustroje tkanki są leczone przez organizm. Antybiotyki tego nie robi, natomiast uwalnia organizm od przyczyny uszkodzeń. Jedynym rzeczywistym leczeniem uzupełniającym

naprawę przez organizm dysponuje chirurgia, ale i to w ograniczonym zakresie. Wszystkiego zoperować się nie da.

Dostarcza się ludziom opowieści o jakichś nieznanach pasyżach, które siedzą w organizmie, a także o rzekomej potrzebie oczyszczania z nich. Ale z czego mamy się oczyszczać, tego już się nie dowiemy. „Kup i oczyść się z toksyn” – zachęcają reklamy. Z jakich toksyn? – wypada zapytać. Odpowiedzi nie ma.

Ciekawe, że ufają temu nie tylko ludzie o małym wykształceniu. Wierzą w nie również osoby znane z inteligencji, erudycji, mądrości. Nagle ich potencjał intelektualny zawodzi. Pytają lekarza, dowiadują się, stosują się, ale po jakimś czasie jednak wracają do poglądów „powszechnych”. Przypomina to syndrom sztokholmski: coś im każe za poprawne uważać fałszywe głoszone przez marketing typu big farma.

Tak w istocie działa też poprawność polityczna.

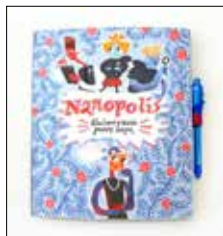
Firmy farmaceutyczne wymuszają na agencjach państwowych nie tylko kwalifikowanie produktów niemedycznych jako zdrowotne, ale także znoszenie obowiązku wystawiania recept, co daje niekontrolowany, powszechny dostęp ogółu do leków, które są niebezpieczne. W sprawach tych w pierwszym rzędzie są indagowane instytucje farmakologiczno-farmaceutyczne, i tak w USA jest to Food and Drug Administration (FDA, Agencja Żywności i Leków), w Europie – European Medicines Agency (EMA, Europejska Agencja Leków), w Polsce Urząd Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych (URPL). Nie bez powodu podejrzewa się, że są to działania korupcyjne i ze szkodą ludzi, którzy nieświadomi rzeczy, dowolnie, bez uzasadnienia i często wręcz trując się, pochłaniają niepotrzebne substancje.

Mylące jest to, że w pewnym wieku, przeważnie już po 60 roku życia, organizm zaczyna niedomagać na wielu polach. Wtedy rzeczywiście może pojawiać się niedobór pewnych substancji. Są to zwykle sytuacje pełne sprzeczności, dlatego wymagają znacznej precyzji w postępowaniu medycznym. Na przykład poprawienie czynności wydalania moczu przez starego mężczyznę jest możliwe po podaniu leku, który niestety powoduje także skurcz oskrzeli, które również domagają się leku, ale działającego przeciwnie. Wtedy bez lekarza się nie obejdzie, a telewizja czy znachor tylko zaszkodzą.

To oni głoszą: „Kilka naszych kapsulek zlikwiduje twój cholesterol”, mimo że przecież tenże cholesterol jest wręcz niezbędny do życia. „W tydzień po naszym lekarstwie znika twoja insulina”, bez której człowiek umiera. „Polska studentka medycyny odkryła rewelacyjny sposób leczenia zawału serca... strofantyną” (której lekarze, choć ciągle jest dostępna, nie stosują od 50 lat).

e-mail: lpj@lpj.pl

## Mój ty mały naukowcu!



Jak zachęcić dzieci do eksplorowania otaczającego ich świata i zgłębiania tajemnic zachodzących w nim zjawisk? Jednym z lepszych pomysłów jest włączenie najmłodszych w angażującą intelektualnie oraz emocjonalnie zabawę. Za taką może z pewnością uchodzić gra w dociekliwych detektywów będących na tropie popełnionego przestępstwa. Wątek śledztwa i poszukiwania sprawców dopuszczających

się niecznych czynów od zawsze przyciągał młodych odbiorców, stanowiąc o sile wielu bajek, seriali czy lektur. Nie inaczej rzecz się ma w przypadku książki *Nanopolis. Uniwersum przez lupę* wydanej z okazji 20-lecia programu „Absolwent UMK” przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Tutaj także motywem przewodnim uczyniono dochodzenie, mające na celu odkrycie prawdy o dokonanej akcji zniszczenia.

W publikacji zarówno przyciągającej wzrok, dzięki dobrze skomponowanej grafice, jak i rozbudzającej ciekawość, a to za sprawą wciągającej fabuły, znalazło się sporo elementów mogących ożywić czytelniczą wyobraźnię. W towarzystwie edukusów, Apki, Sensora, Niutona i Esperanty, barwnych i niezwykłych stworków powstałych na uniwersytecie, które scharakteryzować można jako poszukiwaczy przygód w naukowym świecie, amatorzy skomplikowanych łamigłówek uczestniczą w poszukiwaniach sprawy powstałego zamieszania, poznając i ucząc się przy okazji wielu interesujących rzeczy. Samozwanych detektywi napotykają na swojej drodze całą plejadę intrygujących postaci – m.in. prof. Kolca, botanika, prof. Intonację, językoznawczynię, a także dr Nasionko, biologa, prof. Szpatułkę, kryminolożkę czy wreszcie dr Proteusa, kognitywistę – z których każda pomaga zweryfikować trafność pojawiających się tropów. Figury badaczy stanowią, jak się można domyślić, odzwierciedlenie poszczególnych gałęzi nauki, a ich wprowadzenie służy przybliżeniu specyfiki różnorodnych obszarów i zapoznaniu z fachowymi definicjami. W utrwaleniu pojawiających się pojęć pomagają także zamieszczone na końcu słowniczek, w którym w przystępny sposób wyjaśnione zostało znaczenie takich słów, jak np. atom, argument czy dioda luminescencyjna, esperanto, a także kompostowanie oraz wirtualna rzeczywistość.

Wartością *Nanopolis* jest umiejętne kierowanie narracją, skonstruowaną tak, by w celu wyjaśnienia podanej na początku zagadki trzeba było rozpatrzyć wiele różnych rozwiązań, wykonując po drodze szereg skomplikowanych zadań oraz całą masę pasjonujących eksperymentów. Podane treści są dopasowane językowo i stylistycznie do potrzeb dziecka zarówno młodszego, jak i trochę starszego. Temu pierwszemu w razie potrzeby pomóc mogą opiekunowie, drugie będzie miało z pewnością satysfakcję, kiedy uda się mu samodzielnie złamać szyfr tajemnicy. Co ważne, książka jest pomyślana w taki sposób, by zaangażować całą rodzinę do uczestnictwa w zabawie. Nie ma wątpliwości, że czas, jaki zostanie poświęcony na tego rodzaju aktywność, nie będzie stracony, a szansa, że uda się oderwać dzieci od ekranów telefonów, komputerów czy telewizorów, jawi się jako zupełnie realny scenariusz.

Świat przedstawiony w *Nanopolis* jest miejscem ciekawym, pełnym ludzi oddanych naukowej pasji, osób z humorem i dystansem do siebie, a także empatycznych i chętnych do bezinteresownego niesienia pomocy innym oraz dzielenia się posiadaną wiedzą. Niezaprzeczalny walor edukacyjny książki został wprowadzony w lekkiej, zajmującej i jednocześnie dynamicznej formie. Twórcom udało się uniknąć nachalnego dydaktyzmu, który niejedną młodą osobę potrafi zniechęcić do podejmowania eksploracji bogatego przecież w swej różnorodności świata. Do książki dołączono pisak z latarką UV, potrzebny do wykonania pewnego interesującego doświadczenia, a także nasiona kwietnej łąki, które każdy może wykorzystać w ogrodzie czy na balkonie.

Aneta Zawadzka

***Nanopolis. Uniwersum przez lupę. Interaktywna książka dla całej rodziny***; koncepcja i tekst Anna BIELAWIEC-OSIŃSKA, Kinga NEMERE-CZACHOWSKA,

Liliana RADKIEWICZ, Anna WIELBIŃSKA, opracowanie graficzne Jakub SOBČAZAK, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Toruń 2021.

## Grabowski w pigułce



Książka stanowi autorski wybór kilkunastu artykułów z ostatnich dwudziestu lat działalności naukowej, jednak zdecydowana większość tekstów powstała w minionej dekadzie. Ewentualnie moglibyśmy nazwać je zbiorczo esejami, chociaż niektóre charakteryzuje dominacja tonu recenzenckiego, w innych zaś zdecydowanie przeważa interpretacja i analiza konkretnego utworu i rozbiór wiersza na czynniki pierwsze. Część owych esejów opisuje twórczość wybranych poetów przekrojowo (Zagajewski, Miłosz, Herbert), inne są punktowym

wybozem jednego wiersza i analizą przedstawionej w nim poetyckiej rzeczywistości (Karasek, Wirpsza, Sommer). Grabowski łączy lirykę, metafizykę i filozofię.

Bez wątpienia interesująco wypada rozdział ukazujący z punktu widzenia psychoanalizy psychomachię Miłosz-Herbert. Konflikt to znany od kilkudziesięciu lat, więc nie będę przywoływał jego genezy. Grabowski opisuje go m.in. pod kątem relacji mistrz-uczeń, chociaż możemy być pewni, iż ani uczeń Herbert nie czuł się wcale poetyckim lennikiem Miłosza, ani ten drugi nie był pewny pozycji seniora w tej relacji. Trafnie punktuję autor błędne przekonanie (mam na myśli bardziej odbiór popularny niż naukowy) o lekkości, a może nieraz trywialności wierszy Gałczyńskiego, które dla przeciętnego odbiorcy, niezastanawiającego się nad ich maestrią od strony „technicznej”, są zwyczajnie ładne. Ich piosenkowość, pozorna łatwość i nieraz tematyczna beztroska wywodzą się jednak z konkretnej tradycji, którą jest łacińskie średniowiecze, „ale nie to oficjalnie kościelne, lecz to heretyckie ludowe, wiążące profesję artysty raczej z rzemiosłem niż z mistyką”.

Różnorako ocenia Grabowski twórczość poetów wywodzących się z tzw. Nowej Fali; łaskawym okiem spogląda na dokonania Juliana Kornhausera, poety mało popularnego, rzadko nagradzanego, ale właśnie w tym upatruje jego sukces, lingwistyczną maestrię oraz to, że nie osiadł na poetyckich manowcach i nie zaczął pisać pod publikę. Zagajewski to drugi biegun. Zdaniem Grabowskiego ta poezja to przykład słabego warsztatu, małej metafizyki i popkulturowej filozofii, być może łatwo strawnej dla ludzi Zachodu, dla których każdy poeta Wschodu urasta do rangi mistyka. Nie inaczej ocenia twórczość esestyczną Zagajewskiego, którą ma za pseudointelektualne wynurzenia. A skoro już jesteśmy na geograficznym i kulturowym Wschodzie, to interesująco brzmią konstatacje z rozdziału *Miłosz z niedalekiego Wschodu*, traktujące o „relacjach Miłosza z religijną filozofią Wschodu”, chociaż był to raczej przelotny romans niż trwały związek, tym bardziej że powszechnie wiadomo, iż pod koniec życia poeta zwrócił się z powrotem ku doktrynie katolickiej.

W przypadku książek naukowych będących kompilacjami dotychczasowych dokonań badaczy we wstępie lub fragmencie okładkowej recenzji pojawiają się często stwierdzenia, że kluczowy jest układ proponowanych tekstów, że ukazuje on nam jakąś panoramę, że stanowi odmienną od wszystkich dotychczasowych propozycji bądź znacząco wpływa na lekturę wybranych czy zebranych tekstów. Nie twierdzę, że tak nie jest, ale brzmi to nieraz tak, jakby autor lub recenzent tłumaczył się, że wcale nie prezentuje czytelnikowi czegoś po raz wtóry, tylko w innym zestawieniu. Nie ma przecież nic złego w książkach, które po prostu ukazują dotychczasowy dorobek. Nieraz jest to znaczne ułatwienie dla ewentualnych badaczy, którzy otrzymują skondensowaną pigułkę zamiast tekstów rozproszonych po czasopiśmie i pracach zbiorowych. W przypadku Artura Grabowskiego nie jest to bynajmniej gorzka pigułka.

Jacek Hnidiuk

Artur GRABOWSKI, *Co myślą wiersze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2021.



Ludzie i zwierzęta. Zbiory rozłączne bez elementów wspólnych, z wyraźnym prymatem homo sapiens, czy może równoległe porządki rzeczywistości? Odpowiedź zależy od przyjętej czasy. Jeśli za początek przyjmujemy renesans, kiedy człowiek wyniesiony został na piedestał ponad resztę natury, będą to z pewnością zbiory rozłączne. Jeśli zaś cofniemy się do czasu przed odrodzeniem, rozstrzygnięcie okaże się bardziej skomplikowane. Z pomocą w rozwikłaniu złożonych kwestii przychodzi Maja Iwaszkiewicz. W książce o intrygującym tytule *Świnia*

*na sądzie ostatecznym* autorka dotyka tematu postrzegania zwierząt przez ludzi w okresie średniowiecza.

Okazuje się, że czytanie epoki przez symbole, uosabiane przez rozmaite istoty, jest fascynującym sposobem odkrywania nowych wymiarów rzeczywistości. Przeglądanie się wizerunkom różnych stworzeń z perspektywy procesów zachodzących w ludzkich umysłach daje asumpt do podjęcia rozważań na temat roli zwierząt w średniowiecznych realiach. Uzależnione od nadanej im arbitralnie przez ludzi siły emblematu zwierzęta traktowane były albo z szacunkiem, odgrywając rolę znaków pochodzących od Boga, albo z wrogością, kiedy przypisywano im szatańską proveniencję. Taka małpa na przykład stała się ewidentnie negatywnym symbolem, tylko dlatego że za bardzo przypominała człowieka. Na przychylność nie mogły też liczyć kot, wilk czy wąż. Atencją darzono natomiast baranka, gołębia i konia. Co ciekawe, w średniowiecznym systemie sprawiedliwości prawo na równi obowiązywało ludzi i zwierzęta. Te ostatnie tak samo podlegały karze, jak i miały dostęp do rzetelnego procesu sądowego oraz obrońcy z urzędu. Spornymi pechowcami okazały się w tym czasie świnie, które najczęściej szadzano na ławie oskarżonych.

Autorka rozszyfrowuje ukryte znaczenia epoki średniowiecza, wyposażając czytelnika w klucz otwierający drzwi do świata niegdyś istniejącego. Odległa rzeczywistość, w której empiryczne doświadczenie często zastępowano mocą autorytetu albo własną wyobraźnią, objawia się dzięki autorce w niezwykle interesującej scenografii. Karty jej książki pełne są fascynujących opisów oraz kolorowych ilustracji, jakże zróżnicowanej galerii osobliwości. O prawdziwie zoologicznej owych czasów rzec można, że więcej w niej było błędów i przekłamań, niż obiektywnego opisu istniejącej rzeczywistości. Na porządku dziennym było powielanie niesprawdzonych charakterystyk poszczególnych zwierząt, jak i dopuszczanie nieprawidłowych interpretacji zjawisk, w konsekwencji prowadziło do wyłączenia kolejnych fantastycznych gatunków, które, co ważne, cechowała realność istnienia. Nie może więc dziwić wiara w autentyczność takich stworzeń, jak jednorożec, bazyliżek czy feniks. Za pewnik przyjmowano także funkcjonowanie stworów znajdujących się na pograniczu światów ludzkiego i zwierzęcego, a więc hybryd, syren czy centaurów. W pełnym magicznych wyobrażeń czasie pojawiały się jednak jednostki, którym nieobce było stosowanie metod stricte naukowych. Do badawczej elity zalicza się z pewnością Albert Wielki. Ten średniowieczny zoolog prowadził prawdziwe eksperymenty, będąc pierwszym człowiekiem, który opisał wieloryby. Jego wkład w naukę docenił papież Pius XII, ustanawiając go świętym patronem studentów historii naturalnej.

Maja Iwaszkiewicz jest doskonałą narratorką, wyraźnie zafascynowaną średniowieczem. Tę fascynację czuć w każdym momencie opowieści, od swobodnego języka począwszy, na przekazywaniu unikatowych treści skończywszy. Autorka bardzo dba o to, by zdjąć z epoki średniowiecza odium panujących na jej temat stereotypów. Dowodzi, że zbliżenie ludzi i zwierząt było wówczas osobliwym zjawiskiem, które nigdy nie powtórzyło się już w podobnym kształcie.

Aneta Zawadzka



Lata 20. i 30. XX wieku. Po zwycięstwie rewolucji bolszewickiej w Rosji trwa budowa ogromnych kombinatów przemysłowych na Uralu i Syberii. Rosną piece do wytopu stali i równoległe – miasteczka namiotowe dla robotników. Niektórzy kopiują prymitywne ziemianki, aby łatwiej przetrwać w surowym klimacie. Gdzieś powstają drewniane, pozbawione kanalizacji baraki. Zmieści się w nich do stu osób, nocujących w jednej sali. Trafia tu tylko wybrani spośród wielu chętnych, udreńczonych zimnem pracowników. W założeniach kreślono co prawda wizje miast-kombinatów,

jednak to industrializacja jest w Związku Radzieckim absolutnym priorytetem, urbanizacja musi być jej podporządkowana. Ale nie w oficjalnej propagandzie.

Projekt radziecki – wizja szybkiego postępu technologicznego i budowy nowoczesnych miast przemysłowych na surowym korzeniu w bezkresnych przestrzeniach Syberii – przyciąga uwagę wielu zachodnich specjalistów. Niemiecki architekt i urbanista Ernst May uzna pracę w ZSRR za „być może największe wyzwanie, jakie kiedykolwiek postawiono architektowi”. Idea planowania miast od podstaw jawi się jako intelektualna przygoda, jakiej nie sposób doświadczyć w silnie zurbanizowanej Europie Zachodniej, dotkniętej na dodatek wielkim kryzysem gospodarczym. Tymczasem ze Wschodu napływają wieści o sukcesach wdrażanego właśnie pięcioletniego planu rozwoju gospodarki...

Interesująca, poparta pogłębioną refleksją książka Kingi Nędza-Sikonowskiej ukazuje efekty konfrontacji ambitnych planów i idei z realiami socjalistycznej gospodarki. Na podstawie badań terenowych, kwerendy w archiwach rosyjskich i bogatej literatury przedmiotu autorka przedstawia złożony proces powstawania miast, skupiając się szczególnie na dwóch wzorcowych ośrodkach – Magnitogorsku i Nowokuźniecku. To tutaj zachodni architekci w praktyce mogą weryfikować utopijne wizje, które przywołały na Ural i Syberię. Rywalizacja między resortami odpowiedzialnymi za budownictwo i gospodarkę komunalną, władza partyjnych nominatów, chaos decyzyjny, opresyjna biurokracja i przede wszystkim niedoinwestowanie budownictwa mieszkaniowego skutecznie paraliżują inicjatywę projektantów. Plany muszą być modyfikowane, mieszkania przystosowane do zasad kolektywnego współistnienia lokatorów, a w ostateczności to zachodni architekt stanie się idealnym kozłem ofiarnym, na którego będzie można zrzucić winę za wszelkie usterki i niedogodności. Zresztą pierwsze bloki komunalne, które tak dobrze miały wpisywać się w awangardowe założenia urbanistyczne, zostaną niebawem ukryte za fasadami nowo wzniesionych socrealistycznych budowli. A potem, w czasach Chruszczowa, w pejzażach miast zaczną dominować postmodernistyczne blokowiska.

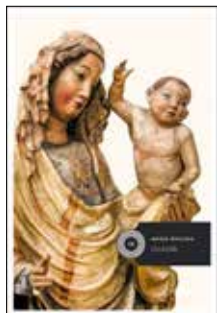
Książka traktuje nie tylko o urbanistyce i architekturze. Jest także interesującym studium wpływu ideologicznych utopii na różne aspekty życia jednostki i społeczeństwa. I jak to z utopiami bywa, zawsze znajdą się ich obrońcy, którzy nawet najbardziej absurdalne doświadczenia będą potrafili wpisać w romantyczną poetykę mitu założycielskiego. Nie na darmo pomnik pierwszych budowniczych Magnitogorska ma postać namiotu: „Żyliśmy w namiocie z zielonym okienkiem, przemitym deszczem, wysuszonym słońcem, rozpalaliśmy u progu złote ogniska na rudych kamieniach Góry Magnitnej” – napisze B. Ruczajow w *Pieśni o namiocie z brezentu*.

Autorka *Nowoczesnych*, opisując historię tworzenia wielkich miast-kombinatów, mówi także o Syberii, którą trudno jednoznacznie zdefiniować, a nawet określić jej rzeczywiste granice. Cytując M. Rożańskiego: „Pojęcie Syberii (...) brzmi dumnie, pomimo geograficznej niedorzeczności, ponieważ swoim epicznym brzmieniem przykrywa, kompensuje niezagospodarowanie tutejszego życia i niemalże usprawiedliwia je”.

Pustka potrafi przyciągać swym nieograniczonym potencjałem.

Krystyna Matuszewska

## Czym jest historia sztuki



Marek Walczak, profesor historii sztuki z Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydał istotną książkę, która jedynie z pozoru pozostaje zbiorem wcześniej publikowanych tekstów. Nie tylko dlatego, że do tomu dołączono dwa zupełnie nowe, napisane z myślą o tej konkretnej książce. Wartość wydawnictwa zawiera się w jego celu.

Prof. Walczak prezentuje czytelnikom książkę, która ma ukazać, czym jest historia sztuki jako dyscyplina naukowa. Zbiór osiemnastu szkiców poświęconych dawnej sztuce jest pozycją wprowadzającą w podstawy metod badawczych tej dyscypliny. A zarazem ukazuje, nie tylko początkującym, ale i zaawansowanym badaczom dziejów sztuki, jej źródła i zasady. Chodzi o przypomnienie tego, co stoi u początków historii sztuki, ale też jest jej istotą. Autor używa, wzorem renesansowych humanistów, określenia „źródło”, ale już starożytni filozofowie wiedzieli, że nie można poznawać świata w sposób metodyczny bez pytania o arche.

I jeżeli spojrzymy na książkę z tej perspektywy, to przestanie nam przeskadzać szeroki zakres tematyczny tekstów. Jej celem jest bowiem to, aby czytelnicy zrozumieli, że badacze sztuki powinni traktować przedmioty badań jako źródło historyczne. Trzeba koniecznie uświadomić sobie wielkie bogactwo metodologiczne historii sztuki i zrezygnować z uproszczeń, które skutkują podejściem mającym na celu jedynie datowanie omawianego dzieła i ustalenie autorstwa bądź tylko ocenę jego artystycznej i estetycznej wartości.

Walczak, prezentując owo metodologiczne bogactwo, opiera się na własnych pracach, co pozwala czytelnikowi dokonać weryfikacji jego opinii poprzez konfrontację z wnioskami badawczymi zawartymi w poszczególnych tekstach. W tym miejscu należy wskazać pierwszy tekst zbioru *Dzieło sztuki jako źródło historyczne*, w którym autor ukazuje pułapki, jakie w badaniach nad dziejami zastawia pomijanie historii sztuki i jej metodologii oraz, à rebours, korzyści, jakie może przynieść badaniom historycznym jej wykorzystanie. Autor pisze: „Kluczem do sukcesu stała się specjalizacja, dlatego należy tworzyć interdyscyplinarne zespoły badawcze i konsultować wyniki własnych badań z przedstawicielami innych dyscyplin naukowych. Tylko w ten sposób można uniknąć kompromitujących błędów, a przede wszystkim otworzyć się na pożytki płynące z wykorzystania źródeł innych nie te, którymi zajmujemy się na co dzień”.

Ponieważ nie sposób przedstawić w krótkim omówieniu wszystkich tekstów zebranych w książce, warto oprzeć się na przykładzie. Kilka artykułów odnosi się do problemów politycznej propagandy Jagiellonów. Teksty mówiące o tym, jak sztuka w intencjach monarszego rodu oraz kręgu artystów i uczonych związanych z potomkami Jagielly stawała się użytecznym narzędziem do prezentowania nie tylko chwały panujących, ale i pewnych idei istotnych dla dynastii, są istotnym wkładem do poznania kultury intelektualnej tego okresu. Ale nie jedynie, poprzez powiązania stylistyczno-artystyczne umiemy rozpoznać, jakie prądy intelektualne były znane i wykorzystywane przez dwór krakowski. Jest to równie wiarygodne źródło jako teksty pisane, a jednocześnie potrafi wypełnić luki powstałe wskutek braku tekstów. Wymaga to jednak posiadania wiedzy typowej dla warsztatu historyka sztuki.

Książka Walczaka dowodzi, że badanie dziejów sztuki nie jest nauką pomocniczą historii, lecz samodzielną dyscypliną. Dodajmy, że bardzo skomplikowaną i wyrafinowaną metodologicznie. A jednocześnie historykom sztuki pokazuje, że badanie jakości artystycznych oraz rozwoju i powiązań stylistycznych poszczególnych artystów i ich dzieł wymaga powiązania z badaniami historycznymi.

Juliusz Gałkowski

Marek WALCZAK, *Do źródła*, Towarzystwo Naukowe Societas Vistulana, Kraków 2021, seria: Studia z historii sztuki dawnej Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego i Muzeum Narodowego w Krakowie.

## Kulisy walki z wirusem



„Kombinezon, tym razem już profesjonalny, z wojskowych rezerw, wygląda jak pomarańczowy namiotowy brezent, nie przepuszcza wilgoci, ciepła i powietrza. W ciągu paru minut zamieniam się w tropikalną cieplarnię. Jestem cały mokry, przy każdym ruchu materiał tak szeleści, że nie słyszę własnych myśli. Przypominam sobie filmy science fiction (...). Zakładam przyłbicę z ochronną pleksą, okulary zachodzą mi parą i nic nie widzę. Nie mogę ich dotknąć, żeby przetrzeć, więc tak zostaje. Może jeśli będę oszczędniej oddychać, to nie będą tak parować?”

Nie, tak też się nie da...”. Niestety to nie science fiction, nawet nie komedia. To prawdziwy dramat, z którym mierzą się lekarze w dobie pandemii COVID-19. W sposób trzymający w napięciu lepiej niż powieści kryminalne opisał go Tomasz Rezydent.

*Niewidzialny front* to dziennik z pierwszej fali pandemii koronawirusa w Polsce. Autor krok po kroku odsłania kolejne kulisy walki w SARS-CoV-2, pokazując (również na fotografiach), jak to wygląda od wewnątrz, w szpitalu, a także przypominając społeczne i polityczne okoliczności pandemii. Robi to w sposób rzeczowy, ale jego talent pisarski sprawia, że czytelnik jest „zmuszony” do przerażenia, wzruszenia, a także śmiechu, choć przecież sytuacja wcale śmieszna nie była.

Rytm książki, zarazem ówczesnej rzeczywistości, tworzą informacje o kolejnych zgonach. Najczęściej (wówczas) są to osoby w podeszłym wieku z chorobami współistniejącymi. Ale autor doskonale wie i widzi to w swojej pracy, że nie do oszacowania będzie liczba nadmiarowych zgonów nie tyle z powodu koronawirusa, ile związanych z nim paniki, epidemiologicznych procedur i powszechnej psychologii. „Partyzantka”, „absurd”, „kpinia” – to słowa, które często padają na łamach książki. Rezydent pokazuje od kuchni choroby służby zdrowia. Ogólny bałagan organizacyjny, chaos, ale też bzdurne skierowania, przekazywanie pacjentów bez uzgodnienia, brak odpowiedzialności, właśnie psychologia sprawiają, że autor – lekarz z powołania – mnóstwo energii zamiast na diagnostykę i leczenie musi tracić na użeranie się z kolegami po fachu. Wielokrotnie opisuje, jak przywożą im do jednoimiennego szpitala osoby, które nigdy nie powinny tam trafić, np. z gorączką po chemioterapii albo z udarem. Skierowanie ich na odpowiedni oddział przypomina zderzenie ze ścianą i jest stratą czasu, tak cennego dla medyków, a zazwyczaj absolutnie bezcennego dla pacjentów. Poza tym panują fatalne warunki lokalowe, bo aż trudno sobie wyobrazić, że medycy zdejmują kombinezony po pracy w pomieszczeniu bez luster. W końcu braku w zaopatrzeniu, brakowało chociażby maseczek (!).

Walorem książki są nie tylko szczere opisy sytuacji, ale również towarzyszących im emocji. Rezydent pisze o mieszaninie strachu i adrenaliny przed zbadaniem pierwszego podejrzanego (jeszcze w dość prowizorycznym kombinezonie). Mówi o okropnym, podstępym jak alkohol zmęczeniu. O złości, jaką wybucha on czy jego koleżanki na oddziale, choć wcześniej tak skrajne stany emocjonalne były im obce. W końcu o strachu przed zakażeniem bliskich i w ogóle o tym, jak na jego pracy cierpi rodzina. Wątki z życia codziennego pokazują też drastyczny kontrast, bo oto w środku apokalipsy, w codziennym kieracie walki ze śmiertelnym wirusem okazuje się, że w domu nie ma awokado do sałatki.

Książka jest świetnie napisanym dokumentem pierwszego półrocza pandemii. Był to okres jeszcze bez szczepionek, kiedy nikt nie wiedział, co będzie. Mogło być lepiej, gdyby służba zdrowia była lepiej zarządzana i finansowana. Ale byłoby o wiele gorzej, gdyby nie piękne, wspomniane przez autora, oddolne akcje szycia maseczek, posiłku dla medyka, przekazywania różnych materiałów do szpitali. A przede wszystkim gdyby nie lekarze z powołania.

Anna Jawor

Tomasz REZYDENT, *Niewidzialny front. Zapiski lekarza z pierwszej linii walki z koronawirusem, strachem i paniką*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2020.



Leszek Szaruga

# Wierzyć w naukę

Swego czasu, pisząc o polskiej poezji klasycyzmu, Ryszard Przybylski stwierdził, że rozum nie może wierzyć w nic, nawet w siebie. To paradoksalne stwierdzenie można uzasadnić – jeżeli paradoksy w ogóle uzasadnień wymagają – konstatując fakt niezaprzeczalny: naukowe teorie opisujące stan świata co jakiś czas okazują się nieaktualne. Na dobrą sprawę opisując stan rzeczy, należałoby poprzedzać ów opis zastrzeżeniem: „jak dotąd”. Rozum albowiem winien zdawać sobie sprawę ze swej niedoskonałości.

Bardzo interesująco pisze o tym w artykule *Ciemna strona świata* Sebastian J. Szybka na łamach „Tygodnika Powszechnego” (nr 51-52/2021). Moją uwagę zwrócił następujący fragment: „Przed powstaniem mechaniki kwantowej fizycy wierzyli, że próżnia jest nudna i gładka jak powierzchnia wody. Gdyby uzupełnić tę analogię o prawa mechaniki kwantowej, okazałoby się, że na powierzchni wody zawsze muszą istnieć niezliczone drobne fale”. Cóż, rzecz w tym, że powierzchnia wody nigdy przecież gładka nie jest, jedynie niedoskonałość naszych zmysłów, czy dotąd używanych instrumentów, owych fal nie pozwalała dostrzec. I w zasadzie można by zasadnie stwierdzić, że w czysto teoretycznych spekulacjach moglibyśmy taką doskonałą, a zatem nudną gładź wykluczyć już dużo wcześniej, ale z drugiej strony takie właśnie wyobrażenie powierzchni wody wydaje się naturalne i tak oczywiste, jak mniemanie, że słońce obraca się wokół ziemi, co zostało przez Kopernika podane w wątpliwość stosunkowo niedawno.

W istocie próżnia, której wyobrażenie towarzyszy ludzkim kulturom od zawsze, w ostateczności wydaje się jedynie konceptem ludzkiego umysłu, w świecie realnym zaś zapewne nie istnieje, a to, co nam się nią wydaje – nawet w laboratoryjnych eksperymentach – dowodzi jedynie niedostatków instrumentów badawczych, jakie dotąd udało się skonstruować. Podobnie jest z innymi pojęciami.

Wiedza pochodząca z bezpośredniego doświadczenia obudowywana jest przez hipotezy dotyczące możliwych bytów; owe hipotezy to często mieszanina realiów i wyobraźni, do nich należy choćby koncepcja wieloświata wyobrażona w opracowaniach Paula Steinhardta z Cambridge oraz Neila Turoka z Princeton. Ilość światów wieloświata w M-teorii wynosi wedle obliczeń uczonych ze Stanfordu, A. Lindego oraz V. Vanchurina,  $10^{10}$  podniesione do potęgi dziesiątej i to razem podniesione do potęgi 10 i w końcu całość podniesiona do potęgi 7. To dość dużo. Sprawdzić tego nie sposób, ale też nie sposób

– przynajmniej na razie – dowiedzieć się tego, co „działo się” (jeśli to określenie ma tu zastosowanie) w epoce Plancka, czyli w czasie od zera do  $10^{-43}$  sekundy od Wielkiego Wybuchu (jeśli takowy miał miejsce). By spróbować opisać tę „rzeczywistość”, konieczne by było, jak twierdzą znawcy, wypracowanie teorii grawitacji kwantowej.

Swoją drogą Duńczyk Niels Bohr nieźle namieszał przed stu laty, wchodząc pod powierzchnię świata opisanego przez Izaaka Newtona. W konsekwencji jego dłubaniny w materii wszechświata posługujemy się dziś nie do końca na razie stabilnymi komputerami kwantowymi (właśnie gdzie przeczytałem, że można je obecnie zminiaturyzować), pozwalającymi na kilkaset razy szybsze przetwarzanie danych niż jest to możliwe w wypadku użycia komputerów „tradycyjnych” (cudzośłów z powodu krótkotrwałości tej „tradycji” – projekt pierwszego komputera ENIAC powstał w 1945 roku w Pensylwanii, zaś „domowe”, ale przedlaptopowe jeszcze komputery pojawiły się w latach 80. ubiegłego stulecia). Lecz niezależnie od tego, że posługujemy się komputerami kwantowymi, niewielu maturzystów w Polsce jest w stanie popisać się wiedzą na temat teorii kwantów...

Twierdzenie, że rozum nie może wierzyć w nic, sprawdza się także w nauce, która nie może, by pozostać sobą w tym rozumieniu, jakie dziś przyjmujemy, odrzucić swych aksjomatów. Aksjomaty atoli, podobnie jak pryncypia wierzeń, musimy przyjmować na wiarę – sprawdzić ich nie podobna. Niemniej przyjmując je takimi, jakimi są, przekonujemy się o ich funkcjonalności za sprawą efektów, do jakich dochodzi się w naszym życiu, także codziennym, które skutkują sięganiem po telefony komórkowe. Jest coś fascynującego w tym, że praca wielu specjalistów, których naukowych wywodów olbrzymia masa ludzi nie jest w stanie zrozumieć – jak choćby rozpraw logików matematycznych – w ostateczności przekłada się na powszechnie dostępne i używane na co dzień narzędzia. Rzadko staje się to przedmiotem namysłu. Przypomina mi to moją refleksję, gdy lecąc samolotem poprosiłem o kolejną szklaneczkę whisky i, przyglądając się pięknie skonstruowanej plastikowej szklaneczce, która niebawem stanie się śmieciem, zdałem sobie sprawę z faktu, że jakaś anonimowa osoba wykonała jej projekt, przyczyniając się w ten sposób do zwiększenia komfortu mojej podróży. Ale nie znaczy to wszystko, że aksjomaty, które warunkują wiarę w naukę, są zrozumiałe same przez się i że nie można przynajmniej pomyśleć o tym, że da się je wymienić na inne.

**Nagroda im.  
Pierwszego Rektora  
Uniwersytetu Łódzkiego  
Prof. Tadeusza  
Kotarbińskiego**



NAGRODA  
IM. PIERWSZEGO REKTORA  
UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO  
Prof. Tadeusza  
Kotarbińskiego



Kapituła Nagrody im. Prof. Tadeusza Kotarbińskiego wybrała 5 książek, które konkurować będą o tytuł najlepszego dzieła humanistycznego wydanego w Polsce w 2020 roku. Autor zwycięskiej pozycji, która zostanie wyłoniona z finałowej piątki, otrzyma 50 tysięcy złotych na dalszy rozwój naukowy.

**Stefan Konstańczak „Etyka niezależna w Polsce”,** wydana przez Oficynę Wydawniczą Uniwersytetu Zielonogórskiego, (zgłoszona do konkursu przez Instytut Filozofii Uniwersytetu Zielonogórskiego),

**Doroty Korwin-Piotrowskiej „Eutoryka. Rzecz o dobrej (roz)mowie”,** wydana przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, (zgłoszona do konkursu przez Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego),

**Krzysztofa Stachewicza „Doświadczyć prawdziwej rzeczywistości. Prolegomena do filozofii mistyki”. T. 1., „Filozofia doświadczenia mistycznego”, T. 2. „Człowiek wobec doświadczenia mistycznego”,** wydana przez Wydawnictwo Wydziału Teologicznego UAM, (zgłoszona do konkursu przez Wydział Teologiczny UAM),

**Zbigniewa Szmyta „Zbyt głośna historyczność. Użytkowanie przeszłości w Azji Wewnętrznej”,** wydana przez Wydawnictwo Naukowe UAM, (zgłoszona do konkursu przez Wydawnictwo Naukowe UAM),

Praca zbiorowa pod redakcją **Danuty Ullickiej „Wiek teorii. 100 lat literaturoznawstwa polskiego”,** wydana przez Wydawnictwo Instytut Badań Literackich PAN, (zgłoszona do konkursu przez Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN).





# W krainie wiecznego zimna

Czytaj na str. 16-17

Fot. Zbigniew Battke, Anna Boltralik, Anna Grebieniow,  
Andrzej Pachuta, Maciej Talalas

